

SZTUKA • LITERATURA • SPOŁECZEŃSTWO

ISSN 2719-9096

NR 1-2 (9-10) / 2023

O S T O J A

BERLIN – WARSZAWA – WILNO

CZASOPISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE





550. ROCZNICA URODZIN
**MIKOŁAJA
KOPERNIKA**
TORUŃ 1473-2023

De revolutionibus

■ IRENEUSZ ST. BRUSKI



Inauguracja Światowego Kongresu Kopernikańskiego, 19 lutego 2023 roku w Toruniu, rozpoczęła obchody Roku Mikołaja Kopernika. Rok jeden, światowe Kongresy – dwa, a wydarzeń związanych z postacią tego, o którym Jan Nepomucen Kamiński powiedział, iż „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię”, bardzo dużo w różnych zakątkach kraju.

Notabene była to inauguracja „podwójna”. Jedną w ramach uroczystości na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika (zob. s. 6), która stanowiła początek Kongresowej drogi przez Polskę szlakiem: Kraków (24-26 maja) - Olsztyn (21-24 czerwca) - Toruń (12-15 września), oraz druga w Centrum Kulturalno-Kongresowym Jordanki w ramach Światowego Kongresu Kopernikańskiego (19-21 lutego), zorganizowanego pod patronatem Prezydenta RP, Prezesa Rady Ministrów i Ministra Edukacji Narodowej przez Akademię Kopernikańską – nowo utworzoną instytucję w systemie polskiej nauki. Akademia, będąc międzynarodową korporacją składającą się z polskich i zagranicznych naukowców, ma być głównym ośrodkiem realizacji Narodowego Programu Kopernikańskiego. W swojej działalności oprze się na pięciu filarach, odpowiadających obszarom dokonań Mikołaja Kopernika: astronomia, ekonomia, prawo, medycyna oraz teologia i filozofia.

Podczas Kongresu, ukonstytuowały się wszystkie organa Akademii oraz wręczono pierwsze Nagrody Kopernikańskie wybitnym naukowcom, których dokonania mają przełomowe znaczenie dla nauki w skali światowej. Ponadto odbyło się szereg sesji naukowych z udziałem wielu osobistości, w tym wykłady laureatów Nagrody Nobla: prof. Philipa James’a E. Peeblesa – kanadyjsko-amerykańskiego fizyka, kosmologa, astrofizyka i astronoma, jednego z pionierów teorii formowania się struktur kosmicznych, prof. Barrego C. Barisha – amerykańskiego fizyka doświadczalnego mającego decydujący wkład w detektor LIGO i zaobserwowanie fal grawitacyjnych, prof. Arthura B. McDonalda – fizyka z Queen’s University w Kingston, współodkrywcę oscylacji neutrin, które świadczą o fakcie, iż neutrina mają masę oraz szwajcarskich astronomów prof. Michela Gustava E. Mayora z Uniwersytetu Genewskiego i prof. Didier Queoza z Uni-

versity of Cambridge, współodkrywców egzoplanety orbitującej wokół gwiazdy typu słonecznego.

Naukowców, choć nie tylko ich, ściągnęła w tym roku do Torunia postać Astronoma, który w dziejach ludzkości odegrał wyjątkową rolę. Był postacią niezwykle o wielu talentach i szerokim horyzoncie intelektualnym, przedstawicielem interdyscyplinarnego podejścia do badań, który z odwagą badał rzeczywistość na każdej jej płaszczyźnie, zgłębiał prawdę o Bogu, człowieku i świecie. Był dzieckiem swej epoki – człowiekiem renesansu w pełnym tego słowa znaczeniu.

Studiował w Akademii Krakowskiej (nauki matematyczno-przyrodnicze), następnie w Bolonii (prawo, medycyna) i Padwie (medycyna, filologia grecka). W 1503 roku uzyskał doktorat z prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Ferrarze. We Włoszech doskonalił znajomość języków klasycznych; przetłumaczył z greki na łacinę dzieło Teofilakta S. Symokatty *Epistolae morales, rurales et amatoriae* (Kraków, 1509). Poglębiał także studia nad tradycją pitagorejską. Po powrocie do Polski w 1503 roku, następne 40 lat spędził przeważnie na Warmii, od Lidzbarka Warmińskiego przez Olsztyn po Frombork. Właśnie tam przeprowadził znaczną część z 60. zarejestrowanych obserwacji astronomicznych. Jako kanonik pełnił funkcje administratora dóbr kapituły, komisarza Warmii, generalnego administratora Diecezji Warmińskiej. Był też lekarzem. Interesował się zagadnieniami ekonomicznymi, czego wynikiem był jego projekt reformy walutowej. Sformułował prawo ekonomiczne, zgodnie z którym pieniądź gorszy wypiera lepszy (określane dzisiaj prawem Kopernika-Greshama, który

niezależnie od Kopernika odkrył tę zasadę w XVI wieku). Mikołaj Kopernik najbardziej jest znany jako astronom – twórca heliocentrycznego modelu Układu Słonecznego. Główne jego dzieło *De revolutionibus* powstało w latach 1515-1530. Początkowo przeznaczone było do rozpowszechniania wyłącznie w gronie zaprzyjaźnionych specjalistów. Do publikacji skłonił uczonego niemiecki astronom i matematyk Georg Joachim von Lauchen, zwany Retykiem. I tak rozpoczął się przewrót w dziejach...

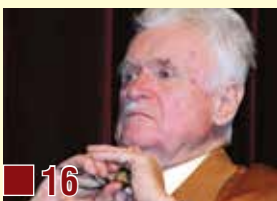
Toruńskie wydarzenia, stanowiące kulminację obchodów 550. rocznicy urodzin Kopernika, stały się świętem nie tylko polskiej nauki. Ludzie różnych specjalności, prezentujący środowiska naukowe z całego świata, mogli pochylić się nad ważnością wielkiej rewolucji kopernikańskiej, która „wymusiła świadomość, gdzie jesteśmy w Układzie Słonecznym, ku niezadowoleniu niektórych w tamtym czasie, a ostatecznie ku zbudowaniu nas wszystkich” – mówił w Toruniu noblista prof. Phillip James E. Peebles.

Zapatrzeni w postać Geniusza z Torunia, niezwykle uczonego i człowieka wielu talentów, warto przypominać sukcesy polskich uczonych, zarówno tych z przeszłości, jak i współczesnych. Wszak kopernikański jubileusz to czas refleksji nad własnym dziedzictwem i przypomnieniem zasług Polski i Polaków oraz uświadomieniem współczesnym, że postać Kopernika, mimo upływu wieków, może wciąż inspirować ludzi nauki i być wskazówką w naszych codziennych wyborach.

De revolutionibus dla człowieka XXI wieku – żyjącego we Wszechświecie, który nie jest stały, lecz ewoluuje – może stanowić ciągle wyzwanie! ■

„Chociaż niezliczone są klęski, wskutek których zazwyczaj podupadają królestwa, księstwa i rzecznospolite, to jednak najgroźniejsze są – moim zdaniem – cztery: niezgoda, śmiertelność, nieurodzajność ziemi oraz spadek wartości monety. Trzy pierwsze są tak oczywiste, że nie ma nikogo, kto by o tym nie wiedział, jednakże czwarta, która dotyczy monety, dostrzegana jest przez niewielu i to jedynie przez najgłębiej myślących, ponieważ nie powoduje natychmiastowego i gwałtownego upadku państw, ale doprowadza je do tego stanu stopniowo i jakby niewidocznie.

- 3 Patroni Roku 2023
- 4 Piórem Ernesta Brylla: Kuszenie
- 5 Sejm RP o Papieżu Janie Pawle II
- 6 Sokala: We wszystkim szukać prawdy
- 8 Bruski: Światowy Kongres Kopernikański
- 12 International Dance Day 2023
- 13 Liping: Taniec jako sposób komunikacji ze światem
- 13 Krysztoforska: Do wszystkich nas
- 14 Jak ocalić tożsamość Polaków i Węgrów? Wywiad z Konradem Sutarskim
- 16 Pustelnik „Jano”: Mistrz z Lublina
- 17 Przychodzki: Czas przestrzeni, przestrzeń czasu
- 20 Pitala: Trzy spotkania
- 26 Herbert: Przesłanie Pana Cogito
- 27 Sutarski: Zbigniew Herbert i polscy nobliści
- 28 Spotkania Zbigniewa Herberta
- 32 Jax: Fundacja dla Rodaka
- 35 Truszczyński: Popatrzenie na siebie...
- 36 Paszkiewicz-Jägers: Trudny wizerunek
- 38 Prandota: Poszukując raju na ziemi
- 44 Tetter: Wojny zimowe
- 46 Raina: Hitler. Koniec Legendy – cz. 8
- 57 Droga do prawdy czy histeria?
- 58 Bohdan Urbankowski – Kustosz Pamięci Narodowej
- 60 Królikowska-Avis: Marzec '68 – Marcowi '68 nierówny
- 62 Bartkowski: Ach, turystyko! Zawód i miłość
- 68 Co wiesz o Koperniku?
- 69 Studenckie czasy Kopernika
- 70 Laureaci Nagrody im. Hulewicza za rok 2022
- 72 Łódzkie Spotkania Baletowe
- 72 Kociolkowska: Sztuka bez granic
- 74 W holdzie polskim artystom baletu
- 75 List otwarty ws. przywrócenia tancerzom praw emerytalnych
- 76 Dzieła z polskich zbiorów zagrabione przez Rosję
- 77 Sztumski: Kampania „Puste Ramy”
- 78 Norwid i poeci Powstania Warszawskiego
- 79 Burczycka-Woźniak: Midrasz o geniuszu słowa
- 80 Kabaret Małgorzaty Todd
- 82 List otwarty ws. Węgrów zakarpaccich
- 83 Apel Rodzin Ofiar Ludobójstwa do Episkopatów Polski i Ukrainy
- 84 Informacje, ogłoszenia



SZTUKA • LITERATURA • SPOŁECZEŃSTWO
OSTOJA
 BERLIN – WARSZAWA – WILNO

ISSN 2719-9096
 CZASOPISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

- ☐ **REDAKTOR NACZELNY:** Ireneusz St. Bruski, tel. +48 531 507 527
11-041 Olsztyn, ul. Kardynała Hozjusza 12/3, e-mail: ostoja-redakcja@wp.pl
- ☐ **KOLEGIUM REDAKCYJNE:** Ernest Bryll, Dobrochna Bugiera (DTP), Bożena Kociolkowska, Radosława Pieniężna-Grabowska, Peter Raina, Kazimierz Świegocki, Stefan Truszczyński
- ☐ **STAŁA WSPÓŁPRACA:** Andrzej Bartkowski, Marzena Burczycka-Woźniak, Małgorzata Chomicz, Wojciech Goljat, Elżbieta Królikowska-Avis, Anna Mendakiewicz, Anna Mieszczanek, Jerzy L. Okuniewski, Jakub Pańków, Joanna Paszkiewicz-Jägers, Mirosław Prandota, Lech L. Przychodzki, Zbigniew Sajnog, Krystyna Stasiewicz, Konrad Sutarski, Jan Tetter, Małgorzata Todd, Bohdan Urbankowski
- ☐ **DRUK:** BookPress
- ☐ **WYDAWCA:** Stowarzyszenie im. Witolda Hulewicza, 00-722 Warszawa, ul. Podchorążych 41/7
- ☐ **KONTO:** Bank Pekao S.A. nr 92 1240 5598 1111 0011 0708 8906

NA OKŁADCE

I strona: Jan Matejko, *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*, 1873. Fot. Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego
IV strona: Pexels, *Astronomy*, 2016 ©

W związku z nieprzyznaniem przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dofinansowania czasopisma „Ostoja. Sztuka • Literatura • Społeczeństwo”, niniejszym kierujemy prośbę do naszych niezawodnych Czytelników o wsparcie druku kolejnych edycji pisma. Darowizny można przekazywać na konto Wydawcy „Ostoi”: Bank Pekao S.A. nr 92 1240 5598 1111 0011 0708 8906; tytuł przelewu: „Darowizna na cele statutowe”.

Patroni 2023 roku

Wojciech Korfanty, Paweł Edmund Strzelecki, Aleksander Fredro, Aleksandra Piłsudska, Maurycy Mochnacki, Jadwiga Zamoyska i Jerzy Nowosielski to patroni bieżącego roku ustanowieni przez Sejm RP oraz Mikołaj Kopernik, Jan Matejko, Wisława Szymborska, Włodzimierz Przerwa-Tetmajer – wybrani przez Senat RP, który ponadto postanowił upamiętnić Bohaterów Getta Warszawskiego.

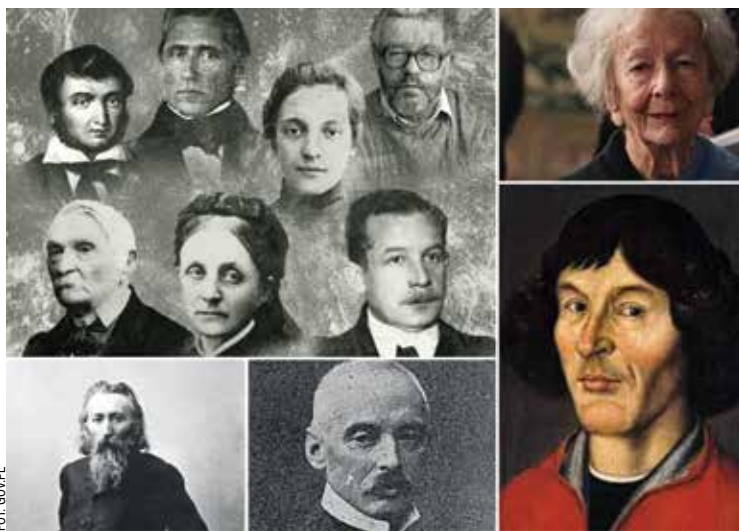
Mikołaj Kopernik (1473-1543) – prawnik, urzędnik, dyplomata, lekarz, duchowny, doktor prawa kanonicznego, zajmował się również astronomią i astrologią, matematyką, ekonomią, strategią wojskową, kartografią i filologią; bywa też nazywany fizykiem i filozofem. W nauce światowej uważany jest za twórcę metody naukowej w dociekaniu prawdy. Najsłynniejsze dzieło Kopernika *De revolutionibus* wywołało jedną z najważniejszych rewolucji naukowych od czasów starożytnych, nazywaną przewrotem kopernikańskim. Z tego powodu heliocentryzm bywa nazywany kopernikaniem, a kosmologiczno-filozoficzny postulat odrzucenia wszelkiego geocentryzmu i antropocentryzmu – zasadą kopernikańską.

Aleksander Fredro (1793-1876) – najwybitniejszy polski komediopisarz, a także pamiętnikarz, poeta oraz żołnierz kampanii napoleońskich. Był uczestnikiem wyprawy na Moskwę w 1812 roku, a za męstwo został odznaczony orderami *Virtuti Militari* oraz Legii Honorowej. Fredro to twórca oryginalnej polskiej komedii, autor kilkudziesięciu utworów scenicznych wystawianych w teatrach Warszawy, Krakowa i Lwowa, takich jak *Śluby panięskie czyli magnetyzm serca*, *Zemsta*, *Pan Jowialski*. Zadebiutował w 1815 roku jednoaktówką *Intryga na przedce czyli nie ma złego bez dobrego*.

Paweł Edmund Strzelecki (1797-1873) – wybitny badacz, podróżnik, odkrywca i filantrop; jako pierwszy Polak okrążył samodzielnie kulę ziemską, badał tereny Ameryki Północnej i Południowej oraz Australii, Nowej Zelandii i Tasmanii. Dokonał tam wielu odkryć, a najwyższy szczyt kontynentu australijskiego nazwał

Górą Kościuszki, na cześć przywódcy insurekcji z 1794 roku. Odkrył i nazwał także najżyźniejszy rejon rolniczy Australii – Gippsland. Po powrocie do Europy zamieszkał w Zjednoczonym Królestwie, gdzie został członkiem prestiżowych towarzystw naukowych. Angażował się także w działania dobroczynne, m.in. działając na rzecz dożywiania dzieci w okresie Wielkiego Głodu w Irlandii.

Maurycy Mochnacki (1803-1834) – konspirator, dziennikarz, krytyk literacki, pianista, członek niemal wszystkich ówczesnych tajnych sprzysiężeń przeciw Rosji w Warszawie, żołnierz Powstania Listopadowego. Po upadku powstania



został zmuszony do emigracji: carat skazał go zaocznie na śmierć przez powieszenie. „Do dziś wiele z jego diagnoz na temat natury Rosji i jej imperialistycznych dążeń związanych zwykle także z kulturowym barbarzyństwem nie straciło na aktualności” – podkreślił Sejm RP w uchwale. Na nagrobku Maurycego Mochnackiego w Auxerre widnieje napis: *Civis Polonus. Hostem Moscoviensem*.

Jadwiga Zamoyska (1831-1923) – współtwórczyni Fundacji Zakłady Kórnickie, zaangażowana społecznie patriotka, służebnica Boża, poliglotka, autorka spójnego systemu pedagogicznego, założycielka pierwszej w Polsce zawodowej szkoły gospodarstwa domowego i prekursorka myślenia o oświacie w kategoriach zarządzania projektem. Założona przez nią w 1882 roku Szkoła Domowej Pracy Kobiet, była „nowoczesną odpowiedzią na ówczesne potrzeby społeczne kobiet”. Dzięki jej wsparciu sukcesem zakończyły się starania jej syna Władysława o odzyskanie dla Polski Morskiego Oka. Dziełom

Zamoyskiej przyświecało motto: „Służyć Bogu, służyć Ojczyźnie, służyć Ojczyźnie, służyć Bogu”.

Jan Matejko (1838-1893) – jeden z najwybitniejszych polskich malarzy, twórca obrazów historycznych i batalistycznych, takich jak *Bitwa pod Grunwaldem* czy *Hołd pruski*, historiozof. Stworzył narodową szkołę malarstwa historycznego, ale twórczość Jana Matejki to także portrety, malarstwo religijne, alegoryczne oraz romantyczne ujęcia postaci historycznych; autor polichromii Kościoła Mariackiego w Krakowie. Angażował się w prace związane z konserwacją krakowskich zabytków. Członek nadzwyczajny Akademii Umiejęt-

ności w Krakowie; od roku 1873 aż do śmierci – dyrektor krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

Włodzimierz Przerwa-Tetmajer (1861-1923) – malarz, grafik, poeta, prozaik, dramaturg, scenograf, publicysta, działacz polityczny aktywnie zaangażowany w walkę o niepodległość Polski. W jego dziełach malarskich odzwierciedla się znajomość dla okresu Młodej Polski fascynacja rodzimym folklorem. W dorobku są też prace o tematyce patriotyczno-wyzwoleńczej;

jest też autorem witraży, polichromii, ilustracji, scenografii, a także wielu opowiadań, wierszy i dramatu *Piast*. W roku 1918 wystosował w parlamencie w Wiedniu rezolucję domagającą się utworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. W czasie wojny polsko-bolszewickiej działał w Komitecie Obrony Państwa w Małopolsce Zachodniej. W 1921 roku założył w Wąbrzeźnie Polski Instytut Narodowy, mający bronić spraw polskich na Pomorzu.

Wojciech Korfanty (1873-1939) – wybitny polityk, myśliciel społeczny i publicysta na stałe związany z chrześcijańską demokracją; w czasach II Rzeczypospolitej był członkiem Naczelnej Rady Ludowej, kierującej zwycięskim Powstaniem Wielkopolskim, a następnie dyktatorem III Powstania Śląskiego. W 2. połowie 1923 roku pełnił funkcję wicepremiera w rządzie Wincentego Witosa, a w okresie sanacji był w opozycji, co przyczyniło się do przymusowej emigracji i pobytu w więzieniu.

Ciąg dalszy na s. 4 ▶

► Ciąg dalszy ze s. 3

Aleksandra Piłsudska, z domu Szczerbińska (1882–1963) – działaczka niepodległościowa, członkini Polskiej Organizacji Wojskowej i Polskiej Partii Socjalistycznej, żona Józefa Piłsudskiego. W czasie I wojny światowej wstąpiła do Legionów Polskich. Za działalność w POW aresztowana i internowana w Szczypiornie. Sejm w uchwale podkreślił zaangażowanie Aleksandry Piłsudskiej w działalność społeczną: pomoc dla sierot, organizowanie przedszkoli i szkół dla rodzin wojskowych, wsparcie najbardziej potrzebujących i bezdomnych, tworzenie bibliotek i świetlic dla młodzieży.

Jerzy Nowosielski (1923–2011) – wybitny malarz, rysownik, scenograf, pedagog, filozof, teoretyk sztuki i myśliciel religijny, uważany za jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ikon. Nowosielski uznawany jest za jedną z najwybitniejszych postaci polskiej kultury współczesnej. Nie tylko tworzył sztukę, ale także pisał o niej. Wykonał wyposażenie i polichromie licznych świątyń rzymskokatolickich, grekokatolickich i prawosławnych. Malował także akty kobiece i pejzaże oraz formy abstrakcyjne.

Wisława Szymborska (1923–2012) – poetka, redaktorka działu poezji w tygodniku „Życie Literackie” (1953–1966) i miesięczniku literackim „Pismo” (1981–1983). Pierwsze wiersze opublikowała w 1945 roku w prasie literackiej. Wydała 12 zbiorów poetyckich, a także cztery zbiory felietonów o literaturze *Lektury nadobowiązkowe*, wybór „porad literackich” z okresu pracy w „Życiu Literackim” oraz zbiór zabaw literackich z różnych lat *Rymowanki dla dużych dzieci*. Laureatka Nagrody Nobla (1996) oraz nagród: im. J. W. Goethego, im. J. G. Herdera czy polskiego Pen Clubu.

Rok 2023 został ustanowiony także rokiem **Pamięci Bohaterek i Bohaterów Getta Warszawskiego** z okazji przypadającej 19 kwietnia – 80. rocznicy wybuchu powstania w getcie (19 IV - 16 V 1943); zarówno poległych w walce zbrojnej z Niemcami, jak i tych, którzy przeżyli i do końca swoich dni podnosili głos protestu przeciwko zbrodnicy planom niemieckiego okupanta zagłady narodu żydowskiego. „Jako obywatelki i obywatele Polski – kraju doszczętnie zniszczonego podczas II wojny światowej i noszącego po dziś dotkliwe ślady okupacji niemieckiej w wymiarze społecznym, kulturalnym czy infrastrukturalnym – mamy obowiązek stania na straży pamięci ofiar i podejmowania wszelkich działań uniemożliwiających powtórzenie się tej historii” – czytamy w uchwale senackiej.

ISB, GOV.PL ■

Kuszenie

*Po śladach Jego szedł Zły. Przeinaczał
Ślad delikatnie. Wcale nie zacierał
Pogłębiał raczej
Aby nie uwierał
Nawet kamyk gdy ruszymy tym śladem
Niech idą lekko, kwieciste gromady
Niech drogę miękkiej pieśni porosną lewady
Może trochę trujące
Lecz wydmy gorące
Na których Boży ślad był odcisnięty
Trudne są, żmudne
Znak już rozmazany
A może wcale ten znak nie był dany
A może wcale nie tam droga święta
Bo dokąd?
Na wędrowki ludziom są oddane
Proste ścieżki
Omińmy pustynie przeklęte
A nawet jeśli. Po co się w nie nurzać?
Ślady pewno zasypały burze
Zresztą On był na chwilę w pustyni lecz wrócił
I trzeba szukać Go w kwiecistych krajach
I w lepszą stronę drogę odwrócić
– A może nie wędrujemy. Tu się zostaje
Śpi i śni...
Ciemny obłok uniósł się nad nami,
Niby baśń, że idziemy wciąż Jego śladami*

(Wedle Cyryllonasa, IV, V wiek)

ERNEST BRYLL

2010



FOT. © MAGNAPOLONIA.ORG

Papież Jan Paweł II, podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, wypowiedział w Warszawie historyczne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”.

Jego słowa i czyny demonstrowały i budziły miłość do Ojczyzny, wspierając czynnie naród polski w dążeniach do odzyskania wolności i niepodległego bytu państwowego. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej zdecydowanie potępia medialną, haniebną nagonkę, opartą w dużej mierze na materiałach aparatu przemocy PRL, której obiektem jest Wielki Papież – św. Jan Paweł II najwybitniejszy Polak w historii. Jest to próba skompromitowania Jana Pawła II materiałami, których nie odważyli się wykorzystać nawet komuniści.

„Święty Jan Paweł II zajmuje szczególne miejsce w historii Polski i Europy. Jego zdecydowane upominanie się o prawo naszej ojczyzny do wolności wśród narodów Europy, Jego praktyczna obrona praw naszego narodu uczyniły Ojca Świętego najważniejszym z ojców niepodległości Polski” – głosi uchwała Sejmu ustanawiająca rok 2020 Rokiem Jana Pawła II przyjęta zaledwie cztery lata temu niemal jednogłośnie, ponad politycznymi podziałami.

Myśli zawarte w Jego nauczaniu pozostają ważnymi wskazówkami w zakresie kształtowania życia społecznego. „Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”; te słowa Papieża Polaka, wypowiedziane w gmachu Sejmu w roku 1999, stają się współcześnie niestety coraz bardziej aktualne.

Nie pozwolimy zniszczyć wizerunku człowieka, którego cały wolny świat uznaje za

filar zwycięstwa nad imperium zła. Papież Jan Paweł II jest symbolem odzyskania przez Polskę niezależności i wyzwolenia z rosyjskiej strefy wpływów, o czym wielokrotnie przypominali w swoich wystąpieniach światowi przywódcy, także prezydent USA Joe Biden podczas ostatniej wizyty w Polsce.

Jan Paweł II jest wielkim autorytetem dla Polaków oraz społeczeństw całego świata. Niósł świadectwo wiary, dobroci i patriotyzmu. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża szacunek dla dzieła Jana Pawła II i Jego wkładu w dzieje Polski, Europy i świata. Jednocześnie Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uważa za swój obowiązek wobec przyszłych pokoleń przypomnieć, że Papież Polak był niestrudzonym orędownikiem praw człowieka i obrońcą ubogich we wszystkich zakątkach świata. Okazywał szczególną wrażliwość na prawa ludzi pracy i sprawiedliwość społeczną.



Jako posłanki i posłowie wyrażamy wdzięczność wobec wszystkich obywateli, którzy stanęli w obronie św. Jana Pawła II. Zrobili to zarówno ludzie dalecy od Kościoła, jak i ci, którzy do niego należą i od lat walczą o naprawienie błędów popełnianych po ujawnieniu nadużyć.

Niech nasza postawa będzie świadectwem dla wszystkich, którzy próbują odebrać nam godność i wymazać pamięć. Jan Paweł II był wzorem nie tylko dla społeczeństwa, ale i dla całej klasy politycznej, w czasach gdy rodziła się nasza demokracja. Polacy i ich demokratycznie wybrani przedstawiciele nigdy nie pozwolą na to, by zniszczono pamięć o Nim za pomocą materiałów sfabrykowanych przez system komunistyczny, któremu się sprzeciwiał.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu zasług Jana Pawła II dla obrony tożsamości, wolności i wspólnoty narodowej, składa wielkiemu rodakowi wyrazy uznania i wdzięczności.

Sejm RP ■
9 marca 2023

Narodowy Marsz Papieski, 2 kwietnia 2023

FOT. © CENTRUM ŻYCIA I RODZINY



We wszystkim szukać prawdy



FOT. © ANDRZEJ ROMANSKI / UMK

■ ANDRZEJ SOKALA



Rocznica urodzin Mikołaja Kopernika jest tradycyjnie obchodzona jako Święto Uniwersytetu [w Toruniu]. To dzień, w którym w szczególnie sposób oddajemy hołd naszemu Patronowi, mając świadomość, jak dużym zobowiązaniem dla naszej społeczności jest Jego imię.

Niektóre z osób pamiętają zapewne jubileusz 500-lecia urodzin Kopernika obchodzony w 1973 roku. Nasz Uniwersytet był wówczas jednym z centrów ogólnopolskich obchodów. Tamta rocznica pozostawiła po sobie wyjątkowy ślad materialny – nowo wybudowane miasteczko uniwersyteckie na Bielanach, z siedzibami wydziałów, biblioteką, domami studenckimi, rektorem i aulą. Dziś Kopernikański jubileusz obchodzimy w innej perspektywie – Uniwersytet rozwija się na co dzień tak pod względem infrastruktury, jak i poziomu naukowego oraz dydaktycznego, a obchody urodzin naszego Patrona postrzegamy przede wszystkim jako czas refleksji nad własnym dziedzictwem i przypomnienia, że postać Kopernika, mimo upływu wieków, może wciąż inspirować ludzi nauki i być wskazówką w naszych codziennych wyborach.

Dla twórców naszego Uniwersytetu, przedstawicieli lokalnej społeczności i środowisk akademickich przybyłych do Torunia z innych polskich uniwersytetów, zwłaszcza z Wilna i Lwowa, od początku było oczywiste, że będzie on nosił imię Mikołaja Kopernika. Chodziło nie tylko o prosty fakt, że uczelnia powstaje w Toruniu, w którym wielki astronom

urodził się, wzrastał i zdobywał pierwsze nauki. Już wówczas, co oczywiste, Kopernik postrzegany był nie tylko jako autor rewolucyjnej teorii heliocentrycznej, ale także jako twórca metody naukowej w poznawaniu świata i rządzących nim praw. To on jako pierwszy zrozumiał rolę obserwacji i doświadczeń, o których pisał, że są „najpewniejszymi w życiu nauczycielami”. Swoją teorię oparł na obserwacjach astronomicznych i dowodach matematycznych, a metodyczne poznawanie rzeczywistości wykazywał także w innych dziedzinach, którymi się zajmował. Nad swoim traktatem o monecie, opublikowanym w Grudniu, uznawanym za początek polskiej ekonomii, pracował trzynaście lat, studiując politykę monetarną, poznając historię monety pruskiej i doświadczalnie badając skład stopu monet będących w obiegu.

Kopernik nie tylko prowadził własne obserwacje, ale też twórczo korzystał z dorobku poprzedników. Tworząc swoje epokowe dzieło, zebrał imponujący katalog obserwacji nieba z innych, nieraz bardzo odległych epok. We wstępie do *De revolutionibus* wspominał, że przeczytał wszystkie dostępne mu dzieła filozofów, by sprawdzić, czy któryś z nich nie wyraził już wątpliwości co do porządku świata. Trudno o lepszego patrona dla uniwersytetu z jeszcze jednego powodu. Kopernik pokazuje nam, czym winny być studia uniwersyteckie; to nie tylko czas zdobywania wiedzy, ale także, a może przede wszystkim, przestawienia perspektywy, wykształcenia zdolności do własnej oceny zdarzeń i praw, a nawet buntu wobec zastanych schematów.

Uniwersytet musi kształcić wyobraźnię kolejnych pokoleń, która pozwoli spojrzeć poza ciasne horyzonty, to warunek

postępu. Nie bez racji jeden z biografów Kopernika Józef Antoni Birkenmajer wskazywał, że wątpliwości co do teorii opisujących budowę i funkcjonowanie wszechświata wzbudziły u niego studia w Akademii Krakowskiej, znajdującej się wówczas w przełomowym momencie starcia między epigonami scholastyki a prekursorami ideałów odrodzeniowych. Nad tworzeniem własnej koncepcji filozofii przyrody Kopernik będzie pracował wiele lat później, właściwie do końca swojego długiego życia, ale to właśnie zanegowanie istniejących dogmatów było fundamentem jego rewolucji.

Przed laty nasz Uniwersytet promował się hasłem „Wszechstronność godna patrona”. Mikołaj Kopernik uznawany jest za jednego z pierwszych ludzi renesansu – to pojęcie w powszechnej świadomości wiąże się przede wszystkim z rozległością zainteresowań i szerokim spojrzeniem na świat. Jednak prawdziwy człowiek renesansu, polihistor, to nie tylko człowiek wielu talentów, ale ktoś, kto potrafi dostrzec elementy łączące na pozór nieprzystające do siebie fragmenty rzeczywistości i czerpać z wiedzy oraz metod przynależnych do różnych dziedzin i dyscyplin. Ta wszechstronność, z której jesteśmy tak dumni na naszym Uniwersytecie, nie oznacza problemów w określeniu własnych zainteresowań i obszarów badawczych, lecz wynika z podziwu dla świata i rządzących nim praw jako harmonijnej całości. Pojęcie człowieka renesansu oznaczało także człowieka obdarzonego wyjątkowymi cnotami, humanistycznym podejściem do rzeczywistości, oddaniem prawdzie oraz chęcią nieustannego doskonalenia siebie i świata. Człowiek renesansu nie tylko zdobywał i posiadał wiedzę, ale

też umiejętnie z niej korzystał. W cytowanej już przedmowie do dzieła swego życia Kopernik stwierdzał, że „zadaniem wszystkich nauk jest odciągać człowieka od zła i kierować jego umysł ku większej doskonałości”. Do dziś nic nie zmieniło się w ideale człowieka nauki. Kopernik miał także poczucie odpowiedzialności za swoje otoczenie, za ludzi, wśród których żył i pracował, za ojczyznę, w każdym jej wymiarze.

Podjęcie obowiązków wobec społeczeństwa jest dziś jednym z najistotniejszych zadań ludzi i instytucji nauki. Dla Kopernika był to oczywisty wymiar jego działalności, nie tylko niestający w sprzeczności z pracą naukową, ale mający z nią silne powiązanie. Nie podejmował obowiązków, które zaspokajałyby wyłącznie jego ambicje, mimo możliwości nie obejmował wysokich godności dla chwały i splendoru, lecz przyjmował na siebie zadania mające praktyczne znaczenie dla innych. Czynił to przy tym bez szkody dla swoich badań. Pamiętamy, że nawet podczas obrony zamku olsztyńskiego miał czas, by skonstruować zegar słoneczny i zająć się opracowaniem inwentarza zamkowego archiwum.

Jednak największym zobowiązaniem, jakie pozostawił nam Mikołaj Kopernik, jest dążenie do prawdy i odwaga, by stać w jej obronie. Dewizą naszego Uniwersytetu jest fragment z listu Mikołaja Kopernika do papieża Pawła III, w którym jednoznacznie stwierdza, że najwyższym obowiązkiem człowieka nauki jest „we wszystkim szukać prawdy” (*veritas in omnibus querenda est*). Wiemy, że sam Kopernik przez lata zwlekał z wydaniem swojego dzieła, nie tylko obawiając się konsekwencji, ale także szyderstw tych, którzy nie umieli wyjść poza własne horyzonty i nie mieli odwagi poszukiwać prawdy.



FOT. © ANDRZEJ ROMAŃSKI / UMK

Znamy oczywiście w tamtych czasach dylematy Kopernika, także o charakterze światopoglądowym. Mówił o tym papież Jan Paweł II, w tej auli, odpowiadając po wiekach Kopernikowi na list pisany do jego poprzednika. Każdy z nas, prowadzących badania naukowe i publikujących ich efekty, zmagają się z własnymi dylematami, są one stałym elementem naszej pracy. Jednak poznanie i obrona prawdy, nawet jeśli wymagają odwagi, są

naszym obowiązkiem. Marcin Luter, który sam ostatecznie odrzucił teorię Kopernika, pisał zainspirowany jego odwagą: „Kto chce być mądry, nie może godzić się na to, co inni uważają, lecz powinien dokonać czegoś własnego, jak uczynił to ten, który chce całą astronomię przewrócić”.

Kopernik miał do dyspozycji proste przyrządy stosowane już w starożytności: lineal, kwadrant i astrolabium. My dysponujemy zaawansowanymi narzędziami obserwacji i badań rzeczywistości. Jednak mimo upływu epok i odmiennych możliwości poznawania świata, wciąż jesteśmy częścią tamtej rewolucji, strażnikami cnót i ideałów, które zapoczątkowały kopernikański przewrót. Dla wspólnoty Uniwersytetu, który z dumą nosi jego imię, i dla każdego, kto chce poznawać i zmieniać świat, Mikołaj Kopernik wciąż może być punktem odniesienia, stanowić zaskakująco aktualne źródło inspiracji. Chciałbym, abyśmy w tym czasie, w którym wspominamy 550. rocznicę jego urodzin, pamiętali o tym w sposób szczególny.

prof. ANDRZEJ SOKALA ■

Słowo Rektora UMK, wygłoszone podczas inauguracji Światowego Kongresu Kopernikańskiego w Toruniu, 19 lutego 2023 roku. Tytuł pochodzi od redakcji.



World Copernican Congress



I Światowy Kongres Kopernikański w Toruniu

I Światowy Kongres Kopernikański był kulminacją obchodów 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. W obradach wzięło udział kilkuset badaczy i ekspertów, w tym pięciu laureatów Nagrody Nobla.

Kongres stał się okazją do promocji polskiej nauki oraz pogłębionej dyskusji w dziedzinach, które reprezentował Mikołaj Kopernik. Odbłyły się m.in. panele dyskusyjne poświęcone astronomii, naukom przyrodniczym, medycynie, ekonomii, a także debaty: historyczno-polityczna, prawnicza i filozoficzno-teologiczna. Swoistym owocem Kongresu stało się podpisanie *Deklaracji Toruńskiej*.

– Światowy Kongres Kopernikański to wielki pomnik Mikołaja Kopernika. Wydarzenie ma podkreślić rolę Polski nie tylko w przeszłości, ale przede wszystkim w przyszłości – powiedział Minister Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek podczas otwarcia Kongresu.

19 lutego 2023

Otwarcie Światowego Kongresu Kopernikańskiego zbiegło się ze świętem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, której patronuje wybitny astronom. W pierwszym dniu Kongresu nastąpiło ukonstytuowanie się organów Akademii oraz wręczono pierwsze Nagrody Kopernikańskie.



Inauguracja działalności Akademii Kopernikańskiej

Podczas uroczystości inauguracyjnej wręczono nominacje: sekretarzowi generalnemu i członkom Akademii Kopernikańskiej, powołanych na te stanowiska przez Prezydenta RP.

Sekretarzem Akademii został prof. dr hab. Krzysztof Górski. Na jej członków powołano wybitnych naukowców o dokonaniach mających przełomowe znaczenie dla świata nauki. Będą oni pracować w pięciu izbach.

Do Izby Astronomii i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych powołania odebrali: dr Arthur McDonald, dr George Efstathiou, dr hab. Wacław Gudowski, dr Masashi Hazumi, dr Didier Queloz, prof. dr hab. Leszek Roszkowski, prof. dr hab. Marek Sarna, prof. dr hab. Marian Szymczak, prof. dr hab. Andrzej Udalski i dr Gianfranco De Zotti.

W Izbie Nauk Ekonomicznych i Zarządzania pracować będą: dr hab. inż. Mariusz Andrzejewski, dr hab. Sławomir Gawroński, prof. dr hab. Adam Glapiński, dr hab. Robert Holzmann, prof. Harold James, dr hab. Zbigniew Krysiak i dr hab. Dariusz Tworzydło.

Powołania do Izby Filozofii i Teologii odebrali: dr Tory K. Baucum, dr Nigel Biggar, ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz, ks. dr Bernardo Estrada, ks. dr Ermenegildo Manicardi, kard. prof. dr hab. Gerhard Müller, dr hab. Wawrzyniec Rymkiewicz, o. prof. dr hab. Marcin Tkaczyk, ks. prof. dr hab. Ireneusz Werbiński i prof. dr hab. Piotr Wilczek.

W Izbie Nauk Prawnych zasiądą dr Conor Casey, prof. Fabrizio Giulimondi, dr hab. Elżbieta Karska, prof. dr hab. Anna Łabno, dr Marius Ostrowski, prof. Adrian Vermeule i dr Manuel Vescovi.

Do Izby Nauk Medycznych powołani zostali: dr Mariano Bizzarri, prof. dr hab. Adam Dziki, prof. dr hab. Grzegorz Gielerak, prof. dr hab. Ewa Marciniowska-Suchowierska, dr hab. Leszek Markuszewski, dr hab. Hans Meyer, prof. dr hab. Mansur Rahnama-Hezavah, prof. dr hab. Andrzej Rynkiewicz, prof. Adam T. Stys i dr Huey-Jen Su.

Ponadto w skład Akademii wejdzie, jako szósta, Izba Laureatów Nagród Kopernikańskich.

Gala Nauki Polskiej

Podczas Gali zorganizowanej w ramach Światowego Kongresu Kopernikańskiego, Minister Edukacji i Nauki wręczył nagrody wybitnym polskim naukowcom. Badaczy nagrodzono w pięciu kategoriach – za znaczące osiągnięcia w zakresie: działalności naukowej (15 laureatów), dydaktycznej (1), wdrożeniowej (21) i organizacyjnej (5) oraz nagrody za całokształt dorobku, które odebrali: prof. dr hab. inż. Maria Jolanta Szpakowska, prof. dr hab. inż. Marian Mikołajczyk, prof. dr hab. n. med. Andrzej Pająk, dr hab. Henryk Kiereś i Katarzyna Polak.

W 2022 roku Ministerstwo Edukacji i Nauki otrzymało 122 wnioski o przyznanie nagród. Spośród nich 105 zostało skierowanych do oceny merytorycznej. Wnioski oceniał Zespół doradczy składający się z 13 reprezentantów środowiska akademickiego z poszczególnych dziedzin nauki lub sztuki. Minister Edukacji i Nauki przyznał 66 nagród zarówno

na wnioski uprawnionych wnioskodawców, jak i z inicjatywy własnej.

– Nagrody są przyznawane za wybitne osiągnięcia naukowe, możliwe nie tylko dzięki talentom naszych nagrodzonych, ale też

dzięki zespołom uniwersyteckim, instytutowym, które tworzą warunki i płaszczyznę do tego, aby te badania podejmować i tę prawdę przed nami odkrywać – podkreślił minister P. Czarnek.



GALA NAUKI POLSKIEJ 2023

Minister Edukacji i Nauki



20 lipca 2023

Wystąpienia laureatów Nagrody Nobla, panele i dyskusje poświęcone astronomii, debaty: filozoficzno-teologiczna oraz z udziałem szefów banków centralnych to najważniejsze punkty drugiego dnia obrad Światowego Kongresu Kopernikańskiego.

Panel noblistów

W dyskusji wzięli udział: prof. Philip James Edwin Peebles, prof. Michel Gustave Édouard Mayor, prof. Barry Clark Barish, prof. Arthur B. McDonald i prof. Didier Patrick Queloz.



Panel moderowany przez prof. Krzysztofa Górskiego dotyczył głównie dziedzin, w których naukowcy są ekspertami, a więc fizyki i astronomii. Nie zabrakło też rozmów o tematach ważnych dla współczesnego świata, takich jak: pandemia COVID-19, zmiany klimatyczne czy wojna na Ukrainie. Wielokrotnie w toku debaty naukowcy nawiązywali do stwierdzenia, że nauka jest inspirowana ciekawością i najlepiej działa, kiedy nie stawia się jej granic.

Dyskusję poprzedziło wystąpienie premiera Mateusza Morawieckiego, który nawiązał m.in. do obecnej sytuacji na Ukrainie i podkreślał, że nawet najlepsza technologia nie uchroni nas przed chorymi ambicjami tyranów.

Ponadto premier polskiego rządu rozmawiał w kuluarach Kongresu z zaproszonymi do Torunia noblistami o początkach Świata i zjawiskach Kosmosu, ale także o czekającej nas wkrótce erze sztucznej inteligencji.

– Motto Oświecenia brzmiało „*sapere aude*” – „miej odwagę być mądrym”. Musimy więc zadać sobie pytanie, czy za korzyści ze sztucznej inteligencji



ceną nie jest rezygnacja z mądrości. Tak jak musimy pytać, czy za korzyści płynące ze zdolności do klonowania ceną nie jest, albo kiedyś nie będzie, rezygnacja z człowieczeństwa albo jego części – powiedział szef rządu.

Premier mówił też o nauce, która w wolnym świecie służy ludziom do tego, aby ich życie było bardziej bezpieczne, lepsze i bardziej godne i o nadziei, że postępy wiedzy będą pomagały nam w rozwoju, ale i czyniły nas pokornymi wobec świata.

– Połączenie dwóch wielkich cech, które pchają człowieka do przodu – pokora i pragnienie poszukiwania prawdy i nowych ładów – to największa z cnót, które pomagają nam budować lepszy świat – podsumował M. Morawiecki.

FOT. © AKADEMIA KOPERNIKAŃSKA



Debata prezesów europejskich banków centralnych

– Jest mi niezwykle miło wystąpić w takich okolicznościach i w takim momencie. Czuję się naprawdę wzruszony – powiedział prof. Adam Glapiński, prezes NBP, zdaniem którego Światowy Kongres Kopernikański to wyjątkowe wydarzenie, które przejdzie do historii, a powołana podczas Kongresu Akademia Kopernikańska to pierwszy uniwersytet jaki powstał w wolnej Polsce.

O sytuacji banków centralnych w czasach pandemii i wzrostu cen surowców energetycznych w toruńskim Dworze Artusa rozmawiali – oprócz prezesa NBP – Martin Schlegel wiceprezes zarządu Szwajcarskiego Banku Narodowego, Sandra Švaljek zastępca prezesa Narodowego Banku Chorwacji, Sergij Nikolajchuk wiceprezes Narodowego Banku Ukrainy, Simonas Krėpštas z zarządu Banku Litewskiego, Iliya Lingorski z zarządu Bułgarskiego Banku Narodowego i Cristian Popa z zarządu Narodowego Banku Rumunii.



Piknik KOPERNIKAŃSKI

Światowy Kongres Kopernikański to także szereg wydarzeń towarzyszących. Jednym z nich był dwudniowy Piknik KOPERNIKAŃSKI, który drugiego dnia obrad odwiedził Minister Edukacji i Nauki. Na uczestników wydarzenia czekały warsztaty Laboratorium Przyszłości, wystawa czasowa Apollo 11, mobilne planetarium i „Naukobus” Centrum Nauki Kopernik oraz mobilna ekspozycja Instytutu Pamięci Narodowej. Ważnym punktem pikniku był pokaz filmu w technologii wirtualnej rzeczywistości *Kartka z Powstania*. Uczestniczyli w nim szefowie resortów edukacji i nauki, którzy przybyli na Kongres.



21 lutego 2023

Trzeci dzień obrad Kongresu Kopernikańskiego to przede wszystkim debata nad *Deklaracją Toruńską* i podpisanie dokumentu dotyczącego zapewnienia wolności prowadzenia badań naukowych i publikowania ich wyników. W programie dnia kongresowego znalazły się również debaty: ekonomiczna i prawnicza oraz panel Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej, a także kolejne sesje poświęcone astronomii i naukom przyrodniczym.



Podpisanie Deklaracji Toruńskiej

Ministrowie odpowiedzialni za prowadzenie badań naukowych z Polski, Czech, Gruzji, Iraku, Malty, Rwandy, Słowacji, Ukrainy i Wielkiej Brytanii podpisali Deklarację Toruńską.

– Jako ministrowie odpowiedzialni za warunki do prowadzenia badań naukowych w naszych państwach, w 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika deklarujemy, iż będziemy podejmować wszelkie działania, aby zapewnić wolność prowadzenia badań naukowych oraz swobodę krytyki i debaty naukowej – czytamy w *Deklaracji*.

Sygnatariusze podkreślili, że „badania naukowe, których wynikiem są nierzadko zdumiewające ustalenia, mogą dokonywać się tylko w warunkach zapewnienia uczonym pełnej swobody prowadzenia takich działań, nieskrępowanej możliwości ogłaszania wyników tych badań, ale także nieograniczanych w żaden sposób możliwości poddawania publikowanych wyników badań rzetelnej i krytycznej debacie naukowej”.

– Tylko w takiej atmosferze możliwy jest prawdziwy rozwój nauki, a co za tym idzie, rozwój narodów i państw – napisali ministrowie.

Debaty ostatniego dnia Kongresu

21 lutego naukowcy kontynuowali debaty astronomiczne, zastanawiali się także nad zagadnieniem: *Czy konstytucjonalizm zachodniej cywilizacji jeszcze istnieje?* i rozmawiali o przyszłości Rosji oraz źródłach sukcesu gospodarczego Polski i wyzwaniach na przyszłość.



– W ostatnich trzydziestu latach notowaliśmy wyjątkowy rozwój gospodarczy. Dystans do krajów Europy był nadrabiany – biorąc pod uwagę porównanie PKB *per capita* w roku 1990 Polska wytwarzała 30 proc. tego co Niemcy, obecnie jest to około 60 proc. – mówił prowadzący debatę ekonomiczną prof. Jakub Growiec.

W debacie o źródłach sukcesu Polski i wyzwaniach na przyszłość uczestniczyli: prof. Leon Podkaminer em. pracownik Wiedeńskiego Instytutu Międzynarodowych Porównań Gospodarczych, prof. Cezary Kochalski z Rady Polityki Pieniężnej i Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu oraz prof. Jacek Kottowski i dr Magda Ciżkowicz-Pękała z Departamentu Analiz i Badań Ekonomicznych NBP.

Zakończenie Światowego Kongresu Kopernikańskiego

Oficjalnego zamknięcia I Światowego Kongresu Kopernikańskiego w Toruniu dokonał wiceminister Tomasz Rzymkowski. Zaprosił też na drugą edycję wydarzenia – za pięć lat: „Idea kopernikańska jest



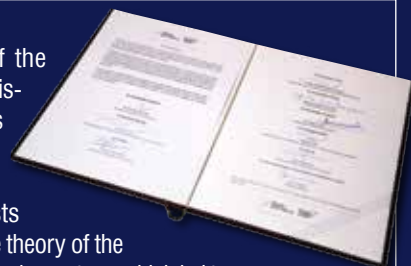
Toruń Declaration

550 years ago, one of the greatest scientists in the history of the world – Nicolaus Copernicus – was born.

The culmination of his versatile scientific interests was the presentation of the theory of the heliocentric structure of the solar system, which led to one of the most important breakthroughs in the history of science.

Scientific research, which often results in astonishing findings, can only be carried out under conditions of full freedom for scientists to conduct such activities, unrestricted possibility of announcing the results of this research, but also unrestricted in any way, the possibility of subjecting the published research results to honest and critical scientific debate. Only in such an atmosphere is it possible to truly develop science and, consequently, to develop nations and states.

As the ministers responsible for the conditions for conducting scientific research in our states, on the 550th anniversary of the birth of Nicolaus Copernicus, we declare to take all measures to ensure the freedom to conduct scientific research as well as the freedom of scientific criticism and debate.



podobna do idei olimpijskiej, z tą tylko różnicą, że te nasze igrzyska – czyli Światowe Kongresy Kopernikańskie – odbywają się co pięć lat. Pierwsze praktycznie mamy za sobą, kolejne mamy za pięć lat. W imieniu Akademii zapraszam na Drugi Światowy Kongres Kopernikański”.

Wcześniej organizatorom i gościom Kongresu dziękował sekretarz generalny Akademii Kopernikańskiej, prof. Krzysztof M. Górski: „Udało się, trzy dni się kończą. Mam nadzieję, że astronomowie, przyjaciele, koledzy naukowcy, którzy nas tutaj odwiedzili wyjadą z przekonaniem, że przedyskutowaliśmy wiele różnych tematów i jeśli chodzi o nasze dyscypliny, to radzimy sobie dobrze”.

IRENEUSZ ST. BRUSKI, AKADEMIA KOPERNIKAŃSKA

Toruń, 19-21 lutego 2023



FOT. © AKADEMIA KOPERNIKAŃSKA



550. ROCZNICA URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

International Dance Day 2023

Międzynarodowy Dzień Tańca, obchodzony na świecie 29 kwietnia, został ustanowiony w 1982 roku przez Komitet Tańca Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (ITI-UNESCO). Datę święta wybrano na pamiątkę chrztu wybitnego reformatora sztuki tańca, twórcy europejskiego teatru baletowego, francuskiego tancerza i choreografa Jeana-Georges'a Noverre'a (1727-1810).

Z okazji święta każdego roku inny artysta związany z tańcem przygotowuje orędzie do jego miłośników. W bieżącym roku jego autorką jest Yang Liping – wyjątkowa tancerka i choreografka z Chin, przedstawicielka grupy etnicznej z regionu Dali w prowincji Junnan, wiceprzewodnicząca Chińskiego Stowarzyszenia Tancerzy.

Podobnie w Polsce, dzięki Fundacji na rzecz Sztuki Tańca, od 2017 roku powsta-

ją podobne przesłania wybitnych polskich artystów sztuki tańca. W bieżącym roku autorką polskiego orędzia jest Dominika Krysztoforska – pierwsza solistka Baletu Teatru Wielkiego i Opery Narodowej i Polskiego Baletu Narodowego (1998-2018), od września 2020 roku dyrektor ds. kształcenia artystycznego Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. Romana Turczynowicza w Warszawie.

ISB ■

Obchody Międzynarodowego Dnia Tańca w Szanghaju FOT. © ITI INTERNATIONAL

Orędzie międzynarodowe

Taniec jako sposób komunikacji ze światem

Język ciała jest najbardziej instynktowną formą komunikacji międzyludzkiej. Od pierwszych chwil przyjścia na świat, jeszcze zanim nauczymy się wypowiadać słowa, możemy używać naszych rąk i stóp do wykonywania gestów przypominających taniec. Z tego „pierwotnego języka” wyrasta taniec.

Do tańca pobudza nas wiele rzeczy. Kiedy mieszkałam w moim rodzinnym mieście, babcia powiedziała mi, że taniec to sposób, w jaki dziękujemy Słońcu za ciepło i światło, które wnosi ono do naszego życia.

Po obfitych zbiorach tańczymy radośnie na polach, wyrażając wdzięczność ziemi. Kiedy spotykamy osobę, którą kochamy, tańczymy jak paw, rozkładający pióra ogona, licząc, że nasze uczucia zostaną odwzajemnione. Nawet kiedy chorujemy, poddajemy się mistycznym rytuałom tanecznym, aby odpędzić demony choroby.

W moim świecie taniec splata się z życiem już od najmłodszych lat. Taniec od zawsze był kluczem do porozumienia człowieka z naturą i wszystkimi istotami żywymi. W moim rodzinnym mieście istnieje powiedzenie: „Jeśli masz nogi, ale nie potrafisz tańczyć, zmarnowałeś swoje życie”. Taniec jest ściśle związany z naturą i życiem. W moim odczuciu, taniec jest tożsamy z naturą i życiem – to jest kwintesencją tańca.

Niektórzy ludzie przychodzą na świat, aby przedłużyć swój ród, inni rodzą się po to, by cieszyć się życiem, jeszcze inni poszukują nowych doświadczeń. Ja jestem obserwatorką życia. Urodziłam się po to, by oglądać kwitnące i więdnące kwiaty, płynące po niebie chmury i krople rosy.

Dlatego całe moje natchnienie twórcze czerpię z życia i z natury: blasku księżyca, pawia rozpościerającego ogon, motyla wylaniającego się z kokonu, ważki suną-

cej po tafli wody, wijącej się gąsienicy, korowodów mrówek.

Wiele lat temu stanęłam przed publicznością na scenie i zatańczyłam pierwszą z moich choreografii – taniec pawia, zatytułowany *Spirit of the Peacock*. Paw jest gatunkiem, który nadal zasiedla ziemię. W krajach Wschodu symbolizuje świętość i piękno, ponieważ wyglądem przypomina feniksa, a postawą – smoka. Wykonując taniec pawia, poznałam jego duszę.

Kultura taneczna ludzi jest niezwykle bogata; obejmuje wspólną kulturę i jej atrybuty. Istoty tańca doświadczamy poprzez obserwację natury, życia i wszystkich istot żywych, które nas otaczają. Mój naród również posiada wiele nurtów tańca, które z pasją przekazują jako część mojego dziedzictwa. Taniec ożywia nasz umysł i ciało, umożliwiając nam komunikację ze światem. Zebrałam kilka tradycyjnych, pierwotnych tańców i zaprezentowałam je na scenie w ramach moich prac, takich jak: *Yunnan Impression*, *Tibetan Riddle*, *Pingtan Impression*. Wszystkie te tańce pochodzą z mojego kraju.

Przekazali je nam nasi przodkowie jako część naszego dziedzictwa, a naszym zadaniem jest dbałość o ich zachowanie i pokazanie ich światu.

Ludzie oglądający moje prace byli pod wielkim wrażeniem ich urzekającego piękna i znaczenia kulturowego. Jako tancerka poświęciłam kilka dekad badaniu bezkresnej sfery tańca, współtworząc eksperymentalne prace współczesne, takie jak *Under Siege – The Full Story of Farewell My Concubine* czy *Rite of Spring*, które prezentowałam na całym świecie.

W swojej twórczości czerpię inspirację z przyrody moich rodzinnych stron, moich doświadczeń życiowych oraz zasobów cywilizacji Wschodu, która stanowi nieod-



FOT. © ITI INTERNATIONAL

łączną część cywilizacji światowej, wnosząc do niej różnorodność, bogactwo, a przede wszystkim natchnienie.

Filozofia, mądrość i estetyka Wschodu opiera się na wartościach, takich jak „uczenie się od natury” oraz „jedność człowieka z wszechświatem”. Te doktryny są również duchowym rdzeniem mojej sztuki. Jako istoty ludzkie powinniśmy szanować naturę, uczyć się od niej i żyć z nią w harmonii, podobnie jak ziemia, góry czy niebo.

Tancerze i choreografowie powinni uważniej wsłuchiwać się w radości i smutki świata, używając tańca jako dopełnienia dialogu, który od tysięcy lat prowadzimy z przyrodą i życiem.

Dzisiaj chcę nie tylko podzielić się naszą kulturą taneczną ze światem; mam również nadzieję, że uda mi się zaprosić wszystkich tancerzy i tancerki, którzy kochają taniec i chcieliby wyrazić swoje emocje poprzez taniec, do wspólnego tańczenia i dzielenia się naszą miłością i podziwem dla nieba i ziemi.

Życie jest nieskończone, podobnie jak taniec.

YANG LIPING ■

Tłum. Józef Jaskulski / NIMIT

Orędzie polskie

Do wszystkich nas

Miewam sny, że się unoszę...
Jest błogo, lekko i mam we władaniu
cały świat – błękitne niebo, szmaragdowe
tonie wód..., kołyszące trawy, zieleń
flory – majestatyczna, dumna.

Czy mam świadomość, że oddycham?
To jest tak naturalne odczucie,
bycie, że bycie po – za świadomością.

Ruch, bicie serca, drganie włókien duszy,
poruszanie chrząstek sumienia i ciało –
najdelikatniejszy instrument,
najgłośniejszy w swojej ciszy,
niewypowiedziany...

Tkliwość TAŃCA.
A jednak, nie można żyć bez powietrza!?
...tańca...?

DOMINIKA KRYSZTOFORSKA ■



FOT. © ARTUR KOS

Jak ocalić tożsamość Polaków i Węgrów?

ZKonradem Sutarskim, mieszkającym na Węgrzech polskim poetą, publicystą i pasjonatem historii, inżynierem mechanikiem, doktorem technicznych nauk rolniczych, wynalazcą, działaczem polonijnym, dyplomata, autorem kilkudziesięciu książek z zakresu literatury pięknej oraz historii rozmawia Marta Dzbeńska-Karpińska.

Marta Dzbeńska-Karpińska: Co skłoniło Pana do napisania *Zarysu dziejów Polski z węgierskimi powiązaniem* i do kogo ta pozycja książkowa jest adresowana?

Konrad Sutarski: Jako przewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, zainicjowałem w Budapeszcie powstanie Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii, którego później, w latach: 1998-2014, zostałem dyrektorem. To skłoniło Ogólnokrajową Szkołę Polską na Węgrzech o poproszenie mnie, ażeby napisał historię Polski na potrzeby tej szkoły.

Ponieważ jest tyle rozmaitych książek o historii Polski, spisanych przez historyków, jedyny sens dawało, według mnie, napisanie jej z uwzględnieniem historii Węgier. Tak więc moja książka, wydana w 2016 roku, powstała początkowo jako podręcznik dla polskiej szkoły. Została przyjęta przez ministerstwo edukacji na Węgrzech jako oficjalny program nauczania. Zainteresowało się nią również jedno z węgierskich wydawnictw, więc pogłębiłem intelektualnie tekst oraz powiększyłem go o jakieś 30 procent, żeby sprostać wymaganiom dorosłego czytelnika i w 2018 książka została wydana po polsku oraz w tłumaczeniu na język węgierski. W roku następnym doczekała się kolejnego wydania już tylko w polskim języku przez polską Księgarnię Patriotyczną Antyk.

W historii Polski i Węgier było bardzo wiele momentów wspólnych. Już we wczesnym średniowieczu powiązania polsko-węgierskie były bogate w wydarzenia dzięki koligacjom królewskich rodów Piastów i Arpadów oraz udzielanej sobie wzajemnie pomocy wojskowej. Św. Władysław, który był na Węgrzech jednym z najświetniejszych królów, to prawnuk Bolesława Chrobrego. W trwałej pamięci na Węgrzech, jak i w Polsce, jest św. Kinga. Była też św. Jadwiga – król Polski. Dzięki niej, poprzez Węgry, połączyliśmy się z Litwą, tak iż Polska i Litwa, wraz z Rusią stały się największym w Europie, trójnarodowym krajem.



FOT. © GŁOSNIEKOPOLSKI.PL

Niezależnie od tego Polska trzykrotnie wchodziła w unię personalną z Węgrami – za Ludwika Węgierskiego, Władysława Warneńczyka i Stefana Batorego. Były też inne kontakty polsko-węgierskie. Na przykład od 1703 do 1711 trwało na Węgrzech antyhabsburskie powstanie Franciszka II Rakoczego, najdłuższe ze wszystkich powstań, ponieważ wspomagane było przez polską arystokrację w okresie rządów saskich, kiedy w Polsce panowała anarchia. Z kolei w XIX wieku podczas Wiosny Ludów, gdy także Polski nie było na mapie Europy, u boku wojsk węgierskich walczyły o ich wolność oddziały polskie, zapisując się chlubnie. Podczas II wojny światowej Węgrzy przyjęli stutysięczną falę polskich uchodźców wojskowych i cywilnych, umożliwiając następnie około 35 tys. wojskowych dalszą drogę do Francji, by walczyli z Niemcami, chociaż sami byli pozornie sojusznikami Niemiec.

O punktach stykowych w historii naszych narodów można by długo opowiadać. Dotąd żaden z historyków nie zdecydował się na napisanie historii z takiego punktu widzenia, więc *Zarys dziejów Polski z węgierskimi powiązaniem* to pierwsza książka tego rodzaju, tak w Polsce, jak i na Węgrzech.

Na bazie tego skrótu historycznego, którego Pan dokonał, mam pytanie odnośnie Pana opinii na temat fenomenu polsko-węgierskiej przyjaźni. Dlaczego nasze narody darzą się tak dużą sympatią?

Tu trzeba zajrzeć do historii trzech sąsiadujących ze sobą narodów: Polski, Węgier

i Czech. Są to trzy kraje, które znajdują się w samym sercu Europy i które obecnie tworzą (wraz ze Słowacją) Sojusz Wyszehradzki, które nie zawsze żyły w przyjaźni ze sobą. Kiedy Węgrzy weszli do Niecki Karpackiej w końcu IX wieku, byli odgradzeni od Polski północnym łukiem Karpat. To była stała, w jakimś sensie nieprzekraczalna, granica. Nie można jej było swobodnie przesuwac. W przeciwieństwie do granicy z Czechami, gdzie między Sudetami a Karpatami znajdowała się, położona niżej Brama Morawska, łatwa do przejścia z Polski do Czech i odwrotnie. Dlatego już w 1. połowie X wieku Czesi zajęli krainę Wiślan i Śląsk, które odzyskał dopiero Mieszko I.

Warto wspomnieć jeszcze o innych sprawach. Koleje losu Polski, Węgier i Czech kształtowały się początkowo podobnie. Mniej więcej w jednakowym czasie – w X wieku – ze stanu plemiennego utworzyły państwa. Na przełomie X i XI wieku wszystkie trzy kraje stały się królestwami i rozpoczęło się panowanie rodzimych dynastii: w Polsce – Piastów, w Czechach – Przemyslidów, na Węgrzech – Arpadów. Co jeszcze ważne, wszystkie trzy kraje przyjęły chrześcijaństwo typu zachodniego. Czechy w początkach X stulecia, Polska w 966, a Węgrzy w 972 roku. Była jednak między nimi istotna różnica. I Czechy, i Polska graniczyły z Królestwem Niemieckim (Cesarstwem Rzymskim), które było państwem zaborczym. Jeszcze na początku X wieku Czechy zostały podbite przez królów niemieckich –

Ludolfingów. Polska natomiast broniła się i ocalała. Polska i Węgry pozostały państwami niepodległymi, w przeciwieństwie do Czech, które stały się zależne od Niemiec, wchodząc w krąg polityki germańskiej.

Kiedy w latach 1241-1242 nastąpił na Polskę i Węgry najazd mongolsko-tatarski i jedno skrzydło napadu poszło na Polskę a drugie na Węgry, obydwa kraje poniosły klęskę. My pod Legnicą, Węgrzy pod Muhi. Pomimo przegranych bitew i strasznych zniszczeń nie stały się jednak krajami podbitymi przez Tatarów, w przeciwieństwie do Rusi, która w roku 1240 dostała się pod tatarskie panowanie i pozostała w tej zależności przez 240 lat. Ten najazd zapoczątkował wspólną obronę również zachodniej, chrześcijańskiej Europy przez nasze dwa kraje, które broniąc swej niezawisłości, osłaniały również zachodnie kraje kontynentu. Dotyczyło to szczególnie islamskiego naporu imperium osmańskiego przez całe następane stulecia. Wszak nawet dwóch królów węgierskich pochodzenia jagiellońskiego straciło życie w tych walkach.

Bardzo ważne jest, że Polska i Węgry przez całą historię zachowały ducha wolności. To nas trwale połączyło i nadal łączy. Nie została natomiast zbadana do tej pory prahistoria naszych dwóch narodów. Nie wiadomo zatem czy polska tradycja azjatycka – sarmacka łączy nas również, dodatkowo ze Scytami oraz Hunami spokrewnionymi z Węgrami.

Jakie jest przesłanie najnowszej Pana książki? Co chciał Pan przekazać jej czytelnikom? Jakie nowe niebezpieczeństwa niesie Polsce i Węgrom przyszłość?

Rzecz, którą chcę przekazać, to pomoc w zrozumieniu w jaki sposób państwo, które razem z Litwą i Rusią za Kazimierza Jagiellończyka obejmowało prawie pół Europy, z biegiem czasu zaczęło podupadać i to, co było wielkością naszego kraju stało się przyczyną jego tragicznego końca.

Równocześnie chodziło mi o to, żeby Polacy oraz Węgrzy jak najlepiej zrozumieli swoją wspólną historię i istotę tego, co nas łączy. Współcześnie, kiedy Europa traci swój charakter, gdy istnieje liberalna dążność do zatarcia granic pomiędzy narodami i stworzenia stanów zjednoczonych Europy, właśnie tradycja, historia, kultura i religia chrześcijańska pozwalają na zachowanie dotychczasowej odrębności, która już w ubiegłych stuleciach uczyniła z tego kontynentu motor rozwoju świata. Moja książka może pomóc w zrozumieniu historii naszego kontynentu, gdyż mówiąc o Polsce i Węgrzech, przedstawiam te kraje na tle całej Europy teraz, kiedy Europie znów zagraża islam.

Islam trzykrotnie dążył do zawładnięcia naszym kontynentem, począwszy od pierwszego tysiąclecia. Teraz trwa trzeci jego napór, tym razem – na skutek ultraliberalnej



Zapinki z herbami Królestwa Polskiego i Węgier z ok. 1340-1380, należące prawdopodobnie do Elżbiety Łokietkówny FOT. DP

polityki Zachodu – już bez broni, ale jako imigracja tłumów z dwóch innych kontynentów, będąca próbą zmiany etnicznego, kulturowego oraz wyznaniowego charakteru naszego kontynentu. To jest najważniejsze, ponieważ może doprowadzić do zmiany tożsamości Europy. O tym piszę w tej książce.

W XX wieku zaistniały dwa systemy totalitarne – komunizm i nazizm, które prawie zniszczyły Europę i Świat. Na szczęście minęły i wydawało się, że przełom XX i XXI wieku będzie czasem szczęśliwości, kiedy Polska i Węgry, będące dotąd wraz z innymi krajami Europy Wschodniej pod panowaniem Związku Radzieckiego, złączą się z państwami Europy Zachodniej. Okazało się, że to nie jest prawdą. Na przełomie XX i XXI wieku zapanował globalizm – trzeci system totalitarny, który dąży do jedności Europy, ale przez likwidację krajów, narodów, tradycji, kultury, religii, tożsamości etnicznej. Zachodnia Europa poddała się temu i są to dziś inne kraje, niż te jakie pamiętamy sprzed lat i jakie chętnie odwiedzaliśmy. Z Niemiec i Holandii przenoszą się na Węgry i do Polski całe rodziny, uciekając przed tym, co niesie ze sobą globalizm. W tej chwili jedynie Europa Środkowa i Wschodnia broni się, ponieważ lata pod władzą Związku Radzieckiego, sprawiły, że jesteśmy bardziej wyczuleni na niebezpieczeństwo bolszewizacji Europy,

a więc głoszenia jednej jedynej prawdy podawanej społeczeństwu do wierzenia przez ultraliberalny globalizm. To nasza przewaga w stosunku do ludzi Zachodu.

Grupa państw, mających odpowiednią siłę, może przeciwstawić się globalizmowi, który chciałby zaważać również Europą Środkową oraz Wschodnią. Obecnie Układ Wyszehradzki jest tym związkiem państw, który jest w stanie uratować Europę – i to niezależnie od istniejącej między nimi różnicy postaw w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej, gdyż dużo istotniejsze jest ich wspólne stanowisko wobec Europy Zachodniej i globalizmu. To jego zadanie. Wydałem o tym w Polsce dwie książki: *Wyszehradzkie Przymierze w świetle dyktatu pokojowego w Trianon* – jako esej historyczny oraz *Co przyniesiesz XXI wieku? – eseje i wiersze* (też wydane przez Księgarnię Patriotyczną Antyk). Są one niejako ciągiem dalszym *Zarysu dziejów Polski z węgierskimi powiązaniem*.

Jak przekazać następnym pokoleniom potrzebę chronienia naszego dziedzictwa? Czy nam też grozi utrata tożsamości? Co zwykły człowiek może w tej kwestii zrobić?

Podstawą obrony tutaj jest religia chrześcijańska – będąca najbardziej tolerancyjnym i najbardziej ludzkim wyznaniem – i nie mówię tu wyłącznie o katolicyzmie. W Polsce dominuje katolicyzm, lecz na Węgrzech są obecne trzy uzupełniające się religie chrześcijańskie; oprócz katolicyzmu jest kalwinizm i Kościół ewangelicki. To co jest przeciwko chrześcijaństwu łączy obecnie wszystkie wyznania chrześcijańskie, włącznie z prawosławiem. Dzięki chrześcijaństwu możemy pozostać tym społeczeństwem, które stworzyło historyczne Węgry i Polskę, i w ogóle historyczną Europę. Używając argumentów, które ma chrześcijaństwo, można przeciwstawić się globalizmowi i genderyzmowi, a więc spaceniu umysłowości ludzkiej. Jeżeli to się uda, to możemy ocalić.

Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiała MARTA DZBEŃSKA-KARPIŃSKA ■



Stany Węgierskie odnawiają przymierze z Królestwem Polskim, XV w. FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE AKT DAWNYCH

□ Sześć lat temu, 5 stycznia 2017 roku, na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie pożegnaliśmy filozofa, niezrównanego wykładowcę, nauczyciela wielu pokoleń studentów, emerytowanego profesora UMCS, prodziekana WFIS (1990-1993 i 1996-1999), wieloletniego kierownika Zakładu Filozofii Kultury UMCS, założyciela i honorowego przewodniczącego Towarzystwa Witkacyjańskiego, przewodniczącego Komisji Filozoficzno-Przyrodniczej PAN, członka Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, autora wielu książek naukowych, m.in. *Pojmowanie krytyki i krytycyzmu w polskich sporach filozoficznych XX wieku*, *Filozofia i genius loci*, *Stany ducha*, *Kultura*, *cywilizacja*, *barbarzyństwo*. *Eseje historyzoficzne*, *Rekonosanse witkacyjańskie*, oraz setek tekstów filozoficznych i eseistycznych – Stefana Symotiuka. Urodzony 80 lat temu – 10 lipca 1943 roku – na łamach „Ostoi” wspominany jest przez swoich uczniów...

Mistrz z Lublina – między uczelnią a pustelnią

■ PUSTELNIK „JANO”

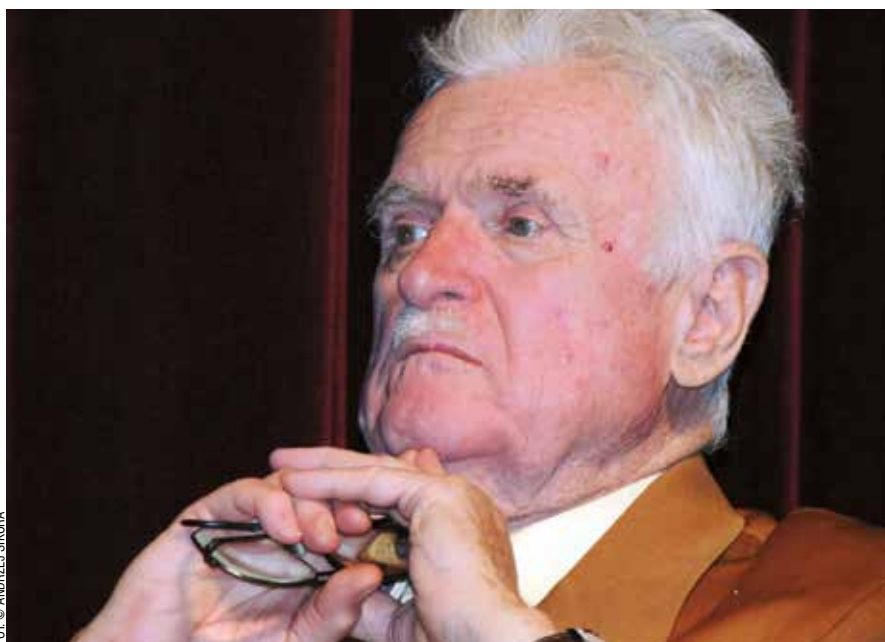


Zawsze chciałem być stary – mawiał prof. Stefan Symotiuk. Już w młodym wieku tęsknił do starości, lecz nie tej pełnej chorób i niedołążności, ale starości pełnej aktywności intelektualnej w otoczeniu książek. Cóż za piękne marzenie, będąc już na emeryturze mieć czas na czytanie wielkich dzieł, ale także na pisanie swoich.

Kilka jego książek zdobi moją skromną biblioteczkę; od niedawna jego już pośmiertna książka, eseje *Czas przestrzeni, przestrzeń czasu*. Ta już, niestety, bez dedykacji. Profesor kochał Lublin, w którym mieszkał niemal całe życie, uważał, że to miasto jest obdarzone swoistym *genius loci*.

Gdy poznałem Profesora na Zlocie Filozoficznym w 2011 roku od razu uderzyła mnie jego kultura, wielka wiedza, ale zarazem pokora, która tylko potwierdzała jego wielkość. W rozmowie prywatnej nie nadużywał fachowej terminologii – chociaż mógł mnie zgasić łaciną czy inną fachową wiązańką, był pełen taktu. W swoich wykładach również z wyczuciem posługiwał się językiem filozoficznym, co czyniło jego prelekcje bardziej zrozumiałymi. Natomiast tom pośmiertny jest już pełen fachowej terminologii. W mojej książce *Autobiografia mistyczna* przybliżyłem sylwetkę tego myśliciela, dwa lata później – w roku 2016 – nagrałem z nim wywiad do mojej kolejnej książki, *Osobowości*. W miesiąc po tym nagraniu Profesor zmarł.

W swoich rozważaniach prof. Symotiuk nie ignorując zalet rozumu otwierał się na „Pascalowskie serce”, na miejsce emocji i uczuć w intelektualnym poszukiwaniu prawdy. Lubelska Szkoła Sentymentalizmu stworzyła pojęcie *homo*



FOT. © ANDRZEJ SIKORA

sentimentalis, a twórcami tej filozofii są prof. Jadwiga Mizińska i właśnie prof. Symotiuk. Nie chciał on być tylko komentatorem cudzej filozofii, chciał stworzyć swoją. Był naturą niespokojną, ale nie zalęknioną jak Kierkegaard, stąd jego koncepcja *homo inquietus*. Był też myślicielem wybitnym, przedstawicielem najwyższej elity, a równocześnie głosił ideę powszechnego elitaryzmu.

– Powszechnego elitaryzmu? – zapytałem – przecież w tym określeniu jest wewnętrzna sprzeczność.

– Otóż nie – odpowiedział Profesor – wszyscy ludzie będą mieli jakieś małe grona przyjaciół, znajomych i będą sobie określali jakieś hobby. W ten sposób nikt nie będzie lepszy ani gorszy, każdy będzie w czymś najlepszy i w ten sposób rozstrzygniemy problem hierarchizmu, powstanie równość w różnorodności.

Jakże to piękna idea, daleka od nietzscheańskiego nadczłowieczeństwa. Profesor był pożeraczem książek – i to od młodości – w wieku 17. lat przeczytał

Nienasycenie, a jak wiadomo Witkacy nie jest łatwy w lekturze. Wysoko cenił także Gombrowicza i Schulza.

Jak mi powiedział, swoją filozofię odkrył o dwadzieścia lat za późno, a ja dodam, że umarł o dwadzieścia lat za wcześnie. Nie nacieszył się wymarzoną starością, mógł jeszcze napisać kilka książek, ale w tych, które napisał, jest tyle mądrości, iż stanowią świetny materiał dla następnych pokoleń – można je zgłębiać, a jest to źródło bardzo głębokie.

Profesor Symotiuk już od sześciu lat nie żyje. Ale czy na pewno? Przecież jest obecny w swoich dziełach, artykułach... Dzięki książkom jest obecny w mojej pustelni, w każdej chwili mogę lubelskiego myśliciela „posłuchać”, mogę oglądać zdjęcia, które mu robiłem podczas Złotów. Jego pośmiertna książka zachęca do lektury, jako bogata w wielość zagadnień; jest w niej i mój ukochany Pascal. Dla profesora Symotiuka „zakład Pascala” już jest klarowny. Myślę, że Profesor jeszcze za życia dokonał słusznego wyboru. ■

Czas przestrzeni, przestrzeń czasu

LECH L. PRZYCHODZKI



Na filozoficznym rynku księgarskim pojawiła się książka prof. Stefana Symotiuka, której nadano tytuł *Czas przestrzeni, przestrzeń czasu*. Nadano, ponieważ autor zmarł tuż przed Sylwestrem roku 2016 i przygotowywanego zbioru esejów ukończyć nie zdołał. Uczyniła to, z przyzwyczajonym skutkiem, Iwona Zakrzewska, która też napisała wstęp do książki.

Piętnaście tekstów, powstałych na przestrzeni około 30. lat, było już prezentowanych w różnych wydawnictwach okazjonalnych. Wiodącymi kategoriami, wokół których konstruuje filozof swój

obraz świata, labilny – jak labilną jest historia (tak na poziomie jednostkowym, jak zbiorowym) i jej pojmowanie, są czas i przestrzeń.

Kto oczekiwałby od profesora Symotiuka przemyśleń bardziej abstrakcyjnych – matematyczno-fizykalnych – tego podczas lektury spotka zawód. Był lubelski filozof i pozostał takim w swoich książkach – „przyjacielem ludzi”. Dla nich myślał, dla nich pisał, dla nich starał się być wymagającym, ale też intrygującym dydaktykiem. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek, nawet w *stricte* prywatnych rozmowach, pretendował do roli Mistrza. Dlatego w oczach wielu nim był. Tradycja zen powiada, iż Prawdziwym Mistrzem jest ten, kto nie zdaje sobie sprawy z włas-

nej roli, traktując życie jako misję wobec wiedzących mniej od niego.

Nie powstała dokoła autora *Czasu przestrzeni...* żadna formalna szkoła humanistycznego myślenia, acz dziwić się temu trudno. Ani realia (kilkanaście lat schyłku PRL-u, potem okres ekonomicznego zamordyzmu Lewandowskiego i Balcerowicza) temu nie sprzyjały, ani zależności, istniejące w machinach postkomunistycznych uczelni. Twórca jakiegokolwiek kręgu oddziaływania na studentów stawał się natychmiast osobą podejrzaną, wyrastał bowiem ponad mierne otoczenie. A słynny wzorzec – tow. Stalin – skracał o głowę wszystkich, którzy nosili ją zbyt wysoko. Rektorzy i dziekani skracać już nie mogli, ale zatruć życie niepokornym i w dodatku zauważalnym naukowo pracownikom uniwersytetów potrafili bardzo skutecznie. Dzięki czemu (m.in. są i inne powody) raporty ONZ za rok 2022 stawiają polskie uczelnie niżej od dwu szkół wyższych Bangladeszu, kraju istniejącego dopiero około 50. lat. Tam zresztą *gros* obywateli to analfabeci.

Co prawda profesor Symotiuk nigdy nie napisał autobiografii, a i w kręgach przyjaciół był wstrzemięźliwy w wypowiedziach na swój temat, to jednak – podobnie jak u wielu ludzi myślących – da się jego autoświadomość scharakteryzować następującymi słowami: „Częściej autor tworzy, aby zrozumieć samego siebie, a jeszcze częściej towarzyszy mu świadomość, że ani sam siebie nie rozumie, ani nie rozumieją go inni” (S. Symotiuk, *Biografia jako źródło i przedmiot wiedzy – wprowadzenie do problematyki*, w: *Czas przestrzeni, przestrzeń czasu*, Lublin 2022, s. 34).

Podstawowe kategorie ostatniej książki ważne były dla autora o tyle, o ile kształtowały miejsce człowieka w świecie przyrody, pomagały w powstawaniu kolejnych form kultury i cywilizacji. Skądinąd dobrze pamiętam, iż Stefan Symotiuk za jedyną w pełni ukształtowaną cywilizację uważał Chiny. Kiedy z grubsza uporał się z własnym zdaniem na temat przestrzeni i czasu, znalazł inne pola badawcze: filozofię i sztukę Witkacego czy stany ludzkiego ducha. Poświęcił im dwie książki, a na tym skończyć nie zamierzał.



FOT. © ANDRZEJ SIKORA, 2006

Ciąg dalszy na s. 18 ▶

► Ciąg dalszy ze s. 17

Na tle zmienności pojmowania czasu i przestrzeni ukazuje prof. Symotiuk problemy z tzw. postępem i jego, niekoniecznie pozytywnymi, konsekwencjami. Zauważa na przykład: „Tam bowiem [w chrześcijaństwie i nowożytnej teorii postępu] proces doskonalenia się człowieka i świata był pewny, ale stopniowy. Człowiek emancypował się od przyrody etapami, przeciwstawiając jej kulturę i cywilizację. Natomiast w woluntaryzmie oraz skrajnym liberalizmie Burckhardta i Nietzsche go jest on wyemancypowany radykalnie, tyle że nie zawsze korzysta dostatecznie z przysługującej mu kreatywności. Jest to jednak jego prywatną sprawą” (*Czas historyzoficzny i jego konsekwencje etyczne*, w: *Czas przestrzeni...*, jw., s. 42). Stefan Symotiuk zauważa, iż ludziom zdecydowanie łatwiej jest funkcjonować w świecie, gdzie procesy historyczne rozwijają się wolniej, mając okresy słabszego natężenia na przemian z przyspieszeniem i większą ilością wprowadzanych zmian.

Jednakże od czasów Antyku mamy do czynienia ze zjawiskiem, które filozof ocenia jednoznacznie: „idea postępu zachęca (a może nawet przymusza) do tego, aby narzucać go innym. Progres to miły koncept dla despotów. Natomiast kunktatorstwo i działanie okrężne mogą być właśnie wyjątkowo humanitarne i roztropne” (Tamże, s. 45).

Już Platon wszak, dzieląc ustroje na: monarchię, arystokrację, oligokrację i demokrację w każdym z nich dostrzegał pierwiastki dobra i zła. Tym niemniej akceptował je wszystkie. Negatywne były dla niego nie ustroje, a – krwawe zazwyczaj – momenty przejścia od jednego do drugiego. To tam z całą mocą objawiała się istota despotyzmu. Zło niekiedy tylko przywdziewa maski, po czym objawia się w całej okazałości. „Świat społeczny jest bowiem stale tak nietrwale zrównoważony i w tej jego dziwnej płynności wszystko jest prawidłowe, a więc prawo traci sens. Wojny stale wiszą na włosku, co więcej: stale gdzieś toczą się regionalnie z tendencją do wciągania w swój wir sąsiednich podmiotów” (Tamże, s. 51).

Postęp był i jest wciąż pokupnym dla mas hasłem, wykorzystywanym podczas przewrotów elit. Niemal za każdym razem postęp dla jednych znaczy tragedię dla innych. Powiada prof. Symotiuk: „Teoria postępu jest właśnie takim przypadkiem unicestwienia etyczności «czystej» poprzez strukturę diachronii społecznej. Co więcej – przez kategorię *novum* dopuszcza ona bezinteresowne w sensie «pierwotności» dobro lub zło, wykluczając szansę na równie



Prof. Symotiuk i gipsowa rzeźba prof. Narcyza Łubnickiego, współtwórcy filozofii na UMCS FOT. © ANDRZEJ SIKORA

bezinteresowny «rewanż», lecz dodatkowo, wskutek służebności każdego czynu wobec ostatecznego postępu i doskonalenia, usprawiedliwia ona zaistniałe zło, czyniąc je «złem koniecznym» lub «najmniejszym złem», zaś dobro dokonane – odwrotnie – osłabia, gdyż ukazuje je również jako konieczne i instrumentalne, nie zaś dokonane wyłącznie z dobrej woli. W powyższym sensie teoria postępu jawi się jako koncept równie zły, a może nawet jeszcze gorszy od modelu wariabilistycznego, który służył nam tu za punkt odniesienia” (Tamże, s. 54).

Jednocześnie jednak istnieją w historii momenty, kiedy postęp polega na odniesieniu

do chwil minionych. Dzieje się to jednak rzadko, zazwyczaj wtedy, kiedy władcy (tak materii jak ducha) mają kłopoty i nie wiedzą, jak rozstrzygnąć je na swoją korzyść. W późnym Średniowieczu „uświadomiono sobie, że Przeszłość może być lepsza od Teraźniejszości i warto byłoby do niej wrócić lub ją przywrócić światu współczesnemu. Myśl o radosnym powrocie do dawnej czystości wiary i obyczajów tak długo chwiała podstawami Kościoła, że ten zdecydował się na «przelicytowanie» reformatorów ideą jeszcze większego «powrotu» w Przeszłość: ku formom sztuki, kultury, literatury antycznej” (S. Symotiuk, *Wartości i czas w „Pannach*

dworskich” Velázquez, w: *Czas przestrzeni...*, jw., s. 60). Niewątpliwie – Renesans był przełomem, tak w sztuce, jak naukach przyrodniczych. Co nie znaczy, by ograniczono się do kopiowania dorobku poprzedników. Na szczęście podążano dalej...

Filozofowie są dla lubelskiego znawcy kultury wyłącznymi „użytkownikami” koncepcji, powstałych na gruncie matematyki i jej pochodnych. Profesor powiada tak: „Filozofii [...] nie zależy na zwykłym ustaleniu trwałości świata i poradzeniu sobie z czasowością poprzez jej unicestwienie. Chce ona nie znieść czasu i dynamikę, tylko uczynić je pozorem, epifenomenem, pewną ilością o nieistotnej roli. Te geometrie czy matematyki, które rozbijają kontinuum czasowe, niszczą czas zamiast go wytłumaczyć. Nie są więc filozoficzne. Przecinają węzły gordyjskie zamiast je rozwiązywać” (S. Symotiuk, *Filozoficzne aspekty problemu przestrzeni*, w: *Czas przestrzeni...*, jw., s. 87).

Dany stan wiedzy, tak filozoficznej jak naukowej, trwa na tyle długo, na ile *status quo* potrafią utrzymać tzw. autorytety i formułowane przezeń zalecenia i zakazy. „Nauka współczesna jest [...] pełna zakazów, które w swej genezie są równie irracjonalne, jak zakazy jedzenia wieprzowiny lub inne tego typu przesady. Filozoficzny program szkoły w Erlangen lansuje nawet ideę niezmienników, które byłyby rodzajem kodeksu zakazów, obowiązujących przyrodę tak, jak w przykazaniach Mojżesza aż osiem zakazów miało obowiązywać społeczeństwo. Zakazy są tu nawet czymś pierwotniejszym niż prawa. Prawa swoją sensowność mają dopiero w świecie zakazów. Szkoła z Erlangen skrzętnie kolekcjonuje owe wzbronienia, jak zakaz Pauliego, nieprzekraczalną stałą Plancka, nieprzekraczalną stałą szybkości światła itp.” (Tamże, s. 97).

A jednak wszystkie kręgi kulturowe, choćby w oparciu o rządzące nimi prawa (pisane i nie) z jakichś względów nie potrafią nie konkurować. Ludzkie współistnienie to głównie rywalizacja, nawet chińska *wu wei* służy osiągnięciu zwycięstwa.

Prowadzi to do osadzenia ludzkości w świecie absurdalnym, czego większość podmiotów przez całe swoje życie nawet nie dostrzega. „Świadomość absurdów w organizacji świata ludzkiego (ale również przyrodniczego) w myśleniu filozoficznym i kreacjach artystycznych jest bardzo wyraźna. [...] Może się okazać prawdziwy i inny fragment snu Nabuchodonozora – utopia, iż «Bóg Nieba wzbudzi królestwo, które nigdy nie ulegnie zniszczeniu. Jego władza nie przejdzie na żaden inny naród». Wszystko bowiem w świecie heterogeniczności i synkretyzmu jest możliwe. Niemożliwość też jest możliwa” (S. Symotiuk, *Czy*

istnieje historia prospektywna?, w: *Czas przestrzeni...*, jw., s. 106).

Zdaje sobie Stefan Symotiuk sprawę, iż tak przyszłość jak teraźniejszość są konstytuowane bardziej przez pragnienia i obawy ludzi, niżli przez zasoby ich wiedzy. Mało tego, zachodzi tu ciekawe zjawisko, dostrzeżone przez filozofa. „Wizje inwazji obcych cywilizacji [...], zniszczenia środowiska naturalnego itp., traktowane są ze stoickim spokojem. Jak gdyby istniało podświadome przekonanie, że w mozaikowej historyczności zmiana fundamentalna zajść nie może. Tak bardzo zanurzeni jesteśmy w historię prospektywną, że prawie nie zwracamy na nią uwagi. [...] Tam, gdzie nie ma w czym lokować nadziei, poczucie brzemienia teraźniejszości staje się nie do zniesienia; skoro nie ma też, gdzie «roz mieszczać koszmarów», realizują się one w teraźniejszości” (Tamże, s. 114).

Wizje przyszłości mieszkańców Ziemi nie są, w przypadku prof. Symotiuka zbyt radosne. Postęp doprowadził do ukształtowania postaw eskapistycznych, gdzie szara i trudną rzeczywistość zastępuje na skalę masową cyber-kultura. Pisze filozof: „W najbliższej perspektywie widzę cyberprzestrzeni będzie żył w miastach cybernetycznych oraz uczestniczył w fabulach filmowych (np. jako detektyw).

Ten najbardziej aktualny stan przestrzeni medialnych możemy uznać za fazę «zwycięstwa szlaku nad kręgiem». Widownia i jej przydziały ról społecznych tracą na znaczeniu. Obserwatorzy stają się masowo aktorami. Widownia znika. Szlak wciąga wszystkich w ruch, nie daje szansy na bycie kibicem ani sędzią. Lub tylko stronnikiem. Świat bez obserwatorów jest filozoficznie kuriozalny, lecz do tego cywilizacja zmierza [...].

Cyberprzestrzeń uruchamia [...] tłumy, każe im maszerować. Na razie pojedynczo lub w małych grupach uczestników gier. Ale gra jest tylko treningiem do wyprawy pełnej, masowej. Toteż w sensie cywilizacyjnym jest ta zmiana nową «totalną mobilizacją» mas, jaka może istnieć w trakcie podbojów rzymskich, wędrówki ludów, krucjat lub wypraw kolonialnych. Nie bardzo widać taki rodzaj sztucznej przestrzeni, która stawiałaby opór układowi linearno-kolizyjnemu. Układ taki oznacza albo depersonalizację uczestników (u zwierząt symbolika klucza żurawi), albo wojnę i spychanie się z drogi. W każdym razie zjawisko likwidacji widowni – przegrana *vita contemplativa* wobec symbolicznego *vita activa* – jest nadzwyczaj niepokojące i złowróżbne” (S. Symotiuk, *Socjo-*

kulturowy szyfr „sceny” i „widowni”, w: *Czas przestrzeni...*, jw., s. 148n).

Co tedy pozostaje według Mistrza z Lublina? Nadzieja i utopia. „Ernst Bloch w dziele *Das Prinzip Hoffnung* uznaje jedną z cnót kardynalnych chrześcijaństwa – nadzieję – za podstawę sposobu istnienia człowieka w świecie. Ważniejszą niż wiara i miłość” (S. Symotiuk, *Eidetyka radości tryumfatywnej*, w: *Czas przestrzeni...*, jw., s. 277).

Utopie społeczne stały się w ostatnim okresie jednym ze stałych tematów rozważań myśliciela. Dzięki zajęciu się nimi prof. Symotiuk zmienił np. zdanie, dotyczące kontrkultury (zob. *Utopie potrzebne od zaraz*, „TygiEL. Kwartalnik Elbląski”, 2006, nr 6, s. 48-54; wywiad ze Stefanem Symotiukiem, przeprowadzony przez Agnieszkę Brytan). Za szkodliwe uznał teraz te jej przejawy, które w swej „pasji czynienia postępu” potrafią rozsiewać wyłącznie niepewność i zło. Inne, jako przydatne społecznie, zaakceptował. Był również stałym czytelnikiem mieleckiego półrocznika „Inny Świat”, którego nie da się podejrzewać o głoszenie „prawd” powszechnie uznanych. Przyjaźnił się też (bliżej lub dalej) z wielu niepokornymi twórcami, jakich (wcale nie tak rzadko) potrafił wspomagać finansowo.

Filozoficzne podejście do świata cechowało też profesorskiego pupila – dużego kota o imieniu Zenek. Zenek bowiem, w myśl doktryny *Per aspera ad astra* usilnie usiłował nauczyć się latać z poręczą balkonu. Któraś z prób zakończył niczym Ikar. Kolejnego zwierzęcego przyjaciela nikt już w domu autora *Czasu przestrzeni...* nie uświadczył.

Byłych studentów Stefana Symotiuka rozrzuciło po świecie. Niektórych widziałby kiedyś chętnie w swoim zakładzie filozofii kultury, ale lubelskim (innym także) autorytetom niekoniecznie potrzebna była konkurencja. W dodatku nieźle już operująca językami obcymi.

Gdyby zresztą profesor był osobą wszechmocną na uczelnianym gruncie, czy chciałoby by mu się prowadzić zajęcia tak, by rozbudzić w młodych ludziach pasję poznawczą i umiłowanie prawdy (tej ich własnej, najprawdziwszej)?

Ludzie odchodzą, myśl jednak zostaje. Pamięć zaś stara się ją chronić przed kurzem codzienności i interpretacjami idiotów.

LECH L. PRZYCHODZKI ■



S. Symotiuk, *Czas przestrzeni, przestrzeń czasu*, do druku przygotowała i wstępem opatrzyła Iwona Zakrzewska, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2022, ss. 306.



Stary „Humanik” UMCS, 1969 FOT. NAC

■ WŁADYSŁAW PITALA



Pamięci prof. Stefana Symotiuka

„*Nosorożec jest piękny jako bydlę trawożerne (oczywiście nie jest piękny jako kobieta...)*

St. I. Witkiewicz

Był to czas moich studiów filozoficznych, rozpoczętych w 1976 roku na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Moje zainteresowania biegły dwutorowo: na pierwszym miejscu ciągle była sztuka w jej przejawach ekspresyjnych (malarstwo, rysunek), na drugim filozofia. Sztuka była mi dana naturalnie – od zawsze miałem ogromną łatwość plastycznego przedstawiania. Do filozofii doszedłem za pośrednictwem *Nowych form w malarstwie, Szkiców estetycznych, Teatru Stanisława Ignacego Witkiewicza* przeczytanych jednym tchem w wydaniu bodaj jeszcze przedwojennym lub z 1958 roku.

Spotkanie pierwsze

W tamtym czasie (1973-1974) Witkacy był postacią na wskroś „egzotyczną”, zainteresowanie dopiero się rodziło (po części z inspiracji zagranicznych). Jego teksty – poza nielicznie wznowionymi – były niedostępne w bibliotekach. Opracowania myśli Wit-

kiewicza dopiero powstawały i najczęściej ukazywały się drukiem w wydawnictwach specjalistycznych. W podręczniku języka polskiego widniała notatka małym druczkiem – jako materiał nadobowiązkowy, eksponujący jego katastrofizm. Gdy pisałem w roku 1975/1976 pracę maturalną pt. *Czysta forma w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia St. I. Witkiewicza inspiracją do moich rozważań społeczno-estetycznych* – było to moim wkraczaniem na teren dziewiczy, niezapoznany, nieoswojony. Na szczęście z końcem 1974 roku ukazał się w PWN wspomniany zbiór tekstów Witkacego, dzięki czemu mogłem swobodnie pracować na swoim egzemplarzu. Nie wiedziałem wówczas, że środowiska literackie i filozoficzne, mimo iż nie zebrano jeszcze i nie wydano wszystkich jego tekstów, formułują już ostateczne – jak mniemano – wnioski.

Stefan Symotiuk prowadził z nami ćwiczenia z filozofii nowożytnej. Spokojnie, tonem mentora naprowadzał nas na różne aspekty myślenia. Miało to miejsce jeszcze w starym „Humaniku”. Z racji tego, że równolegle zajmowałem się twórczością plastyczną, trochę za namową kolegów, wspólnie z Grzegorzem Józefczukiem przygotowaliśmy wystawę. Prace wisiły nad szatnią, w holu i na schodach. Mógł być to rok 1977 lub 1978. Ja pokazałem obrazy olejne (akty), pastele (portrety) i rysunki (m.in. *Reminiscencje bieszczadzkie* i *Marionetkę*, która zginęła z wystawy), Grzegorz trochę fotografii. Mam wrażenie, iż po ujawnieniu tych umiejętności doszło przy jakiejś okazji, gdzieś na korytarzu, przed lub po zajęciach, do dodatkowej

wymiany zdań ze Stefanem Symotiukiem. W rozmowie pojawił się Witkacy – obydwaj mieliśmy za sobą jakiś rodzaj fascynacji tą osobowością. Stefan doszedł do niego (jeśli dobrze pamiętam) od strony literatury (*Nienasycenie*), ja bezpośrednio od tekstów estetycznych.

Jako młody człowiek, nieoswojony z realiami studiów, mający mnóstwo problemów z egzystencją, byłem raczej rozmową zakłopotany. Postanowiliśmy kontynuować ją w Hotelu Asystenta w swobodniejszej chwili, bez uwikłania w kołowrót zajęć. Trudno powiedzieć, czy doszło do jakichś konstatacji – raczej opowiedzieliśmy o tym, co trzyma nas w napięciu w zetknięciu z jego myślą, pełną żywiołowej narracji, ale też natrętnych powtórzeń. Zapis Witkacego często sprawiał wrażenie gorączkowej notacji nadmiernie skłębionych myśli, które jako takie jemu samemu się spodobały i nie widział powodu ich doprecyzowania. Arbitralna pewność, niekiedy brutalność, z jaką wypowiadał swoje sądy najprawdopodobniej urągała naukowej powadze, ale dawała poczucie wagi konstruowanych myśli. Wymieniliśmy kluczowe pojęcia „implikowane *Tajemnicą Istnienia*”, będące ostoją jego wywodów.

Dotarliśmy do podstaw jego katastrofizmu, związanego z zanikiem „uczuć metafizycznych”, ale też z monadyzmem i koncepcją jedyne-go możliwego pełnego porozumienia na bazie sztuki. Trudno mi powiedzieć, czy kontekst rozmowy dotyczył bardziej sztuk plastycznych i zasad obrazowania, czy też tła społecznego i opisywanych przez niego przemian. Witkacy najczęściej przemieszcza się po

zagadnieniu, jak lawina po zboczu góry, co zazwyczaj wymusza lub mimowolnie nadaje podobny tok narracji podczas recenzowania jego wywodu.

Temat zakończyliśmy po dojściu do jego samobójczej śmierci, której okoliczności sobie skrzętnie opowiedzieliśmy, zastanawiając się nad przesłaniem tego faktu. Nie wiedzieliśmy, jakiego figla spleta rzeczywistość po latach podczas sprowadzania szczątków Witkiewicza do Polski (sprowadzona została czaszka młodej kobiety i z całym państwowym ceremoniałem umieszczona w grobowcu rodzinnym w Zakopanem).

W pewnym momencie rozmowy, na stole – wyjęte z papierowych teczek – pojawiły się luźne kartki, chyba z kopią jakiejś publikacji. Na kartach widniały liczne symbole, wzory i wykresy, charakterystyczne raczej dla fizyki lub matematyki. Pamiętam, że miały dotyczyć czasu i przestrzeni, którym to Stefan zamierzał poświęcić swoją najbliższą pracę badawczą. Na pierwszy rzut oka trudno było się rozeznac w obrazowanych zagadnieniach. Chyba nie przejawiałem specjalnego entuzjazmu i tematu nie rozwijaliśmy. Byłem wówczas przeświadczony o tym, iż filozofia jest bliższa literatury, zaangażowanej w osvajanie świata, niż naukom ścisłym. Jednocześnie miałem przykład interdyscyplinarności, o której była mowa na zajęciach.

Tuż przed wyjściem Stefan wydobyl swój najnowszy nabytek książkowy *Sztuka i percepcja wzrokowa. Psychologia twórczego oka* Rudolfa Arnheima. Rozstaliśmy się śmiejąc – byłem już w połowie tej lektury.

Moja przygoda z regularnym studioowaniem filozofii dobiegała końca. Idąc w stronę „Humanika” usłyszałem dźwięk roztrzaskiwanej szyby w nowo wybudowanym, niewykończonym obiekcie. Ktoś spadł głucho uderzając o ziemię. Na cokole niewzruszenie stała Maria Skłodowska-Curie. Zerknąłem przez dziurę w płocie – jeszcze unosił się kurz nad leżącą bezkształtną sylwetką. Z dniem 1 maja 1978 roku przerwałem studia, licząc na powodzenie w sztuce. Prof. Andrzej Nowicki z sobie właściwą wnikliwością powiedział: „Mógłbyś być najlepszym filozofem wśród malarzy i najlepszym malarzem wśród filozofów”.

Spotkanie drugie

Praca magisterska pt. *Stanisław Ignacy Witkiewicz – znaczenie dla wychowania estetycznego*, pisana na WSP w Krakowie była kolejnym moim powrotem do Witkacego. Ciągle też okazjonalnie z dużym sentymentem powracałem do Lublina. Do galerii NOWA przy ul. Lubartowskiej

przywoziłem malowane motywy lubelskie. Jeden z moich obrazów został zakupiony przez władze miasta i wręczony wizytującemu Lublin Lechowi Wałęsie. W 1994 roku podczas IV Międzynarodowego Triennale Sztuki na Majdanku zdobyłem wyróżnienie honorowe. Zaowocowało to wystawą o tematyce martyrologicznej w 1996 roku. Wówczas spędziłem kilka dni w Lublinie, odświeżając stare znajomości. Przy tej okazji, dzięki Lechowi „Lele” Przychodzikowi, doszło do spotkania ze Stefanem Symotiukiem. Tym razem w mieszkaniu przy ul. Zana wspominaliśmy stare dzieje.

Zapytałem – jakby kontynuując wątek sprzed dwudziestu lat – o czas, przestrzeń i Witkacego. Ku mojemu zdziwieniu dowiedziałem się, że przestał się już tym zajmować. Nie potrafię określić, czy powodem było wyczerpanie tematów do końca, czy też coś innego. Podczas rozmowy odniosłem wrażenie, iż Witkacy został porzucony po dotarciu do wątków biograficznych, które wytworzyły rodzaj niechęci do jego osoby – tak to bynajmniej zabrzmiało. Informacja jednak – mimo oczekiwania z mojej strony – była pozbawiona szczegółów. Być może mierząc się z jego twórczością podejmował tematy sobie zbyt obce, zbyt osadzone w sztukach plastycznych (*Filozoficzny sens sztuki portretowej Witkacego*, 1986), może natrafiał na obszary już zajęte przez innych. Rzeczywistość jednak zdaje się tego nie potwierdzać. Zebrane w *Rekoniesansach witkacjańskich* teksty – w mniejszych lub większych odstępach czasu – powstawały do roku 2010 (dwa teksty są niedatowane, może późniejsze).

Gdy w „Akcentie” z 2014 roku pojawił się tekst dr Aliny Kochańczyk *Ten potwór Witkacy (na marginesie pierwszego tomu „Listów”)*, profesor czym prędzej napisał ripostę, pokazując różne istniejące na świecie modele relacji damsko-męskich. Wskazywał, że „Europa drogą uatrakcyjniania związków małżeńskich znajduje w komplikacji relacji miłosnych i pod tym względem doświadczenie, jakie wnosi Witkacy w swojej biografii i korespondencji, jest bezcenne dla żywotnych problemów trwania i rozkwitu cywilizacji zachodniej” i dalej: „nie należy wyklinać Witkacego, lecz powinno mu się stawiać pomniki”. Życiowe konsekwencje nastrożają jednak kłopotów interpretacyjnych – narzeczona Ignacego, Jadwiga Janczewska, według niektórych źródeł, po burzliwej rozmowie z Witkacym popełniła samobójstwo, będąc w ciąży. Z kolei na żonie, Jadwidze Unrug, raczej

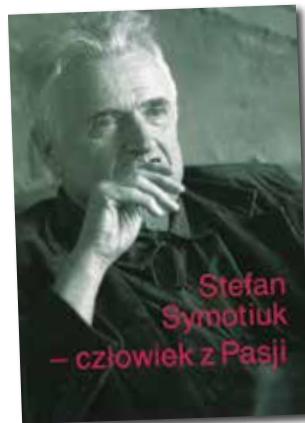
chamską natarczywością (wnosząc z listów) i manipulacjami wymusił aborcję, której do końca życia żałowała. Gdy okazało się, że żona nie chce spalić listów, zadeklarował, iż w takiej sytuacji nie będzie pisał szczerze i o wszystkim – listy często są lakonicznie napisane „o niczym”.

Ja, podejmując ponownie zmagania z Witkacym, chciałem oswoić te „nienasycone” nadmiary jego osobowości, znaleźć klucz do tego czującego – jakby ciągle za mało – „dziwność istnienia” człowieka.

Plastyki najczęściej unikają dyskursu twierdząc, że gdyby mogli „powiedzieć”, to by nie malowali. Jest w tym jakaś część prawdy, jednak polemiki, krytyka są werbalne i domagają się trafności rzeczowego słowa. Ważna jest też samoświadomość procesów twórczych. Taką postawę wydawało mi się odnajdywać w Witkacym. Tym razem miałem do dyspozycji opublikowane w kilku tomach jego pisma filozoficzne, estetyczne i polemiki, liczne opracowania, wydane albumy z malarstwem, rysunkami i fotografiami. Wiele razy odwiedzałem zbiory w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Miałem kilka katalogów z tej kolekcji. Błąka mi się myśl, iż po powrocie do domu mogłem egzemplarz katalogu wysłać do Stefana.

Moje nowe doświadczenie Witkacego było zdecydowanie pełniejsze. Odkrywałem w opracowaniach luki i nieścisłości. W obrazach drażnił mnie fałszywy ton „piurbłagi”. Schematyczność i powierzchowność deformacji, wynikającej z zaburzonej różnymi „środkami” motoryki i zmian procesu widzenia oraz zamierzone udawanie tych procesów – nie przekonywały mnie, aby w ten sposób dochodziło do jakiegokolwiek pogłębianego przekazu przeżyć czy prawd. Formy były fałszywe, a ekspresja udawana. Zresztą, deformacje w jakimś zakresie podobne są u większości osób tworzących „pod wpływem”.

W plastycznych realizacjach dostrzegałem rażące braki warsztatu artystycznego, dyletanctwo i pretensjonalną amatorszczyznę. Ujawniła mi się w miarę dokładna mapa jego myślenia. Jego osobę coraz częściej postrzegałem jako rozwydrzonego, nigdy nie dojrzałego bachora, który z równą mocą sadystycznej ciekawości nadmucha żabę, rozrywając jej wnętrze lub zabija własne dziecko. O tych doświadczeniach i rozterkach poznawczych opowiadałem Stefanowi.



Ciąg dalszy na s. 22 ▶

► Ciąg dalszy ze s. 21

Powstające rozdziały pracy magisterskiej podsyłałem do Wieńka (Wiesława Bartnika), aby zerknął fachowym okiem filozofa. Wówczas jeszcze pracowałem w Instytucie Filozofii UMCS. Sugerował, iż niektóre części powinienem na świeżo opublikować, że później wchłonie je codzienność. On z kolei w moją stronę przysyłał swoje poezje. Wspominam o tym, gdyż podczas rozmowy ze Stefanem ustaliliśmy, iż dobrze by było połączyć wiersze z moimi rysunkami i w takiej postaci opublikować w uczelnianym wydawnictwie. Poczytuję to sobie jako dług wobec Profesora, gdyż ten pomysł też codzienność rozproszyła. W tym czasie ponownie mieszkalem już w Gdyni. Zapraszałem Stefana do Trójmiasta. Wyznał, że wolny czas woli spędzać w górach, bo ich złożoność – w przeciwieństwie do płaskiej powierzchni morza – bardziej pobudza do myślenia... Wygląda na to, iż na urlopy jeździł, aby pracować.

Spotkanie trzecie

Informacja o śmierci Profesora dotarła do mnie z rocznym opóźnieniem. Doznałem dziwnego uczucia zaciskającej się rzeczywistości – gdy już coraz mniej jest osób, w pamięci których mamy swoje miejsce. Moment przeistoczenia się człowieka w zbiór pojęć, emanacja do „świata dzieł”, stan, gdy myśl przestaje być dyskursem a staje się faktem, rzeczywistością poznawczą, zbiorem zamkniętym. Uzmyslowiłem sobie, jak mało wiem o przebytej przez prof. Stefana Symotiuka drodze. Postanowiłem spotkać się z jego myślą usankcjonowaną drukiem.

Oczywiście w pierwszym odruchu sięgnąłem po *Rekonesanse witkacjańskie* – zbiór tekstów, poświęconych Stanisławowi I. Witkiewiczowi. Osiem tekstów powstało okazjonalnie i miały już swoje pierwodruki. Ich wydania są datowane od 1986 do 2010 roku. Dwa – nie ujęte w zestawieniu pierwodruków („*Symultanizm emocjonalny*” jako czynnik konstytutywny witkacyzmu oraz *Hiperrobociarz – kto zacz?*) – prawdopodobnie zostały dodane do publikacji (lub wyłonione), być może pochodzą z lat 2010-2015 (roku wydania zbioru nie jest datowany).

Jak sam autor we wstępie podkreśla – teksty te, to „rozpoznanie terenu zajętego przez kogoś, zwiad, wyprawa kontrolująca, sprawdzająca aktualny stan rzeczy. [...] Można ocenić, że chodzi tu o «upewnienie się», przez



FOT. © ANDRZEJ SIKOFA

powtórny kontakt z przedmiotem, czy jest on taki, jak myśleliśmy, czy zgadza się z posiadanym już przez nas obrazem” (S. Symotiuk, *Rekonesanse witkacjańskie*, Lublin 2015, s. 7). Większość tekstów powstała po roku 1996 (nasze drugie spotkanie); być może przypadkowo „odświeżyłem” ciekawość i chciałem wierzyć, iż mam w tym swój skromny udział.

Konstanty Puzyna, szukając konstrukcji wstępu do wydania *Dramatów Stanisława I. Witkiewicza* posłużył się metaforą kłębowiska splątanych nici, gdzie nie da się wędrować jedną nitką do kłębka (K. Puzyna, *Witkacy*, w: St. I. Witkiewicz, *Dramaty*, Warszawa 1972, t. 1, s. 6: „Pozostaje wysnuć ich z kłębka tyle, ile się uda, w nadziei, że całość wprawdzie się nie rozplące, ale może stanie się bardziej przejrzysta”). Widząc obszary niezbadane sygnalizował, iż *Witkacy* „wyżywi” jeszcze kilka pokoleń badaczy. W wydaniu z 1961 roku sugerował, że może wzbudzić jeszcze zainteresowanie, uzyskać powodzenie, ale rewelacją dla Europy pewnie się już nie stanie. Jedenaście lat później w drugim wydaniu wyraził zadowolenie ze swojej pomyłki.

Z kolei Małgorzata Szpakowska w publikacji *Światopogląd Stanisława Ignacego Witkiewicza* (1976) diagnozuje, że opracowywanie jego myśli dobiega końca, „wiadomo, czym jest” (*Światopogląd...*, jw.,

s. 32), iż nowe opracowania wpisują się w zgeneralizowany kanon, uzupełniając go, ale nie modyfikując. Jako moment graniczny wskazuje grudzień 1970 roku, gdy Pracownia Poetyki Historycznej Instytutu Badań Literackich PAN zorganizowała sesję naukową, poświęconą Witkiewiczowi. „Tego rodzaju zaszczytu dostąpiło niewielu z XX-wiecznych pisarzy polskich i w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica **Witkiewicz ostatecznie został klasykiem** [podkr. WP]” (Tamże, s. 33). O dziwo – mając na uwadze wydarzenia grudniowe 1970 roku – w tym czasie polska rzeczywistość miała iście witkacowski klimat. Píše: „Uroki działalności pionierskiej przepadły już chyba bezpowrotnie” (Tamże, s. 32).

W tym samym roku (1976) Bohdan Dzie midok w posłowie do kolejnego tomu tekstów zebranych Witkacego *O znaczeniu filozofii dla krytyki i inne artykuły polemiczne*, referując jego poglądy estetyczne konkluduje: „Witkacy natomiast jest jedynym chyba w świecie wybitnym, nowoczesnym, awangardowym twórcą uprawiającym uniwersalną estetykę filozoficzną, ogarniającą zasięgiem cały obszar sztuki. A przy tym uprawia tę filozofię, nie tracąc właściwej mu jako artyście szczerej wrażliwości na skomplikowany, złożony, wewnętrznie powikłany charakter zjawisk artystycznych” (St. I. Witkiewicz, *O znaczeniu filozofii dla krytyki i inne artykuły polemiczne*, opr. J. Leszczyński, Warszawa 1976, s. 583). Píše też: „trzeba zgodzić się z tymi badaczami, którzy mówią o **antynomiczności** [podkr. WP] aksjologicznej



koncepcji Witkacego, dostrzegając w niej obok elementów formalizmu, tendencje ekspresjonistyczne i metafizyczno-poznawcze” (Tamże, s. 581).

Jak widać wysnućie „własnej nitki” nie jest takie łatwe.

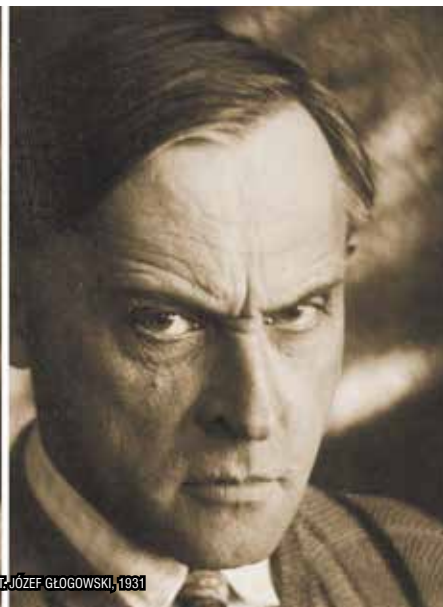
Stefan Symotiuk zapuszczając sondy w różne rejony spuścizny Witkacego usiłował stawiać własne problemy badawcze. Mimo młodzieńczej fascynacji *Nienasyconiem* nie stał się witkacologiem i sięgał do niego okazjonalnie. Teraz, gdy całość zachowanych tekstów jest opublikowana „można «zwiedzać» rzeczywiście rozległy krajobraz myślenia Witkiewicza, składając sobie nowe wrażenia w nową całość” (*Rekonesanse...*, s. 8). Z wyczuwalnym uśmiechem używa modnego słowa „mapowanie”, zaznaczając jego proveniencję od Wilhelma Dilthey’a (XIX w.), który je określa jako „rozumienie”, przeciwstawiając „wyjaśnianiu”, właściwemu naukom przyrodniczym. „Nie «jasność» (oczywistość) a «koherentność» jest tu kryterium prawdy, szukamy w fabułach i fragmentach struktury, całości, integralności. Może [...] symptomem, że ta integralność musi mieć miejsce jest fakt, iż jako malarz i literat stworzył on jednocześnie pisany swoistą terminologią i podobny do traktatów Spinozy czy Leibniza system filozoficzny? [...] Choć trudno powiedzieć, żeby komuś do tej pory system ten udało się błyskotliwie zrekonstruować, wyrazić, połączyć i ocenić z fachowego punktu widzenia” (Tamże).

Profesor Kotarbiński dostrzegając w nim błysk genialności, widział głównie zmagania amatora, zostawiającego po sobie zaledwie „embriony dzieł”. Stefan Żeromski zarzucił mu „oschłość emocjonalną”, co, jak podkreśla Symotiuk w ustach „polskiego Zoli” brzmiało szczególnie oskarżycielsko (Tamże, s. 15). Ingarden znajduje niektóre cechy kształtującego się równoległe egzystencjalizmu. Gombrowicz w *Dziennikach* doceniając wiele aspektów jego twórczości uważa jednocześnie, że zmarnował swój potencjał twórczy. Jan Leszczyński we wstępie do *Nowych form w malarstwie...* do wydania z 1958 roku tłumaczy, iż „trzeba, więc było” ten tekst umieścić, jako pierwszą pozycję, „mimo że wstęp filozoficzny, obejmujący kilkanaście początkowych stron, jest całkowicie «nieczytelny»” (*Nowe formy...*, s. XVI). Witkacy w stosunku do adwersarzy bezceremonialnie powiedziałby: „bełkot”. Zresztą, bardzo często wrzuca nam w ręce takie „gorące jajo”.

Owa spójność, o ironio losu, widoczna jest głównie w „bebechowości” myślenia Witkacego, wytykanej i zwalczanej (zwykle dosyć grubiańsko) przy każdej okazji u in-



Stanisław Ignacy Witkiewicz, z cyklu *Miny* FOT. JÓZEF GŁOGOWSKI, 1931



nych osób – czyli rys charakterologiczny, ale też – rodzinna (po ojcu) maniera.

Zasadniczym miejscem spójności (koherencji) może być osobowość i cechy charakteru, z których niejako wynikają poczynania autora. Licznymi osobistymi dygresjami bardzo ułatwia pracę czytelnikowi, odsłaniając swoją prywatność. Sam dość często diagnozuje się i usprawiedliwia w oparciu o teorię typologiczną Ernsta Kretschmera, w której budowa ciała została powiązana z osobowością i predyspozycjami do określonych zaburzeń psychicznych. Teoria, wywodząca się z pomysłów eugeniki (w skrajnej postaci propagującej rasizm), będąca w jakiejś mierze zapleczem myślowym faszyzmu, pobudzała najwyraźniej jego wyobraźnię (Kretschmer w 1933 roku został członkiem wspierającym SS, podpisał list profesorów niemieckich, popierający Hitlera, później był sędzią sądów zdrowia dziedzicznego typujących osoby do sterylizacji, w 1941 wziął udział w posiedzeniu rady doradczej akcji T-4, która stworzyła podstawy i metody systematycznego ludobójstwa przez zagazowanie). Określał siebie jako „duszę schizotypika w ciele cyklotypika”. Samo-diagnoza Witkacego bardziej wygląda na wybór maski, przyjęcie wygodnej dla siebie postawy życiowej, usprawiedliwiającej różne „świństewka” własne i swoich bohaterów, ale może też być koniecznością człowieka o niskim poziomie uczuć, niezdolnym do empatii i rozumienia innych, gdzie inteligencja służy tylko do tworzenia „zasłony dymnej”. Gdyby pochylił się nad tą rozbieżnością, być może byłby pierwszą osobą, wskazującą błędy w myśleniu Kretschmera (*Budowę ciała i charakter* opublikował w 1921 r.).

Stefan Symotiuk w kilku miejscach wskazuje na sympatię Witkacego do tej koncepcji, podkreśla wręcz, iż „fascynował się

teorią «typów psychofizycznych» Ernsta” (*Rekonesanse...*, s. 102). Wskazuje, że „psychologizm” Witkacego jest filozoficzny, nie uprawia psychologii empirycznej, „materiał zaś czerpie z własnego świata przeżyć, często przekraczających obszar banalnej «normalności»”.

Witkacy relacjonując wybrane tezy Kretschmera, podświadomie, bez specjalnej intencji, wyklada charakterystykę własnej osoby. Poziom utożsamienia jest duży. „Do typu tego [schizoid] należą artyści formalni, a mniej realistyczni, twórcy religii i systemów filozoficznych, metafizyce, wodzowie, w ogóle duchy niespokojne, niezadowolone wiecznie z rzeczywistości, **szukający ciągle czegoś nowego** [podkr. WP]. Cechują ich nagłe zmiany nastrojów, «krótkie spięcia», kapryśność. Bezwzględność, zamknięcie się w sobie. Niezdolność do wielkich uczuć, wielkich radości i cierpień. Skłonność do życia w zawieszeniu między zamiarem a spełnieniem. [...] Nikt nie może przekroczyć granic swego charakteru, nie może wymagać od siebie niemożliwości. Po przeczytaniu Kretschmera przestaje człowiek mieć pretensje nieuzasadnione do siebie i do ludzi. Dajmy na to: pykniczna matka chce wychować swego astenicznego syna na pyknika: łamie jego charakter, wywuchuje mu całe życie, pacy jego psychikę na zawsze” (St. I. Witkiewicz, *O dwóch typach filozofów*, w: *O idealizmie i realizmie. Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia i inne prace filozoficzne*, opr. B. Michalski, Warszawa 1977; metafory „płomień zamknięty w bryle lodu” Witkacy użył już w *Nowych formach...*, wydanych w 1919). Brzmi to jak retrospekcja własnych relacji z matką lub obojgiem rodziców, zabarwiona nutą pretensji.

Ciąg dalszy na s. 24 ▶

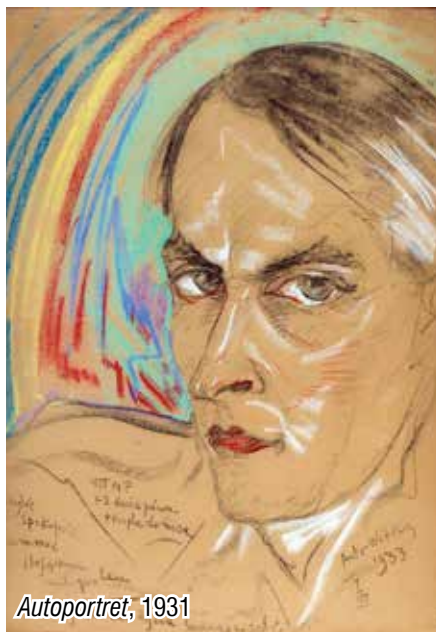
► Ciąg dalszy ze s. 23

Stefan Symotiuk podejmując między innymi wątek symultanizmu emocjonalnego właściwie wpisuje się w akceptowaną przez Witkacego charakterystykę. Ambiwalenność symultanicznych uczuć zdaje się współbrzmieć z przeciwstawnością w jednej osobie postawy twórcy oraz postawy krytyka i teoretyka. Mimo że cel bywa wspólny – dzieło sztuki – to działania skierowane są w przeciwnych kierunkach. Aż ciśnie się na myśl konstatacja z filmu *Rejs* – „nie mogą jednocześnie być twórcą i tworzywem” – co Ignacy w swoim życiu często czyni, stając w rozkroku na przeciwstawnych pozycjach.

W korespondencji ojca do syna pobrzmiewa ciągle uporczywe upominanie i naprowadzanie go na drogi myślenia społecznego oraz w pierwszym rzędzie bycie dobrym człowiekiem. Przy całej miłości Witkiewicz ojciec najwyraźniej miał powody do takich upomnień skrajnie egocentrycznego, narcystycznego jedynaka o kabotyńskich zachowaniach. Syn swoje listy do ojca najprawdopodobniej zniszczył. O ich treści można wnioskować pośrednio z odpowiedzi.

Przez badaczy częściej podejmowany jest problem braków edukacyjnych niż braków wychowawczych. „Eksperyment Witkacy”, polegający na domowej swobodzie edukacyjnej, wyposażał go w treści nieadekwatne do wieku, dawał mu elokwencję nieosadzoną w jego możliwościach rozpoznawania rzeczywistych relacji oraz wiedzę nieusystematyzowaną. Sprzyjało to tworzeniu osobowego indywidualium (celowo nie używam słowa „indywidualność”). Podjęte studia plastyczne wobec silnego sprzeciwu ojca zostały przerwane. T. Dobrowolski o pracach z wystawy w 1913 roku zachowanych w fotografiach pisze, że są to studyjne próby, w których widoczne są „prześlizgnięcia się nad trudnościami warsztatu” (W. Sztaba, *Stanisław Ignacy Witkiewicz zaginione obrazy i rysunki sprzed roku 1914 według oryginalnych fotografii ze zbiorów Konstantego Puzyry*, Warszawa 1985, s. 5).

Mimo wagi tych prac dla poznawania drogi jego rozwoju trzeba mieć świadomość, iż właściwie nigdy nie pokonał tej bariery. Jego plastyczne realizacje, może poza nielicznymi fragmentami, tchną fałszem i powierzchownością. Kompozycje Witkacego, realizujące teorię formistyczną, których malowanie zarzucił, nie spełniały lokowanych w nich oczekiwań ani formalnych, ani finansowych. Nieco większy pułap autentyzmu (nie warsztatowych możliwości) osiąga jedynie w portretach, ale tylko tych stworzonych z zastosowaniem środków odurzających,



Autoportret, 1931



Portret kobiety w błękitnych koralach, 1927

gdy dochodzi do zaburzeń widzenia i motoryki ruchu ręki – typ C. Trudno jednak przeceniać ich znaczenie, tym bardziej, że plastyczna rejestracja zaburzeń wygląda podobnie u innych osób tworzących „pod wpływem”. Czasem stają się ekspresyjne, czasem symboliczne, czasem antycypują *action painting* (sztukę gestu). Jego własne próby stylizacji portretów na ten typ z miejsca tracą autentyzm, tchną fałszem. Fałszywość śladu plastycznego w mniejszym lub większym zakresie pojawia we wszystkich znanych mi opracowaniach jego twórczości. Sam Witkacy często próbuje odpiąć ten zarzut, nie rozumiejąc, dlaczego on się pojawia.

Autor *Rekonesansów...* – mimo że lepiej czuje się w logicznej przestrzeni słowa – podejmuje kilka prób zrozumienia witkacowskiej formy plastycznej portretów. W typie C (pod wpływem „środków”) lub stylizowanych „na zażycie” – typ D – często pojawiają się smugi czystych kolorów, różne zygzaki i kreskowania. Zapis taki często nie opiewa kształtu twarzy modela, a zawiera jedynie jej sugestię, zatopioną w gąszczu „maziajów”. Innym razem pojawiają się deformacje, skracające wykrzywienia twarzy, jej dziwne podziały, niezgodne z bryłą głowy. Stefan Symotiuk portrety ze smugami nazywa typem „jarzeniowym” i znajduje skojarzenia z secesją i witrażem – tak ważnym dla dekoracji tego czasu. Wywód wprawdzie ciekawy, ale zdaje się rozmijać z bardziej przekonującym powodem do zaistnienia tej specyficznej tekstury jego portretów (żartobliwie przypominam sobie, jak to prof. Andrzej Nowicki na podstawie jednego zdania, wypowiedzianego o urodzie kobiet stworzył poglądy estetyczne bodające Vaniniego). Ignacy, będąc przeświadczonym o ujawniającej się w obrazie PRAWDZIE

monady istnienia poszczególnego, musiał jakoś dostrzegać dyletanctwo swoich kompozycji i mizериę owej prawdy. W dodatku prace się nie sprzedawały. Dygresje finansowe – sugerujące oczekiwania – co jakiś czas pojawiają się w jego rozważaniach.

W obliczu konieczności zdobywania środków do życia Ignacy zarzuca malarstwo formistyczne i postanawia zająć się portretowaniem, uważanym przez siebie za sztukę użytkową (usługową). Problem autentyczności przekazu nie został rozwiązany. Eksperymentuje z dużą gamą narkotyków. Mniej więcej w tym samym czasie Amadeo Modigliani w Paryżu konstatuje, że „tworzyć nie jest trudno, trudno jest osiągnąć stan, w którym człowiek byłby zdolny do tworzenia” (cytat za: P. Sichel, *Modigliani*, Warszawa 1974).

Ignacy o procesie twórczym ma – używając jego pojęcia – perwersyjne wyobrażenia. Słowo „perwersyjne” w wywodach Witkacego odgrywa kluczową rolę, wprawdzie wyjaśniane jest z pominięciem konotacji seksualnych, ale predylekcja do niego może budzić zastanowienie. „Zdrowa natura Gauguina, tego jednego szczerego klasyka między szaleńcami, zmusiła go do konania z głodu na dalekich wyspach Oceanu Spokojnego [według jednej z wersji umarł na syfilis – WP] dzieła jego robią wrażenie czegoś z innych wymiarów formy [...], która jest syntezą dzisiejszego szaleństwa” (*Nowe formy...*, s. 145). „Drugi geniusz naszych czasów, Van Gogh [...] skończył z kulą we łbie, [był postrzelony w brzuch – WP] którą sobie zdołał wpakować w chwili przytomności między jednym atakiem szaleństwa a drugim. [...] trzeci [...] może największy z nich Picasso [...] był już podobno w szpitalu i zdołał się z niego wydobyć, ale ostatnie jego prace tchną już śmiertelnym szaleństwem” (Tamże, s. 145n). Wśród wniosków



FOT. PUBLIC DOMAIN

Portret Aleksandry Totwienowej, 1930



Portret męski, 1933;



Portret Janiny (Inki) Leszczyńskiej, 1933

z peyotlowych seansów odnotowuje: „Taką chytrą rzecz, jak malarstwo i rzeźbę mógł zrodzić tylko peyotl. Muzyka mogła narodzić się sama, ale takie rzeczy, jak dawne style w rzeźbie i architekturze nie mogły powstać bez wizji [narkotycznych – WP]” (S. I. Witkiewicz, *Narkotyki – niemyte dusze*, Warszawa 1979, s. 145. Do tragedii potrafi dochodzić w oparciu o różne wyobrażenia. Był malarz z nurtu akademickiego, który popełnił samobójstwo wyjaśniając, że dla niego i Picassa nie ma jednocześnie miejsca na ziemi).

Odnosi „jarzeniowości” jeszcze kilka dość przypadkowo wybranych cytatów. „Na brzegach mebli i drzwi widzę świetliste obwódki czerwone i fioletowe [...]. Pojawiają się zjawy zwierzęce, morskie potwory [...] przesuwają się smugi kolorów: czerwony, fiolet, niebieski i cytrynowożółty. Są one jakby w innej płaszczyźnie niż widzialne postacie – trochę bliżej i pochodzą „z innego widzialnego świata” (Tamże, s. 123). „Pierwsze poczucie tego, że to już jest wizja, przyszło *à propos* obrazka, który wytworzył się w sposób ciągły z drucikowatych wirów, powtarzających się stale w przerwach między zjawami potworów. Druciki zaczęły się konsolidować w przedmioty: powstały z nich pióropusze, które zmieniły się w drzewa. Wśród nich również z zupełną ciągłością przetwarzania się kształtów jednych w drugie, która odtąd trwała przez cały czas seansu, powstały stylizowane zrobione z tęczyowych już teraz wyraźnie drucików na ciemnym tle strusie” (Tamże, s. 124).

Witkacy notuje wrażenia, rysuje portrety, szkicuje detale wizji – potwory. Odnotowuje dużą częstotliwość wizji seksualnych, które samo-cenzuruje lub pomija ze względu na ich intensywność. „Tylko o ile alkohol i kokainę zaliczyć można do jadów realistycznych – potęgują świat nie

dając nastroju niesamowitości – o tyle peyotl nazwałbym narkotykiem metafizycznym, dającym poczucie dziwności Istnienia...” (Tamże, s. 123). Szczegółowe analizy zależności między zażyтыми przez niego substancjami a formą plastyczną można znaleźć w opracowaniach Ireny Jakimowicz (Zob. I. Jakimowicz, *Witkacy, Chwistek, Strzeżniński myśli i obrazy*, Warszawa 1978 oraz w albumie *Witkacy malarz*, Warszawa 1985).

Zaznacza też, że kokainą z różną częstotliwością posługiwał się do końca życia. Można się zastanawiać, czy te jedyne momenty względnie szerszego przekazu w zakresie użytych środków plastycznych są wystarczająco wartościowe, aby zaakceptować jednoczesną częstą amorficzność obrazowanych twarzy i znaleźć tam powody do mówienia o wielkości autora. Tym bardziej, iż owa szczerość pojawia się dopiero na pewnym stadium działania narkotyku. Przykładem może być tutaj portret Heleny Białynickiej-Birula z podtytułem *Gryf* z 1928 roku – odurzenie prawdopodobnie jeszcze jest słabe, więc formy są nieszczerze, fałszywe i udawane – dyletanckie, jeżeli wierzyć dopiskowi: „T.C+Co”. Okazuje się, że zależnie od zażytej substancji zmieniają się punkty ciężkości – np. haszysz powoduje wyolbrzymianie ust na rysunkach. „Wszystkie miernoty artystyczne, niezdołne nawet do błazeństwa w wielkim stylu i błagi [autorefleksja Witkacego, albo deklaracja życiowa – WP], mogą produkować spokojną i nudną sztukę...” (*Czyste formy...*, s. 146). To jego marketing – brzmi niemal jak manifest dadaizmu, gdzie w imię braku wartości estetycznych zanegowano wszelkie wartości.

Warto na chwilę zatrzymać się przy specyfice techniki pastelu. Pozwala ona

uzyskiwać efekty malarskie (opracowując kolorem całe powierzchnie) lub rysunkowe (posługując się linią). Łączenie powierzchni i linii daje potencjalnie duże zróżnicowanie środków wyrazu. Witkacy rysował na barwnych papierach, tworząc wyjściowy ton obrazu. Przy dojrzałej pracy artystycznej nanoszone formy tworzą dyskurs z barwnym tłem – wzajemnie się respektując i wspierając. Witkiewicz jednak nie buduje obrazów, pozostawia najczęściej kartony w stadium pośpiesznego szkicu, uzyskawszy powierzchowne zadowolenie. To praca, jak się zdaje, zadufanego w sobie ignoranta. Żyjący do 1917 roku Degas, finalizując swoje prace potrafił nałożyć kilkumilimetrową warstwę pastelu, zachowując jednocześnie niezwykłą lekkość i żywość opracowania. Kredka pastelowa oprócz pigmentu barwnego w jaśniejszych odcieniach zawiera dużą ilość pigmentu białego. Efekt „jarzeniowy” praktycznie powstaje przy każdym pociągnięciu bez dodatkowych uwarunkowań.

„Nie może być uznawane za arcydzieło malarstwa to, co jest lichy malowane, co jest liche w kolorze” – skonkludowałby St. Witkiewicz (ojciec; cyt. za: W. Nowakowska, *Stanisław Witkiewicz – teoretyk sztuki*, Wrocław 1970, s. 60).

Tym razem to prof. Stefan Symotiuk spowodował mój powrót do tematyki witkacowskiej. Trudno uciec od nadmiernej szczegółowości wywodu i nie popadać w banał – stąd ten przesyt odniesień. Rozważania urywam – mam nadzieję pobudzając lub podtrzymując zaciekawienie. Moje trzecie spotkanie trwa nadal. Zagadnienia czasu i przestrzeni miały jednak swoje miejsce w rozważaniach Profesora. Zanurzam się w *Czas przestrzeni, przestrzeń czasu*.

WŁADYSŁAW PITALA ■

Prześlanie Pana Cogito

*Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę*

*idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch*

*ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo*

*bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy*

*a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos ponizonych i bitych*

*niech nie opuszcza cię twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój utadzony życiorys*

*i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczając w imieniu tych których zdradzono o świcie*

*strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swa błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych*

*strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twojego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy*

*czuwaj – kiedy światło w górach daje znak – wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę*

*powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynie i ginęli w piasku*

*a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłosta śmiechu zabójstwem na śmietniku*

*idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów*

Bądź wierny Idź

ZBIGNIEW HERBERT

Zbigniew Herbert i polscy nobliści

■ KONRAD SUTARSKI



W ciągu ostatnich ponad czterdziestu lat trójka Polaków stała się laureatami literackiej nagrody Nobla: Czesław Miłosz – 1980, Wisława Szymborska – 1996 oraz Olga Tokarczuk – 2019. Oprócz nich jeszcze dwóch polskich pisarzy zasłużyło na tę nagrodę: Tadeusz Różewicz i Zbigniew Herbert.

Kiedy nagrodę otrzymał Miłosz, jeden z pisarzy zapytał Różewicza, czy to nie on powinien był ją najpierw dostać. A na to Różewicz: „Widocznie wszyscy tam w Sztokholmie myśleli, że ja ją już dawno otrzymałem”. Był bowiem Różewicz jednym z najwzrostniejszych i najbardziej twórczych kontynuatorów literackiej awangardy w kraju i na świecie; pierwszym w Europie twórcą, który nadał nowy kształt poezji, pozornie katastroficznemu, ale odbudowującej jej sens po tragedii II wojny światowej i po Auschwitz (po których, według tezy niemieckiego, ale żydowskiego pochodzenia filozofa Theodora Adorno, „nie można już stworzyć nic autentycznego”).

Zbigniew Herbert był tylko o trzy lata młodszy od Różewicza (urodził się we Lwowie, w 1924 roku) i chociaż jego wojenny życiorys był podobny do różewiczowskiego, jednak należał już do zupełnie innej epoki literackiej. Różewicz wszedł do polskiej i światowej literatury jako świadek wojennych okrucieństw i pozostał w środowisku pisarskim pomimo nacisków socrealistycznej sztampy, a po przemianach 1956 roku stał się – jako autor opowiadań i dramatów – pierwszym polskim pisarzem teatru absurdu i ironicznej polskiej „małej stabilizacji”.

W przeciwieństwie do Różewicza – urodzonego w Radomsku, a więc w środkowej Polsce – Herbert, jako mieszkaniec Lwowa, miał możliwość poznania z bliska sowieckich okrucieństw i deportacji, w ogóle komunistycznego terroru już w pierwszych latach wojny. Mówił o tym później (krytykowi Jackowi Trznadłowi): „Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką 1939-1941 we Lwowie czy Wilnie, mieli po prostu pojęcie o systemie sowieckim... Tacy jak ja uważali, że rok 1945 to nie jest żadne wyzwolenie tylko po prostu najazd, dalsza,



FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA HERBERTA / BIBLIOTEKA NARCISOWA

” idź wyprostowany wśród tych co na kolanach wśród odwróconych plecami i obalonych w prochu ocalałeś nie po to aby żyć masz mało czasu trzeba dać świadectwo bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

Z. Herbert, *Przesłanie Pana Cogito* (fragm.)

dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja”. Dlatego w 1944 roku, kiedy zbliżał się front, rodzina Herbertów wyjechała ze Lwowa, przynosząc się w okolice Krakowa. To było powodem późnego debiutu poetyckiego Zbignie-

wa Herberta, który nie chciał i nie mógł przystosować się do ponurych realiów i atmosfery Polski Ludowej. Z wykształcenia był ekonomistą, prawnikiem i filozofem.

ciąg dalszy na s. 29 ►

Spotkania Zbigniewa Herberta



...z Leopoldem Łabędziem i Czesławem Miłoszem w Paryżu, 1958 FOT. AZN / BN



z Magdaleną Czajkowską w Atenach, 1965 FOT. AZH / BN



z Peterem Raina, lata 80.
FOT. AZH / BN



ze Sławomirem Mrożkiem w Berlinie, 1969 FOT. AZH / BN



podczas wieczoru autorskiego w Lublinie,
1974 FOT. JÓZEF ZIĘBA / MUZEUM LUBELSKIE

z Janem Lebensteinem
i ks. Zenonem Modzelewskim w paryskim
Centre du Dialogue,
czerwiec 1975

FOT. KARIN M. GAA - AZH / BN



na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, ok. 1970 FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA HERBERTA / BIBLIOTEKA NARODOWA



w rozmowie z Anną Walentynowicz; stoją
(od lewej): Lech Dymarski, Ryszard Krynicki,
Adam Michnik i Jacek Kuroń; podczas
obchodów 25. rocznicy Poznańskiego
Czerwca, 1981 FOT. AZH / BN

► Ciąg dalszy ze s. 27

Imał się jednak różnych zawodów, próbował też utrzymywać się z pracy pióra, nie włączając się jednocześnie w obowiązujący nurt literatury zaprzęgniętej w służbę politycznej propagandy, aby być duchowo człowiekiem wolnym.

Jego spóźniony start literacki nastąpił właściwie dopiero na fali odwilży w krakowskim tygodniku „Życie Literackie” (prapremierą pięciu poetów, razem między innymi z Mironem Białoszewskim i Jerzym Harasymowiczem, w grudniu 1955 roku) oraz w 1956 roku, tomem poezji *Struna światła*. Równocześnie jego zafascynowanie kulturą śródziemnomorską sprawiło, iż podróże stały się jego pasją życiową.

Pierwszą podróż zagraniczną rozpoczął w 1958 roku. Udał się przez Wiedeń do Francji (maj 1958 - styczeń 1959), odwiedził Anglię (styczeń - marzec 1959), Włochy (czerwiec/lipiec 1959), po czym ponownie Francję. Do Polski powrócił w maju 1960 roku. Plonem tej podróży był tom esejów *Barbarzyńca w ogrodzie* (1962). To był początek jego podróży po Europie i po świecie, zabezpieczanych finansowo wydawanymi książkami, również w przekładach na różne języki (Herbert był najczęściej przekładanym polskim poetą), zaproszeniami zagranicznymi oraz licznymi zagranicznymi nagrodami (m.in. Lenaua w 1965, Herdera – 1973, węgierskiego Bethlena – 1987).

Lata 1975-1981 spędził za granicą, głównie w Niemczech oraz w Austrii i we Włoszech. Mimo wielu kłopotów zawsze starał się o przedłużenie paszportu, co dawało mu możliwość powrotu do kraju. Na stałe wrócił do Polski w 1981 roku, kiedy to wiązał nadzieje z ruchem Solidarność. Sam, zakazany przez agendę Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, publikował w podziemiu, stając się dla młodego pokolenia głosem wolności. W 1986 roku zdecydował o wyjeździe do Paryża na stałe, skąd wrócił jednak do Warszawy w 1991 roku z powodu gnębiącej go choroby (astmy).

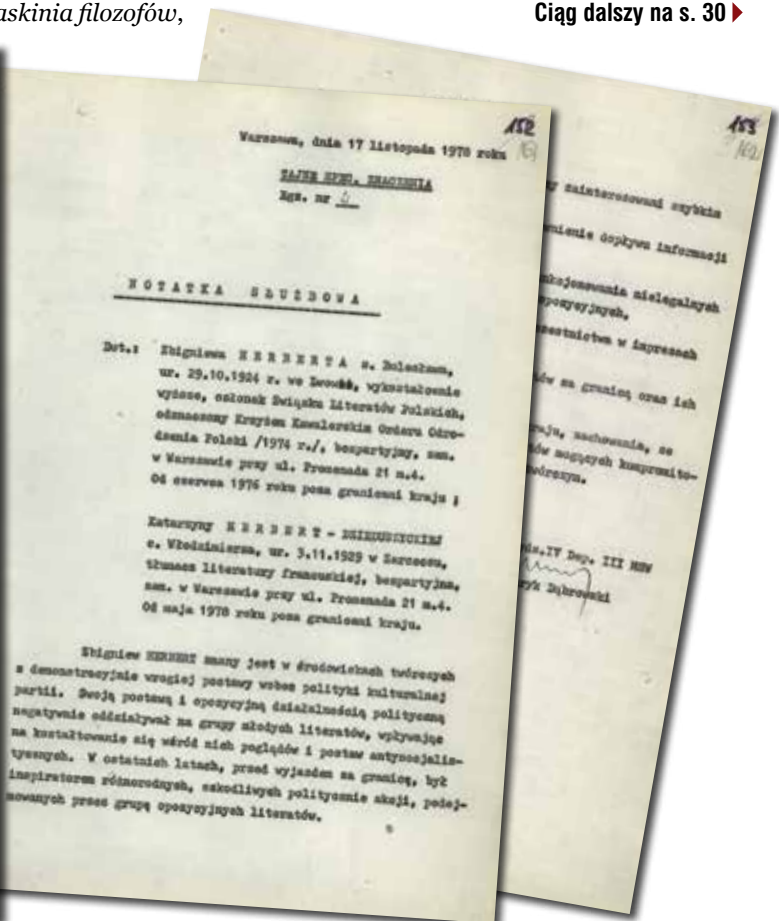
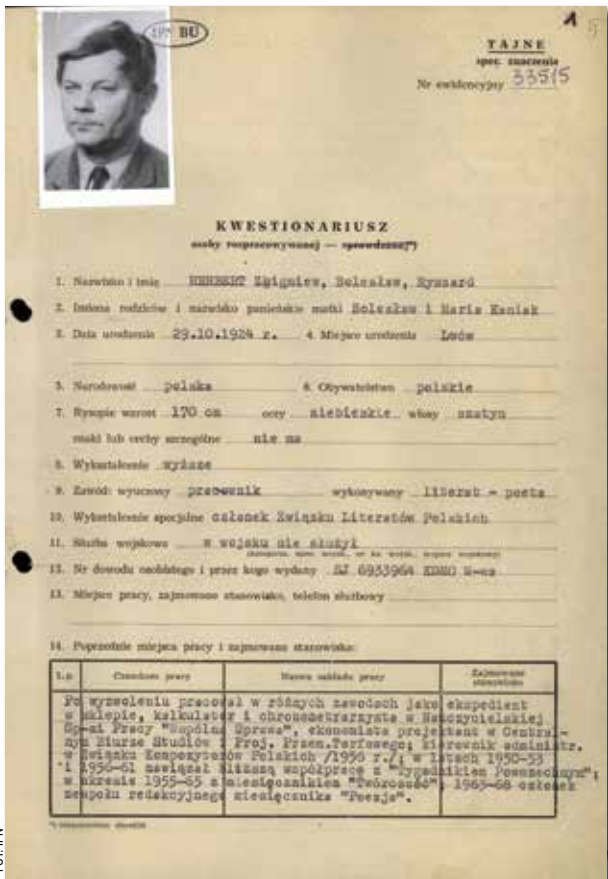
W swojej twórczości nawiązywał do tradycji i symboli cywilizacji śródziemnomorskiej oraz wyrosłej na jej gruncie kultury chrześcijańskiej Europy, rozważając na tym tle zagadnienia moralne i kondycję duchową współczesnego człowieka. Tomy jego wierszy (*Struna światła*, 1956; *Hermes, pies i gwiazda*, 1957; *Studium przedmiotu*, 1961; *Napis*, 1969; *Pan Cogito*, 1974; *Raport z obłąkanego Miasta*, 1983; *Elegia na odejście*, 1990; *Rovigo*, 1992; *Epilog burzy*, 1998) oraz zbiory esejów (*Barbarzyńca w ogrodzie*, 1962; *Martwa natura z wędzidłem*, 1993; *Labirynt nad morzem*, 2000; *Król mrówek*, 2001) należą do najważniejszych osiągnięć polskiej literatury 2. połowy XX wieku. Był również autorem sztuk scenicznych i słuchowisk radiowych (*Jaskinia filozofów*,

1956; *Drugi pokój*, 1958; *Rekonstrukcja poety*, 1960; *Lalek*, 1961; *Listy naszych czytelników*, 1972).

W roku 1974 wszedł przebojem do kultury polskiej tytułowy bohater zbioru – Pan Cogito (od *Cogito ergo sum* czyli „myślę, więc jestem”). Postać Pana Cogito nie opuściła i późniejszej poezji Herberta. Poeta zawsze lubił posługiwać się liryką (w której podmiot liryczny nie może być utożsamiany z autorem), a w niej z wielostopniową ironią – wprowadzony na stałe bohater (Cogito) sprzyjał prowadzeniu przez autora swego rodzaju gry z czytelnikiem. Pan Cogito był jednocześnie znakiem sprzeciwu w końcu XX wieku, wieku pełnego wojen, zbrodni i kłamstwa.

„Tworzyłem poezji Herberta, na co od razu zwróciła uwagę krytyka, są bardzo często mitologiczne opowieści, starożytni bohaterowie i dzieła sztuki; nie pełnią one jednak roli martwych elementów literackiej konwencji. Herbert stosował mechanizm szczególnej demitologizacji – odrzucał wszystkie kulturowe nawarstwienia, by dotrzeć do pierwowzorów, stanąć oko w oko z antycznymi bohaterami. W jego twórczości przeszłość nie jest bowiem czymś odległym i zamkniętym – ożywiane postaci i zdarzenia pozwalają podjąć próbę zrozumienia historii, a zatem zrozumienia i chwili obecnej. Przeszłość stanowi miarę dla terażniejszości”.

► Ciąg dalszy na s. 30



FOT. IPN

► Ciąg dalszy ze s. 29

Nie ma w poezji Herberta spójnej koncepcji historiozoficznej – którą to opinię wzięłam z polskiej Wikipedii, ponieważ zgadzam się z nią w pełni. Przeciwnie – wyraźna jest niechęć do systemów, które wyjaśniają wszystko, tłumaczą rozwój wydarzeń nieuchronną logiką dziejów. To, co da się o historii powiedzieć, wynika tylko z prostej obserwacji – że jest ona terenem panoszenia się zła, któremu wiecznie przeciwstawia się garstka niezłomnych. Jednostka nie jest w stanie zmienić biegu historii, ale zobowiązana jest do stawiania, mimo wszystko, beznadziejnego oporu. Etyczny fundament twórczości Herberta stanowi bowiem przekonanie, że słuszność danej sprawy i celowość działań podejmowanych w jej obronie nie zależy od szansy na zwycięstwo.

Temu patetycznemu przesłaniu towarzyszy ironiczna świadomość, że jest ono wygłaszane w zdecydowanie mało heroicznej epoce – epoce, w której potencjalnemu bohaterowi grozi nie tyle męczeństwo, ile śmieszność. Cechą współczesnego świata jest bowiem istnienie rozmytych granic między dobrem a złem, degeneracja języka odbierająca słowom jednoznaczność, powszechna dewaluacja wartości. Zło współczesne nie jest demoniczne i nie daje się łatwo zdefiniować. Mający świadomość w ł a s n e j śmieszności bohater prowokuje sytuacje graniczne nie tylko dla zachowania wierności przesłaniu, ale także aby sprowokować zło, zmusić je do ujawnienia się.

Sztuka w wiekach dawnych była częścią nadrzędnego – utraconego dziś – ładu. Jeden ze swoich szkiców zakończył Herbert tak: „Znakomita część sztuki współczesnej opowiada się po stronie chaosu. Gestykułuje w pustce albo mówi o historii własnej jałowej duszy. Dawni mistrzowie, wszyscy bez wyjątku, mogli powtórzyć za Racinem: «pracujemy po to, aby podobać się publiczności», to znaczy wierzyli w sens swojej pracy, możliwość międzyludzkiego porozumienia”.

Zbigniew Herbert zmarł w 1998 w Warszawie.



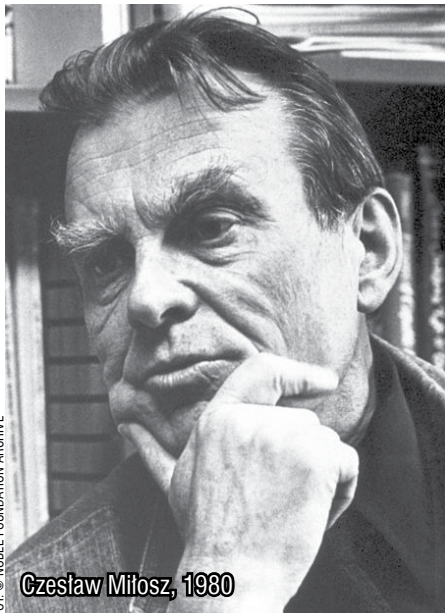
Zbigniew Herbert w Rotterdamie, 1988 FOT. © RYSZARD KRYNICKI – AZH / BN

Podsumowując życie i twórczość Herberta można zauważyć, jak silnie jest on uwrażliwiony na prawdę i na narastające na świecie zło, wszak żył w okresie hitlerowskiego nazizmu, a jeszcze dłużej w czasach sowieckiego komunizmu. Nie zdążył tylko zapoznać się z trzecim systemem totalitarnym, globalizmem, z całym jego fałszem, opartym na ideologii ultraliberalizmu, a więc na tworzeniu jednej, podawanej do wierzenia prawdy, na poprawności politycznej, na niedopuszczaniu do

głosu, tłamszeniu innego stanowiska, jakim jest w pierwszym rzędzie tolerancyjna demokracja chrześcijańska.

Mimo wszystko Zbigniew Herbert przeczuwał nadejście globalistycznego zła. Tym wyróżnia się i dzisiaj spośród pozostałej czwórki noblistów (wliczając do niej także Różewicza). O ile bowiem Miłosz (zmarły w 2004 r.) i Różewicz (zmarły w 2014 r.) mieli podczas wojny swój wkład w walkę z nazizmem, a po wojnie szybko otrząsnęli się z komunistycznych kłamstw i czynnie nie zgadzali się na komunizm, globalizm jednak jeszcze nie przeczuwając, Szymborska

zaś będąc za młodu w sieci komunistycznej propagandy, z której wyzwoliła się dopiero po 1956 roku i umierając w 2012 roku, globalizmu i jego brutalnej siły też jeszcze nie zauważając, to Tokarczuk, wyraźnie najmłodsza z nich wszystkich (bo urodzona w 1962 r.), pamiętająca z własnych obserwacji komunizm jedynie ostatniego dziesięciolecia (stanu wojennego), za to będąca świadkiem sekularyzacji i zbliżającej się zagłady Europy naszych przodków, napływu do niej ludów obcych jej etnicznie, o zupełnie innej kulturze i wierze, a wszystko to według planów światowego pieniądza, globalizmu i ultraliberalizmu. Mimo wszystko nie stanęła po stronie „garstki niezłomnych... nie licząc na zwycięstwo” – jak moralizuje to Herbert. Wręcz przeciwnie żyjąc w katolickiej Polsce, a więc w Europie Środkowej broniącej dotychczasowych wartości znalazła się po stronie mainstraeamu, politycznej poprawności, biorąc udział w „marszach równości”. A trzeba wiedzieć, że Tokarczuk nie znajduje się po stronie osób LGBT, ma męża i syna. Jej dewizą jest obrona słabszych oraz zwierząt. Pomimo tego nie widzi, iż „marsze równości” są w Polsce imprezami wymuszonymi na katolickiej większości



FOT. © NOBEL FOUNDATION ARCHIVE

Czesław Miłosz, 1980



Wisława Szymborska, 1996



Olga Tokarczuk, 2018

i finansowanymi przez światowe organizacje, których celem jest rozbijanie tradycyjnych rodzin oraz chrześcijaństwa. Tokarczuk atakuje również w inny sposób swój kraj rodzinny („Polacy robili rzeczy straszne – jako kolonizatorzy, właściciele niewolników czy mordercy Żydów” to jej słowa), wywołując oburzenie dużej części Polaków, ponieważ było to fałszowaniem historii.

W 2018 roku napisałem esej *O roli i zadaniach poety w XXI stuleciu*, opublikowany w tym samym roku w tomie *Stacje ludzkiego sprzeciwu* (Wyd. Magyar Napló, Budapest), a także na łamach „Ostói” (nr 4/2022, s. 8-9). Zacząłem go słowami:

„Mogłoby wydawać się, że wiek XIX w poezji, romantyzm był okresem wyjątkowym w historii literatury. To wtedy stworzone zostało pojęcie misji, której poeta jest nosicielem i którą – on swoją twórczością oraz osobowością – objawia”. Tymczasem cały XX i początek XXI wieku wskazuje na coś innego. W tych to czasach narosło tyle zła, tyle czai się zagrożeń, iż znów była i jest potrzeba, aby poeta, pisarz włączał się do tych zmagania, aby znów dawał przykład.

Ów esej zakończyłem następująco: „Coraz bardziej narastające zagrożenia, wiążące się z niebezpieczeństwem unicestwienia tradycyjnej europejskiej cywilizacji o grecko-rzymskich i chrześcijańskich podstawach powodują, że przeciwstawianie się im jest dla narodów wyrosłych na europejskiej kulturze najważniejszym zadaniem doby obecnej. Zadanie to, misja czasu teraźniejszego dotyczy – w przeciwieństwie do romantycznego poglądu XIX wieku – nie tylko poetów, pisarzy, ludzi pióra, ale całej in-

telektualnej czołówki europejskich narodów, ponieważ poszerzyła się ta warstwa wszystkich społeczeństw. Niezależnie od tego ludzie pióra, poeci, powinni brać udział w tych zmaganiach, być w pierwszej linii obrońców cywilizacyjnych i etycznych wartości naszego kontynentu, gdyż właśnie oni, docierając w trakcie aktów twórczych niczym nie krępowaną wyobraźnią do samych głębin istnienia i posługując się językiem literackim, językiem poezji, jako mową szczególną, pełną przesyłanej wirtualnie światu skondensowanej ekspresji i duchowego dynamitu, są w stanie najskuteczniej poruszać serca i umysły, wzywać do działania”.

Jeżeli jednak globalizm i islam pochłoną nie tylko Europę Zachodnią, ale i zwyciężyłyby Europę Środkową, to książki oraz myśli Tokarczuk spłoną na stosie Mahometa tak samo, jak Herberta, Miłosza, Szymborskiej i Różewicza. Na próżno jest ona obecnie przywódczynią mainstreamu i marszów dewiacji.

Nie należy dziwić się zatem, iż Zbigniew Herbert jest dla mnie najważniejszy z „noblistów” i to nie tylko polskich. W pierwszym rzędzie jest on bowiem nosicielem misji, niezależnie od tego czy zwycięży.

KONRAD SUTARSKI ■



Tadeusz Różewicz, Wrocław 1989

FOT. © ADAM HAWALEJ / TEATR POLSKI



Akowska legitymacja Tadeusza Różewicza

FOT. OSSOLINEUM.PL

□ W gronie laureatów XXVII edycji Nagród im. Witolda Hulewicza znalazła się założona w Olsztynie Fundacja dla Rodaka. Głównym jej celem jest organizowanie pomocy oraz przygotowanie warunków do powrotu Polaków z Kazachstanu do Ojczyzny. Jakie podjęto środki, aby zrealizować ten plan, przybliży pisarka, a zarazem wolontariuszka nagrodzonej Fundacji – Joanna Jax.



Przywitanie uczestników Akcji „Wakacje dla Rodaka” na Dworcu PKP w Olsztynie, 2017 FOT. © ZBIGNIEW WOŹNIAK / GAZETA OLSZTYŃSKA

Fundacja dla Rodaka

■ JOANNA JAX



Pierwsze pytanie, jakie zwykli zadawać dziennikarze Joannie Wilk-Yaridiz, prezes Fundacji dla Rodaka, dotyczy jej związków z dawnymi Kresami Wschodnimi. Jest ono jak najbardziej uzasadnione, ponieważ Polacy, którzy mieszkają w Kazachstanie to potomkowie zesłańców z dawnych kresów.

Odpowiedź przecząca budzi zdziwienie, bowiem skąd u młodej osoby, niezwiązanej rodzinnie z zesłańcami, zainteresowanie losem Polaków, zamieszkujących rubieżę świata? Może to rozmowy w domu, może przypadek, jednak temat wsparcia naszych Rodaków w Kazachstanie wciąż interesował Joannę. Iskrą, która rychło zamieniła ciekawą inicjatywę w dość okazały płomień, była zbiórka książek dla Polaków na Litwie. Przyszła pani prezes doszła do wniosku, iż podobną akcją można byłoby zorganizować dla rodaków, mieszkających w Kazachstanie, których od Ojczyzny dzieli znacznie większa odległość niż tych, którzy pozostali na Litwie.

Największym problemem nie okazała się sama zbiórka, bowiem książki spły-

wały z całej Polski, ale ich transport do Kazachstanu. Z pomocą Joannie przyszła Halina Szymańska, repatriantka z Litwy, która osiadła w Biskupcu. Wkrótce obie panie nawiązały kontakt ze Związkiem Polaków w Kazachstanie i uruchomiły pierwsze wysyłki książek. Akcja okazała się sukcesem, dlatego padł pomysł, aby założyć fundację i rozszerzyć zakres działalności. Wakacje dla Rodaka, autorzy dla Rodaka, kartki, lekcje poglądowe miały przypominać naszym krajanom, że wciąż o nich pamiętamy.

Joannę poznałam przypadkowo, chociaż mawia się, że w życiu nie istnieją przypadki. Otóż pani prezes zwróciła się do mnie z prośbą o przesłanie książki lub książek dla naszych rodaków. Zerknęłam na profil i stwierdziłam, że poręczniej mi będzie dostarczyć te dobra osobiście, ponieważ okazało się, iż obie mieszkamy w Olsztynie. I tak rozpoczęła się także moja przygoda z Fundacją.

Pierwsze wakacje zorganizowane w Nowym Kawkowie koło Olsztyna, w Domu Rekolekcyjnym „Zacheusz” dały możliwość naszym rodakom odwiedzenie ojczystego kraju. Należy pamiętać, że życie w Kazachstanie, zwłaszcza na wsiach, wygląda nieco inaczej niż u nas. Owszem, dla Polaków

jadących podziwiać kazachskie stopy, koszty życia w tym kraju, wydają się niskie. W roku 2018, kiedy odwiedziłam Karagandę, paliwo kosztowało w przeliczeniu z kazachskich *tenge* na polskie złote, około złoty siedemdziesiąt, na bilet autobusowy zaś należało wyasygnować pięćdziesiąt groszy. Nocleg w trzygwiazdkowych hotelu kosztował około czterdziestu złotych. Zatem żyć nie umierać. Niemniej jednak



Akcja „Wakacje dla Rodaka”, 2017

FOT. © JOANNA WILK-YARIDIZ



Akcja „Wakacje dla Rodaka”, 2019

FOT. © EUGENIUSZ KOMERIST

dla obywateli Kazachstanu owe ceny wcale nie są szokująco niskie, bowiem emeryt otrzymywał przeważnie niecałe trzysta złotych miesięcznie, zaś najniższa płaca wynosiła pięćset złotych. Dla tych ludzi wyasygnowanie dwóch tysięcy złotych na samolot do Polski, stanowiło abstrakcję. Nie wspominając już o pobycie. Po prostu, mało kogo było na to stać.

Ta spontaniczna zbiórka na wakacje dla rodaków z Kazachstanu właściwie nie miała prawa się udać a jednak cierpliwość i determinacja sprawiły, że kilkudziesięciu Polaków mogło w końcu zobaczyć swój prawdziwy dom. Wielu z nich zapragnęło do niego powrócić, jednak okazuje się, że wcale nie jest to takie proste, jak być powinno.

Po upadku Związku Radzieckiego i powstaniu państwa Kazachstan, każdy kraj niemal od razu przystąpił do sprowadzenia swoich krajan. Niemcy, Rosjanie czy kraje nadbałtyckie. A my? Jak się spisaliśmy? Nie chciałabym rzucać kamieniami w żadną z opeji politycznych, bowiem każda z partii, która rządziła po '89 roku, powinna posypać głowę popiołem i powstydić się za to, że nie ściągnęła do Polski naszych rodaków.

W Kazachstanie żyje w tej chwili ponad 100 tysięcy osób pochodzenia polskiego, zapewne trzydzieści lat wcześniej było ich jeszcze więcej. Biorąc pod uwagę problemy z demografią, zachęcanie do powrotu stanowiło ciekawą opcję. Jednakże procedury, obowiązujące repatriantów raczej zniechęcają do przyjazdu. Od trzydziestu lat toczy się debata na ten temat i w zasadzie dopiero pięć lat temu złagodzona ustawa repatriacyjną, ale od razu nasuwa się powiedzenie, że papier wszystko przyjmie, bowiem w praktyce sprawa stoi w miejscu.

Aż do wybuchu pandemii, wakacje dla rodaków i tych, mieszkających nadal w Kazachstanie i osób, które już osiadły w Polsce, stały się wydarzeniem cyklicznym.

Fundacja dla Rodaka zdobyła także fundusze na pierwsze polskie przedszkole w Kazachstanie, aby nasz język i kultura wciąż były żywe. To także dobre przygoto-

wanie maluchów do przyszłego życia w Ojczyźnie. Wizyta w Kazachstanie, z okazji otwarcia przedszkola, była dobrą okazją do spotkania się z naszymi rodakami. Nigdy nie zapomnę pewnej starszuszki, która poprosiła nas ze łzami w oczach, żebyśmy zabrali jej wnuki do domu, bo ona już pozostanie na tej ziemi do końca swoich dni.

Kolejki do ambasady są gigantyczne i tworzą się nawet komitety kolejkowe, jakie niegdyś powstawały w naszym kraju, w czasach głębokiego kryzysu. Oczekujących na powrót jest obecnie ponad 10 tysięcy osób, Polska przyjmuje około 200 osób rocznie. Łatwo policzyć, jaki jest czas oczekiwania na przyjazd do domu.

Jeszcze przed wybuchem wojny na Ukrainie, żyło w naszym kraju ponad 2 miliony Ukraińców. Pracowali tutaj, mieszkali i radzili sobie całkiem nieźle. Skąd pomysł, że nasi rodacy z Kazachstanu nie potrafiliby się w Polsce zaaklimatyzować? A może decydują o tym inne względy o których wspominać nie chcę, ponieważ są jedynie domysłami, nie zaś sprawdzonymi faktami?

W pewnym momencie postawiliśmy na młodzież, która chciała się w Polsce uczyć a potem pozostać tu i pracować. Pomysł zdobycia środków na stypendia nie dotyczył jedynie Polaków z Kazachstanu, ale także z Mołdawii, Litwy czy Białorusi. Prawda, bowiem, jest taka, że my ich potrzebujemy, ponieważ nasze społeczeństwo nie tylko się starzeje, ale także mocno kurczy i niedługo możemy mieć bardzo poważny problem.

Ciąg dalszy na s. 34 ►



Akcja „Wakacje dla Rodaka”, 2019 FOT. © ANNA DREMO



KOLĄŻ © JOANNA WIELGAS

► Ciąg dalszy ze s. 33

Obecnie mamy około 50. stypendystów z różnych krajów, dzięki wsparciu Fundacji Orleń. Studiują we Wrocławiu, Łodzi czy Krakowie i myślą o tym, by pozostać w swojej Ojczyźnie na zawsze. To właśnie nasi studenci prowadzą w szkołach „Lekcje dla Rodaka”, by przybliżyć historię Polaków w Kazachstanie. O Syberii wiedział każdy, Kazachstan stanowił białą plamę i niewiele osób wiedziało, dlaczego w tym kraju żyje tak wiele osób pochodzenia polskiego i skąd się tam wzięli.

Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw Fundacji dla Rodaka. Żywimy jednak nadzieję, że będzie ich jeszcze więcej. Przed wszystkim liczymy, że ktoś usłyszy nasz głos i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, bez względu, kto rządzi i będzie rządził w Polsce, w końcu zajmie się tym tematem jak należy.

Nie identyfikujemy się z żadną opcją polityczną, przyjmujemy pomoc od każdego, kto chce ją okazać. Nie pytamy naszych rodaków w co wierzą i jakie mają poglądy. Chcemy, aby jak najwięcej z tych osób powróciło do domu a jeśli to niemożli-

we, pragniemy wesprzeć ich tam, gdzie mieszkają. Nie tyle materialnie, ale krzewiąc polski język i naszą kulturę. Wielu Polaków, mieszkających na wschodzie nie zna języka polskiego albo bardzo słabo się nim posługuje. Warto byłoby to zmienić, ponieważ tych, którzy Polskę pamiętają jest coraz mniej.

Nadal będziemy walczyć o uproszczenie procedur i zmianę prawa. Wciąż będziemy ściągać do kraju młodych Polaków, którzy będą podejmowali u nas naukę i postaramy się, aby ci, którzy zostali na obczyźnie nie zapomnieli skąd pochodzą. Po prostu, wierzymy, że to co robimy, ma sens.

JOANNA JAX ■



GRAF © JAROSŁAW LEWANDOWSKI

Popatrzcie na siebie, nie na telewizję



FOT. © CENTRUM ŻYCIA I RODZINY

■ STEFAN TRUSZCZYŃSKI



Telewizja jest dla młodych. Przyjemnie jest popatrzeć. Ale słuchać – nie zawsze. Młodzi bowiem – byle się przypodobać władzy i awansować – klepią czasem co im dysponenckie wiatry przyniosą. Teraz wieją z Zachodu. A tu Unia Unią, Ameryka Ameryką, a my żyjemy nad Bugiem, Wisłą i Odrą. W dodatku pasożytnicze wykwitwy wyskakują co i rusz. Można nawet oczywiście wyłączyć głośnik, a nawet wtyczkę z prądem wyciągnąć z gniazodka. Lepiej jednak zaprotestować. I to na piśmie. Won paskudo. Nasze obowiązki i troska to Polska. Dlatego maszerujemy i młodszy,

i nawet mocno starsi, Marszałkowską – od Dmowskiego po katedrę św. Jana. Tym razem za św. Jana Pawła II. Ale nie tylko. Od katedry po pomnik Mickiewicza się zagęściło. Ludzie stali. Msza trwała.

Jeden taki, co by wystawał z tłumu, bo długi, ale głupi beznadziejnie i prowokacyjny – napisał, że w Warszawie deszcz im spadł na głowę. Miało to dowodzić, że „nawet niebo się odwróciło” od tych znacznych ludzi. Gdzie są granice głupoty? Chyba takowych nie ma. Pisane są idiotyzmy i papier się... nie drze. Kłamstwo i nonsens – a ekran nie eksploduje. Ludzie wdychają spalinowe smrody, a dym uszami im nie leci. Jak to jest? Skąd taka odporność organizmu? Ale czy pod czaszką rzeczywiście nic się

nie warzy, nie gotuje? Tak, że któregoś dnia dojdzie do samoczynnej eksplozji. Ktoś się drze i przeklina. Inny weźmie w rękę kij bejsbolowy i leje na odlew.

Spoko, spoko – mówią inni. Ale jak można spokojnie egzystować wśród kłamców i złodziei. Rozkradli kraj, wypchnęli ludzi w świat za chlebem. Ludzi wykształconych, wartościowych – zważywszy choćby na koszt wykształcenia. Wielu z tych co spartoliło przepoczwarczenie się kraju ugryzło kawał tortu i trzyma. Wielu dzielnych, sadzanych potem na długie miesiące na Białolece i Strzebielinku nie ma dziś na lekarstwa i żyje w biedzie. Gdy ich koledzy (Maciej Goliszewski, Leszek Stall) zabiegało kilka lat temu o podwyższenie emerytur dla internowanych, usłyszeli wówczas: „wy opozycjoniści macie wygórowane roszczenia”.

Łaskawość decydentów rośnie wraz z ubytkiem zasłużonych żyjących. Będzie ich mniej, będą mniej kosztowali rosące w dobrobyt państwo. A przecież wiadomo od kogo dobro się zaczęło. „Tu się wszystko zaczęło” mówił nasz Ojciec Święty o swoim życiu. Ale życie suwerenne, wolne państwo też się w konkretnym momencie i miejscu zaczęło. Niestety nie ma co tam oglądać. Bo zostały zgłiszczą – po stoczniach, po wielkiej polskiej flocie. Marynarze kiwają się na fali nadal. Ale nie pod polskimi banderami. Szkoły morskie kształcą, ale też dla obcych. Flota wojenna dopiero się odbudowuje. Port wojenny na Helu gnije od ponad 70. lat. Ludzie, mamy ponad 500 km wybrzeża. Kraje morskie czerpią z morza wielkie korzyści. My nie potrafimy! ■



Trudny wizerunek

FOT. © JOLANDE, 2017

JOANNA

PASZKIEWICZ-JÄGERS



Temat trudny do napisania i taki, który pisze się bez przyjemności. Gdy pytam... ostrożnie i nieczęsto, jak widzi się Polaka, dla moich rozmówców jest on przede wszystkim migrantem zarobkowym – kimś kto tu przyjeżdża, aby poprawić materialną sytuację własną lub swojej rodziny. Ten wizerunek ma wizualny kontekst – jest nim szklarnia albo rusztowania. Ci, którzy znają mnie bliżej i decydują się na szczerość, podejmują zwykle w powiązaniu dwa wątki: społecznego wyizolowania polskich pracowników i ich rażącego weekendowego pijaństwa.

Lokalne doniesienia prasowe czy internetowe, jeśli się pojawiają, mają za przyczynę określone wykroczenia dokonywane przez polskich migrantów – takie, które ingerują w przestrzeń publiczną. Uzasadnienie: naruszają one NASZ organizacyjny ład, strzeżony przez wypracowane PRZEZ NAS i wymagające ścisłego przestrzegania reguły. Organizacyjny ład jest NAM niezbędny, bo przecież żyjemy w małym i przeludnionym kraju. Oto przykład tego rodzaju informacji.

W jednym z mniejszych miast doszło do manifestacji przeciwników wzniesienia kolejnego tzw. hotelu polskiego, zespołu kwater dla migrantów zarobkowych. Skierowana do urzędu miasta petycja zawierała listę konkretnych zarzutów, takich jak

między innymi zakłócanie ciszy nocnej na placu przed restauracją, pozostawianie na ulicy worków ze śmieciami, parkowanie samochodów w niedozwolonych miejscach. Urząd miasta wyciszył protesty mieszkańców racjonalnym argumentem: jeśli chcemy, a na pewno chcemy mieć na naszych stołach świeże owoce i jarzyny...

Przypadek, który przez kilka tygodni omawiany był w moim mieście na łamach lokalnej prasy, jest drastyczny, nie chcę go jednak pominąć.

W listopadzie 2021 roku w bezpłatnej miejskiej gazecie (czytanej wrywkowo, ale przeglądanej uważnie), ukazał się reportaż zatytułowany *Umierać samotnie*. Wprowadzenie stanowiła informacja, że mężczyzną, na którego zwłoki policja natrafiła w ubiegłym tygodniu był „Polak Paweł, lat 37” i że policja wyklucza popełnienie przestępstwa. Z tekstu wynikało, że zamieszkiwał wraz z 62-letnim J. oraz 40-letnim S. jeden z kontenerów tymczasowo ustawionych na terenie rozrywkowego ośrodka, który znajduje się w centrum i sąsiaduje z miejską plażą.

Kiedy w nocy z niedzieli na poniedziałek J. i S. wrócili z miasta, zastali leżącego w kontenerze nieprzytomnego Pawła.

Zawiadomili polską znajomą – i zarazem ich opiekunkę (ukaze się później na jej temat pochwalny artykuł). Wezwała pogotowie, ale nie przyjechało. Policjantka, która pojawiła się rano stwierdziła zgon.

Według informacji, których J. i S. udzielili redakcji, Paweł przybył z miejscowości

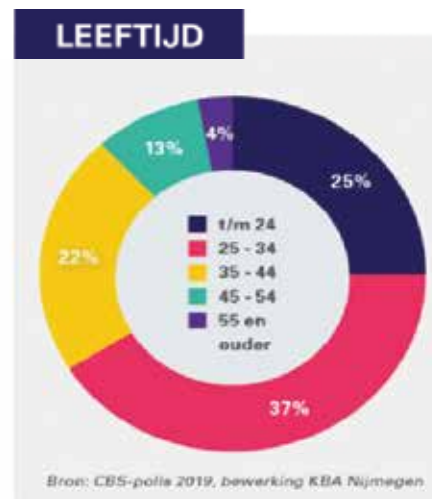
Hoogezaand, przez pewien czas nocował w parku miejskim, a do nich przyłączył się niedawno. Przypuszczają, że przyczyną jego śmierci było, iż bardzo wiele wypił: sześć butelek 12-procentowego piwa i butelkę whisky.

Kolejną postacią reportażu jest mieszkanka pobliskiego domu. Przynosi „dla Pawła” znicze oraz kwiaty, a gdy dowiaduje się, że miał trzech synów, mówi: „Cóż za podle życie, być tu samemu, bez rodziny i samotnie umrzeć”. Reportaż zamykają informacje uzyskane z miejskiego biura policji: „W niedzielę o 22.40 policja otrzymała meldunek w sprawie mężczyzny błąkającego się w pobliżu garażu [...]. Policjanci nie znaleźli tam jednak nikogo. O szóstej rano w poniedziałek nadszedł meldunek o nieżyjącym mężczyźnie bez stałego miejsca zamieszkania, który znajduje się w kontenerze tuż przy miejskiej plaży. Być może oba meldunki dotyczyły tej samej osoby”. Zakończenie: „Policja i pracownicy pogotowia szukają wyjaśnienia, co wydarzyło się tamtej nocy. Paweł zostanie w sobotę pochowany w kraju, z którego pochodzi”.

Już przed gazetową publikacją pojawiły się informacje internetowe, wśród nich nagły apel o pomoc w zbiorce pieniędzy, aby zgodnie z życzeniem rodziny ciało zostało przewiezione do Polski. Potrzebne było osiem tysięcy euro; szybko zgromadzona kwota wyniosła nawet więcej.

Minęło kilkanaście miesięcy, a pojedyncze drzewo na miejskiej plaży wciąż upamiętnia osobę zmarłego. Wokół drzewa ustawiane są znicze i doniczki kwiatów, a do pnia nadal przymocowana jest oprawiona reprodukcja podpisana: „Łaskami słynący obraz Matki Boskiej Licheńskiej Bolesnej Królowej Polski”.





Jeśli „Paweł” przybył z Hoogezand, gdzie są wielkie szklarnie storczyków, najprawdopodobniej tam stracił pracę. Pracę otrzymuje się tylko przez agencje, które regulują też kwestie zakwaterowania i kontraktów. Kiedy się ją traci, a to jest możliwe z dnia na dzień i z błahego pozornie powodu, w ciągu 48. godzin zostaje się bez dachu nad głową.

Napływające bezustannie i coraz liczniej do Związku Zawodowego FNV, największego związku zawodowego w Holandii, sygnały o nieprawidłowościach w traktowaniu migrantów zarobkowych z Europy Wschodniej (liczonych w setkach tysięcy), uświadomiły konieczność oficjalnego zajrzenia „za fasadę”, w tym dopuszczenia do głosu samych pracujących.

Jesienią 2022 roku pojawił się na rynku wydawniczym przełomowy, bo ogólnodostępny dokument: książka *Arbeidsmigranten in Nederland*, wydana na zamówienie FNV przez wydawnictwo De Arbeiderspers. Ukazuje szokujący – jak stwierdził jeden z recenzentów – obraz sytuacji migrantów zarobkowych przedstawiony przez nich samych. Książka składa się z sześciu odrębnych relacji, przeka-

zanych przez czterech mężczyzn i dwie kobiety. Wszyscy są Polakami. Dlaczego? Uzasadnienie: bo to oni dominują wśród migrantów zarobkowych.

Centralną kwestią jest skupienie przez agencje pracy pełni władzy nad zarobkowym migrantem. Wypowiedzi łączą wspólny nastrój: rozgoryczenie i poczucie upokorzenia połączone z determinacją: przetrwam. Nić przewodnią jest czytelna: nas się cynicznie, podstępnie, bezdusznie wykorzystuje, nam się odmawia ludzkiej twarzy, jesteście robotami...

To tylko sześć przypadków spośród setek tysięcy – podkreśla autorka książki, Hassnae Bouazza. Ma nieholenderskie pochodzenie, co nie jest tu pozbawione znaczenia. Ta wybijająca się dziennikarka i pisarka urodziła się w 1973 roku w Maroku, w mieście Oujda niedaleko granicy z Algierią, jako najmłodsze z siedmiorga dzieci. W Holandii mieszka od czwartego roku życia; jej ojciec przybył tu do pracy w fabryce. Hassnae Bouazza przypomina sobie ze szkoły przezwisko: „Bрудny Turek”.

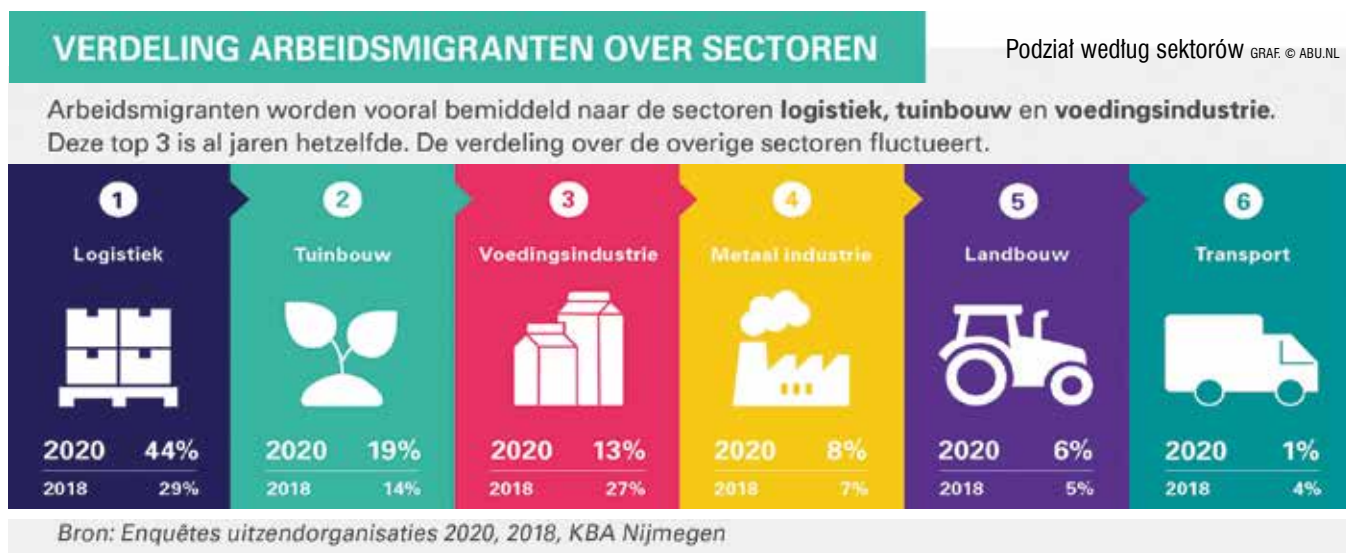
W roku 2013 opublikowała sprzeciwiającą się stereotypom książkę o życiu codziennym w krajach arabskich, a w 2022 książkę *Walizka pełna cytryn – wspomnienia o matce*.

I właśnie Hassnae Bouazza została wybrana przez liczący około miliona członków Związku Zawodowy jako autorka, która w sposób wyważony i spokojny przedstawi szerokiemu odbiorcy to, co go może szokować: spojrzenie na własny kraj z perspektywy migranta zarobkowego, w tym przypadku – polskiego. Wiarygodność tego książkowego przekazu wydaje się niewątpliwa.

Przedstawiłam tylko małą cząstkę kwestii... JAK NAS WIDZĄ, odnoszącą się do tych, którzy – jak się podkreśla, „z własnej woli”, a w domyśle – „na własną odpowiedzialność”, przybyli do pracy z obszaru określanego ciągle zbiorczym mianem „Europa Wschodnia”.

Ale ta cząstka ważna jest i dla nas, jako tych, którzy tu w różnych okresach na stałe zamieszkali i którzy w gruncie rzeczy codziennie, z mniejszym lub większym sukcesem rozwiązują problem zintegrowania się z odmienną kulturowo zbiorowością. Jeśli zachowaliśmy polską tożsamość, negatywnie uproszczony wizerunek polskiego „zarobkowego migranta” dotknie nas osobiście – bo jest też częściowo naszym wizerunkiem.

JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS ■



Poszukując raju na ziemi



FOT. © INDEPENDENT.CO.UK

■ MIROSŁAW PRANDOTA



26 stycznia 2023 roku w nocy potężna eksplozja obudziła mieszkańców Tullinge – miejscowości leżącej niedaleko Sztokholmu. Nie było to nic nowego, bo w Sztokholmie co dziesięć dni wybucha jakaś bomba, odbywa się strzelanina z broni automatycznej, giną przypadkowi ludzie i tak to leci. Niektórzy już się przyzwyczaili, ale przecież nie tylko Sztokholm stał się ulubionym miejscem „rusznikarzy” oraz podpalaczy samochodów. W ubiegłym roku tylko na południu Szwecji odnotowano 46 detonacji oraz ponad setkę strzelanin, nie mówiąc już o fajerwerkach na parkingach samochodowych.

I wszystko byłoby mniej lub bardziej zrozumiałe, gdyby nie fakt, że – jak się okazało – ponad połowa „strzelców”, „bombiarzy” i podpalaczy to młodzież poniżej 18. roku życia. Aby do końca naświetlić sytuację dodam, że aresztowano sprawców w wieku 13., 14. i 15. lat. Wszyscy mieli w rękach automaty. Ich rodzice pochodzą z Bliskiego Wschodu i z Afryki, ale oni urodzili się już w Szwecji.

Jak to się zaczęło?

Przypomnijmy. W roku 2015 rozpoczął się masowy napływ mieszkańców Bliskiego Wschodu i Afryki do Europy. Część spośród nich nie miała już gdzie mieszkać, ponieważ ich domy zostały zbombardowane przez samoloty amerykańskie, francuskie i angielskie podczas militarnej akcji NATO, zmierzającej do obalenia dyktatorów. Była to akcja przeprowadzona niezgodnie z postanowieniem ONZ, a jak się wkrótce okazało – również niezgodnie z rozumem. Żołnierze wierni

obalonym dyktatorom utworzyli terrorystyczną organizację ISIS w zrujnowanych krajach. Barbarzyństwo członków ISIS doprowadziło do ucieczki tysięcy ludzi z Syrii i Iraku do Europy, która była absolutnie nieprzygotowana do takiego napływu nowych obywateli.

Marzenia o życiu w luksusie

Trzeba podkreślić, że Europejczycy przyjmowali uchodźców entuzjastycznie, okazując im dużo sympatii, jednak bez dokonywania kontroli na granicach. Szybko okazało się, że ludzie uciekający od wojny przywieźli swoją wojnę do Europy.

Najpierw oczekiwali, że w Europie będą mieli raj. Faktycznie, w początkowym okresie państwa przyjmujące uchodźców dysponowały wolnymi mieszkaniami oraz wysokimi zasiłkami finansowymi. Wśród imigrantów zapanowało więc przekonanie, że w Europie można żyć na wysokim poziomie, nie pracować, utrzymywać się z zasiłku i korzystać z życia na różne sposoby. Szczęśliwi nowi mieszkańcy Europy zaczęli kupować drogie samochody na kre-

dyt. Okazało się to możliwe po okazaniu zaświadczenia o przyznanych zasiłkach. Emigrant, wyznający oczywiście islam, mający dwie lub trzy żony plus dzieci, dostawał zasiłki na całą rodzinę, więc stać go było na kupowanie luksusowych towarów.

Z czasem zabrakło wolnych mieszkań, a zasiłki finansowe zostały też ograniczone. Nowi przybysze otrzymywali już tylko miejsca w specjalnych ośrodkach, liczących po kilkaset łóżek. Zarysowała się więc wyraźna różnica między osobami, które już wcześniej otrzymały mieszkanie, a tymi, którzy musieli mieszkać w schronisku lub w opustoszałych halach fabrycznych. Taka sytuacja musiała doprowadzić do kolizji między różnymi grupami migrantów. Zaczęli organizować grupy przestępcze, które z miesiąca na miesiąc stawały się coraz groźniejsze. W walkach zbrojnych między gangami zaczęli ginąć rodowici Europejczycy.

Pogarda dla „tubylców”

Co najdziwniejsze, od początku migranci wcale nie byli nastawieni przyjaźnie do społeczeństwa, które ich przyjęło. Gdy tylko



FOT. © PAUL HACKETT/REUTERS

poculi się swobodnie, zaczęli demonstrować islamską pogardę do wszystkiego, co nie pasuje do islamskiej kultury. Na każdym kroku demonstrowali swoją wyższość nad mieszkańcami Europy, nazywając ich pogardliwie „niewiernymi”. Bez skrupowania głosili publicznie, że niebawem islam zapanuje nad światem a chrześcijaństwo zostanie zniszczone. Rozpowszechniali tezę, w myśl której tam, gdzie stanie noga wyznawcy proroka Mahometa, jest islam. Takiemu przekonaniu towarzyszyła teza „zabijając niewiernych”. Ponieważ nie można było zabijać Europejczyków dosłownie i przy każdej okazji, więc organizowali zamachy bombowe, w których ginęło wielu ludzi.

Taka sytuacja może wydawać się dziwna, bo przecież uchodźcy zostali serdecznie przyjęci w nowych krajach, dostali opiekę lekarską, pieniądze i mieszkania, więc Europejczycy uważali naiwnie, że goście będą wdzięczni i że tę wdzięczność będą okazywać na każdym kroku. Tak się nie stało z dwóch powodów. Po pierwsze, migranci odczuwali chęć zemsty za swoje zniszczone domy w krajach rodzinnych, a także za śmierć swoich krewnych, którzy zginęli podczas bombardowań. Nie mogli mścić się na żołnierzach, którzy zniszczyli ich kraje, więc mścili się na zwykłych ludziach, okazując im pogardę i agresję. Po drugie, byli to przecież ludzie wychowani w atmosferze surowej religii, odznaczającej się nietolerancją wobec innych religii, nietolerancją wobec kobiet i nietolerancją wobec obyczajów panujących w kulturze Zachodu.

Trudne współzycie na co dzień

Taka nietolerancja, okazywana zresztą na wielu płaszczyznach, powodowała, że współzycie między Europejczykami a ich gośćmi stawało się coraz trudniejsze. Niebawem doszło do tego, że duże siły policyjne zostały skierowane do akcji śledzenia i identyfikacji potencjalnych zamachowców. I tak jest do dziś!

Jak wkrótce okazało się, potencjalnym zamachowcem może być każdy muzułmanin, ponieważ nieustannie towarzyszy mu presja sformułowana symbolicznie w wyrażeniu „zabijać niewiernych”. Nie należy traktować tego dosłownie w każdym przypadku, bo jednak, niezależnie od dużej ilości kryminalnych incydentów, w Europie „kolonizowanej” przez muzułmanów toczy się normalne życie.

Natomiast godnym podkreślenia jest fakt, że mentalność muzułmanów żyjących w Europie została napełniona zemstą. Jest to pragnienie zemsty nie tylko za zniszczone domy w krajach rodzinnych, ale przede wszystkim za własną frustrację. Jej źródło tkwi w braku wykształcenia



i w poczuciu swojej niezdolności do pracy w instytucjach o wysoko wyspecjalizowanych technologiach. Towarzyszące im poczucie małej wartości manifestuje się agresją wyładowywaną na zewnątrz.

Zderzenie oczekiwań z realiami

Z wędrowną mieszkańców Bliskiego Wschodu i Afryki do Europy wiąże się brak informacji o warunkach życia w Europie albo po prostu błędne wyobrażenie na miarę własnych potrzeb. Większość migrantów nie ma wykształcenia ani zawodu. Tacy ludzie, opuszczając rodzinny kraj, nie myślą o tym, co będą robić w Europie. Wiedzą tylko tyle, że gdy już przybędą do celu swojej podróży, zostaną zarejestrowani, otrzymają „socjal” i miejsce do spania. Niewiele z nich wie, że w tym nowym miejscu zamieszkania trzeba pracować, aby polepszyć swój byt. Liczą na wsparcie państwa, które ich przyjęło i cały czas dają władzy do zrozumienia, że liczą na więcej.

Ponieważ możliwości finansowe krajów europejskich są ograniczone, więc w migrantach narasta bunt wobec kraju, który ich przyjął. Demonstrują postawę roszczeniową niezależnie od tego, jak dużą pomoc otrzymali. Czują się oszukani. Ciągłe uważają, że powinni dostać więcej.

Gdy na jednej z ulic Sztokholmu pytałem bezrobotnych migrantów, czy są zadowoleni z życia w nowym kraju, skoro Szwedzi dają im pieniądze, odpowiadali za każdym razem tak: – To nie Szwedzi dają nam pieniądze. Pieniądze daje nam Allah, a Szwedzi połowę zabierają.

Żadna dyskusja nie wpłynie na zmianę tego przekonania. Co gorsza, ci ludzie odcinają się od kultury europejskiej, przy każdej okazji odwołują się do tradycji krajów, w których się urodzili. Krótko mówiąc, chcą żyć na poziomie Europejczyków, ale jednocześnie chcą „pracować” tak jak w krajach rodzinnych.

To nie wszystko, bo z badań socjologicznych wynika, że młode pokolenie, urodzone już w Europie, przejmuje obyczaje

wyniesione z domu rodzinnego. Również chcą dużo mieć, ale mało pracować. W rezultacie tworzą się gangi napadające na ludzi, bo w ten sposób łatwiej się żyje.

„Obcym wstęp wzbroniony”

Nie wszystkie państwa europejskie akceptują osiedlanie się muzułmańskich imigrantów na ich terenie. Europa Wschodnia jest nastawiona niechętnie wobec nich, odmawia uczestnictwa w europejskim programie przyjmowania jakiegokolwiek grupy o islamskich korzeniach. Panuje przekonanie, upowszechnione przez socjologów badających kwestię migracji, że sprzeciw tych państw jest motywowany względami ekonomicznymi i kulturowymi. Podobno niektóre państwa obawiają się, że utracą tożsamość kulturową.

To nieprawda!

Dlaczego nikt nie wyraża podobnych obaw, gdy w Europie osiedlają się Chińczycy, Wietnamczycy lub Hindusi? Otóż dlatego, że oni zachowują się przyzwoicie, szanują prawo i kulturę kraju, który ich przyjął, nie wywołują awantur, nie wywyższają się ponad inne nacje, są pracowici, przyjaźni dla otoczenia, niekonfliktowi, a przede wszystkim nie narzucają nikomu własnej kultury. Krótko mówiąc, nie są żadnym problemem dla Europy.

Czołowe zderzenie kultur

Muzułmanie zachowują się inaczej. Są agresywni, dominujący i konfliktowi. Wprowadzają do Europy zjawisko nigdy dotąd nie istniejące w masowej i systemowej skali. Mianowicie gwałty zbiorowe, dokonywane nawet na dzieciach. Dokonują tych zbrodni, nie biorąc pod uwagę osobistych tragedii ofiar, a liczby mówią same za siebie. Oto bilans porównawczy zarejestrowanych gwałtów z roku 2017 dla kilku krajów „w przeliczeniu” na 100 tysięcy mieszkańców: Polska – 8, Niemcy – 42, Dania – 83, Szwecja – 189.

Ciąg dalszy na s. 40 ▶

► Ciąg dalszy ze s. 39

W kolejnych latach nawet socjologowie zajmujący się problemem nie otrzymywali komunikatów na ten temat, można się tylko domyślać, że liczby na pewno nie zmalały.

Tymczasem główni aktorzy tych zbrodni szybko zauważyli, że politycy europejscy „udają niewidomych”. Przez kilka lat nie chcieli widzieć tego, co stało się już plagą w Europie Zachodniej. Regularnie nazywają migrantów „uchodźcami”, są zadowoleni, że pomagają tym ludziom w polepszeniu ich statusu społecznego.

Już wkrótce przybysze odnieśli swoje największe zwycięstwo w nowych ojczyznach. Mianowicie udało się im wmówić Europejczykom, że każdy, kto krytykuje migrantów za ich agresję, to rasista, ksenofob, a nawet faszysta. Politycy, dziennikarze, działacze społeczni oraz organizacje humanitarne dały się na to nabrać. Nie zauważyli, że to muzułmanie są rasistami! Wyznawca Allacha uważa się za kogoś wyższego i lepszego niż wyznawca innej religii. Migranci pozwali jednocześnie na ludzi bardzo pokrzywdzonych przez los, a z drugiej strony – natychmiast zaczęli narzucać własną kulturę gospodarzom, nie licząc się z prawem, kulturą i obyczajami krajów, które ich przyjęły.

„Przyjeżdżajcie – damy radę!”

Kancelerz Angela Merkel takimi słowami zapraszała tysiące muzułmanów do Europy, nie konsultując tej decyzji z innymi krajami.

Europejczycy popełnili wiele błędów już na początku, gdy migranci zaczęli szturmować granice Europy. Między innymi, nie stosowali żadnej kontroli, przyjmowali wszystkich po kolei. Po drugie, o przyjęcie starali się samotni młodzi mężczyźni, bez rodzin, a po trzecie, nikt nie uprzedził tych mężczyzn o możliwości deportacji za łamanie obowiązującego tutaj prawa.

Kolejnym błędem był zakaz publikowania w mediach bandyckich wyczynów młodych

ludzi. Władzom krajów europejskich wydawało się, że im mniej będzie informacji o masowych gwałtach, podpalonych domach i samochodach albo o napadach rabunkowych, tym szybciej migranci zintegrują się z tutejszym społeczeństwem. A gdy już ludzie dowiedzieli się, że popełniono przestępstwo, media nie podawały, z jakiego kraju pochodzi przestępca. Jeżeli Arab mieszkający w Norwegii zabił Norwega, media podają, że to Norweg dokonał tej zbrodni, „bo przecież skoro ten Arab mieszka w Norwegii, to jest Norwegiem”.

Ta infantylna polityka doprowadza tylko do eskalacji przestępczości, bo migranci czują się coraz swobodniej w nowym kraju. Paradoks polega na tym, że gdyby migranci popełniali takie same przestępstwa w krajach urodzenia, zostaliby skazani na bardzo wysokie kary więzienia, a nawet śmierci. Na przykład gwałt jest karany śmiercią w dwunastu krajach islamskich, a szczególnej presji podlega gwałt homoseksualny, podczas gdy w Szwecji kara wynosi 2 lata, a często nawet w zawieszeniu na rok.

Na uwagę zasługuje fakt, że duża liczba gwałtów homoseksualnych stała się przyczyną zorganizowania jedynej w Europie kliniki dla zgwałconych mężczyzn od lat 13. do 60. Stało się to w Sztokholmie, w roku 2015. Gdy pojechałem tam w roku 2017 z zamiarem zrobienia wywiadu z psychologami, nikt nie chciał ze mną rozmawiać, bo temat był „zbyt drażliwy”. Uzyskałem tylko informację, że jest 380. pacjentów z poważnymi urazami psychicznymi.

Tolerancja za wszelką cenę

Osobnym „problemem” Europy Zachodniej stały się sądy. Gdy przestępstwo popełni Europejczyk, kara jest bardzo wysoka, gdy jednak takie samo przestępstwo popełni migrant, łaskawość sądów jest nieograniczona. Sędziowie domagają się niezliczonej ilości dowodów na to, że gwałt był faktycznie gwałtem. Taka postawa jest szeroko znana,

więc kobiety nieczęsto idą do sądu ze swoim kłopotem. W Szwecji nierzadko bywa tak, że sprawca gwałtu dostaje karę w postaci miesiąca pracy społecznej, a kara jest większa dopiero wtedy, gdy gwałt jest filmowany i umieszczany w Internecie.

Jak radzą sobie władze miast i krajów? Można powiedzieć śmiało, że raczej w ogóle sobie nie radzą. Szwedzka pisarka, Marie Bennett, autorka książki o współczesnej historii swojego kraju, twierdzi w rozmowie z polskim dziennikiem „Głos Wielkopolski”, że prywatne odczucia na temat muzułmanów nie mogą być głoszone publicznie, bo jest to spacer po polu minowym. Każda krytyczna opinia na temat muzułmanów natychmiast spotyka się z kontrargumentem i zarzutem o rasizm. Trudno o poczucie bezpieczeństwa w sytuacji, gdy władze wprowadziły do kraju setki tysięcy przybyszów bez sprawdzenia nawet, jak oni się nazywają i skąd pochodzą. Dziś wiele małych miejscowości wokół dużych miast płonie. Dosłownie! Szwedzi są przygotowani na najgorsze.

W tym samym czasie inna szwedzka pisarka, Katerina Janouch, powiedziała w wywiadzie dla gazety czeskiej, że Szwecja załamała się z powodu napływu migrantów. Ta wypowiedź wywołała atak ze wszystkich stron Szwecji. Dziennikarze próbowali nawet zmusić wydawcę książek pisarki, aby odciął się od jej wypowiedzi.

Niedawno niemieckie służby bezpieczeństwa wystąpiły z propozycją wprowadzenia elektronicznych obroży dla „potencjalnych terrorystów”. Tak określili tych, którzy jeszcze nie byli skazani za zbrodnie, ale istnieją podejrzenia, że atak z ich strony jest możliwy. Wytypowano już 600 osób, które prezentowały publicznie swój radykalizm podczas przebywania w obozie dla uchodźców. Uznano, że najbardziej niebezpieczni są ci, wobec których władze nakazały deportację, a oni mimo wszystko pozostają w kraju, gotowi do zorganizowania jakiegoś kolejnego aktu agresji.

Wcale nierzadkie są pochody muzułmanów, podczas których oni wygrażają pięściami dobroczyńcom, którzy ich przyjęli, dali mieszkania, pieniądze i jedzenie. Widać zakapturzone kobiety, które niosą transparenty z napisami „Democracy go to hell” albo „Islam will dominate the world”. Dobrzy, ale niezbyt mądry ludzie sprowadzili sobie kłopot. I tak najbogatsze państwa Europy stały się jednocześnie wylęgarniami zbrodni. Oczywiście na własne życzenie.

Więzienny stres przestępcy

Dopiero ostatnio Europejczycy zaczęli słabo reagować na przestępstwa tego rodzaju, ale i tak jest to reakcja nieadekwatna do rozmiaru tragedii ofiar. Przestępca otrzymuje karę dwóch lub trzech lat więzienia za



FOT. © KICKINLSSON

gwałt zbiorowy, a wychodzi na wolność po kilku miesiącach. Po prostu jego adwokat wnioskuje o przedwczesne zwolnienie, ponieważ chłopak przeżywa zbyt duży stres w celi więziennej. Dosłownie! Sąd akceptuje, powołując się na młody wiek sprawcy. Można odnieść wrażenie, że gdyby gwałcili emeryci, musieliby odsiedzieć całą wyznaczoną karę.

Młodzi muzułmanie nie tylko gwałcą gromadnie młode dziewczyny, ale filmują te gwałty, a następnie umieszczają filmy w Internecie! Gwałcenie zbiorowe nastoletnich dziewczyn, filmowanie tego gwałtu i umieszczanie filmu w Internecie jest ohydny zbrodnią wymyśloną przez Arabów dla europejskich klientów.

Jest to dowód na pogardę dla krajowego prawa, a jednocześnie dowód na słabość państwa, które nie potrafi zbudować bariery dla takiego stylu życia, lansowanego w środowiskach muzułmańskiej młodzieży. Brak zdecydowanej reakcji na ten proceder świadczy o wyjątkowej głupocie prawników i decydentów politycznych.

I jeszcze jedna informacja prowokująca do postawienia tezy, że jeżeli nawet politycy zarządzający tym lub innym krajem mają rozum, to jednak często zapominają instrukcji jego obsługi. Świadczy o tym między innymi następujący fakt... Mianowicie z raportu Amnesty International wynika, że ogromna ilość gwałtów w Szwecji uchodzi sprawcom płazem. Jeżeli nawet zostaną oni aresztowani, to tylko minimalny odsetek gwałcicieli staje przed sądem. Tylko w latach 2011-2015 liczba wyroków sądowych wobec muzułmańskich sprawców była 35 razy niższa aniżeli liczba raportów policyjnych w tym zakresie.

Coraz większa zaborczość

Muzułmanie w wieku około 40. lat i starsi „specjalizują się” w złośliwościach innego rodzaju. Stu albo dwustu mężczyzn wychodzi na główną ulicę miasta, zatrzymują ruch samochodowy, kłękają na asfalcie i rozpoczynają modlitwę, która trwa kwadrans. Kierowcy samochodów czekają do końca modlitwy, bo dopiero wtedy mężczyźni zjedną z ulicy i będzie można pojechać dalej. W Niemczech i we Francji policjanci stosują od czasu do czasu armatki wodne, uniemożliwiając w ten sposób samowolę modlitewną prowokatorów, ale w Skandynawii od razu uznano taką interwencję za przejaw rasizmu i zrezygnowano z niej. Policja może tylko w „pokojowy sposób” udzielić nagany takim występcom i nic więcej.

Rezultat jest taki, że policjanci czują się ubezwłasnowolnieni. W Norwegii brakuje ich tylko kilkuset, natomiast Szwecja, jako kraj wybitnie tolerancyjny dla przestępców, zgłosiła zapotrzebowanie na 22 tys. policjantów do roku 2024. Czy to się uda?



Trudno powiedzieć, bo aktualnie co roku odchodzi tam ze służby 800. policjantów, pełniących służbę najczęściej w dzielnicach zamieszkałych przez imigrantów.

Kilka miesięcy temu w przestrzeni publicznej pojawiły się informacje o niesłychanym rozmiarze zorganizowanej przestępczości, jaka opanowała duże niemieckie miasta. Arabskie klany sprawują władzę nad całymi dzielnicami tych miast, trudnią się prostytutką, handlem narkotykami, wymuszeniami, kradzieżami i zabójstwami. Policja jest bezradna. Bandyci śmieją się policjantom w twarz, a w tym samym czasie politycy dyskutują o zagrożeniach ze strony Rosji i Chin.

Te wszystkie uwarunkowania sprawiają, że Europejczycy boją się muzułmanów, ponieważ nie mają pewności, jak oni zareagują w różnych sytuacjach. Co gorsza, media głównego nurtu omijają temat życia codziennego, ponieważ od dłuższego czasu istnieje ogólnoeuropejska cenzura, która nosi nazwę „poprawność polityczna”. Skoro tak się dzieje, to pole do popisu mają populisci i demagodzy, prezentujący fałszywe dowody na rzecz wymuszanej aprobaty dla importu następnej fali muzułmanów do Europy.

Wiek VII wyznacznikiem dla wieku XXI

Niedawno w Danii ukazała się książka holenderskiego naukowca, Ruuda Koopmansa, zatytułowana *Upadły dom islamu. O kryzysie w świecie islamskim*. Oto jego opinia, wyjęta z kart książki: „Stwierdzam, że świat islamskich fundamentalistów pod każdym względem wypada negatywnie w porównaniu z resztą świata, a sytuacja pogarsza się od 50. lat. Problem ten przenosi się na kolejne pokolenia. Imigranci, wyjeżdżając z kraju rodzinnego, zabierają fundamentalizm ze sobą do nowego kraju, w którym chcą mieszkać i pozostają tam pod wpływem propagandy płynącej z islamskiej części świata. Muzułmanie uważają, że islam należy rozumieć dosłownie tak, jak głosił prorok Mahomet w VII wieku. Ten przekaz ma być teraz wyznacznikiem sposobu życia muzułmanów w XXI wieku.

Taki islam jest zagrożeniem dla światowego pokoju, a poza tym uniemożliwia on integrację z nowoczesnymi państwami”.

Oddaję teraz głos Aleksandrowi Makowskiemu – emerytowanemu oficerowi wywiadu, asowi wyszkolonemu w USA, który brał udział w tajnych operacjach w Afganistanie. Tak pisze on w swojej książce *Tropiąc Bin Ladena*: „W Europie Zachodniej istnieje przyzwolenie na uległość wobec różnych form islamu. Jest to wynik długo trwającego okresu poprawności politycznej głoszącej, że nie można było mówić, czym naprawdę jest islam. A islam traktuje Europejczyków jako ludzi naiwnych, wręcz frajerów. Chrześcijananie to dla islamistów łowna zwierzyna. Jeżeli ktoś snuje fanaberie o wprowadzeniu demokracji w świecie islamu, to opowiada bajki. Nie może być demokracji w społeczeństwie, które traktuje kobiety gorzej niż psa. To jest męski świat niepasujący do żadnej demokracji. Islam nie nadaje się też do asymilacji. Zarówno ze względów religijnych, jak i rasowych. To jest bariera nie do pokonania. Kombinacja kwestii rasowej i religijnej oznacza bombę. Wystarczy iskra, aby wybuchł ogień”.

„Zabijajcie niewiernych”

Od kilku lat funkcjonuje w Europie Zachodniej i USA opinia głosząca, że zamachy terrorystyczne nie mają nic wspólnego z wyznawaną przez muzułmanów religią, bo islam to religia pokoju. Ale nikt nie mówi głośno o tym, że pokój nadejdzie dopiero wtedy, gdy cały świat nawróci się na islam. Oto przykładowa sura z *Koranu*, sugerująca, jak wyznawcy Mahometa mają postępować z „niewiernymi”: „Zwalczajcie ich dotąd, aż nie będzie już buntu, a religia w całości będzie należeć do Allacha”.

Fakty na dziś są takie, że *Koran* jest źródłem większości aktów terroryzmu na świecie. Krytyczna dyskusja na ten temat jest nieustannie wyciszana, a gdy ktoś próbuje głośno wyrazić swoje poglądy, zostaje określony mianem islamofoba. Absolutnie nie wolno krytykować islamu jako religii.

Ciąg dalszy na s. 42 ▶

► Ciąg dalszy ze s. 41

Przytaczam kolejną wypowiedź, tym razem jest to opinia Majida Rafizadeha – irańskiego wykładowcy z Harvard University, politologa światowej sławy: „Moje przesłanie do apologetów islamu jest proste. Ci, którzy oskarżają ludzi o rasizm, dyskryminację, ucisk społeczny i islamofobię – przyczyniają się do wzmacniania przestępczego działania fundamentalistów. Do kontynuowania małżeństw z 9-letnimi dziewczynkami, do okaleczania genitaliów kobiecych i do wzmacniania religijnego terroryzmu na świecie”.

W roku 2015, podczas ogromnego napływu emigrantów do gościnnych Niemiec, specyficzną postawę zajął urodzony w Kairze politolog Hamed Abdel-Samed, wykładowca na uniwersytecie w Monachium, który dwa lata wcześniej w Kairze skrytykował Bractwo Muzułmańskie, oskarżając je o islamski faszyzm. Już następnego dnia w Internecie zostały rozpowszechnione wezwania do zamordowania go. On jednak wcale nie okazuje strachu i nadal ocenia krytycznie postawę muzułmanów na tle nowoczesnego społeczeństwa liberalnego: „Jest pewna hipokryzja w mentalności muzułmanów – tłumaczył swoim studentom. – Gdy w roku 2007 duński karykaturzysta Kurt Westergaard narysował proroka Mahometa z bombą w jego turbanie, to cały islamski świat zapłonął, zginęło 150. ludzi. Skąd taka reakcja? Otóż stąd, że Westergaard narysował proroka jako kogoś brutalnego, a «my tego nie zaakceptujemy»”.

„My” to znaczy muzułmanie. Jaka jest konsekwencja takiego rozumowania? Zabij tych, którzy twierdzą, że islam jest brutalny? Absurd!

– Połowa ludzi w Europie Zachodniej upiększa islam i uniewinnia go – tłumaczy dalej Abdel-Samed. – A przecież Mahomet ścinał głowy swoim przeciwnikom w VII wieku i tak samo robią jego naśladowcy w XXI wieku. W *Koranie* jest 25 wersetów, które nawołują do zabijania niewiernych. Jeżeli jest to wyciszane zgodnie z „poprawnością polityczną”, to islamski fundamentalizm ulega nieustającemu wzmacnianiu.

Łaskawość dla terrorystów

Dla odmiany, przykładem humanitarnej hipokryzji jest przypadek 6-letniego Denisa, Ukrainca zamieszkałego w Szwecji razem z matką i z dziadkami w roku 2015. Gdy matka zmarła, dziadkowie chcieli go adoptować, ale Szwedzki Urząd Imigracyjny nie zgodził się i nakazał deportować dziecko do Ukrainy, do sierocińca. W tym samym czasie azyl w Szwecji uzyskiwali bez problemu islamscy terroryści, mający



na koncie obcinanie głów chrześcijanom, a minister kultury i demokracji oznajmiła publicznie, że Szwecja ma zaszczyt przyjmować przestępców z ISIS, bo chce ich zintegrować ze społeczeństwem.

Powstał skandal. Dziennikarze upowszechnili sprawę Denisa i dopiero wtedy rząd zgodził się na adopcję dziecka przez dziadków.

Mówi się, że rząd szwedzki już od kilkunastu lat wpadł w jakiś obłęd na punkcie przyjmowania bandytów pod swój dach. Już w 2001 roku pojawiały się doniesienia, że władze znacznie częściej deportują chrześcijan niż muzułmanów. W kolejnych latach, Szwecja odrzucała wnioski o azyl prześladowanych chrześcijan i odsyłała ich do ogarniętego wojną Iraku. W 2014 roku ponownie deportowano chrześcijan do Iraku mimo wojny, prześladowań i obecności tzw. Państwa Islamskiego, które mordowało innowierców na masową skalę. W lipcu 2017 roku, szwedzki rząd zadecydował o deportacji irańskiej aktorki Aideen Strandsson do jej kraju, gdzie groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo ze względu na jej konwersję z islamu na chrześcijaństwo, która jest tam karana śmiercią.

Umocnienie pozycji szariatu

Władze szwedzkie opowiadają na cały świat, że pomagają ludziom w potrzebie. Jakim ludziom? Ano takim, którzy uciekają przed wymiarem kary w Iraku lub w Syrii za zbrodnie wojenne, wśród których na szczególną pogardę zasługuje barbarzyńskie obcinanie głów chrześcijanom. Tak wygląda ta pseudohumanitarna filozofia polityków z klapkami na oczach.

Norweska pisarka, Hege Storhaug, poświęciła 20 lat na badanie problematyki islamu, a swoje wnioski odnotowała w książce *Islam – jedenasta plaga*. Sporo miejsca poświęca w niej opisowi „plagi” Arabów we Francji. Cytuje: „Przedmieścia dużych metropolii mają teraz status niezależnych państw islamskich. Przywódcy religijni nawołują do społecznej

marginalizacji, aby umocnić pozycję prawa szariatu. Jak podkreślają naukowcy, to jest paradoks, że muzułmanie z przedmieść nie życzą sobie, aby Francja mieszała się do ich religii i stylu życia. Równocześnie oczekują, że Francja będzie ponosiła odpowiedzialność za podwyższenie ich standardu życiowego. Gdy pragnę poznać szczegóły, słyszę o prześladowaniach, jakich dopuszczają się muzułmańscy chłopcy względem niemuzułmańskich dziewczyn i chłopców. Niemuzułmańscy chłopcy są poniżani, bici i kopani, a dziewczęta regularnie obrzucane obelgami, nierzadko gwałcone. Nikt tam nie zawiadamia policji, panuje ogólna bezsilność”.

Zapomniane normy społeczne

Mając omawianą przestępczość na uwadze, nie wolno zapominać o tym, że zdecydowana większość muzułmanów zupełnie inaczej zachowywała się w krajach swojego pochodzenia. Jedną z charakterystycznych cech typowych dla porządku społecznego jest dyscyplina. W myśl tej teorii, każdy człowiek orientuje się, co wolno czynić, a czego nie wolno czynić w jego kraju, ponieważ obowiązują określone normy społeczne. Kraje muzułmańskie dość dobrze radziły sobie z egzekwowaniem tych norm, aczkolwiek niektóre z nich, jak na przykład publiczne kamienowanie kobiet albo ścinanie głów są sprzeczne z normami cywilizacji zachodniej. Mimo wszystko obywatele tych krajów byli świadomi, w jakich granicach mogą eksponować własne instynkty, nie narażając się na ryzyko natury prawnej.

Ci sami ludzie, po zjawieniu się w Europie, natychmiast wyczuli, że otrzymali nie tylko pieniądze, jedzenie i mieszkanie, ale również, a może przede wszystkim, status „świętych krów”. Taka pozycja automatycznie umożliwiła im narzucanie gospodarzom swoich własnych postaw, wprowadzanie nowych obyczajów, jak choćby szariatu, a także żądania budowy własnych świątyń, w których lekcje indoktrynacji przećwiłko „niewiernym” sprawują imamowie.

Dzięki łaskawości infantylnych władz europejskich, w Europie pojawił się koń trojański.

Europejska enklawa spokoju

W zasadzie, przed gromadnym napływem arabskich gości obroniły się tylko niektóre kraje Europy Wschodniej: Polska, Węgry, Słowacja. Nie wynika to z jakichkolwiek obaw natury politycznej, ale po prostu z pragmatyzmu. Rządy tych trzech krajów zaobserwowały, jakie zamieszanie w życiu codziennym Europejczyków z Zachodu wprowadzają migranci, a zatem chcą uchronić własnych obywateli przed tłumem potencjalnych przestępców.

Polskie i węgierskie władze wprowadziły kategorię zakaz przyznawania muzułmanom prawa do osiedlenia się. Taka decyzja nie podobała się władzom krajów Europy Zachodniej, w których doszło do masowego osiedlenia się migrantów. Kraje te naciskały mocno na zmianę tej decyzji, jednak bez sukcesu.

Rezultat jest taki, że aktualnie kraje Europy Wschodniej mają opinię najbezpieczniejszych zakątków w tej części świata, podczas gdy na przykład Szwecja – do niedawna oaza spokoju społecznego – zyskała sobie miano kraju bandyckiego, a Sztokholm określany jest jako europejska stolica gwałtu.

Murowanie granic

W roku 2021 w całej Europie powiało zagubionym dotychczas rozsądkiem. Napływ migrantów z krajów afrykańskich i Bliskiego Wschodu uznano za zagrożenie dla cywilizacji i wszędzie zaczęto budować mury ograniczające nielegalną migrację. Stało się to o sześć lat za późno, ale stare przysłowie głosi, że lepiej późno niż wcale. Kłopot zasadniczy polega na tym, że tendencje migracyjne wcale nie zanikną za tymi murami. Ludzie nadal będą próbować różnych sztuczek, aby w jakiś sposób dostać się do Europy.

Wydano ogromne pieniądze na budowę murów, spędzono mnóstwo czasu na jałowych dyskusjach o tym, jak uchronić się przed kolejnymi falami migrantów, a jednocześnie nie ma propozycji, co zrobić, aby zapobiec migracji. Już kilka lat temu Polska wystąpiła z propozycją, aby bogate państwa odbudowały zniszczone kraje muzułmańskie i zorganizowały tam normalne życie na względnie dobrym poziomie. Przecież jeszcze kilkanaście lat temu takie państwa, jak Irak i Syria na Bliskim Wschodzie wyglądały jak rajskie krainy. Ludzie mieli domy, pracę i jedzenie. Z kolei Libia była najbogatszym krajem Afryki, zapewniającym swoim obywatelom wiele usług bezpłatnie i na najwyższym poziomie.

Owszem, tymi państwami kierowali dyktatorzy niepasujący do wyobrażeń demokratycznego świata o sposobie rządzenia. Mimo wszystko istniała możliwość wynegocjowania tam zmian na drodze dyplomatycznej. Nie było to łatwe, ale z pewnością możliwe.

Czy naprawdę cel uświęca środki?

Zachodnia demokracja pod kierunkiem USA wybrała decyzję uderzeniową. Dosłownie! Zamiast dyplomacji, skierowała na te kraje bombowce, podburzając jednocześnie tamte społeczności do buntu przeciwko dyktatorom. Rezultatem tej niesłychanie głupiej decyzji są ruiny, krew, śmierć, tysiące kalek oraz masowa emigracja do Europy. Tyle nieszczęść wywołanych w celu likwidacji trzech dyktatorów. Ale podobno cel uświęca środki. Absolutna paranoja!

Nie wszystko poszło zgodnie z zamiarem „demokratów”. Już wcześniej wspominałem, że kraje wyznające islam nie nadają się do demokratyzacji w rozumieniu europejskim, czego najlepszym dowodem jest porażka Amerykanów w Afganistanie. W grę wchodzi jeszcze jedna subiektywnie interpretowana porażka, a mianowicie ta, że nie udało się usunąć prezydenta Syrii, który też nie pasował do Zachodnich wzorców. Aby „wyjść z twarzą”, Zachód nałożył na Syrię nokautujące sankcje gospodarcze, które uniemożliwiają odbudowę tego kraju. Mało tego. Sankcje obejmują również zakaz importu lekarstw dla chorych i kalek dzieci syryjskich! Tak wygląda „cywilizacyjna propozycja” Zachodu dla zniszczonych krajów.

Przykre skutki braku rozumu

Jak wiadomo specjalistom z dziedziny psychologii, jednym z elementów określających poziom intelektu jest zdolność do planowania i przewidywania skutków tych planów. A zatem, powołując się na to, co napisałem wyżej, można stwierdzić, że nie

ma takiej mądrości, której głupota nie mogłaby pokonać. Ambicje niezbyt rozumnych polityków sprawiły, że kłopot z nielegalną i niechcianą migracją będzie nam towarzyszył przez wiele następnych lat.

Gdy piszę te słowa, akurat kilka czy kilkanaście tysięcy przybyszów arabskiego pochodzenia próbuje przekroczyć nielegalnie granicę Polski. Do obrony tej granicy powołano kilkanaście tysięcy wojska. Rząd jest zdeterminowany. Nie wpuści muzułmanów, mimo krytycznych opinii ze strony polityków Zachodnich, powołujących się na konieczność bycia humanitarnym wobec ludzi poszukujących lepszego życia.

No cóż? W świetle tego, co wyżej napisałem, nie jest to argument przekonujący. Uchodźcom można pomóc tylko w jeden sposób: zapewnić im bezpieczne życie w krajach, z których uciekają. Tymczasem ludzie, którzy najczęściej mówią o krzywdzie muzułmanów, mimo że nie mają z nimi bezpośredniej styczności, preferują pogląd, w myśl którego należy „przeczekać do momentu, w którym wszystko się uspokoi”.

Niestety, nic się nie uspokoi. Wizja przyszłości wcale nie jest optymistyczna. W Szwecji podnoszą się głosy wyprzedzające współczesność, ostrzegające, że za trzydzieści lat w tym kraju dojdzie do demokratycznego przegłosowania rdzennych mieszkańców w wyborach powszechnych, a wtedy powstanie tam Kalifat Szwedzki.

Aby do reszty ostudzić pseudohumanitarne zapęły zwolenników multi-kulti, pozwolę sobie na zakończenie przyczołczyć jednoznaczny wypowiedź pani premier szwedzkiego rządu, Magdaleny Andersson: „Nie udało się nam zintegrować ogromnej liczby imigrantów. Segregacja posunęła się w Szwecji tak daleko, że mamy teraz dwa równoległe społeczeństwa. Niby żyjemy w tym samym kraju, ale w zupełnie innych realiach” (Reuters, 23 kwietnia 2022).

MIROSLAW PRANDOTA ■



FOT. SERWATSAN/KC/CC BY-SA 4.0

Wojny zimowe

Fiński żołnierz podczas wojny zimowej, 1940 FOT: PUBLIC DOMAIN

■ JAN TETTER



o tej wojnie w Polsce mówiło się niewiele. Dzisiaj właściwie, w ogóle, jest zapomniana. Także w czasie jej trwania słuchy o niej, w Polsce, rozdarłej pomiędzy Niemców i Sowieców były nikłe. Po realizacji ustaleń w tajnym protokole do paktu Ribbentrop – Mołotow, właściwie bez walki ZSRR uzyskała to, co chciała: połowę Polski i tzw. Pribaltikę: Litwę, Łotwę i Estonię. Zyski terytorialne olbrzymie, niemal za darmo, bez walki. Pozostała jeszcze neutralna Finlandia, która w tajnych ustaleniach stalinowsko-hitlerowskich, także przypadła

Sowietom. Łatwe zwycięstwa zrodziły przekonanie, że licząca około 5 mln mieszkańców Finlandia, będzie równie łatwą zdobyczą sowieckiej potęgi. Wobec czego Stalin 30 listopada 1939 roku, bez wypowiedzania wojny, zaatakował Finlandię.

Następny „łatwy kąsek” powinien efektywnie zaokrąglić stan posiadania na zachodnich rubieżach ZSRR. Była to pożądana, bezpośrednia granica z Niemcami – przygotowanie do sowieckiego marszu na Europę, przerwane przez Polskę w sierpniu 1920 roku.

Tymczasem Finowie zawiedli sowieckie oczekiwania. Stanęli do walki. Na przemykach pomiędzy jeziorami utworzyli tzw. „kociołki”, okopy z bronią maszynową. Przeciw czołgom, przygotowali wynalazki

zwane później „koktajlami Mołotowa”. „Kociołki” wraz z jeziorami utworzyły łańcuch praktycznych umocnień. W ten sposób, choć małymi siłami, tworzyli trudną do przełamania linię frontu. Atak piechoty, z powierzchni zamrożonego jeziora, był samobójstwem. Czołgi tam wejść nie mogły, okopanie się w lodzie, nie było możliwe. Owszem, piechota przebiec mogła, ale pokonywanie wielkiego, pokrytego lodem obszaru, pozbawionego najmniejszej osłony, kończyło się wielkimi stratami.

Ale mimo wielkich strat, Sowieci zwyciężali, jednakże postęp w opanowaniu terytorium był niewielki. Do tego niespodziewana determinacja Finów okazała się wielką siłą ich armii. Po wojnie w Niemczech pisano, że Finowie walczyli jak dawni Berserkowie. Nordyccy wojownicy, którzy wprowadzili się w szal bojowy, z tarczą w zębach, z bronią w obydwu rękach, rzucający się w najgęstsze skupiska wroga powodując panikę w jego szeregach.

Fińscy myśliwi, niemal od dziecka mieli do czynienia z bronią. Zmobilizowani, nawet bez przeszkolenia, stawali się od razu doskonałymi strzelcami. Zamaskowani w białych okryciach, zaczajeni w zaroślach obsypanych śniegiem, strzelali celnie ze znacznej odległości. Rosjanie nazywali ich „białą śmiercią”. Trup padał, zanim dotarł odgłos wystrzału (pocisk karabinowy jest dwa razy szybszy od fali akustycznej). Paru snajperów w oddziale było normą. Ofiarami byli przede wszystkim dowódcy. Finowie, zaczajeni na sosnach pokrytych śniegiem, z nożami w zębach, spadali

Zniszczona kolumna sowiecka po bitwie na drodze Raate, gdzie Finowie całkowicie rozbili 44. Dywizję Armii Czerwonej (ukraińska), styczeń 1940 FOT: PUBLIC DOMAIN



na rosyjskich żołnierzy, szerząc lęk i konieczność zachowania bez chwili wytchnienia wyczerpującej czujności, dniem i nocą.

Tymczasem nadeszły silne mrozy, tej zimy temperatura w Finlandii spadała do minus 40 stopni, normalną były tygodnie z trzydziestostopniowym mrozem. Przedmiotem ataku Finów stały się kuchnie żołnierzy sowieckich. Brak ciepłej strawy, czy choćby gorącej kawy, fatalnie wpływało nie tylko na kondycję fizyczną żołnierza, ale i na jego morale, a przede wszystkim na stan jego zdrowia. Atakowane były

też skupiska żołnierzy sowieckich przy ogniskach rozpalanych w lasach podczas mroźnych nocy, dla jako takiego ogrzania się. Płomień ogniska oslepił grzejących się, atakujący byli prawie niewidoczni.

Finowie obeznani z klimatem swojego kraju, używali odpowiedniej odzieży. W dzień mieli białe okrycia, co było w śniegach skutecznym maskowaniem. Powszechnie używali nart, co umożliwiała szybkie poruszanie się w zaśnieżonych lasach.

Poza tym Rosjanie – co zapewne nie było przypadkiem – kierowali na wojnę fińską rekrutów pochodzących z południowych rejonów ZSRR, przede wszystkim z Ukrainy, gdzie klimat jest znacznie łagodniejszy niż Finlandii położonej na północy. Czyżby już wtedy mieli na uwadze depopulację elementu, który uważali za niepewny i narodowo obcy?...

W tej wojnie proporcja strat w ludziach – Rosjan do Finów – miała się jak 5:1. To znaczy: na 10. poległych lub rannych żołnierzy Czerwonej Armii, przypadało 2. Finów, poległych albo rannych. Nikita Chruszczow w swoich wspomnieniach pisał, że straty



Sowieców w fińskiej „wojnie zimowej” były większe, niż podały to oficjalne statystyki. Jego zdaniem, życie straciło, co najmniej milion żołnierzy rosyjskich.

Ostra zima lat 1939-1940 dawała się we znaki. Silniki samochodów i czołgów, musiały pracować na okrągło dzień i noc, w przeciwnym razie zamrzaly smary, a paliwo przestawało być łatwopalne. Z dowozem żywności i amunicji były duże kłopoty.

Tego, później także doświadczili Niemcy atakując ZSRR. Heintz Guderian w swoich *Wspomnieniach żołnierza* pisał: „Na godzinę ósmą rano wyznaczono gotowość bojową pułków czołgów. A do godziny dwunastej w południe udawało się uruchomić silniki ledwie trzech maszyn”.

W tej sytuacji – a zwłaszcza wobec, coraz szerszego potępienia Sowietów przez społeczność międzynarodową, z coraz liczniejszymi deklaracjami pomocy zaatakowanej Finlandii – dalsza wojna straciła dla Sowietów sens. Doszło do rozejmu i zawieszenie broni, a wkrótce podpisany został traktat pokojowy zawarty 13 marca 1940 roku.

Podsumujemy: O żadnej ze stron walczących w Wojnie Zimowej nie można powiedzieć, że była wygraną. Ale też i żadna ze stron nie była przegraną. Pozornie Stalin zachował twarz, wydzierając Finlandii kawał jałowych ziem Karii. Ale nie uzyskał zamierzonych korzyści. Planów zaborczych na jakiś czas zaniechał. Wprawdzie Rosji jeszcze nikt nie pokonał, ale i nie wszystkie wojny Rosja wygrywała.

Dziś rzuca się nam w oczy podobieństwo do obecnej wojny rosyjsko-ukraińskiej. Podobnie jak wtedy, Rosjanie przecenili mit o swojej potęgze. Ukraina wytrzymała pierwsze uderzenie, to zmieniło plan wojny. Dalszy zacięty opór i nieoczekiwana woła walki, wygrały czas na to, aby przyszła pomoc państw potępiających inwazję rosyjską. Nie padła po tygodniu czy dwóch, co brało przecież pod uwagę większość polityków nie tylko rosyjskich. Powstrzymała napór zadając ciosy, które zdeprymowały agresora.

Ukraińcy uświadomili sobie, że jest to wojna o być albo nie być ich niezależności – walczyła za wszelką cenę, o wszystko. Rosja wszczęła wojnę o odbudowę imperium. To wielka różnica w motywacji żołnierza walczących stron. Dalszym czynnikiem deprymującym, jest skala pomocy ze strony wielu państw świata. Zaczęły skutkować sankcje.

Chyba można postawić diagnozę, że ta wojna Rosji już przestała się opłacać. Putin może jeszcze długo prowadzić tę wojnę, ale zrujnuje Rosję, a zrujnowana Rosja potęgą nie będzie. Skala strat w ludziach zaczyna oddziaływać destruktywnie na społeczeństwo. Ukraina nie jest agresorem – żołnierz rosyjski nie ratuje Matki Rosji przed zakusami śmiertelnego wroga. To nie jest Wojna Ojczyzniana.

W tym układzie należałoby oczekiwać pojawienia się wyjścia, w którym żadna strona nie przegrywa wojny, ale i żadna nie jest zwycięska. Zawieszenia działań, to jakieś symboliczne korzyści i oczekiwanie na sprzyjający czas do nowej próby. Należy tu przypomnieć zdanie Zbigniewa Brzezińskiego: „Rosja bez Ukrainy nie będzie mocarstwem”. Czyli Ukraina jest kluczem do korzystnego statusu mocarstwowości Rosji. Jakakolwiek by nie była władza w Rosji, zawsze będzie patrzyła poządlawie w kierunku Ukrainy, a to na wiele lat będzie musiało zmienić układ sił w Europie i nie tylko może w Europie.

JAN TETTER ■



FOT. UNITED KINGDOM, MINISTRY OF DEFENCE



Adolf Hitler. Koniec Legendy część 8

FOT. PROFIMEDIA.CZ

■ PETER RAINA



Trzecia Rzesza chyliła się ku upadkowi. Rosjanie posuwają się naprzód w kierunku Kancelarii Rzeszy. Lotniska Tempelhof i Gatow, równocześnie dzielnice Spandau, Schöneberg i Kreuzberg zostały już zajęte przez nieprzyjaciela. Od północy i od południa jednostki sowieckie zbliżają się do śródmieścia. Zacięte i krwawe walki uliczne w Zoo Bahnhof, Alexanderplatz i Hallesches Tor. Grupy Steinera od północy zostają wypchnięte przez Sowietów. Tak więc na północ od Berlina dla Niemców skończona już jest bitwa o stolicę Rzeszy.

Kontynuujemy zapis ostatnich dni i godzin tego dramatu w chronologicznym układzie relacji naocznych świadków.

Rozpaczliwe dni kwietnia

27 kwietnia

Feldmarszałek Keitel prosi generałów Busse, Wencka i Weisela o pomoc: Bitwa o Berlin osiągnęła swój szczyt. Jeżeli uda się armiom 9. i 12. połączyć się szybko i rzucić siły na północ, i jeżeli korpusy Steinera mocno uderzą na Tegel, wtedy bitwa o Berlin może być jeszcze wygrana. Führer oczekuje, że armie wykonają swoje obowiązki. Historia i naród niemiecki będą gardzić każdym, kto w tej sytuacji

nie dołoży wszelkich starań, aby ocalić Berlin i Führera.

Notatka Martina Bormanna: Bronimy Führera i razem z nim zginiemy. Wierni mu będziemy aż do śmierci. Inni uważają, że powinni działać w myśl „wyższych pobudek”. Poświęcają Führera, a ich zdrada — niech ich diabli — tyleż warta co ich „honor”.

28 kwietnia

2.17 – Zarówno Führer, jak i gen. Krebs uznają, że nie można w ogóle liczyć na to, by korpusy gen. Rudolfa Holste i Felixa

Steinera z północy przysły na odsiecz. Więc Krebs wysłał kolejny radiotelegram do Jodla: „Zadaniem wszystkich bojowych jednostek między Elbą i Odrą jest przyjście z odsieczą stolicy Rzeszy wszystkimi środkami”.

3.30 – Krebs prowadzi telefoniczną rozmowę z Keitelem prosząc o pomoc wojskową dla oblężonej stolicy. Keitel nie przyznaje się, że nie może pomóc. Krebs przekazuje rozkaz Führera, by atakować pozycje nieprzyjaciela od zachodu Oranienburga. Pyta, jak tam sprawy stoją?



FOT. RUSSIAN ARCHIVES / CC BY-SA 3.0

Czy atak posuwa się naprzód? Skoro Steiner odmówił wykonania rozkazu Hitlera, czy Holste objął tam dowództwo? Jeżeli w ciągu następnych 36-48 godzin nie otrzymamy pomocy, będzie za późno! Keitel obiecuje, że mobilizować będzie Wencka i Bussego z największą energią, by zdecydowali się na atak. Krebs jeszcze raz podkreśla, że Führer oczekuje na jak najszybszą pomoc. Pozostało najwyżej 48 godzin, potem będzie za późno.

Rozkazy Führera i życzenia Krebsa już nie zostaną wykonane. 9. Armia była już wtedy otoczona przez Sowietów i podzielona na trzy grupy. Busse mógł już tylko zameldować, że próby przełamania linii bojowej nie zakończyły się powodzeniem.

5.00 – Łączność telefoniczna między bunkrem Führera i OKW (Keitelem) zostaje zerwana.

6.00-7.00 – Radio Sztokholm podaje wiadomość, że Reichsführer-SS Heinrich Himmler przedłożył Amerykanom i Angli-



FOT. PROFIMEDIA.CZ

kom propozycję kapitulacji, która została odrzucona. Jedynie całkowita kapitulacja w porozumieniu z Moskwą wchodzi w rachubę.

12.30 – Gen. Weidling otrzymał informację od OKW, że bezpośrednio połącze-

nie z Kancelarią Rzeszy już nie istnieje i że wszystkie sprawozdania oraz rozkazy mają być przekazywane za pomocą radiotelegramu.

W stolicy trwają zażarte walki uliczne przez cały dzień. Do wieczora Sowieci zdołali wdrzeć się na ostatnie pozycje obronne miasta; dotarli do Königsplatz na północy od Reichstagu, przekroczyli kanał na Potsdamer Platz. Na południu Berlina Sowieci zajęli już Grunewald, Ruhleben i Friedenau. Większa część Berlina była już w rękach jednostek sowieckich.

16.50 – Hitler zwrócił się za pomocą radiotelegramu do Dönitza z pytaniem, czy wiadomość ze Sztokholmu o poczynaniach Himmlera jest prawdziwa.

17.20 – Dönitz odpowiada, że nic o tym nie wie, ale rozmawiał telefonicznie z Himmlerem, który dementuje jako błędne informacje ze Sztokholmu.

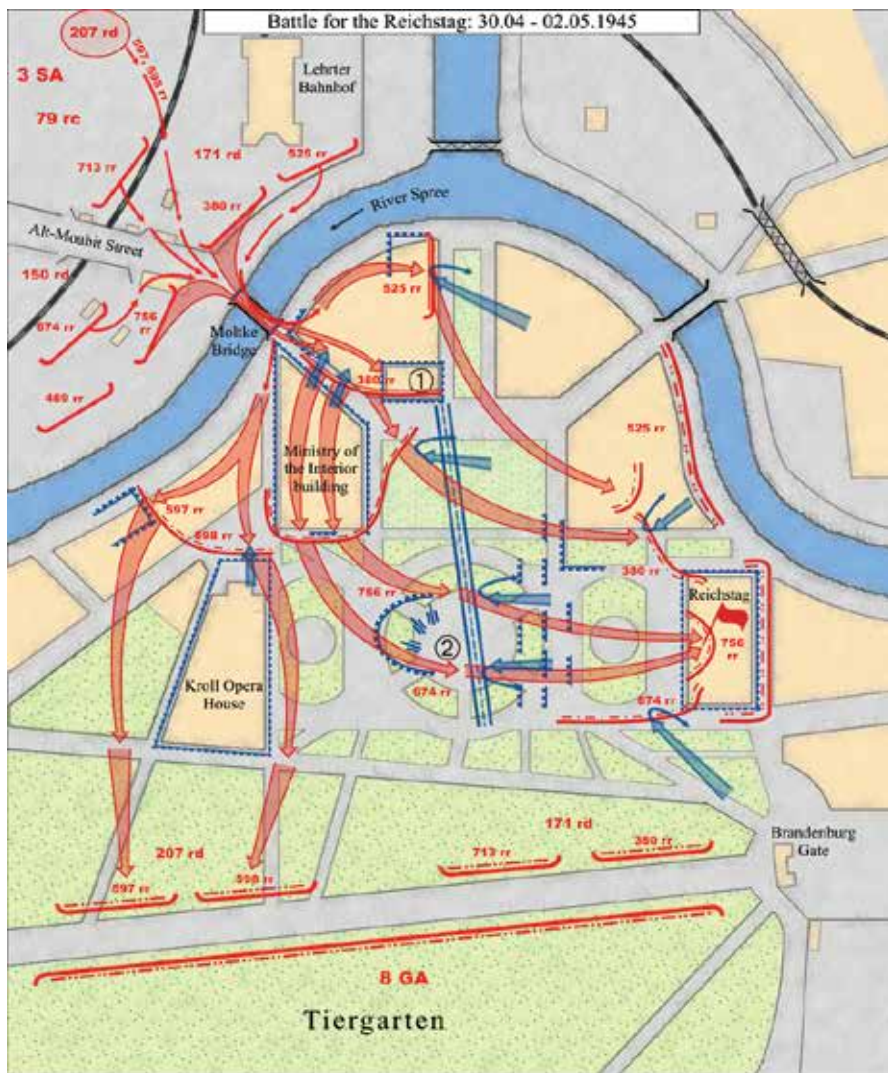
21.00 – BBC potwierdza wiadomość z radia w Sztokholmie, że Himmler jest gotów rozpocząć negocjacje o bezwarunkowej kapitulacji.

Führer pieniał się z oburzenia i głęboko przeżywał zdradę Himmlera.

Notatka Martina Bormanna: Nasza Kancelaria Rzeszy zamieniła się w kupę gruzów. Świat stoi na krawędzi zagłady! Zdrada – bezwzględna kapitulacja – donosi o tym prasa zagraniczna. Fegelein zdegradowany – próbował tchórzliwie, po cywilnemu, uciec z Berlina.

Do Hitlera dotarła informacja o schwytaniu Mussoliniego przez partyzantów.

W nocy z 28 na 29 kwietnia Hitler kieruje następującą dyrektywę do generała Wencka: „Drogi generale Wenck, jak wynika z załączonych komunikatów, Reichsführer-SS Himmler przedstawił Anglikom i Amerykanom propozycję, która bez zastrzeżeń zaprzedała nasz naród plutokratom. Zwrot może być dokonany osobiście przez Führera i tylko przez niego.



Abbreviations:
3 SA - 3rd Shock Army
8 GA - 8th Guard Army
rc - rifle corps
rd - rifle division
rr - rifle regiment

Soviet army positions:
 — at the end of 28 April
 — in the morning on 29 April
 — in the morning on 30 April
 — at the end of 30 April
 — in the morning on 2 May
 — Victory Banner

Designated by figures:
 ① Swiss Embassy building
 ② Königsplatz Square

Legend:
 — antitank ditch filled with water
 — German strong points
 — German counterattacks

Ciąg dalszy na s. 48 ▶

FOT. CC BY-SA 3.0



Żołnierze Wehrmachtu poddają się Armii Czerwonej, Berlin 1945. FOT. RUSSIAN ARCHIVES / CC BY-SA 3.0



FOT. LOWMOT7 / CC BY-SA 4.0

► Ciąg dalszy ze s. 47

Wstępny do tego warunkiem jest niezwłoczne nawiązanie łączności między pańską armią i nami, aby w ten sposób dać Führerowi wewnątrz- i zewnątrzpolityczną swobodę niezbędną do prowadzenia rokowań. *Heil Hitler*. Pański Krebs, szef Sztabu Generalnego. Pański M. Bormann”. Wenck nie reaguje.

Ślub cywilny 29 kwietnia

Notatka Martina Bormana: Dzień ponownie zaczyna się od huraganowego ognia. W nocy z 28 na 29 kwietnia prasa zagraniczna donosi, że Himmler zaproponował kapitulację Rzeszy.

Führer dyktuje swój polityczny, a następnie prywatny testament. Zdraycy Jodl, Himmler i generałowie zostawiają nas w rękach bolszewików!

Zgodnie z komunikatem nieprzyjaciela Amerykanie wdarli się do Monachium.

1.00 – Z polecenia Gauleitera Berlina, Goebbelsa w pośpiechu przewieziony został opancerzoną ciężarówką do bunkra Führera urzędnik rady miejskiej Walter Wagner. W pokoju, w którym zwykle od-

bywały się odprawy operacyjne zebrali się Adolf Hitler, Ewa Braun, Joseph Goebbels, Martin Bormann i Walter Wagner. Hitler był ubrany w swój zwyczajny mundur. Ewa natomiast założyła długą czarną sukienkę uszytą z jedwabnej tafty (jedna z ulubionych sukienek Hitlera), złotą bransoletkę ozdobioną turmalinem, zegarek wysadzany brylantami, łańcuszek wykonany z topazu i brylantową spinę do włosów.

Hitler i Ewa Braun wystąpili z wnioskiem o zawarcie małżeństwa. Oświadczyli, jak

to wymagało ówczesne prawo cywilne Rzeszy, że mają pochodzenie aryjskie i są wolni od chorób dziedzicznych. Urzędnik przyjmując wniosek spytał ich, czy zgadzają się wstąpić w związek małżeński.

– Tak! – odpowiedzieli.

Urzędnik następnie uznał małżeństwo za zawarte. Świadcami na ślubie byli Bormann i Goebbels. Zegar w bunkrze wskazywał godzinę **1.30** nad ranem. Nie wiadomo, czy wymieniono pierścionki, ale Ewa nosiła obrączkę ślubną. Była tak zdenerwowana, że podpisując akt ślubny napisała Ewa Br, ale szybko skreśliła „Br” i napisała Hitler. Po tych urzędowych czynnościach Hitler i jego małżonka urządzili małe przyjęcie w przedpokoju Führera. Obecni byli Bormann, Goebbels i jego żona, Magda, dwie ostatnie sekretarki Hitlera, Gerda Daranowski-Christian i Trudl Junge, kucharka Constanze Manziarly oraz Krebs, Burgdorf i von Below. Przyjęcie trwało do godziny **2.00**.

Zaraz po zakończeniu przyjęcia Hitler poprosił Trudl Junge do osobnego pokoju. Tu podyktował jej dwa testamenty: testament prywatny i testament polityczny. Zwykle Hitler dyktował swoje przemyślenia w taki sposób, że jego sekretarka mogła pisać bezpośrednio na maszynie. Ale tym razem Junge, na prośbę Führera, napisała najpierw stenogram z tego, co Hitler dyktował, a potem przepisała to na maszynie w swoim pokoju. Podczas pisania na maszynie Hitler kilkakrotnie wchodził do pokoju sekretarki, pytając ją jak idzie praca. Przeszkadzali jej także Bormann i Goebbels. Przychodzili oni stale z nowymi nazwiskami, które miały być dołączone do politycznego testamentu. Junge skończyła pisanie o godzinie 5. nad ranem. Napisane w trzech egzemplarzach testamenty doręczone zostały Führerowi, który je podpisał. Jako świadkowie testament polityczny podpisali: Goebbels, Bormann i Krebs. Jako świadkowie testament prywatny podpisali: Bormann, Goebbels i von Below.

Wojska rosyjskie w Berlinie, kwiecień-maj 1945

FOT. BUNDESARCHIVE / CC BY-SA 3.0



I. Testament osobisty

Jeśli w okresie mych lat walki uważałem, że nie mogę przyjęc na siebie odpowiedzialnych obowiązków związanych z małżeństwem, dziś przed śmiercią postanowiłem pojąc za żonę kobietę, która po wielu latach wiernej przyjaźni dobrowolnie przybyła do tego miasta, już prawie oblężonego, by podzielić mój los. Umrze wraz ze mną z własnej woli jako moja żona. To wynagrodzi nam wszystko, cośmy stracili oboje dzięki mej pracy w służbie narodu.

Mój majątek, jeśli jest coś wart, należy do Partii albo do Państwa, jeśli Partia przestanie istnieć. Gdyby zaś samo Państwo miało ulec zagładzie, niepotrzebne byłyby wszelkie moje zlecenia.

Obrazy, stanowiące mój zbiór, nigdy nie były przeze mnie skupowane w celach osobistych, lecz jedynie z myślą stworzenia muzeum malarstwa w mym rodzinnym mieście Linzu nad Dunajem.

Z głębi serca pragnę, by wola moja należycie została spełniona. Wykonawcą tego testamentu ustanawiam najwierniejszego kolegę partyjnego, Martina Bormanna. Daję mu wszelkie legalne uprawnienia dla powzięcia odpowiednich decyzji. Upoważniam go do ofiarowania mym krewnym wszystkiego, co stanowić może osobistą pamiątkę albo czego potrzeba dla zapewnienia im skromnego mieszczańskiego życia, w szczególności matce mej żony i mym wiernym współpracownikom obojga płci, których on dobrze zna. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują moje dawne sekretarki, pani Winter itd., które pomagały mi przez długie lata w mojej pracy.

Żona moja i ja sam postanawiamy umrzeć w taki sposób, który nam pozwoli uniknąć wstydu upadku i kapitulacji.



Adolf Hitler i Ewa Braun FOT. BUNDESARCHIVE / CC BY-SA 3.0

Życzeniem naszym jest, by zwłoki nasze były spalone natychmiast w miejscu, w którym wykonywałem większość mych codziennych prac w ciągu dwunastu lat mej służby dla mojego narodu.

Adolf Hitler

Świadkowie: Martin Bormann, Joseph Goebbels, Nicolaus von Below.

II. Testament polityczny

Adolf Hitler: Mój testament polityczny
Od kiedy w 1914 roku jako ochotnik wyczerpałem swoje skromne siły w pierwszej narzuconej Rzeszy wojnie światowej minęło (teraz) ponad trzydzieści lat.

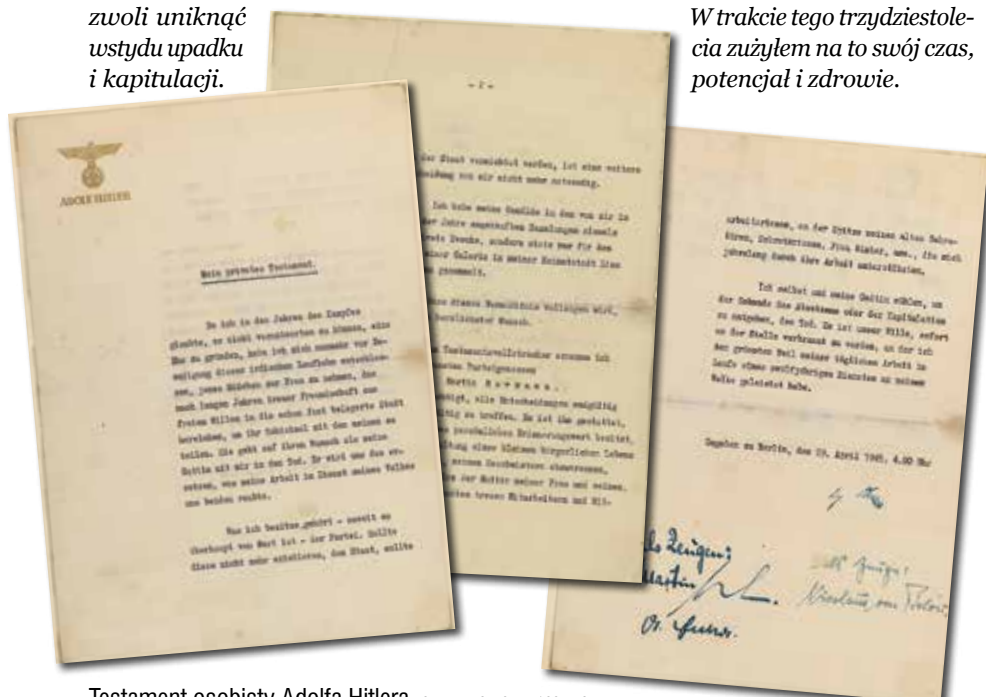
W ciągu tych trzech dekad do wszystkich moich myśli i czynów, do całego mojego życia skłaniała mnie wyłącznie miłość i wierność mojemu ludowi. One dawały mi siłę podejmowania najtrudniejszych decyzji, przed którymi dotychczas jeszcze nigdy żaden śmiertelnik nie został postawiony.

W trakcie tego trzydziestolecia zużyłem na to swój czas, potencjał i zdrowie.

Nie jest prawdą jakoby ja albo ktokolwiek inny w Niemczech w 1939 roku chciał wojny. Chcieli jej i podlegali do niej wyłącznie owi międzynarodowi mężowie stanu, którzy albo mieli żydowskie pochodzenie, albo pracowali w żydowskim interesie. Wysuwałem zbyt wiele propozycji ograniczenia zbrojeń, którym potomność przez wieki nie zdoła zaprzeczyć, ażeby na mnie móc złożyć odpowiedzialność za wybuch wojny światowej. Ponadto nigdy nie chciałem po pierwszej nieszczęśliwej wojnie światowej wywołać drugiej ani przeciwko Anglii, ani przeciwko Ameryce. Przeminał wieki, ale z ruiny naszych miast i zabytków sztuki będzie odradzać się wciąż na nowo nienawiść przeciwko temu koniec końców odpowiedzialnemu narodowi, któremu tyle zawdzięczamy: międzynarodowemu żydostwu i jego pomocnikom.

Jeszcze na trzy dni przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej zaproponowałem brytyjskiemu ambasadorowi w Berlinie rozwiązanie polsko-niemieckiego problemu – podobnie jak w przypadku okręgu Saary będącego pod międzynarodową kontrolą. Także i ta propozycja nie może zostać zapomniana. Została ona odrzucona, gdyż miarodajne kręgi angielskiej polityki pragnęły wojny. Częściowo z powodu spodziewanych interesów, częściowo napędzane propagandą urządzoną przez międzynarodowe żydostwo.

Nie pozostawiłem też jednak żadnej wątpliwości, że jeśli ludy Europy będą postrzegane wyłącznie jako pakiety akcji tych pieniężnych i finansowych szkodników, [wtedy i ten naród będzie wzięty do odpowiedzialności, który jest] jedynym winowajcą tej morderczej walki: żydostwo! Ponadto nie zostawiłem co do tego nikogo w wątpliwości, że tym razem nie tylko miliony dzieci Europejczyków



Testament osobisty Adolfa Hitlera FOT. BUNDESARCHIVE / CC BY-SA 3.0

Ciąg dalszy na s. 50 ▶

► Ciąg dalszy ze s. 49

z ludów aryjskich zostaną zagłodzone, nie tylko miliony dorosłych mężczyzn umrze od ran i nie tylko setki tysięcy kobiet i dzieci będą mogły splonąć i zginąć w bombardowaniach, bez tego że jedyny winowajca będzie musiał odpokutować swe winy, przy użyciu równie humanitarnych środków.

Po sześćdziesięcioletniej walce, która nigdy w historii, pomimo wszystkich niepowodzeń, będzie przedstawiona jako najbardziej chlubne i najwaleczniejsze okazanie woli życia ludu, nie mogę się rozstać z tym miastem, które jest stolicą Rzeszy. Ponieważ siły są zbyt małe, aby powstrzymać w tej dokładnie pozycji jeszcze dłużej nieprzyjacielskie natarcie, własny opór stopniowo traci znaczenie przez typy bez charakteru, chciałbym, pozostając w tym mieście, dzielić moje przeznaczenie z tymi milionami innych, którzy także wzięli je na siebie. Poza tym nie chcę wpaść w ręce wrogów, którzy dla rozrywki swoich podjudzonych mas potrzebują nowego zaaranżowanego przez Żydów spektaklu.

Dlatego też zdecydowałem się pozostać w Berlinie i tu wybrać dobrowolnie śmierć w sekundzie, w której sądzę, że siedziba wodza i kanclerza nie będzie mogła zostać dłużej utrzymana. Umieram z radosnym sercem w obliczu wiadomych mi niepojętych czynów i osiągnięć naszych żołnierzy na froncie, naszych kobiet w domach, osiągnięć naszych rolników i robotników i jedynego w historii udziału w walkach naszej młodzieży noszącej moje imię.

To, że kieruję ku nim moje podziękowania z głębi serca również rozumie się samo przez się tak jak moje życzenie, by pod żadnym pozorem nie chcieli zaprzestać walki, lecz, dokładnie tak samo jak zawsze, kontynuować ją przeciw wrogom ojczyzny, wierni oświadczeniu [wielkiego Clausewitza]. Z ofiary naszych żołnierzy i z mojej z nimi solidarności aż do śmierci wszędzie tak czy inaczej w niemieckiej historii ponownie ziarno do promieniującego odrodzenia się ruchu narodowosocja-



Bunkier Hitlera – splądrowany przez żołnierzy Armii Czerwonej FOT. U.S. NATIONAL ARCHIVES

listycznego i przez to urzeczywistnienie prawdziwej ludowej wspólnoty.

Wiele najdzielniejszych mężczyzn i kobiet zdecydowało się związać swoje życie ze mną do końca. Prosiłem ich, a w końcu rozkazałem im tego nie czynić, ale brać udział w dalszej walce Narodu. Proszę głównodowodzących armii lądowych, marynarki i sił powietrznych o wzmocnienie ducha oporu naszych żołnierzy w narodowosocjalistycznym sensie najdrastyczniejszymi środkami, ze szczególnym wskazaniem na to, że także ja sam, jako założyciel i twórca tego ruchu wolałem śmierć od tchórzliwego wycofania się lub kapitulacji.

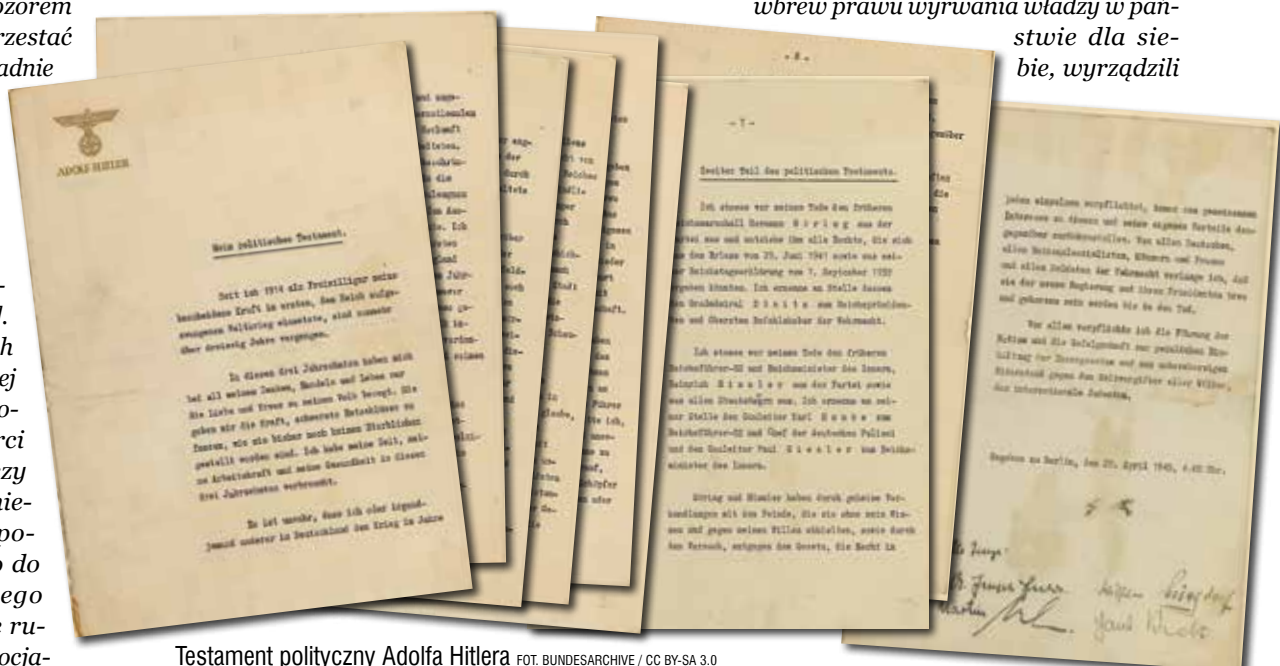
Być może kiedyś do pojęcia honoru niemieckich oficerów należeć będzie, czego są już przypadki w naszej marynarce, że niemożliwe jest poddanie się terenu albo miasta, i że ze wszystkich wódz musi świecić przykładem w najszczerzym spełnieniu obowiązków aż do śmierci.

Druga część testamentu politycznego

Przed moją śmiercią wydałam byłego marszałka Rzeszy Hermana Göringa z Partii oraz pozbawiam go wszystkich praw, które mogłyby wynikać z rozporządzenia z 29 czerwca 1941, jak i z mojego oświadczenia w Reichstagu z 1 września 1939. Mianuję zamiast niego admirała Dönitza prezydentem Rzeszy i Najwyższym Dowódcą Wehrmachtu.

Przed moją śmiercią wydałam byłego Reichsführera-SS i ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, Heinricha Himmlera z Partii oraz zwalniaam go ze wszystkich stanowisk państwowych. Mianuję zamiast niego dowódcę okręgu Karla Hanke na Reichsführera-SS i szefa niemieckiej policji, oraz dowódcę okręgu Paula Gieslera na ministra spraw wewnętrznych Rzeszy.

Göring i Himmler przez tajne pertraktacje mające miejsce bez mojej wiedzy i wbrew mej woli, oraz przez próby wbrew prawu wyrwania władzy w państwie dla siebie, wyrządzili



Testament polityczny Adolfa Hitlera FOT. BUNDESARCHIVE / CC BY-SA 3.0

zarówno krajowi, jak i całemu ludowi nieobliczalne szkody, pomijając niewierność wobec mojej osoby.

Abym niemieckiemu ludowi dać rząd złożony z ludzi honorowych, który wypełni zobowiązanie prowadzenia wojny wszelkimi środkami, mianuję jako wódz narodu następujących członków nowego gabinetu:

Prezydent Rzeszy (Reichspräsident): Dönitz

Kancelarz Rzeszy (Reichskanzler): dr Goebbels

Sekretarz Partii (Parteiminister): Bormann

Minister Spraw Zagranicznych (Außenminister): Seyß-Inquart

Minister Spraw Wewnętrznych (Innenminister): dowódca okręgu Giesler

Minister Wojny (Kriegsminister): Dönitz
Głównodowodzący wojsk lądowych (Oberbefehlshaber des Heeres): Schörner

Głównodowodzący floty wojennej (Oberbefehlshaber der Kriegsmarine): Dönitz
Głównodowodzący sił powietrznych (Oberbefehlshaber der Luftwaffe): Greim

Reichsführer-SS i szef niemieckiej policji (Chef der Deutschen Polizei): dowódca okręgu Hanke

Gospodarka: Funk

Rolnictwo: Backe

Sprawiedliwość: Thierack

Kultura: dr Scheel

Propaganda: dr Naumann

Finanse: Schwerin-Krosigk

Praca: dr Hubfauer

Zbrojenia: Saur

Przewodniczącą niemieckiego frontu pracy i członką gabinetu Rzeszy: dr Ley.

Chociaż pewna liczba tych ludzi, jak Martin Bormann, dr Goebbels i inni łącznie ze swymi żonami dobrowolnie pozostawali przy mnie i pod żadnym pozorem stolicy Rzeszy opuścić nie chcieli, lecz byli gotowi umrzeć tu ze mną, muszę ich jednak prosić, aby usłuchali mojego wezwania i aby tym razem interes narodu postawili ponad swoje własne odczucie. Będą przez swoją pracę i wierność jako towarzysze po śmierci pozostawać w jednakiej zażyłości, jak mam nadzieję, że mój duch zawsze będzie im towarzyszył. Oby byli surowi, ale nigdy nie niesprawiedliwi, oby przede wszystkim strach nigdy nie był doradcą ich postępowania i oby honor Narodu stawiali ponad wszystko na tej ziemi. Oby na koniec byli świadomi tego, że nasze zadanie rozbudowy państwa narodowosocjalistycznego wymaga pracy nadchodzącego stulecia, która każdego zobowiązuje wciąż służyć tej wspólnej sprawie, odsuwając własne korzyści na dalszy plan. Wymagam od wszystkich

Niemców, wszystkich narodowych socjalistów, mężczyzn i kobiet, wszystkich żołnierzy Wehrmachtu, aby byli wierni i posłuszni nowemu rządowi i jego Prezydentowi aż do śmierci.

Przede wszystkim zobowiązuję wodzostwo narodu i drużynę do skrupulatnego wypełnienia ustawodawstwa rasowego i do bezlitosnego oporu przeciw światowemu trucieliowi wszystkich ludów, międzynarodowemu żydostwu.

Berlin, 29 kwietnia 1945 r., godzina 4.00
Adolf Hitler

Świadkowie: dr Joseph Goebbels, Martin Bormann, Wilhelm Burgdorf, Hans Krebs.

4.45 – Borman kieruje radiotelegram do Dönitza, Keitla i gen. Heinrici: „Media zagraniczne meldują o nowej zdradzie. Führer oczekuje od Was, by Panowie błyskawicznie i bezwzględnie zrobili porządek”.

W tym samym czasie Fegelein, mąż siostry Ewy Braun, Gretl, został zastrzelony w ogródku Kancelarii Rzeszy na rozkaz Führera. Leżał jak pies, zauważyła Tradel Junge. Fegeleina oskarżono o współudział (z Himmlerem) w sprawie pertrakcji z Anglikami o kapitulacji.

6.00 – Promienna wiosenna niedziela. Ewa Hitler wychodzi na zewnątrz bunkra. Przez kilka minut oddycha świeżym powietrzem, patrzy na słońce po raz ostatni i wraca do bunkra.

8.00 – Wyznaczono trzech oficerów do przeniesienia i przekazania testamentów Hitlera. Pułkownik von Below (attaché Luftwaffe w Kwaterze Głównej Führera) miał przekazać jedną kopię testamentu Keitelowi, Heinz Lorenz (urzędnik w Ministerstwie Propagandy) drugą kierownikowi „Braune Haus” w Monachium, a Wilhem Zander (pomocnik Martina Bormanna) trzecią Dönitzowi.

Oddziały sowieckie rozpoczynają główny atak na centrum Berlina. Żaźarte walki na Kurfürstenstrasse, Bismarckstrasse i Kantstrasse. Linia bojowa przybliży się o około 400 metrów do Kancelarii Rzeszy.

12.00 – Komendant bojowy stolicy, Weidling, przedstawia Hitlerowi aktualny stan. Oddziały sowieckie koncentrują swoje natarcie na Kancelarię z trzech stron: Alexanderplatz, Tiergarten i Potsdamer Platz. Obrona niemiecka może trwać tylko przez krótki czas.

13.30 – Odprawa operacyjna. Rozkaz Führera: Major Bernd Freiherr Freytag von Loringhoven (adiutant szefa sztabu generalnego), rotmistrz Gerhard Boldt (oficer łącznikowy gen. Krebsa) i podpułkownik Rudolf Weiss mają przedrzeć się do 12. Armii i prosić gen. Wencka, by spieszył się z przyjściem na odsiecz Berlina. Weiss dostaje się do niewoli Sowieców, Loringhoven i Boldt przebili się przez linię frontową, ale nie dotarli do Wencka.

ciąg dalszy na s. 52 ▶



Miejsce spalenia zwłok Hitlera FOT: U.S. NATIONAL ARCHIVES

► Ciąg dalszy ze s. 51

14.00 – Hitler na skromnym obiedzie razem z małżonką oraz sekretarkami Christian i Junge. Rozmowa ogólna.

16.00 – Dr Werner Haase i sierżant Wehrmachtu Fritz Tornow otrzymują od Führera rozkaz, by otruć jego psa Blondi. Hitler nie życzy sobie, żeby nawet jego pies wpadł w ręce Sowietów. Sama myśl o tym go złościła. Rozkaz Hitlera został wykonany w łazience (dla ogólnego użytku). Tornow trzymał Blondi, otwierał jej pysk, a Haase umieścił w środku obcęgami ampulkę z trucizną, którą otrzymał od Hitlera. Pies zdechł natychmiast. Hitler

nie chciał być przy tym obecny. Bardzo lubił Blondi. Mówił się w otoczeniu, że Hitler swego psa traktuje poważniej niż współpracowników. Oznajmił kiedyś prywatnie, że zwierzęta są wierniejsze niż ludzie i od kiedy poznał ludzi, lubi psy. Blondi zawsze spała w sypialni Führera. Ewa już od dawna nie mogła wytrzymać obecności Blondi. Gdy Hitler przyszedł obejrzeć otrutego psa, jego twarz przypominała maskę pośmiertną; wycofał się do swojego gabinetu bez słów. Blondi została zakopana w ogródku Kancelarii Rzeszy niedaleko od bunkra.

Omówienie sytuacji u Führera. Nie mając już połączenia telefonicznego z OKW, Hitler chciał się dowiedzieć, jaka jest aktualna sytuacja. Zebrani oficerowie nie mogli mu nic powiedzieć, ponieważ sami nic nie wiedzieli.

16.25 – Na rozkaz Hitlera wiceadmirał Voss prosi za pomocą radiotelegramu Dönitza o ocenę przebiegu bitwy pod Berlinem. Za chwilę melduje się Jodl. Nie wie nic o 9. Armii; domyśla się, że 12. Armia znajduje się pod Poczdamem, a grupa gen. Heinrici wycofuje się na zachód.

19.00 – Meldunki o dalszym posuwaniu się oddziałów sowieckich do przodu.

19.30 – Na zlecenie Führera Krebs i Bormann kierują radiotelegram do Keitela: „Media zagraniczne rozgłaszają wiadomość o nowej zdradzie w wojsku. Führer oczekuje, żeby Pan bezwzględnie z tą osobą błyskawicznie zrobił porządek. Od Wencka, Schörnera i od innych dowódców Führer oczekuje dowodu wierności. Dowodem tym ma być jak najszybsze



Wiadomość o śmierci Hitlera gazety opublikowały 2 maja 1945 roku. FOT. U.S. NATIONAL ARCHIVES



przybycie na ocalenie Berlina i pokrzyżowanie Sowiecom planów okupowania Berlina”.

22.00 – Dalsze przerażające wieści. Jednostki sowieckie coraz bardziej zbliżają się do Kancelarii Rzeszy.

Wiadomość ta spowodowała duże zamieszanie i rozpacz w bunkrze.

22.30 – Hitler otrzymał hiobową wieść. Benito Mussolini i jego kochanka Clara Petacci zostali przez partyzantów rozstrzelani; ich zwłoki powieszono za nogi na Placu Loreto w Mediolanie. Obrzucono je kamieniami. Takiego losu Führer sobie nie wyobrażał.

23.00 – Radiotelegram Hitlera do Jodla z pytaniami: „Gdzie są czołowe oddziały Wencka? Kiedy się ustawi? Gdzie jest 9. Armia? Gdzie jest grupa Holste? Kiedy się ustawi? Adolf Hitler”.

Odpowiedzi na te pytania nie przyniosły Hitlerowi pocieszenia.

Samobójstwo Führera 30 kwietnia

O godzinie **1.00** nad ranem Hitler otrzymał od Keitela deprymującą odpowiedź na pytania, jakie zadał Jodlowi poprzedniego dnia: czy oddziały niemieckie wokół Berlina są w stanie zatrzymać ostatni szturm sowiecki na Berlin. Sytuacja militarna, dowiedział się Hitler, jest beznadziejna. Jodl był przekonany, że bitwa o Berlin

była już przegrana. O ratowaniu stolicy Rzeszy nie było mowy.

Oddziały sowieckie znalazły się zaledwie 400 metrów od Kancelarii. Dla kanclerza Trzeciej Rzeszy pozostała jedyna droga – odebranie sobie życia. Tak zdecydował. O godzinie **1.30** poprosił część swoich współpracowników o pożegnanie się z nim po raz ostatni. W przedpokojach bunkra zebrało się od 20. do 25. osób. Hitler wygłosił krótką mowę, mówił bardzo cicho. Podziękował obecnym za współpracę. Oświadczył, że nie chce wpaść w ręce Sowietów i dlatego popełni samobójstwo. Zwolnił wszystkich z ich przysięgi wobec Führera i prosił ich, żeby przekroczyli linię frontu i przebili się do strefy angielskiej lub amerykańskiej. Następnie Hitler podał każdemu rękę.

2.00 – Hitler pożegnał się z lekarzami: dr. Wernerem Haase, dr. Guntherem Schenkiem i sanitariuszami.

3.15 – Bormann przekazał kodem Dönitzowi rozkaz Hitlera, żeby jak najszybciej i bezwzględnie występować przeciwko zdrajcom. Od siebie Bormann dodał, że Führer żyje i stoi na czele akcji obronnej Berlina.

Od godziny **5.00** Kancelaria Rzeszy jest pod stałym ostrzałem artylerii sowieckiej. O **6.00** Hitler zawołał do siebie komendanta Kancelarii SS-Gruppenführera Wilhelma Mohnke. Na komendanta Hitler czekał przed drzwiami swojego gabinetu. Był niewyspany, nieogolony – wspomina Mohnke – w szlafroku i pantoflach. Zadał komendantowi pytanie, jak długo może Mohnke jeszcze utrzymać Kancelarię. Jeden albo dwa dni, odpowiedział Mohnke. Sowieci już stoją na Potsdamer Platz, 400 metrów od Kancelarii, zajęli już Wilhelmstrasse i część Tiergarten, wdarli

się również do szybu podziemnej kolejki na Friedrichstrasse. Hitler słuchał komendanta, nie przerywając mu. Pożegnał się z nim, podając mu rękę. Podziękował i życzył mu wszystkiego dobrego. Rozmowa trwała do 7.30.

8.00 – Coraz mocniejsze ostrzeliwanie Kancelarii wywołało niepokój w bunkrze. Posterunki strażników zostały wzmocnione. Strażnicy SS zablokowali wejście do bunkra oraz służę korytarzy w środku. Oddziały konwojowe Führera oraz strażnicy otrzymali granaty i pistolety maszynowe.

Bormann skierował jeszcze jeden radiotelegram do Dönitza: „Stacje radiowe nieprzyjaciela podają, że Himmler przedłożył Anglikom i Amerykanom za pośrednictwem Szwecji propozycję podpisania aktu kapitulacji. Führer oczekuje, żeby Pan błyskawicznie i z całą surowością wystąpił przeciw zdrajcom”.

Dönitz prosi Himmlera o spotkanie. Spotykają się. Himmler oświadcza, że przypisane mu działania nie są prawdziwe.

12.00 – Ostatnia odprawa operacyjna z udziałem Führera. Komendant Berlina Weidling melduje, że oddziały sowieckie już wzięły Reichstag, znajdują się na dworcu Friedrichstrasse i pod VossStrasse. Mówi także o zaciętych walkach na ulicach berlińskich, o braku zapasów broni, przede wszystkim brak jest bezodrzutowych pancerników, niezbędnych w walkach ulicznych. Na drogach kłębią się ludzie. Weidling przewiduje koniec bitwy o Berlin na wieczór 30 kwietnia. Zapada cisza. Hitler zmęczonym głosem pyta komendanta Kancelarii, Mohnke’a, czy on też podziela obserwacje Weidlinga. Mohnke je potwier-

dza. Weidling zwraca uwagę Hitlera na możliwość przebicia linii frontowej i błaga Führera o szybkie podjęcie decyzji.

Hitler jest całkowicie załamany, podnosi się z krzesła, krótko rozmawia z gen. Krebssem i oświadcza, że nigdy nie zgodzi się na kapitulację. Trzeba w tej sytuacji podzielić się na małe grupy i przebić linię frontową o godzinie 22.00. Führer zgadza się, by załoga twierdzy wydostała się z okrażenia, przedarła się grupami, przyłączyła się do jeszcze walczących jednostek, a tam, gdzie się da prowadziła walkę partyzancką. Rozkaz ten, ostatni w życiu Führera, doręczony zostaje Weidlingowi.

Po zakończeniu narady Führer prosi Bormanna o rozmowę. Bormann ma przekazać adiutantowi Führera, Otto Günsche następujące zadanie: Führer jest zdecydowany dziś się zastrzelić. Jego zwłoki mają zostać spalone; to wszystko ma przygotować i wykonać Günsche.

Günsche udał się na osobistą rozmowę do Hitlera, który wtajemniczył go w sposób, w jaki on i jego żona Ewa pożegnają się z życiem. Nie chce ani za życia, ani po śmierci wpaść w ręce Sowietów i dać się wystawić w panoptikum w Moskwie. Zwłoki obojga mają zostać spalone. Hitler zlecił adiutantowi wykonanie tego życzenia. Hitler zobowiązał Günschego pisemnie do spalenia zwłok. Günsche obiecał, że rozkaz Führera zostanie wykonany.

Günsche natychmiast podjął odpowiednie kroki. Skontaktował się z osobistym kierowcą Führera, Erichem Kempką. Zlecił mu załatwienie dziesięciu kanistrów benzyny i dostarczenie ich do awaryjnego wyjścia z bunkra.

13.00 – Hitler i jego małżonka udali się na obiad. Na obiedzie obecne były sekretarki Gerda Christian i Traudl Junge oraz kucharka Manziarly. Obiad, spaghetti z sosem, podawał do stołu jak zwykle kamerdyner Hitlera, Heinz Linge. Hitler był pogodny i całkowicie opanowany. Nie okazał żadnego znaku zdenerwowania. Obiad trwał mniej więcej godzinę. Nic szczególnego się nie zdarzyło. Nie było mowy o tym, że zbliża się koniec. Ale, opowiada Junge, pod pozorami pogodności i spokoju kryła się uczta dla śmierci.

14.00 – Po obiedzie Ewa wraca do swojego pokoju, a Linge odprowadza Hitlera do pokoju Goebbelsa, znajdującego się naprzeciwko przedpokoju Hitlera. Goebbels uparcie błaga Führera o opuszczenie Berlina, ale ten odpowiada odmownie. Zna pan doktor moje postanowienie, mówi Hitler, przy którym pozostanę. Ze swej strony Führer zwraca się do Goebbelsa z żądaniem opuszczenia Berlina razem ze swoją rodziną.

– Jeszcze nigdy – odpowiada Goebbels – nie odmówiłem wykonania rozkazu Führera, ale dzisiaj będę nieposłuszny.

Goebbels pozostaje w Berlinie, Hitler żegna się z nim. Udaje się do sąsiedniego pokoju, gdzie czeka Magda Goebbels. Żegna się i wycofuje do swojego gabinetu. Przed drzwiami stoi Linge, chce się pożegnać. Hitler go informuje o wydaniu rozkazu, by załogi Kancelarii połączyły się w małe grupy i przebiły na zachód. Linge może przyłączyć się do nich. Linge zapytał, do kogo ma się przyłączyć.

– Do przechodzącego człowieka – odpowiada Hitler.

Linge odpowiedział, że będzie zawsze wierny Führerowi. Hitler pożegnał się z nim, podając mu rękę.

15.15 – Hitler żegna się ze swoimi bliskimi współpracownikami. Obecni są: Goebbels, Bormann, Krebs, Hewel, Burgdorf, Junge, Christian i Manziarly. Podaje wszystkim rękę, nie mówiąc ani słowa. Żegna się z nimi Ewa Hitler. Prosi Traudl Junge na prywatną rozmowę do swojego pokoju. Wyjmuje z szafy srebrny płaszcz – futro z lisich skór i daruje jej na pamiątkę, przytula się do niej i życzy, żeby szczęśliwie opuściła bunkier. (Trochę wcześniej, gdy gospodyni Ewy Hitler, Lisel Ostertag prywatnie składała jej życzenia z okazji zaślubin, Ewa dała jej swoją obrączkę ślubną i nocną koszulę z prośbą, by Ostertag te rzeczy przechowała i po zakończeniu wojny przekazała je jako pamiątkę najbliższej przyjaciółce Ewy, Hercie Ostermayer. Ostertag życzenie to spełniła.)

15.30 – Hitler i Ewa udali się do gabinetu Führera. Hitler był w mundurze, tak jak zwykle na oficjalnych uroczystościach.



Radość żołnierzy amerykańskich na wieść o śmierci Hitlera. FOT. U.S. NATIONAL ARCHIVES

Ciąg dalszy na s. 54 ▶



Przed wejściem do Kancelarii Rzeszy, Berlin 1945. FOT. © WILLIAM VENDIVERT

► Ciąg dalszy ze s. 53

Miał na sobie marynarkę od munduru, czarne spodnie, czarne jedwabne skarpetki i czarne buty. Ewa Hitler założyła niebieską sukienkę z białym kołnierzem, bawełniane pończochy, buty na płaskim obcasie. Drzwi do gabinetu zostały zamknięte. Za drzwiami stał Otto Günsche. Jeszcze w ostatniej chwili do Günschego podbiegła płacząca Magda Goebbels, chcąc się zobaczyć z Hitlerem. Günsche jej nie wpuścił, więc krzyczała, żeby Hitler wyjechał z Berlina.

Hitler i Ewa zajęli miejsce na sofie, która stała pod ścianą naprzeciw wejścia do gabinetu. Hitler siedział po prawej stronie sofy, opierając się na poręcz. Ewa siedziała obok męża, nogi miała złożone na sofie. W ręce miała ampulkę z trucizną – kwas pruski (kwas cyjanowodorowy powodujący błyskawiczną śmierć). Ewa przegryzła ampulkę, przechyliła głowę na lewą ramię męża i po krótkich drgawkach zmarła. Hitler trzymał w prawej ręce pistolet automatyczny model Walther kal. 7.65 mm. Drugi pistolet zapasowy kal. 6.35 mm położył na podłodze koło siebie, w razie gdyby pierwszy nie zadziałał. Zastrzelił się jedną kulą, celował w prawą skroń. Głowę przechylił na prawą stronę. Sofa i dywan zostały zalane krwią.

Gdy stojący za drzwiami Otto Günsche usłyszał huk wystrzału, była godzina 15.30. Błyskawicznie wyszedł z bunkra, żeby przygotować spalenie zwłok Hitlera i Ewy.

Heinz Linge, który przebywał trochę dalej w korytarzu wspomina, że huk słyszał o 15.50.

Huk wystrzału oznaczał, że Hitler odebrał sobie życie. Linge jako pierwszy zbliżył się do drzwi gabinetu i poczuł woń prochu. Nie chciał sam, bez świadków otwierać drzwi do gabinetu. Wrócił na korytarz, gdzie znalazł Bormanna. Po-

wiedział mu, że „to” już się stało. Linge razem z Bormannem weszli do gabinetu. Oczy Hitlera i Ewy były otwarte. Głowa Hitlera była przechylona trochę na prawo i do przodu. Jego prawe ramię leżało między bocznym oparciem kanapy i prawym udem. Otwarta dłoń prawej ręki leżała na prawym kolanie. Lewa ręka leżała na lewym udzie, lewa dłoń była również otwarta. Stopy opierały się o podłogę. Około 30 cm dalej od Hitlera znajdowało się ciało Ewy. Miała wyciągnięte nogi na sofie. „Führer już nie żyje” – krzyknął Linge. Do gabinetu weszli Goebbels, Axmann, Krebs i Burgdorf. Linge przystąpił do akcji. Przyniósł z przedpokoju przygotowany wcześniej koc. Bormann wyszedł z pokoju, by sprowadzić kilka osób na pomoc. Linge tymczasem rozłożył koc przed sofą. Przy pomocy innych osób zwłoki Hitlera położono na kocu, potem je nim owinięto. Steżenia pośmiertnego jeszcze nie stwierdzono. Oficerowie SS wynieśli ciało, z przodu Linge, z tyłu Hogl, Lindloff, Reisse i Schadle przez przedpokój, korytarz i schody z 38 stopniami do wyjścia awaryjnego z bunkra.

Zwłokami Ewy Hitler zajęli się Bormann, niósł ją (niczym nieowiniętą) na rękach. W korytarzu zwłoki przejął Kempka i zaniósł je aż do środka schodów, gdzie zabrał je Günsche. Günsche stwierdził, że ciało Ewy wydziela ostrą woń trucizny. Tego faktu nie stwierdzono w przypadku ciała Hitlera. Günsche ułożył Ewę po prawej stronie Hitlera. Ponieważ cały ogród Kancelarii był pokryty lejami po wybuchach granatów sowieckich, Günsche znalazł płaskie miejsce dla zwłok, około 20 metrów od wyjścia z bunkra. Zwłoki ułożono głowami do wyjścia. Bormann odsłonił zakrytą kocem głowę Hitlera.

Linge, Kempka i Günsche natychmiast – śpiesząc się – polali zwłoki benzyną.

Opróżnili prawie 10 dwudziestolitrowych kanistrów benzyny. Podpalenie zwłok okazało się trudne, ponieważ w ogródku bez przerwy wybuchały granaty. Problem ten rozwiązał Linge. Zrobił zwitek z leżącego przy wyjściu z bunkra papieru, podpalił go zapalką i rzucił na zwłoki. Podniósł się potężny płomień. W bramie bunkra stali Günsche, Kempka, Linge, Bormann i Goebbels, a dalej na schodach Krebs, Burgdorf i inni. Patrzyli kilka minut na ogień, który ogarniał ciała Hitlera i Ewy. Oddali Hitlerowi po raz ostatni honory, podnosząc w górę ręce i krzycząc „Heil Hitler”. Potem wycofali się do bunkra.

Günsche i Linge nie sprawdzili, czy zwłoki zostały całkowicie spalone. Ale Günsche poprosił oficera SS Ewalda Lindloffa o sprawdzenie stanu spalenia i o pochowanie szczątków lub prochów. W ciągu dnia Lindloff zameldował Günsche’owi o wykonaniu rozkazu. Jeden ze strażników bunkra oświadczył, że około 22.00 oglądał miejsce spalenia zwłok i zauważył pojedyncze szczątki fruujące w powietrzu.

Wynika z tego, że szczątki i prochy Hitlera oraz Ewy znalazły swoje miejsce w ziemi ogrodu Kancelarii Rzeszy razem ze szczątkami innych ludzi, którzy w tym samym czasie i w tym samym miejscu stracili życie.

Notatka Martina Bormanna z 30 kwietnia 1945: Adolf Hitler ^ [znak runiczny – zmarł], Ewa H ^ [znak runiczny – zmarła].

Noc z 30 kwietnia na 1 maja

Podczas gdy zwłoki Führera jeszcze do końca nie spłonęły, Bormann wysłał radiotelegram do Dönitza powiadamiając go, że „na miejsce dotychczasowego marszałka Göringa Führer powołał Pana, Panie Wielki Admirale, na urząd jako swojego następcę. Pisemne pełnomocnictwo jest w drodze. Powinien Pan natychmiast rozporządzać wszystkimi środkami koniecznymi w sytuacji obecnej”.

Dönitz telegram Bormanna otrzymał 30 kwietnia o godzinie 18.35. Bormann ani słowem nie wspominał o samobójstwie Führera. Tak więc nie wiedząc o śmierci Führera, Dönitz o godzinie 3.27 nad ranem 1 maja odpowiada następująco: „Mój Führerze! Moja wierność wobec Pana nie jest do utargowania. Podejmę wszystkie kroki, by przyjść Panu z odsieczą w Berlinie. A gdy los zmusi mnie, jako wyznaczonemu przez Pana na Jego następcę, do kierowania Rzeszą Niemiecką, to na pewno wojna ta zostanie poprowadzona do końca w duchu bohaterskiej walki narodu niemieckiego”.

Zanim telegram Dönitza dotarł do Bormanna, upoważnił on za zgodą Goebbelsa gen. Krebsa, szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, by skontaktował się

z dowództwem armii sowieckiej w sprawie zawieszenia broni.

Przebieg tych negocjacji opisuje historyk sowiecki, Lew Bezymenski. Miał on dostęp do stenogramu sporządzonego przez naocznego świadka – oficera sowieckiego i opublikował tylko fragmenty tego stenogramu w swoich dwóch cennych publikacjach: *Die letzten Notizen von Martin Bormann* (Stuttgart, 1974) oraz *Der Tod des Adolf Hitler* (München, 1982). Natomiast w tłumaczeniu polskim, wydaje się, opublikowany został pełny tekst.

Co to była Legenda

Kiedy Traudl Junge (ostatnia sekretarka Hitlera) siedząc w jednym z pokoi bunkra dowiedziała się, że Führer już nie żyje, odetchnęła z wielką ulgą. Wreszcie mogła swobodnie zapalić papierosa w bunkrze, czego nie wolno było robić za życia Führera. Było jej smutno nie z powodu śmierci szefa, ale dlatego, że czuła się jak zabłąkana owca. Dopóki jej Pan miał wszelką władzę nad nią, była pewną siebie. A teraz!

Właśnie ten sposób myślenia jest charakterystyczną cechą zachowania się większej części narodu niemieckiego. Tym się tłumaczy fenomen hitleryzmu. Na pierwszy rzut oka wydaje się nam, że ten fenomen to cud. Syn skromnego urzędnika, biedaczysko, wędrujący od miasta do miasta, żyjący z dnia na dzień, co prawda samouk, ale naprawdę bez wykształcenia, staje się wszechwładny w państwie, którego nie jest nawet obywatel. A przed nim cały świat trzęsie się ze strachu. Czy to był cud? W historii jednak cudów nie ma. Historia kieruje się własnym rozumem, opiera się na zasadzie, że pewne wspólne czynniki wywołują dane zjawiska. Tak właśnie objaśnić można bieg tych zdarzeń.

W zdobyciu absolutnej władzy w Niemczech decydującą rolę odegrała metoda, za której pomocą Hitler potrafił zasiać swoją ideologię na niemieckiej ziemi. Z łatwością zbierał takie plony, jakie chciał, ponieważ ziemie niemieckie były już od dawna impregnowane tą samą ideologią.

Przecież Hitler wyraźnie, bez ogródek przedstawił swoje credo polityczne w Mein Kampf. Poglądy te przemówiły Niemcom do serca. Wierzyli także w ideologię rasową, byli pewni, że należą do wyższej kategorii ludzkiej.

Czy to była fantazja? Nie. Wiara ta powstała z powodu kompleksu niższości. Niemcy przeżyli sporo niepewności wskutek różnego rodzaju wydarzeń. Opuścił ich cesarz Wilhelm II, którego ubóstwiali; doznali głębokiego upokorzenia po I wojnie światowej; stracili nadzieje związane z rządami weimarskimi. To poczucie niskiej wartości prowadziło, jako kompensata,

do nadmiernej agresywności. Niemiec chciał być „Nadczłowiekiem”.

Hitler nie był pierwszym propagatorem ideologii antyżydowskiej. Już myśliciel francuski Arthur de Gobineau w swoich pracach *Esej o nierówności ras ludzkich* (Paryż 1853-1855) i później filozof angielski Houston Stewart Chamberlain w swojej monografii *Podstawy XIX wieku* (Londyn 1899) stawiali tezę, że Żydzi należą do rasy niższej; odgrywają destrukcyjną rolę w kulturze europejskiej i powinni zostać usunięci z życia społecznego w Europie. Hitler dostosował formę starych tez do nowego przeznaczenia. Niemcy nigdy nie taili swoich antyżydowskich poglądów. Hitler umożliwił im rozwiązanie problemu żydowskiego, a oni jego ofertę przyjęli z usługomością.

Przecież Niemcy w ogromnej większości dobrowolnie wybrali zwolenników Hitlera do Reichstagu w marcu 1933 roku, a jemu powierzyli wszelkie pełnomocnictwa. To Niemcy masowo złożyli Hitlerowi przysięgę wierności. To szalejące tłumy niemieckie usłały ulice berlińskie kwiatami 6 lipca 1940 roku, witając Führera w stolicy Rzeszy po kapitulacji Francji.

A czy to nie była elita niemiecka, która chętnie i z dumą objęła najwyższe stanowiska w SS i Gestapo, w instytucjach odpowiedzialnych za uprawianie krwawego terroru i zabijanie niewinnych ludzi. Jak rozumieć blokadę Leningradu utrzymaną przez wojska niemieckie przez 900 dni w celu wymuszenia kapitulacji miasta, powodującą śmierć głodową ponad miliona mieszkańców? Czy to nie było ludobójstwo? Przypomnieć trzeba ludziom także fakt, że polityka likwidowania „niegermańskich” narodów rozpoczęła się nie w styczniu 1942 roku (decyzja o „ostatecznym rozwiązaniu” problemu Żydów), ale w chwili napaści

państwa niemieckiego na Polskę we wrześniu 1939 roku. Wymazywanie tożsamości Polaków (ich kultury, języka, religii oraz świadomości państwowej) było jednym z pierwszych rozkazów Hitlera. Rozkaz ten został wykonany przez wykształconych Niemców już w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej.

Owszem, w całym tym szaleństwie widoczne były drobne przebłyski opozycji: w Kościele w kręgu pastora Dietricha Bonhoeffera, w wojsku wokół von Stauffenberga i wśród młodzieży dokoła rodzeństwa Scholl. Stawiali oni opór przeciwko panującej dyktaturze. Ale akcja ta, naprawdę wymagająca odwagi, nie miała poparcia w społeczeństwie. Osoby stojące na czele opozycji zostały przez gestapo szybko schwytane i fizycznie zlikwidowane.

Naród niemiecki popierał Hitlera do końca. Wspólnym celem ich marzeń było podporządkowanie sobie kontynentu europejskiego, obejmującego także tereny Związku Sowieckiego. Niemcy byli przekonani, że działania Führera uwieńczone zostaną sukcesem i dlatego posłusznie, bez zastrzeżeń go popierali. Hitler mając całkowite poparcie społeczeństwa pozwolił sobie na różne ryzykowne poczynania. Obiecana przez niego kraina Tysiącletniej Wielkiej Rzeszy Germańskiej nie przybrała odpowiednich kształtów. Wręcz przeciwnie. Niemcy znaleźli się w piekle. Teraz dopiero zaczęli stawiać pytania, jak i dlaczego tak się stało. Nagle mieli i mają pretensje do świata, że stali się ofiarami. Nie mówiło się nic ani o ich chciwości, ani o zaborczości Führera. Przeróżające jest to, że Niemcy przestali pamiętać o tym, że to oni byli sprawcami. Właśnie na tym polega legenda hitleryzmu.

PETER RAINA ■



Zniszczone popiersie Hitlera wśród gruzów przed zrujnowaną Kancelarią Rzeszy, maj 1945. FOT. CC BY-SA 3.0



1 MARCA

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
ŻOŁNIERZY
WYKLĘTYCH



Danuta Siedzikówna ps. „Inka”

1 MARCA

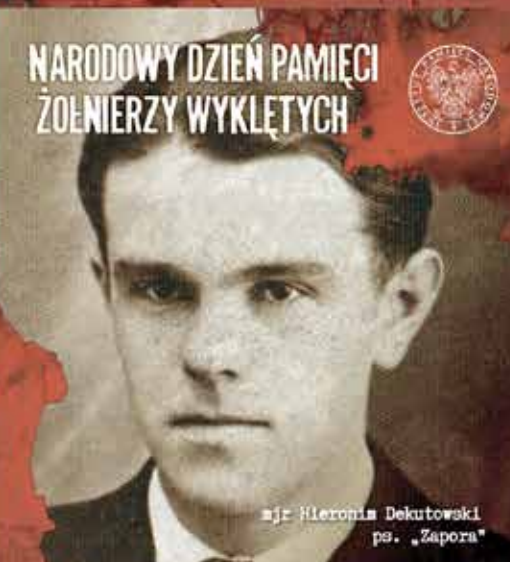
NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



rtm. Witold Pilecki ps. „Witold”

1 MARCA

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



mjr Hieronim Dekutowski
ps. „Zapora”

1 MARCA

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



por. Henryk Jorow-Jorowski ps. „Zmiesz”

1 MARCA

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



Stanisław Abramski
ps. „Bury”

1 MARCA

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



ppłk Łukasz Ciepliński
ps. „Flag”

1 MARCA

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



ppłk MSZ Stanisław Kaniński ps. „Kaniński”

1 MARCA

Droga do prawdy czy histeria?

LECH L. PRZYCHODZKI



Nie dla własnej przyjemności wielu żołnierzy podziemia pozostało w latach 1944-1945 w ukryciu. Jałta i Poczdam oddały losy Polaków w ręce Stalina, który rozgrywał nasz dramat bez specjalnych wyrzutów sumienia. Upadek Powstania Warszawskiego (czy potrzebnego, to rzecz inna), wyzwolenie Wilna, walki 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, forsującej Bug pod artyleryjskim ogniem „sprzymierzeńców” z Armii Czerwonej – te i inne niezaprzeczalne fakty nie pozostawiały społeczeństwu specjalnych złudzeń, co do powojennych porządków, jakie czekały „przesunięty” na zachód kraj.

Jedni z „lasu” wychodzili, inni musieli się tam kryć, skrętniej, niżli za niemieckiej okupacji. Partyzanci, decydujący się na kontynuowanie walki w dużej mierze zdawali sobie sprawę, iż droga, na jaką wstępują, to samobójstwo.

Sieć agentów sowieckich i naszych, polskich donosicieli, funkcjonowała znakomicie. Poza tym naród był już zmęczony latami wojny i okupacji. Rodzimi komuniści i ich potężni zleceniodawcy z Moskwy wykorzystywali niepewność mieszkańców Ojczyzny, a jednocześnie (zupełnie od ideologii dalekie) marzenia o społecznej sprawiedliwości. Bo to, co pamiętano sprzed drugiej wojny, było z nią nazbyt często sprzeczne.

Niczym w greckich tragediach – każdy wybór, dokonywany przez żołnierzy wciąż aktywnego podziemia, był wyborem złym. Miesiące ukrywania się, nienadająca nadzieja na realizację postawionych przed topniejącymi oddziałami celów, wielu „żołnierzy wyklętych” prowadziło na szlaki zwykłego bandytyzmu. Służby sowieckie i polskie nie



Konferencja jałtańska (tzw. wielkiej trójki): premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, prezydent USA Franklin D. Roosevelt i przywódca ZSRR Józef Stalin, luty 1945. FOT. WIKIMEDIA / CC BY-SA 4.0

zartowały, słynna Obława Augustowska była dla partyzantów Bardzo Poważnym Ostrzeżeniem. Człowiek, który codziennie bać się musi o swoje życie, najczęściej uruchamia w sobie najniższe z instynktów. Trudno się temu dziwić, bo ideały zazwyczaj giną w walce z okrutnymi realiami. Stąd miejsca dla aniołów raczej w „lesie” nie było. Były za to absolutnie niepotrzebne mordy. Czasem na tle narodowościowym i religijnym („Bury” – Słowaków), czasem ideologicznym, czy – jak to bywało i potem, w stanie wojennym – powodem porachunków były całkiem prywatne, a zadawnione, zatargi. Na swoją korzyść rozstrzygał je ten, kto miał broń.

Podobnie utrzymywała się polsko-czechosłowacka granica, przynajmniej na odcinku od Bogatyni, poprzez Izery, Karkonosze, Góry Kamienne po Góry Stołowe. Kto pierwszy dociągnął na szczyty działka przeciwpancerne lub przeciwlotnicze – tworzył punkty graniczne. Co prawda Czesi mieli od południa na karkonoskim odcinku łagodne stoki, ale zaprawieni w bojach Polacy zazwyczaj byli

szybsi. Stąd niezadowolone rządy Zdenka Fierlingera i atak czechosłowackich czołgów na Kotlinę Kłodzką, Głubczyce i Racibórz 10 czerwca 1945 roku.

„Władza ludowa” walcząc z podziemiem, jednocześnie odbudowywała Polskę, zasiedlając tzw. Ziemię Odzyskane repatriantami zza Buga i kombatantami 1. i 2. Armii WP. Rozpoczęła też reformę rolną, obiecywaną od roku 1918 i nigdy realnie nie przeprowadzoną, wyprowadziła ludzi z wiejskich czworaków i ósmaków do miast – nie tylko na „budowy socjalizmu”, ale też na różnego rodzaju studia.

Trudno się dziwić, iż wieś przestała chronić „leśnych”, odwracając się od nich. „Żołnierze Wyklęci” – świadomie lub nie – chronili „stare”. Wygrana wojna była dla nowych, narzuconych Polsce władz, najlepszą okazją do realizacji przeobrażeń społeczno-kulturowych. Bez stacjonowania między Bugiem a Odrą jednostek Armii Czerwonej i NKWD nie doszłoby do nich nigdy, lub trwałyby latami.

Walki podziemia, przeplatające się bohaterstwem i bandyterką, wciąż nie mogą doczekać się poważnych opracowań historyków. Poważnych, czyli pozbawionych przerysowań i historycznych reakcji na krytykę działalności wielu dowódców, których – na wszelki wypadek – uczyniono bohaterami.

Czy chcieli nimi być? Na pewno nie wszyscy. Chodziło im raczej o realizację tych wartości, jakie stawiali wyżej od innych. W ich imię nie wahali się zabijać, w ich imię ginęli.

Tymczasem, co po raz tysięczny pokazała Pani Historia, rację mają nie polegli, a żywi. To oni opiszą losy poprzedników. I zrobią to tak, jak będą chcieli. Albo też tak, jak im nakażą. Bo historię zawsze kreślą zwycięzcy. Wiedząc dobrze, iż zmarli niczemu już sprzeciwić się nie mogą. ■



Pochód 1 Maja w Kłodzku, 1946

FOT. ARCHIWUM „GAZETY WROCLAWSKIEJ”

Bohdan Urbankowski

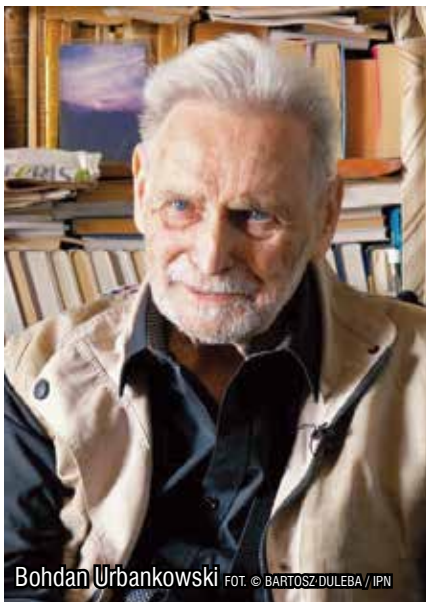
– Kustosz Pamięci Narodowej

Bohdana Jerzego Urbankowskiego, jednego z najwybitniejszych i najwszechstronniejszych pisarzy polskich, poetę, dramaturga, prozaika, historyka i filozofa – obok Waldemara Kowalskiego i Grupy Rekonstrukcji Historycznej „First to Fight” – uhonorowano w 2022 roku Nagrodą Kustosz Pamięci Narodowej.

Laureat urodził się w Warszawie, oboje rodzice byli zaprzysiężonymi żołnierzami AK i brali udział w Powstaniu Warszawskim. Po Powstaniu wraz z rodzicami dostał się do niemieckiej niewoli i przez Pruszków trafił z matką na Śląsk; ojciec został zamordowany w KL Leitmeritz.

Bohdan Urbankowski ukończył studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Był twórcą i teoretykiem Nowego Romantyzmu – ruchu literackiego i jednocześnie politycznego, który głosząc hasło ocalania narodu przez kulturę, nawiązywał do literatury romantycznej, okupacyjnej i emigracyjnej. Rozwinięciem „noworomantycznego” manifestu B. Urbankowskiego było kilkanaście dramatów historycznych, książki filozoficzne, a także monografie najwybitniejszych Polaków: Mickiewicza, Piłsudskiego, Jana Pawła II i Herberta. Niektóre utwory Urbankowskiego (np. poemat *Przedwiośnie* o Marcu '68) były latami poszukiwane przez bezpiekę, a wydany początkowo w podziemiu wybór tekstów Piłsudskiego ukazał się w 1989 roku legalnie pt. *Józef Piłsudski. Myśli, mowy, rozkazy* i osiągnął rekordowy nakład 170 tys. egzemplarzy.

Bohdan Urbankowski od studiów do końca PRL-u był inwigilowany przez SB i z przyczyn politycznych wielokrotnie usuwany z pracy – z uczelni, z telewizji, radia i kilku



Bohdan Urbankowski FOT. © BARTOSZ DULEBA / IPN

redakcji. W latach 80., działając w Teatrze Płockim, zorganizował tam pierwszą i jedyłą scenę teatralną „Solidarności” w Polsce – Scenę '81. Sztuki Urbankowskiego były blokowane bądź zdejmowane ze sceny – np. *Białe ogrody* w krakowskim Starym Teatrze, sztuka o gen. „Grocie” w Wałbrzychu czy poświęcony Piłsudskiemu *Czarny pierścień* w Płocku; podobnie prześladowane były książki.

W stanie wojennym współorganizował i współredagował wydawnictwa podziemne, pisywał m.in. w „Słowie Podziemnym”, w łódzkim „Przedświcie”, w berlińskim „Poglądzie”, warszawskim „Tu Teraz”, a przede wszystkim w wydawnictwach KPN i „Solidarności”.

W 1992 roku w rządzie premiera Olszewskiego był krótko doradcą ds. kultury, oświaty i wychowania przy MON.

Stypendysta Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku i Fundacji Dembińskiego w Paryżu, dwukrotny delegat na zjazdy Ligi Antykomunistycznej w Paryżu i Nowym Jorku (1989, 1990); w roku 2000 kandydat środowisk niepodległościowych na stanowisko prezesa IPN. W 2016 roku odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 2022 – Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Nagroda Kustosz Pamięci Narodowej została ustanowiona w lipcu 2002 roku przez prezesa IPN prof. Leona Kieresa. Jest ona przyznawana za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii Narodu Polskiego w latach 1939-1989, a także za działalność publiczną zbieżną z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej i ma charakter honorowy, a jej laureaci otrzymują tytuł Kustosza Pamięci Narodowej. Nagroda ma przywrócić szacunek dla narodowej przeszłości, chronić wartości, dzięki którym Polska przetrwała przez lata zniewolenia.

Dotychczas w gronie laureatów znaleźli się m.in.: prezydenci Ryszard Kaczorowski i Lech Kaczyński, Zofia Leszczyńska, Paweł Jasienica, księża Wacław Karłowicz i Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Ewa i Władysław Siemaszkowie, Tomasz Strzembosz, Wanda Półtawska, Andrzej Pityński, Władysław Bartoszewski, ojcowie redemptoryści posługujący w Radiu Maryja, a z organizacji m.in. Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie i w Ameryce, Biblioteka Polska w Paryżu, Muzeum Polskie w Rapperswilu, Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, Muzeum Księdza Jerzego Popiełuszki w Warszawie.

ISB, IPN ■



Gala wręczenia nagrody Kustosz Pamięci Narodowej na Zamku Królewskim w Warszawie, 2 czerwca 2022 FOT. © MIKOŁAJ BUJAK / IPN

Marzec '68 – Marcowi '68 nierówny

ELŻBIETA

KRÓLIKOWSKA-AVIS



Brałam udział w Marcu 1968 roku w Łodzi, studiowałam wtedy na Uniwersytecie Łódzkim filmoznawstwo. Ale potem zawsze traktowałam te „idy marcowe” jako rodzaj preludium do „prawdziwej działalności”, „prawdziwej polityki”, która rozpoczęła się w listopadzie 1968 roku wraz ze wstąpieniem do podziemnej organizacji RUCH. Potem aresztowanie, więzienie, osiem niełatwych lat dysydenta w okresie gierkowskim, wybuch Solidarności, który dla mnie był już drugim sprawdzianem patriotyzmu i odwagi.

Ciekawe, że przy okazji podejmowania zagadnień marcowych – właśnie mija 55 lat od tych wydarzeń – w centrum uwagi zawsze pojawia się Warszawa. Wciskasz klawisz: Marzec – wyskakuje: Warszawa. Choć „zupa wylała się na cały kraj”, inne ośrodki – Łódź, Kraków, Wrocław, Gdańsk, gdzie także wiele się działo – pozostają w cieniu.

Ostatnio przesłano mi książkę, która wprawdzie nie zmieniła spojrzenia na rolę tamtych dni w moim życiorysie, ale z pewnością rozszerzyła wiedzę i uporządkowała fakty, jedne wydobyła z mroku, inne zmarginalizowała. To *Pokolenie Marca '68. Wariant łódzki* prof. Zbigniewa Romka, które wkrótce pojawi się na rynku wydawniczym. Potwierdziła ona tezę, że owszem, Warszawa miała swój charakter – pełniła jakby rolę zapalnika – ale miały go także inne ośrodki uniwersyteckie, w tym Łódź. Większość tych różnic była skutkiem, czy też funkcją historii miasta, przekroju etnicznego jego



Wiec przed Biblioteką Uniwersytetu Łódzkiego, u zbiegu ulic Narutowicza i Matejki, 14 marca 1968 FOT. © WITOLD ROZMYŚLÓWICZ

mieszkańców, typu uczelni oraz dalszych i słabszych powiązań władz partyjnych Krakowa, Gdańska czy Łodzi z centralą.

Oto mój Marzec '68, jaki pamiętam...

Sekwencja warszawska

Ale najpierw przypomnienie sekwencji wydarzeń Warszawa '68. Niewątpliwie w tle obecna była wojna sześciodniowa arabsko-izraelska w 1967 roku i odmiennie sympatie? sojusze polityczne? puławian i natolińczyków, „partyzantów” i „kosmopolitów”. Jedni niewątpliwie wspierali Izrael, drudzy – świat arabski. Inne spostrzeżenie: w antysemitycznych czystkach sporą rolę odegrały resentymy, m.in. zemsta Wiesława

Gomułki i „partyzantów” za to, jak potraktowały ich nowe władze w 1948 roku. Lata później, w te już istniejące tarcia frakcyjne w PZPR, wplątała się dejmkowska inscenizacja *Dziadów* w Teatrze Narodowym i obecność ambasadora ZSRR na którymś ze spektakli. Potem, już lawinowo, zdjęcie przedstawienia, protesty na Uniwersytecie Warszawskim, wyrzucenie z uczelni Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Zapowiedziany na 8 marca wiec studentów UW w obronie kolegów, relegowanych z uczelni. Prewencyjne aresztowania Seweryna Blumsztajna, Jacka Kuronia, Jana Lityńskiego i Karola Modzelewskiego. Dochodzi do wiecu, brutalnie rozpedzonego przez MO i ZOMO. W Warszawie obecny był wtedy akurat łódzianin Tadeusz Walendowski, który miał praktyki w PAN. Wrócił co prędzej do Łodzi, spotkał się z kolegami, złożył sprawozdanie ze starć, i tak zdecydowano, aby następnego dnia (11 marca) spotkać się w holu Biblioteki Uniwersyteckiej w szerszym gronie. Powiadomiono ludzi.

I tu zaczyna się sekwencja łódzka Marca '68. Hol Biblioteki, 11 marca, jak mówi IPN około 200-250. studentów oraz chyba porównywalna grupa tzw. aktywu robotniczego w pobliżu BUŁ [Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego]. Wybrano delegatów do rozmów z władzami uczelni, a byli to: Jerzy Szczęsny, Andrzej Makatrewicz, Kazimierz Świegocki i Brunon Kapala.



Protest studentów na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego FOT. ARCHIWUM IPN

Ciąg dalszy na s. 60 ►

► **Ciąg dalszy ze s. 59**

Sekwencja łódzka

Przyjęto rezolucję *Do społeczeństwa Łodzi*, w której znalazły się hasła solidarności z kolegami z Warszawy i żądania ukarania winnych pobicia studentów. Domagano się także autonomii uczelni, wolnych mediów, które rzetelnie informują o wypadkach i przestrzegania praw człowieka. Nie było żądań ściśle politycznych jak wolność i suwerenność państwa, demokracja, wolne wybory. Zresztą, o ile wiem, w żadnym ośrodku miejskim takich hasła publicznie się wtedy nie słyszało. Rozmowy z władzami uczelni, rektorem prof. Józefem Piątowskim i prorektorem Witoldem Janowskim, nie przyniosły żadnych rezultatów. Od 14 do 16 marca trwały zamieszki, w tym wiec – chyba prowokacja na Placu Wolności, gdzie doszło do palowania studentów i aresztowań. Wreszcie zapowiedziano strajk okupacyjny, 21-22 marca w BUŁ. Wystąpienia liderów, głównie studentów z UŁ i Politechniki, mówcy znowu upominali się o kolegów, pobitych w Warszawie, nie dali zapomnieć o autonomii uczelni, o wolności słowa, zniesieniu cenzury, padło słynne „prasa kłamie”. Atmosfera pikniku, wspaniałej jedności, oczekiwania na dalsze wydarzenia, które coś zmienią. Owszem, nastąpiły, ale nie takie, na które czekaliśmy. Były zawieszania w prawach studenta, wyrzucenia ze studiów, obozy wojskowe, aresztowania, wyroki więzienia: Jurek Szczęsny dostał ostatecznie półtora roku więzienia, a Makatrewicz i Kapala – po roku.

A teraz widok z lotu ptaka: Łódź zawsze, od jej powstania – pięknie pokazuje to *Ziemia obiecana* Reymonta, a potem ekranizacja *Wajdy* – była miastem multi-etnicznym i wielokulturowym. Przez kilka wieków mieszkali obok siebie Polacy, Niemcy, Żydzi i Rosjanie, nie dziwnego, że tam właśnie działa Festiwal 4. Kultur. I wszyscy, ja także, mieliśmy kolegów z tych grup narodowościowych. Pamiętam, jak na moim podwórku kamienicy przy Piotrkowskiej repatriantka z Rosji wołała swojego niesforenego synka „Dudul, Dudul!”, potem cała rodzina wyjechała do Izraela. W moim liceum pojawił się, w aureoli

genialnego ucznia, Marek Zgierski, był kolega – mam nadzieję, że dobrze pamiętam nazwisko – Jurek Dancygier, Marian Lichtman z Trubadurów, i wielu, wielu innych. W Łodzi powstało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów, ze szkołą im. Pereca i popularnym klubem, był Teatr Żydowski, dzielący scenę z Teatrem Nowym, który potem przeniósł się do Warszawy. No i była Szkoła Filmowa, gdzie pośród kadry profesorskiej występowała

zaznaczyć, że podczas wieców w BUŁ wystąpiło kilku robotników, którzy deklarowali wsparcie dla studentów.

Właśnie, szczególnego charakteru nadały miastu uczelnie, Łódź była już wtedy dużym i prężnym ośrodkiem akademickim i naukowym. Jak wszędzie, Politechnika i Akademia Medyczna, ale i liczne uczelnie artystyczne. PWSFiTV czyli znana na świecie Filmówka z rektorem prof. Jerzym Toeplitzem na czele, Wyższa Szkoła Pla-

” Marzec '68 w Polsce nie był wyłącznie inteligencki i tylko lewicowy. Był i światopoglądowo, i klasowo różnorodny. W Łodzi nie był także ani antysemicki, ani filosemicki, bo – choć bardzo liczyliśmy na zmiany – nie chcieliśmy brać żadnej ze stron komunistycznego konfliktu.

Elżbieta Królikowska-Avis

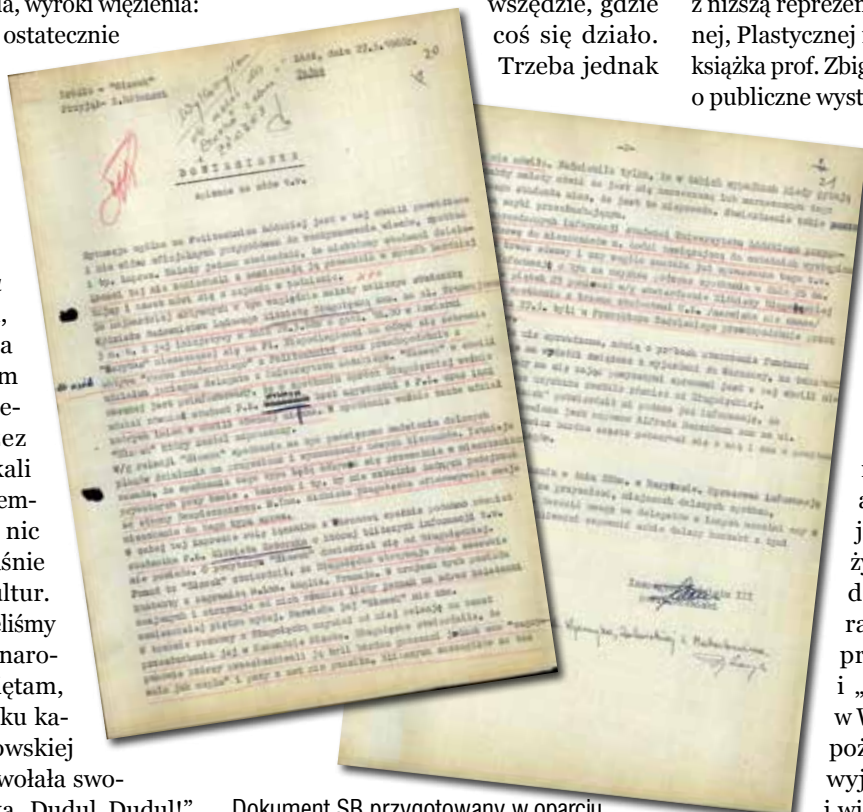
nadrepzentacja Polaków pochodzenia żydowskiego. Nie oceniam, informuję.

W „czerwonej” Łodzi, podczas wiecu w Bibliotece Uniwersyteckiej, potem strajku okupacyjnego tamże, obserwowało się trzymający się blisko, „aktyw robotniczy”, czyli partyjny z banerami „Czerwony Widzew – zawsze z partią i tow. Wiesławem” czy „Syjoniści do Dayana”. Plus ORMO, MO i tajniacy z SB. Pamiętam, że ten „aktyw robotniczy”, jakby nie było w polskiej stolicy przemysłu tekstylnego, był obecny wszędzie, gdzie coś się działo. Trzeba jednak

styczna, z piękną historią pracy Strzeмиńskiego i Kobro, Filmoznawstwo na Filologii Polskiej pod kierownictwem prof. Bolesława W. Lewickiego, czyli pierwszy w Polsce Zakład Wiedzy o Filmie, no i oczywiście Akademia Muzyczna, która już wtedy miała się czym pochwalić. Dwa teatrzyki studenckie, Pstrąg i Cytryna, kluby i DKF-y. Zwykle studenci Filmówki i Plastycznej plus Filmoznawstwa na UŁ spotykali się w klubach, na balach, prywatkach, w Marcu – byli razem, choć z niższą reprezentacją Akademii Medycznej, Plastycznej i Filmówki. O tym mówi książka prof. Zbigniewa Romka. Jeśli idzie o publiczne wystąpienia, to był czas ludzi z Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki.

„Łódzkie wypadki”

To jest tło narodowościowo-kulturowe, ale „łódzkie wypadki” różniły się przede wszystkim tym, że nie były, jak w Warszawie, lewicowe, chodzi o liderów, i ani „antysemickie” ani „filosemickie”. Przyjaźniliśmy się z kolegami żydowskiego pochodzenia, dotąd wszyscy byliśmy razem, protestowaliśmy przeciw brutalności MO i „milicji obywatelskiej” w Warszawie, bywaliśmy na pożegnalnych prywatkach wyjeżdżających kolegów, i wiedziliśmy, że dzieje się zło. Spontanicznie braliśmy udział w wiecach i strajku okupacyjnym,



Dokument SB przygotowany w oparciu o donosy TW „Sławka” dot. sytuacji w Łodzi, 23 marca 1968. FOT. © ARCHIWUM IPN

bo przecież nigdy nic nie wiadomo. Ale w boksowaniu się dwóch frakcji KC PZPR nie opowiadaliśmy się po żadnej ze stron. Za daleko do centrali, zbyt luźne powiązania, także rodzinne z polityką, walką „kosmopolitów” i „partyzantów”, prawem kaduka sięgających po retorykę narodowo-patriotyczną, za mało konkretne interesy. Nie było Michnika, Kuronia i Modzelewskiego, pochodzących z rodzin od dawna powiązanych z komuną, czy też dzieci wysoko postawionych aparatczyków. Jednak przede wszystkim obcość ideologiczna. Nasi rodzice nie chodzili – ani nie mieli ochoty – „spacerować korytarzami” tamtej władzy. Kiedy mojemu Ojcu – wraz z awansem do Centrali Handlu Zagranicznego – kazano zapisać się do partii, po prostu zmienił zawód. Mając już żonę i troje dzieci, skończył kurs ogrodniczy i rozkręcił business.

Choć przyczyną wieców i zgromadzeń był protest przeciw represjom aparatu w stosunku do warszawskich studentów, w rezolucjach do władz uczelnianych, obok „uwolnić kolegów”, najczęściej powtarzały się hasła „precz z cenzurą”, „żądamy autonomii uczelni”. Nie widziało się ani nie słyszało publicznie żądania wolności i suwerenności Polski, pluralizmu partyjnego i mediów, wolnych wyborów. Nic dziwnego, był to ponury okres „późnego Gomułki”. „Trybuna Ludu”, „Walka Młodych” i łódzki „Głos Robotniczy” pisały o „nieodpowiedzialnej bananowej młodzieży” i informowały, że „cały kraj potępia warcholów i bankrutów politycznych”. Na wszystko było jeszcze za wcześnie. Dwa lata później niepodległościowy RUCH zasygnalizował wprawdzie swoją obecność, ale rozpoczęła się już gierkowska „mała stabilizacja” i podczas procesów jego członkowie czuli się jeszcze mocniej wyalienowani społecznie niż uczestnicy Marca '68.

„...został tylko jeden”

Wracając do wątku głównego, to prawda, że podczas wieców Jerzy Szczęsny i trzech pozostałych liderów opowiadali o pacyfikacji warszawskich studentów i domagali się ukarania ich oprawców. Ale – podaje za relacją Kazimierza Świągockiego – kiedy formułowano rezolucję do rektora UŁ, Józefa Piątowskiego, gdy Brunon Kapala zaproponował, aby się określić jako przeciwnicy aktów politycznego antysemityzmu, reszta przywódców go przegłosowała. Oczywiście, wiedzieliśmy o związkach PRL z wojną sześciodniową i Izraelem, obserwowaliśmy clash natio-



Zorganizowane wiece aktywu partyjnego w Łodzi, marzec 1968. FOT. © ARCHIWUM DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

promował, aż trudno uwierzyć „narodowy komunizm” – a przecież od lat związany z polską bezpieką, także agent Razwiedki, GRU. Ale z drugiej strony, jego koledzy z Biura Politycznego pochodzenia żydowskiego, także ze złą przeszłością. To nie był dla nas żaden wybór! Przecież obie frakcje od lat dzieliły władzę – Związek Patriotów Polskich, manifest PKWN, współobecność w najwyższych władzach partyjnych i państwowych, najpierw w PPR, a potem w PZPR, w Służbie Bezpieczeństwa, w kulturze, kinematografii, w mediach. To były tylko rozgrywki wewnątrzmafijne! Ostry kryzys polityczny w aparacie rządzącym KC PZPR! A przecież pamiętam wielu studentów – antykomunistów jak Jerzy Szczęsny, Kazimierz Świągocki, dr Jan Kapuściński, czy ja, dla których punktem docelowym była niezawisłość i suwerenność Polski. Ale te postulaty zostały sformułowane trochę później. Bo nie minęło kilka miesięcy, a znalazłam się w niepodległościowej organizacji RUCH. Tam spotkałam się z Witkiem Sułkowskim, i jego siostrą Ewą, z Jackiem Bierezinem, Joanną Szczęsną i Stefanem Türschmidem – żeby się po kilku latach rozejść.

I tak w stolicy mieliśmy Michnika – syna Ożjasza Szechtera, najpierw członka Komunistycznej Partii Ukrainy, której celem było m.in. oderwanie Ukrainy od Polski i włączenie do ZSRR, skazanego w procesie łuckim za szpiegostwo na rzecz Sowietów, potem Związek Patriotów Polskich, nie muszę mówić co to była za organizacja, służba w Armii Czerwonej. Następnie Jacek Kuroń, który najpierw w wieku lat 15. wstąpił do ZMP, a 18. – do PZPR, następnie prominentna postać w ROAD, UD i UW. No i Karol Modzelewski, a właściwie Cyryl Budniewicz – ojciec Rosjanin, podchorąży Armii Czerwonej, matka

ze zrusyfikowanych wileńskich Żydów. Po niemieckiej inwazji na ZSRR matka związała się z nowym partnerem, polskim komunistą Zygmuntem Modzelewskim. Rodzina przyjechała do Polski, gdzie już jako Karol Modzelewski uczył się polskiego, a w wieku lat 20. wstąpił do PZPR.

Losy przywódców Marca w Łodzi były zupełnie inne, powiedziałabym, mniej niekonwencjonalne. Jerzy Szczęsny, inteligent z polskiego, konserwatywnego domu, chłopskiego pochodzenia, dziś znany poeta Kazimierz Świągocki, syn lektorki angielskiego Andrzeja Makatrewicz i, o ile dobrze pamiętam, syn przywaciarza, Brunon Kapala. Żadnych powiązań z komunistycznym aparatem ucisku i komunistycznymi elitami!

Podsumowując, Marzec '68 w Polsce nie był – jak piszą w swoich publikacjach, narzucając nieprawdziwą narrację, profesorowie Paczkowski i Friszke – wyłącznie inteligentki i tylko lewicowy. Był i światopoglądowo, i klasowo różnorodny. W Łodzi nie był także ani antysemicki, ani filosemicki, bo – choć bardzo liczyliśmy na zmiany – nie chcieliśmy brać żadnej ze stron komunistycznego konfliktu. Za-właszczenie? Monopolizacja historii?

O różnicach między „wypadkami marcowymi” w Warszawie i w terenie opowiadają publikacje *Dolnośląski Marzec'68. Anatomia protestu, Marzec 1968 w Trójmieście*, wkrótce na rynku wydawniczym pojawi się *Pokolenie Marca '68. Wariant łódzki* prof. Zbigniewa Romka. Historia stosunkowo niedawna, dotychczasowa obowiązująca narracja tendencyjna, upolityczniona, wciąż widoczne białe plamy, które co prędzej należy wypełnić prawdą, „póki my żyjemy”. Z czterech ówczesnych łódzkich liderów został tylko jeden.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS ■

Ach, turystyko! Zawód i miłość



Termopile; Leonidas, wódz Spartan i polska grupa, 1973 FOT. © ARCHIWUM ANDRZEJA BARTKOWSKIEGO

■ ANDRZEJ BARTKOWSKI



Wspomniałem już wcześniej o tym moim życiowym farcie. Mnie, jakoś dobrze się wiedzie, nie mam prawa narzekać i czasem przez to mam wyrzuty sumienia. Ileż ludzi ma straszne życiowe problemy. Wiem, że kiedyś przyjdzie czas na pokutę. Przygotowuję się. Chciałbym to mówić żartem, ale coś, gdzieś, tam nawet nie wiem gdzie, w gardle czy w mózgu, a nawet nie wiem co robi... drży, dygocze, kiedy patrzę na czyjąś niedolę. Wczoraj byłem w szpitalu, tym razem jako odprowadzający, na izbie przyjęć, cztery godziny. Napatrzyłem się. Ale, przepraszam, ja wcale nie o tym. Ale o czym to ja?...

A, już mam. Jest rok 1972. Kończąc szkolenia i zdobywając stosowne uprawnienia staję się zawodowym pilotem grup zagranicznych. Od tego czasu, jako pracownik Biura Turystyki Zagranicznej PTTK, a wkrótce ORBIS-u przez 18 lat w Polsce pilotuję grupy francuskie, szwajcarskie i belgijskie, czasem nawet kanadyjskie i za granicę jeżdżę do bardzo wielu krajów kierując polskimi grupami turystycznymi. Nawet na Kubę, do Wietnamu czy Tajlandii. Staję się też kilkadziesiąt razy kierownikiem rejsów pasażerskich na pokładach luksusowych statków czarterowanych przez Polskie Biuro Podróży ORBIS.

To wielka turystyka i odpowiedzialność. Statki radzieckie, naprawdę luksusowe, ale też nasz „Stefan Batory”, unoszą na pokładach od 300. do 800. osób i w co trudno dziś uwierzyć są to polscy turyści. Podkreślam to, bo dziś dość rozpowszechniony jest stereotyp, że w tamtym czasie nie można było wyjeżdżać za granicę. W innym miejscu postaram się rozwinąć ten temat i omówić tajemnice tych podróży.

Pływamy po Morzu Śródziemnym, Północnym, Bałtyku i Atlantyku. Zwiedzamy porty i zabytki, bawimy się na statkach a... komunizm w Polsce kwitnie. Zaczyna się jedna z największych przygód mojego życia i wspaniale spełnienie zawodowe. Mówię tu o mojej przygodzie zawodowej, bo podróżowanie amatorskie autostopem w latach 1967-1973 po całej Europie i Afryce Północnej opisuję w innych felietonach.



Będąc absolwentem Studium Afrykanistycznego pilotowałem też delegacje z krajów afrykańskich FOT. © ARCHIWUM ANDRZEJA BARTKOWSKIEGO

Pierwszą moją „zawodową” grupę, trochę przez znajomości, pilotuję w Biurze Turystyki Zagranicznej PTTK do Hiszpanii. Było to latem 1972 roku. Dwa tygodnie zwiedzania pięknej, nieznannej jeszcze polskim turystom Hiszpanii u schyłku rządów już wtedy schorowanego dyktatora Francisco Franco. Kilka następnych grup do Włoch i Jugosławii, a później kilka bajkowych penetracji najwspanialszych miejsc Libanu i Syrii. Jezus, jakież to były fantastyczne podróże. To już ponad 50 lat temu.

Do dziś przechowuję jak relikwie kilkaset, maczkiem zapisanych, pożółkłych kartek z moich przygotowań do tych podróży. Czego tam nie ma. Poezja pustyni, wiersze nomadów, historia... Fenicja, Babilonia, Persja. Są też moje rysunki techniczne świątyń greckich, rzymskich, piramid egipskich czy np. mojej najukochańszej świątyni rzymskiej Jowisza w Baalbek (zob. s. 64) z interesującą adnotacją: „Monolity kamienne w fundamentach świątyni ważące tyle co 60 czołgów T-34”. Dziś sprawdziłem i zgadza się. Ówczesny (1973 r.) czołg T-34 ważył 26 ton a trzy monolity jak w posadowieniu świątyni nieprzetransportowane od ponad 2 000 lat z kamieniołomów odległych o 900 metrów od świątyni ważą według najnowszych obliczeń około 1 000, 1 240 i 1 650 ton. Jak takie bloki można było przemieszczać i precyzyjnie układać w konstrukcji świątyni. Do dziś jest to nierozwiązana przez naukę kwestia. Ta imponująca, olbrzymia rzymska budowla swą dostojną kolumnadą do dziś króluje w przepięknej i wielkiej dolinie Bekaa, otoczonej dumnymi górami Liban i Antyliban.

Zatrzymam się chwilę przy tym opisie. Chcę zwrócić uwagę, nawet sobie, jeszcze raz, na piękno i magię tego świata, nieskończoność ludzkiego talentu, mocy człowieka i na dar niebios, że możemy podziwiać niewyobrażalny wręcz klejnot architektury w oprawie cudownej natury. Ta świątynia Jowisza w Baalbek to jeden z pierwszych fragmentów mojego kilkudziesięcioletniego podróżowania; a jakim mnie uczynił bogatym. Było potem jeszcze wiele miejsc na świecie, które mnie zachwyciły, dzieł sztuki czy cudów natury. Zawsze bardzo solidnie się do tych spotkań przygotowywałem żywiąc do tych dzieł Boga i największych artystów największy szacunek i ciągle zachowuję w pamięci nawet szczegóły ich historii i urody.

Snując wspomnienia z podróży najczęściej, generalizując, wymieniamy nazwy miast, a każde z nich to tony tomów ich przebogatej historii, zabytków, wspaniałych dzieł sztuki i tajemnic. Niewyobrażalne dzieła Ermitażu i pałaców przepięknego



Do portów Morza Śródziemnego dopływalimy najczęściej radzieckimi statkami FOT. © AAB

Leningradu (dziś Sankt Petersburga) choć były przeze mnie zawsze zwiedzane w ponurej otoczce komunizmu, jednak zawsze zniewalała architektura, uroda i magia tego miasta, choć powstała za sprawą importowanych mistrzów. Wciąż się zastanawiam nad tym, jak kiedyś mogły takie cuda powstawać, skąd władcy i inwestorzy brali tak genialnych artystów. Gdzie, w jakich porodówkach oni się rodzili, w jakich szkołach brali nauki, kto ich uczył, na jakim papierze rysowali swoje projekty. Ile to musiało mieć kopii? Musiano ich ręcznie wykonywać dziesiątki albo setki tysięcy by uwzględnić wymagane korekty. Skąd brali budowniczych, też artystów, ile te realizacje musiały trwać i tysiące innych pytań gnębi mnie ciągle, kiedy patrzę na Petersburg, Wiedeń, Rzym, Paryż, ale i tysiące miejsc na świecie, które rzucają mnie na kolana przed geniuszem ludzkim.

Wyobrażenia ciągle mnie zmusza do porównań człowieka, nawet wykształconego, ale tylko zjadacza chleba z człowiekiem trwającym w swych dziełach przez wieki, tworzącym cuda i zdolnym zachwycić pokolenia. Pomijając

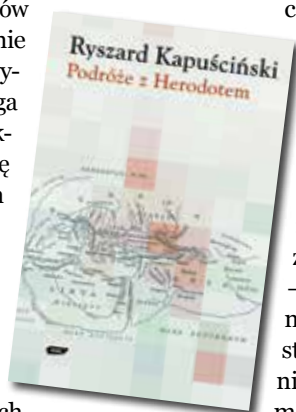
okoliczności, które mogą mocno warunkować działanie w obu przypadkach. Przychodzi mi tu na myśl książka Ryszarda Kapuścińskiego *Podróże z Herodotem*, w której autor – z kolei za historykiem Herodotem – zastanawia się nad trudnymi do zrozumienia faktami starożytności. Mnie szczególnie utkwiło rozmyślanie nad

Macedońskim, który złamał potęgę imperium perskiego. Jak toczyć takie wojny,

jak dotrzeć słowem do mas bez Internetu, ale co tam, bez mikrofonu? Jakich argumentów użyć, jak wyżywić tak ogromną armię, jak ją wyszkolić? Dzieją się rzeczy niewyobrażalne, a jednak. Ba, mnie nawet dręczy myśl jak można było w latach 50. w krótkim czasie postawić Pałac Kultury i Nauki. Wiedziałem, że chociaż musnę mój ulubiony temat wskazując na nimb wielkiego wujka Stalina. Proszę jednak, by kiedyś wchodząc do PKiN dotknąć murów, kolumn, spojrzeć do góry. Z wykształcenia jestem inżynierem, ale trudno mi sobie wyobrazić ten projekt, a realizacja tego kilka lat po wojnie, w gruzach Warszawy? Warszawiacy, też tam zajrzyjcie.

A taki... Karnak? Ja aż się dziwię, że ciągle się tak dziwię. A cóż dopiero ekscesy, które odbywają się w tej chwili na... Marsie? Geniuszu mózgu ludzkiego, jesteś powalający! „Ach, życie, życie, kocham cię nad życie”, że sięgnę po komentarz Wojtka Młynarskiego, też geniusza. Takie tam... rozmyślanie starszego pana.

Miasta. Wspominałem o miastach-gigantach w Europie, ale są też miastagiganty Dalekiego i Bliskiego Wschodu z jakże odrębną kulturą i tajemnicami. Miasta Ameryki czy Afryki, te dzisiejsze jak i funkcjonujące wiele wieków temu. No i wreszcie miasta świata arabskiego. Islam z jakże inną kulturą i kolorytem pojawił się „raptem” czternaście wieków temu, ale jakże zmienił świat. A miasta świata arabskiego nawet dzisiaj, to mimo zachłystnięcia się nowoczesnością Zachodu, oferują światu jakże odmienny a pożądanym przez nas choć na chwilę klimat czytanej przez mamę nieskończonej i pięknej legendy.



Ciąg dalszy na s. 64 ▶

► Ciąg dalszy ze s. 63

Tam ciągle świeci „cudowna lampa Alady-na”, tam ciągle trwa czar „baśni tysiąca i jednej nocy”, tam policja zupełnie olewa ruch latających dywanów, które potrafią frunąć w każde niemożliwe do określenia miejsce. Zaparkować bez mandatu nawet na parkingu parlamentu. Tam, gdzie zaczyna się lub kończy bajka, tradycja czy sura *Koranu* i zaczyna lub kończy się... prawda.

Miałem szczęście być w miastach arabskich w wielu krajach i zawsze było to dla mnie wielkie spotkanie ze światem innym, ciekawym, inspirującym. Często trudnym do akceptacji, nawet wstrząsającym niezrozumiałą dla ludzkiego umysłu biedą i niedolą ludzi, ale równie często imponującym fantazją mistrzów architektury dynastii Abbasydów, Umajjadów, Aghlabidów. Pałace miłośniczych i krwiożerczych kalifów, niewyobrażalnie piękne i ogromne meczety z setkami zaułków, fontann i patio. Wielki Meczet w Kairouanie w Tunezji z wieku VII, Umajjadów w Damaszku z VIII, Ahmeda Ibn Tuluna w Kairze z IX, że wspomnę o tych kilku z setek, a nie wiem czy i tysiący cudów sztuki arabskiej.

Nasz Mieszko I, po powstaniu tych dzieł, dojrzał w jeszcze w łonie przyszłej Matki Polki kilkaset lat. Ileż w tamtych miastach zaskoczeń, olśnień i zdziwień. Przytoczę choćby taką ciekawostkę o układzie przestrzennym miast i miasteczek arabskich, który za każdym razem mnie urzeka. Czasem jest on zwany chaotycznym albo też wegetatywnym, dziś powiedzielibyśmy, planem urbanistycznym, ale bardziej mi tu pasuje słowo „bezład” krzyżujących się ulic na podobieństwo gałązek.

„Miasto gałąz drzewa. Z dużych uliczek, mniejsze, z mniejszych malutkie, z malutkich już tylko pasaże, korytarze krzyżujące się pod różnymi kątami, czasem jeden nad drugim jak gałęzie drzew. Architekci nazywają to planem wegetatywnym, a my zapominamy, że istnieje inny współczesny świat i wchodzimy do kilku meczetów, meczecików, choć nie wolno, ale bakszysz dla nawet srogiego odźwiernego powoduje wyjątkowe załatwienie z Allahem zmiany przepisów. Głos muezinów z minaretów wtopionych w medinę meczetów nadaje naszej tu bytności wymiar niemalże mistyczny. Czujemy, że uczestniczymy w czymś wielkim” – to cytat z felietonu *Och, Tunezjo*, relacji z mojego i mojej Ireny *tête-à-tête* z wnętrzem Tunezji.

Wprost zrozumieć nie mogę siły i piękna takich arabskich miast jak Granada czy Kordoba (dziś hiszpańskich), tajemnic i czaru Marakeszu czy Fezu w Maroku lub Oranu czy Algieru w Algierii. Tym bardziej, że po tych egzotycznych miastach i prowincji Afryki

Baalbek, pozostałości Świątyni Jowisza

FOT. JAN STRZELECKI / CC BY-SA 3.0



Ludzie chodzą po kamiennych monolitach świątyni w Baalbek



Baalbek w Libanie, kolumnada i propeleje Świątyni Jowisza

FOT. JAN STRZELECKI / CC BY-SA 3.0

Północnej podróżowałem w 1973 roku autostopem razem z moim wspianiałym przyjacielem Andrzejem Koziczyńskim. Potem było jeszcze wiele miast arabskich, które ciągle jeszcze rozpalają we mnie ogień przygody, że wymienię największe, jak Kair i miasta Egiptu, niegdyś piękny i bogaty Bejrut, dziś

zrujnowane Aleppo czy – święte dla świata arabskiego – miasto Damaszek.

Damaszek, najstarsze, nieprzerwanie zamieszkałe miasto na świecie. Jakie piękne. Ileż kultur od III tysiąclecia przed Chrystusem. Miasto aramejskie, asyryjskie, babilońskie, perskie, egipskie,

greckie, rzymskie, bizantyjskie i wreszcie od 635 roku arabskie. Pełne dostojności i świętości islamu. Zabytków bez liku z Wielkim Meczetem, cudem architektury muzułmańskiej. Byłem tam kilka razy zawsze wpadając w zauroczenie i zadumanie nad mocą historii, szacunkiem dla panujących tam w przeszłości kultur i tradycji.

Kiedyś, będąc w Syrii napisałem taki króciutki wierszyk-żart: *I w Syrii, się syr ji.* Dziś, w obliczu tragedii tego kraju żaden żart nie wydaje mi się stosownym. Śledząc relacje filmowe i prasowe nie mogę uwierzyć w to, co uczyniono z Damaszkiem, Aleppo i całą Syrią oraz jej mieszkańcami. I ta tragedia, o zgrozo, trwa. Bez szacunku dla historii, sztuki i wartości życia ludzkiego.

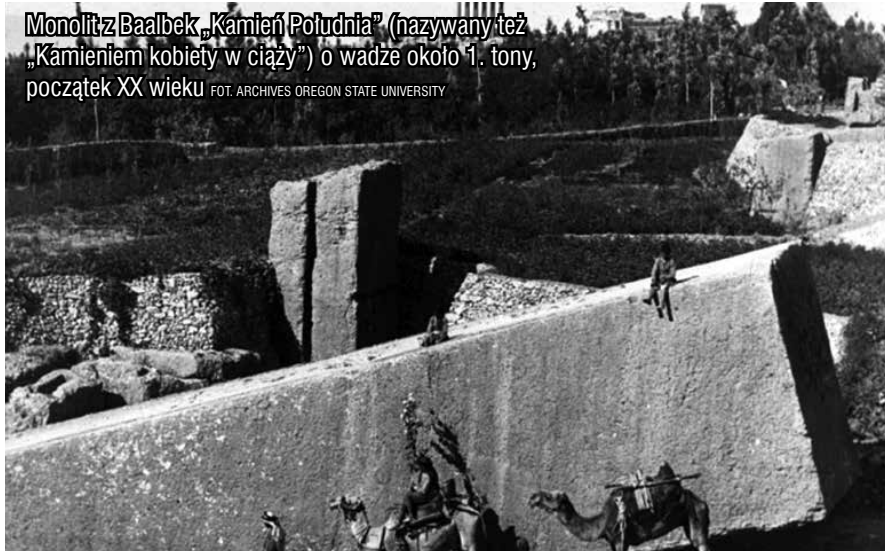
Turystyka stała się dla mnie spełnieniem. Odkryłem w niej wyjątkową okazję dla swojej życiowej roli. Mogłem tu zrealizować dziesiątki marzeń jakie tkwią w każdym inteligencie, ambitnym, pragnącym się realizować i być potrzebnym. Turystyka wypoczynkowa wtedy prawie nie istniała. Turystykę tamtych PRL-owskich czasów można w pewnym sensie nazwać handlową, chociaż w turystyce zorganizowanej wówczas pod znakiem Orbisu, nurt handlowy z poznawczym mocno rywalizowały ze sobą. Sytuacja gospodarcza kraju, pozwalała na turystykę tylko jeśli coś się sprzedawało, coś kupiło i znów sprzedawało.

Taki mały fragmencik wiersza-piosenki o podróżującym wtedy po zagranicy Polaku: *...sprawdza jeszcze na dworcu wizytówki odbiorców*

*ha! przez miesiąc nie będzie stał w kolejce po mięso
z elegancją i szykiem w tetatecie z celnikiem
dowcipkuje, żartuje... chociaż nóżki się trzęsą*

*bo w walizce suszarki, karton gumy, wiertarki
dziewięćdziesiąt pięć kremów Nivea
trzy lornetki na paskach, kryształ, cztery żelazka
tak turysta się w podróż wybiera.*

Rodak za dużo zapłacił w ORBIS-ie by tylko oddać się handlowi i w chwilach wolnych, zachłanny był na prawdziwą turystykę i poznanie świata. A wtedy już znałem się ja, z moim warsztatem. Łapałem go w sieci i buch mu o Dionizosie, Tezeuszu, co otrzymał od Ariadny nić, dzięki której wydobyl się z labiryntu Minosa. O Bizancjum i Konstantynopolu, o Fidiaszu, tympanonie i tryglifach. Boże, jak ja to lubiłem. A on, turysta, skoro opłacił komentarz pilota to,



Monolit z Baalbek „Kamień Południa” (nazywany też „Kamieniem kobiety w ciąży”) o wadze około 1. tony, początek XX wieku FOT. ARCHIVES OREGON STATE UNIVERSITY



Ten przewodnik marokański w Casablance przed chwilą powiedział mi, że papieżem został Polak! FOT. © AAB

naturalnie, korzystał i to jak cholera, z tych należnych mu wiadomości ku mojej dużej satysfakcji. To ja, go, turystę, jeszcze mocniej. Bach mu o misteriach eleuzyjskich, o Eurydyce i Orfeuszu. A on, turysta, „panie Andrzeju, ale wczoraj obiecał nam pan, że będzie o walce bogów z gigantami”. No to ja to i tamto. Grzałem mikrofon. A on, turysta, zaczynał mnie słuchać i uciszał niektórych. A później, oni też, nie tylko słuchali, ale zaczęliśmy, wolne od handlu chwile, wypełniać rozmowami, które były... piękne. No, naprawdę piękne... kiedy następował czas, że naszymi wspólnymi znajomymi byli Apollo, Herkules, Atena, Demeter, Posejdon, czy nawet towarzystwo z niższej półki, jak Prometeusz czy jego brat Epimeteusz, no, ten ciężki frajer co to poślubił podstawioną przez Zeusa Pandorę,

która ze swojej puszki wypuściła na ludzkość wszystkie nieszczęścia.

Ta moja praca była dla mnie radością. Także pilotując Francuzów po Polsce w pierwszych dniach ich pobytu mówiliśmy tylko o francuskiej kuchni, francuskich obyczajach, a w ostatnich dniach... wyłącznie o polskiej historii, kulturze, polityce i problemach. Tych problemów w Polsce w latach komunizmu mieliśmy w nadmiarze, ale też starałem się mieć w zanadru dla moich Francuzów wiele naszych literackich, muzycznych, a i historycznych dum, które powodowały wielokrotnie wielką sympatię dla słowa Polska, tak ważną, choć trudno ją zmierzyć. Do dziś jednak tkwi

we mnie mocno zauważalna i mimo ich starań trudna do ukrycia pobłażliwość Francuzów dla nas „Polaczków”, zagubionych w tym upiornym systemie.

No cóż, robiłem wtedy co mogłem, ale moja moc była, niestety, mniejsza od wielce przekonującej siły komunizmu.

Może ktoś się śmiać, ale postrzegałem wtedy tę pracę misyjnie. Siedziałem nocami z kilkoma książkami przygotowując się do dnia następnego, w którym musiałem nadawać do autokarowego mikrofonu przez kilka godzin i odpowiadać na czasem bardzo trudne pytania. Musieć to nie musiałem, ale to trzymanie mikrofonu, bez przerwy, np. na trasie z Warszawy do Krakowa było dla mnie satysfakcją.

Ciąg dalszy na s. 66 ▶



Polska grupa i Beduini na Pustyni Syryjskiej FOT. © ARCHIWUM ANDRZEJA BARTKOWSKIEGO

► Ciąg dalszy ze s. 65

Dziesiątki tysięcy kilometrów tyłem do jazdy, przodem do czterdziestu cudzoziemców, wtedy, kiedy oni nijak nie mogli zrozumieć naszego stroju, a i my Polacy byliśmy kompletnie zaplątani. Teraz nasuwa mi się tu paralela. Obserwując dzisiejszą politykę zadaję sobie pytanie czy ja nie wymagam porady psychiatrycznej. Nie rozumiem co się dzieje. Jak to jest, że 35 procent Polaków nie chce, na przykład, wolności słowa czy niezależnych sądów. Ciekaw jestem jaką bym dziś dał na to odpowiedź przyjaznym cudzoziemcom, którzy przecież wybrali podróż do Polski przez sympatię dla naszego kraju. Dziś mam kontakt z przyjaciółmi we Francji, którzy w problemach polskich są au courant. Rozmawiamy nieraz bardzo długo. Sytuacja polityczna w Polsce i problemy z UE nie są dla nich zrozumiałe, a ja im nie umiem pomóc. Też nie rozumiem.

Jednak tęsknię do tamtych chwil. Ciężko mi było, kiedy nastawał czasem tzw. „brak sezonu” lub nawet stan wojenny i był... „brak turystów”. Przytoczę tu fragment mojego wiersza *Piloci Orbisu* z tamtego okresu. Dzisiejszy okres pandemii oraz wojna na Ukrainie z pewnością powtórzyły tę sytuację w środowisku pilotów i przewodników turystycznych:

*Bo gdy turystów brak
i „brak sezonu”
nie masz roboty – siedzisz w domu
to składasz rękę w garść, o tak
i gadasz, jak do mikrofonu.
Proszę Państwa,
wiecie, że...
Fidiasz to geniusz!*

*a Picasso... zostawił światu sztuki kawał!
Mesdames, Messieurs
tutaj, niedawno temu
nie było nic, a jest... Warszawa!*

*Teatr grecki, fryz, tympanon
Allah, Mahomet, Chrystus, Mojżesz
lub znów egipski w sztuce kanon
kapitel joński – proszę spojrzeć!
warto poznać!
et voilà...
bez tego żyć nie można...
któż to zrozumie trubadurzy?
myślę, że oprócz was – niektórzy.*

Och, minęło, niestety. To wszystko opisałem wierszem w tomikach *PRL kabaretowo* oraz *Graj tango*, które chyba jeszcze dostępne są w księgarniach a wydane były w 2014, albo można je nabyć w Internecie. Na łamach tych moich „obrazków z życiorysu” będę jeszcze kilka razy wracał do tych kolorowych podróży. Ten okres był wielką przygodą w moim życiu, ale zaraz się okaże, że nie ostatnią.

Przychodzi rok 1990, a z nim wielkie zmiany polityczne i gospodarcze. Także w człowieku. Czuję, że mimo uwielbianej przeze mnie pracy chyba się wyeksploatowałem. Mam czterdzieści pięć lat. Muszę zrobić coś znaczącego. Jak w przysłowiu z tym domem, drzewem i synem. Oczywiście rodzinnie jestem już spełniony. Mam piękną, kochaną i kochającą żonę i dwie piękne córki. Początek wolnej Polski. Okoliczności arcytrudne, ale w to mi graj. Jak to świetnie coś zrobić, kiedy nie jest łatwo. Otwieram prywatne biuro podróży dla cudzoziemców przyjeżdżających do Polski. Idea wręcz sza-

lona w epoce, kiedy – jeszcze kilka tygodni wcześniej – za próbę wywiezienia z kraju kilku dolarów można było trafić za kratki.

Panował ciągle prezydent Jaruzelski. A za jego panowania tak modne dziś słowo „przeworządność” jeszcze mniej znaczyło niż teraz. Byliśmy wciąż w systemie nieprzewidywalnym. Zamysł by organizować podróże muzyczne. Ściągać melomanów do Polski. Dlatego „Mazurkas Travel”. Moje doświadczenia wskazywały, że Polska cudzoziemcom kojarzy się z wódką i z Chopinem. A Chopin z mazurkami. I miałem rację. Ciągłe od cudzoziemców słyszę, że nazwa trafna. Gorzej z Polakami, dla których nazwa jest dziwna. Przez trzydzieści trzy lata stała się jednak sztandarem. Dziś nasze biuro znane jest na świecie. Trudno dziś wyobrazić sobie początki. Wtedy nawet nie wiedzieliśmy co to faks i komputer. Owszem był telefon, ale co powiedzieć takiemu Francuzowi, który odezwał się z tamtej strony po moim trzygodzinnym wykręcaniu kierunkowego? *Allo! Monsieur*, przyjeżdżaj Pan szybko do Polski, bo ja mam biuro Mazurkas i decyduję się pan szybko, bo zaraz połączenie będzie przerwane, a ja nie mam zdrowia tak siedzieć i godzinami wykręcać kierunkowy 0-33. Nasz kapitał to było wtedy trzech wierzących w powodzenie wspólników. Zналиśmy w trójkę francuski, niemiecki i angielski, i ubieraliśmy razem około 30 tysięcy dolarów z czego 20 tysięcy wydaliśmy na nasz pierwszy autokar i to taki rżęch, że wymagał następnych 10 tys. dolarów, żeby zapalił, nie mówiąc nawet, że zaczęliśmy od wymiany tzw. szpilek, na których teoretycznie powinny się trzymać koła. Teoretycznie.

Nasz rumak nazywał się Volvo. Kupiłem go telefonicznie w Belgii przez znajomego. Zapłaciłem z góry i przyjechałem po odbiór. Garażysta, biorąc mnie za belgijskiego pośrednika i widząc moją bladą twarz powiedział „*Monsieur*, niech się pan nie przejmuje, przecież ten złom idzie do Polski a tam lękają największe barachło”. Nigdy już później nie usłyszałem większego komplementu dla mojego francuskiego. Okrążyłem ten wrak kilka razy i... nie mogłem znaleźć silnika. Wtedy, nic nie mówiąc, poszedłem do automatu i wypiliłem trzy mocne kawy. Cholera, mieli już wtedy automaty do kawy nawet w garażach rżęchów. Po kawach, przyjechało belgijskie pogotowie i obudziłem się już w mieszkaniu znajomego, który podał mi trzy informacje w następującej kolejności: koszt pogotowia bierze na siebie, ciśnienie miałem 230/150, no a jeśli chodzi o silnik to takie historyczne egzemplarze Volvo mają... pod podłogą i można do niego zajrzeć odkręcając włącz w środku autokaru.

Sprowadzenie naszego Volvo do Polski to było „Indiana Jones”, a moja zimna krew była nawet o ciut zimniejsza niż krew Harrisona



TSS Stefan Batory. Pływaliśmy na jego pokładzie na Wyspy Kanaryjskie, dookoła Europy lub do Leningradu FOT. © ARCHIWUM ANDRZEJA BARTKOWSKIEGO



Bal powitalny na statku. Kapitan przedstawia załogę

Forda. Przestałem wtedy wierzyć w historyczną, niemiecką jakość, kiedy zbierane w pobliżu niemieckiej autostrady, niemieckie cegły, kruszyły się pod naporem ustawicznie otwierających się drzwi autokaru. Żaden scenarzysta komedii czy filmów grozy, nie wymyśliłby tak spektakularnego kichania silnika. Jak ten czort pod podłogą potrafił szarpać wielkim autokarem. Mścił się za niedostrzeżenie go przez długi czas oczekiwania na naiwnego klienta rupieci. Co kich silnika, to kłapy od bagażników klap i klap, i otwierające się drzwi miażdżą... niemieckie cegły. Szwedzka, w końcu, stał i szwedzkie spawy – bo Volvo, trzeszczą złowieszczco. Pootwieraly się i to z hukiem kłapy wywietrzników w suficie, zwane z niemiecka, a więc solidnie: szyberdachami. I tu zacząłem Bogu dziękować, bo szczęście w nieszczęściu, przynajmniej nie ma kłapy do silnika.

Po doprowadzeniu Volvo do względnej przytomności byliśmy znowu bez grosza. Cudzoziemcy w Polsce jeszcze się nam nie pojawili. Ale tu dała o sobie znać moja miłość do... baletu, a może i balecików. Żartowałem. Zaczęliśmy więc od organizowania podróży do Teatru Wielkiego w Łodzi na

balet *Grek Zorba*, który miał wtedy dobrą prasę. Były wielkie śniegi, ale autokar wytrzymał. A ja, dobrze zapamiętałem tamtą śnieżną zimę 1990 roku.

Tamto doświadczenie było mi sztandarem dla słuszności poczynań na rzecz każdego przejawu kultury, że „*l'effort vaincra*” czyli wysiłek zwycięży i warto pchać się w ten kulturalny interes-widmo. Nie brakło nam wtedy klientów chętnych, żeby w te śniegi, wieczorem, pchać się z Warszawy po niepewnych drogach i niepewnym (bo pewnych nie było) autokarem do Łodzi na *Greka Zorbę*.

Ten niezwykły balet, Mikisa Theodorakisa w idei spektaklu, choreografii, reżyserii i gwiazdorskim wykonaniu roli głównej Lorca Massine w Teatrze Wielkim w Łodzi stał się, później niezwykle popularny, ale wtedy, w 1990 roku był po raz pierwszy wystawiony w Polsce przez dyrektora Teatru Wielkiego w Łodzi Sławomira Pietrasa, z którym dziś jeszcze mam zaszczyt współpracować organizując koncerty w ramach naszego mecenatu sztuki.

Turystyka była moją miłością, spełnieniem i pasją. Dała mi wiele radości i satysfakcji.

Och turystyko!

*Och, turystyko – son excellence
Wiedz nas do Elizejskich Pól
Wprowadzaj nas w poznawczy trans
Graj nam najlepszą z ról
Bryzą Bałtyku obmyj dłonie
Owiń się pięknem polskich łąk
Wiślaną wodą zroś Twe skronie
Tatry jak berło weź do rąk*

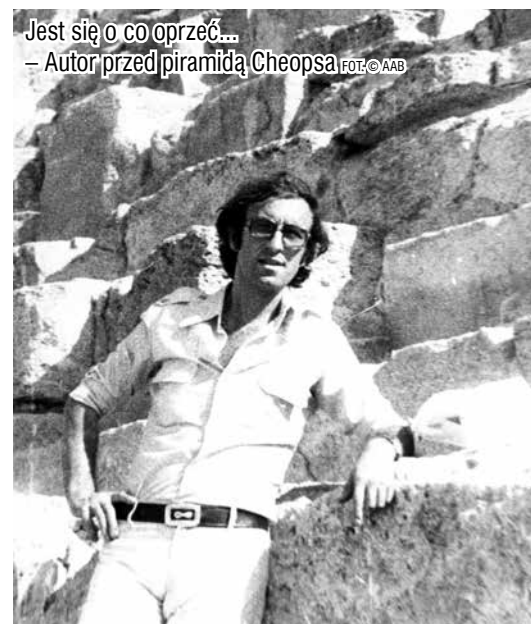
*Czerwono białą suknię włóż
I idź gdzie adamowa gryka
Przemierzaj lany polskich zbóż
I nuć mazurki Fryderyka*

*Pustynny kamyk włóż nam w dłoń
I nas przekonuj, że to brylant
Niech muśnie nas mórz ciepłych toń
Uniesie latający dywan*

*Bajkowy świat rozświetli nam
Cudowna lampa Aladyna
Och, Turystyko – damo z dam
Wlej w usta nam boskiego wina*

*I każ nam z radością dziką
Iść na całość
Nie na ćwierć, czy na pół
Rozszalej nas Turystyko
I bądź, bądź nam Eurydyką
Ale w górę nas prowadź, nie w dół
I bądź dla nas poezją
I bądź dla nas muzyką
Turystyko
Bądź najlepszą ze szkół!*

Od końca 1990 roku biuro podróży „Mazurkas Travel” startuje w wielkiej, światowej turystyce, rozwija skrzydła i trwa do dzisiaj. To już trzydzieści trzy lata i tysiące wspaniałych przygód i zdarzeń, ale o tym w innym miejscu. **ANDRZEJ BARTKOWSKI** ■



Jest się o co oprzeć...
– Autor przed piramidą Cheopsa FOT. © AAB

Co wiesz o Koperniku?

Badania na urodziny patrona roku

Celem upamiętnienia, przypadającej 19 lutego, 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika – Narodowe Centrum Kultury zrealizowało badanie dotyczące współczesnej znajomości postaci tego przedstawiciela epoki renesansu, światowej sławy astronoma i twórcy teorii heliocentrycznej.

Badanie przeprowadzone techniką CAWI, prezentuje opinie badanych na temat słynnego astronoma oraz stopień znajomości jego dorobku naukowego. W komunikacie znajdują się również odniesienia do badania CBOS z lutego 2023 roku. Dodatkowo przywołano wyniki pomiaru on-line firmy Ipsos, w którym pytano badanych, czego życzyliby Mikołajowi Kopernikowi z okazji jego urodzin.

Niemal wszyscy respondenci (91 proc.) uważają, że Mikołaj Kopernik był postacią ważną dla rozwoju nauki. Wśród licznych dokonań naukowych szczególnie istotnym z punktu widzenia rozwoju nauki było obalenie geocentryzmu. Autorstwo teorii heliocentrycznej, zgodnie z którą to Ziemia i inne planety naszego układu kręcą się wokół Słońca, a nie odwrotnie, przypisuje Mikołajowi Kopernikowi 77 proc. Polaków.

Największą trudnością dla respondentów okazało się wskazanie prac Mikołaja Kopernika – i to w tym przypadku badani najczęściej przyznawali się do braku wiedzy. Respondenci częściej deklarowali znajomość publikacji pt. *O obrotach sfer niebieskich*, natomiast rzadziej znajomość *Traktatu o monecie*. Trzecia wymieniona w badaniu pozycja dotycząca receptury chleba była kojarzona jedynie przez 18 proc. badanych.

Mikołaj Kopernik jest postacią rozpoznawalną w polskim społeczeństwie. Badani identyfikują wielość obszarów, jakimi zajmował się w swojej działalności toruński astronom. Jego osiągnięcia naukowe, które przyczyniły się do zmiany myślenia o nauce i miejscu człowieka we Wszechświecie, do dziś stanowią dla Polaków symbol rzetelnej nauki i pragnienia dotarcia do prawdy, nawet wbrew autorytetom czy obowiązującym w danej epoce przekonaniom.

Całość badań na stronie: www.nck.pl/badania/aktualnosci/znajomosc-postaci-i-dorobku-naukowego-mikolaja-kopernika.

AS, NCK ■

Znajomość postaci i dorobku naukowego Mikołaja Kopernika



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

Czy słyszałeś(aś) o Mikołaju Koperniku?



Kim był Mikołaj Kopernik?



68% badanych za największe osiągnięcie Kopernika uważa odkrycie, że Ziemia krąży wokół Słońca.

Znajomość dzieł Mikołaja Kopernika wśród badanych

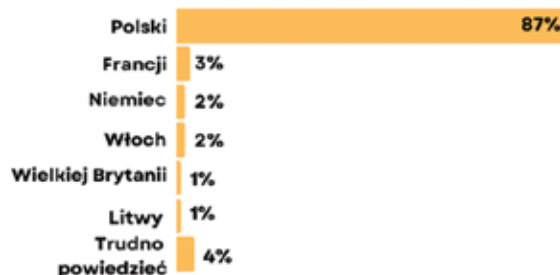


Skąd badani czerpią wiedzę o Koperniku?



Mikołaj Kopernik był przede wszystkim związany z dziedzictwem kulturowym...

Niemal wszyscy (91%) respondenci z Polski uważają, że Mikołaj Kopernik był postacią istotną dla rozwoju nauki.



Źródło: Badanie "Znajomość postaci i dorobku naukowego Mikołaja Kopernika", NCK/Kantar CAWI N=500, 2022 r.

Studenckie czasy Kopernika

Co czytał Kopernik? W jakich wykładach uczestniczył jako student? Jakie postaci spotkał na swojej edukacyjnej ścieżce? To tylko część pytań, na które odpowiedzi szuka prof. Marian Chachaj w książce *Mikołaj Kopernik. Czasy studenckie*. Publikacja ukazała się nakładem Wydawnictwa Naukowego UMK z okazji Roku Kopernika.

Po raz pierwszy w historiografii autor w odrębnym opracowaniu przedstawia studenckie czasy Mikołaja Kopernika, przybliżając realia pobytu torunianina w Krakowie, Bolonii, Rzymie, Padwie i Ferrarze.

„Z roku na rok przybywa publikacji dotyczących Mikołaja Kopernika – zauważa prof. Marian Chachaj we wstępie do swojej książki. – Duża część spośród nich zawiera przede wszystkim nowe interpretacje źródeł poglądów wielkiego torunianina, niewiele zaś w jakimś stopniu dotyczy jego lat studiów. Ponieważ do tej pory nikt nie podjął się przedstawienia w odrębnym tekście studenckich czasów Kopernika, a występujące w wielu pracach ujęcia opierają się na przestarzałej literaturze i nie wykorzystują wielu nowszych wydawnictw źródłowych czy opracowań, odważyłem się – za namową prof. Krzysztofa Mikulskiego (dyrektora Centrum Badań Kopernikańskich UMK – przyp. red.) – spróbować uzupełnić ten brak w historiografii”.

Ze względu na skąpe informacje o samym Koperniku prof. Chachaj opisuje przede wszystkim środowisko, w którym przebywał astronom, czyli miasta i uniwersytety, wspomina o ludziach, z którymi spotkał się lub mógł spotkać się Kopernik. Omówio-

ne zostały także książki, które w tym czasie nabył lub czytał. Dużo miejsca poświęcono przedstawieniu problematyki wykładów podejmowanych przez profesorów na poszczególnych uniwersytetach: sztuk wyzwolonych w Krakowie, prawa w Bolonii i Padwie oraz medycyny w Padwie. Autor porusza również wiele spornych kwestii, takich jak: pogląd o zdobyciu przez Kopernika w Padwie doktoratu z filozofii i medycyny, miejsce nauki języka greckiego, prowadzenie przez astronoma wykładów w Rzymie czy jego kontakty z malarzem Giorgionem.

Całość rozważań, oparta na analizie źródeł i krytycznym wykorzystaniu wieloletnich opracowań, zawarta została w trzech rozdziałach.

W pierwszym z nich prof. Marian Chachaj przedstawia m.in. problemy związane z ustaleniem miejsca nauki Kopernika przed przybyciem do Krakowa, a także omawia kariery wybranych krakowskich studentów wpisanych do metryki w latach 1489-1493.

Drugi rozdział poświęcony jest pobyto- wi Mikołaja Kopernika w Bolonii. Autor odtwarza organizację tamtejszego uniwersytetu oraz jego znaczenie dla polskiej kultury drugiej połowy XV wieku. Znajdziemy tu sylwetki czołowych wykładowców bolońskich oraz informacje o ich ewentualnych związkach z Kopernikiem.

Rozdział trzeci traktuje o padewskich studiach Mikołaja Kopernika (lekarskich

oraz prawniczych) i o jego doktoracie z prawa kanonicznego uzyskanym w Ferrarze w końcu maja 1503 roku.

Autor książki prof. dr hab. Marian Chachaj studia historyczne ukończył na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (1970) i przez następnych kilkadziesiąt lat pracował

w Instytucie Historii UMCS. Zajmuje się badawczo kulturą staropolską, wykształceniem krajowym i zagranicznym różnych warstw społecznych, wpływem edukacji uniwersyteckiej na awans społeczny oraz polsko-włoskimi związkami kulturalnymi. Jest autorem ponad stu publikacji, w tym książek: *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów od początku XVI do połowy XVII wieku* (Lublin 1995), *Związki kulturalne Sieny i Polski do końca XVIII wieku* (Lublin 1998). W ramach serii wydawniczej „Peregrinationes Sarmatarum” (t. 1-2, 4-5, 7-8, Kraków-Wrocław 2014; Kraków 2021) razem z prof. Bogdanem Rokiem przygotował do druku diariusze podróży Jakuba Lanhausa, Stanisława Kleczewskiego, Antoniego Węgrzynowicza, Michała Witosławskiego i Tomasza Stanisława Wolskiego, a samodzielnie – Remigiusza Zawadzkiego oraz Teofila Szemberga.

RPI UMK ■



otrzymaliśmy...



To My i Przyjaciele. Kłobukiem po Warmii i Mazurach, opr. Andrzej Cieślak, Olsztyn 2021, ss. 252+124.



Marzena Baumann-Bosek, *Miłość uczyniła mnie poetą*, Warszawa 2021, ss. 116.



Zenon Żłakowski, *Czas Paskudy i inne wiersze*, Olsztyn 2021, ss. 56.



O muzyce lub... z muzyką w tle. Wiersze poetów łódzkich, Łódź 2021, ss. 154.



Marta Berowska, *Baśnie i legendy. Święci od kluczy i podróży*, Warszawa 2020, ss. 160.

Laureaci Nagrody im. Witolda Hulewicza za rok 2022

I. Wielka Nagroda Honorowa

Alojzy Pietrzyk (Jastrzębie Zdrój) – górnik, działacz opozycji antykomunistycznej, współinicjator strajków w KWK Manifest Lipcowy (1980, 1981), więzień stanu wojennego, zwolniony z pracy w kopalni za kierowanie strajkiem okupacyjnym w 1988 r., przewodniczący podziemnych i legalnych struktur „S” przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika ku Czcii Górników KWK Wujek w Katowicach Poległych 16 grudnia 1981, poseł na Sejm I Kadencji, uczestnik obrad Okrągłego Stołu po stronie solidarnościowej; społecznik, założyciel i prezes Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska”, twórca i realizator projektów związanych z upamiętnieniem osób związanych z działalnością antykomunistyczną – Nagroda za wierną służbę Polsce.

II. Wielka Nagroda

Waldemar Chrostowski (Warszawa) – duchowny katolicki, biblista, zaangażowany w dialog katolicko-żydowski, profesor nauk teologicznych, autor ponad 2 tys. publikacji naukowych i popularnonaukowych, pracownik naukowy UKSW i UMK, tłumacz ksiąg dwunastu proroków mniejszych, opublikowanych w 1. tomie *Biblii hebrajskiej* w ramach *Prymasowskiej Serii Biblijnej*, której był pomysłodawcą – Nagroda za całokształt pracy naukowej.

III. Grand Prix Nagrody za rok 2022

Konrad Sutarski (Budapeszt) – poeta, inżynier mechanik, doktor technicznych nauk rolniczych, działacz polonijny, przewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech (1995-1999 i 2001-2007), inicjator powstania oraz dyrektor Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii, współpracownik czasopisma „Ostoja”, w swoim dorobku pisarskim i poetyckim ma ponad 20 książek – Nagroda za działalność na rzecz wzajemnych relacji polsko-węgierskich.

IV. Nagroda Honorowa za rok 2022

Andrzej Rozbicki (Toronto) – polsko-kanadyjski dyrygent, wykładowca, producent i promotor polskiej muzyki w Ameryce Północnej, fundator Brampton Symphony Orchestra oraz Toronto Celebrity Symphony Orchestra, wielokrotnie



proceedził New York Festival Symphony Orchestra, promując polską muzykę i polskich solistów, organizator wielu wydarzeń muzycznych na kontynencie amerykańskim oraz w Polsce, m.in. koncertu z chórem i orkiestrą polskich lekarzy czy cyklu koncertów z okazji 100-lecia Odzyskania Niepodległości – Nagroda za promocję polskiej muzyki w Kanadzie i USA.

V. Nagroda za rok 2022

Antoni Czyż (Warszawa) – literaturoznawca, historyk i teoretyk literatury, profesor Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, badacz interdyscyplinarny, zwłaszcza z pogranicza historii literatury i historii idei, filozofii i mistyki; edytor i filmoznawca, pasjonat muzyki i malarstwa – Nagroda za działalność na polu literatury.

Elżbieta Fabisiak (Olsztyn) – animatorka kultury i społecznik, związana z wieloma środowiskami kultury w regionie Warmii i Mazur, inicjatorka stworzenia w przestrzeni Olsztyna kompozycji rzeźbiarskiej *Warmińskie żurawie*, współorganizatorka licznych upamiętnień twórców kultury w stolicy Warmii – Nagroda za promocję kultury Warmii i Mazur.

Sonia Kwaśny (Świętochłowice) – dziennikarka, pedagog, animatorka kultury, sekretarz redakcji Śląskiej Telewizji Miejskiej, przewodnicząca Rady Programowej TVP3 Katowice, członkini rady społecznej Szpitala w Bytomiu, zaangażowana w projekty związane z upamiętnieniem osób związanych z działalnością antykomunistyczną, współorganizatorka konferencji *Tożsamość Śląska* – Nagroda za działalność dziennikarską i społeczną.

Janusz Marek (Warszawa) – kurator, prezydent i promotor teatru i tańca współczesnego, animator projektów artystycz-

nych oraz międzynarodowej współpracy kulturalnej, kurator sztuk performatywnych w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, organizator 26. interdyscyplinarnych festiwali pn. *Międzynarodowe Spotkania Sztuki Akcji „Rozdroże”*, prezentujących zjawiska z pogranicza teatru, tańca współczesnego i sztuk wizualnych – Nagroda za działalność na polu kultury, w tym autorski projekt „Rozdroże”.

Grzegorz Mika (Świętochłowice) – dziennikarz, redaktor naczelny Śląskiej Telewizji Miejskiej, działacz opozycji antykomunistycznej, organizator konferencji *Tożsamość Śląska*, jeden z inspiatorów ocalenia pozostałości po komunistycznym obozie Salomona Morela w Świętochłowicach-Zgodzie, współtwórca notacji z działaczami opozycji antykomunistycznej – Nagroda za działalność medialną w propagowaniu polskości Górnego Śląska.

Waleria Owczarz (Bestwina) – pisarka, działaczka społeczna, współzałożycielka Muzeum Regionalnego im. ks. Zygmunta Bubaka; autorka książek poruszających głównie miejscowe tradycje, jak: *Bestwińskie wesele czyli jak drzewij weselowano*, *Godki i opowiadki rodzinne*, *Partyzancki różaniec*, *Obywatele Państwa Bestwińskiego*, *Cmentarz w Bestwinie*, *Legendy bestwińskie* – Nagroda za zachowywanie śladów historii bestwińskiej ziemi dla kolejnych pokoleń.

Henryk Plis (Rudzienice) – społecznik, założyciel oddziału SSK Pojezierze i Towarzystwa Ziemi Rudzienickiej, pomysłodawca i organizator Jarmarków Ludowych o charakterze integracyjnym oraz Biesiad Historycznych, których celem jest promocja przeszłości ziem Prusów, inicjator powołania „Roczników Historycznych Pojezierza Iławskiego”,

autor publikacji poświęconych dziejom Pojezierza Iławskiego – Nagroda za działalność społeczną i promocję regionu dawnej Pomezanii.

Zbigniew Rutkowski (Poznań) – wydawca, archiwista, bibliofil, działacz opozycji antykomunistycznej, donator zbiorów dokumentów dotyczących życia politycznego i literackiego na emigracji, które trafiły do Archiwum Emigracji przy Bibliotece UMK oraz do wielu innych archiwów w Polsce i zagranicą (Londyn, Brema) – Nagroda za uchronienie części spuścizny emigracyjnej i przekazanie jej polskiemu społeczeństwu.

Joanna Wilk-Yaridiz (Olsztyn) – założycielka i prezes Fundacji dla Rodaka, wolontariuszka, społecznik oraz wolontariusze: **Halina Szymańska**, przewodnicząca Rady Fundacji (Biskupiec Reszelski), **Monika Gadomska** (Słupno), **Joanna Jax** (Olsztyn) i **Jarosław Lewandowski** (Płock), którzy z potrzeby serca poświęcają swój wolny czas i pracę na rzecz Fundacji dla Rodaka – Nagroda za działalność społeczną i charytatywną.

Ewa Ziętek (Józefosław) – aktorka filmowa i teatralna, pracowała kolejno w teatrach: Narodowym, Rozmaitości i Dramatycznym, od 2000 roku w Teatrze Kwadrat; autorka cyklu felietonów prasowych pt. *Piękni Ludzie*; w ramach jubileuszu 50-lecia pracy scenicznej na scenie Teatru Kwadrat zaprezentowała monodram *Nieostrość widzenia* inspirowany życiem Zofii Książek-Bregułowej, w którym w mistrzowski sposób uczyniła retrospekcję na temat własnego życia – Nagroda za twórczość filmową i teatralną.

VI. Nagroda Młodych za rok 2022

Kacper Kozłowski (UKSW Warszawa), **Michał Woźnica** (UJ Kraków) i **Michał Zarecki** (UG Gdańsk) – studenci polskich wyższych uczelni, wolontariusze, założyciele nieformalnej grupy „Upamiętnienie Kortau”, którzy podejmują działania w celu godnego upamiętnienia ofiar nazistowskiej akcji „T-4”, przeprowadzanej w czasie II wojny światowej w szpitalu psychiatrycznym w Kortowie oraz pomordowanych w czasie sowieckiego pogromu – Nagroda za działalność społeczną w ramach nieformalnej grupy „Upamiętnienie Kortau”.

W imieniu Jury Nagrody
dr hab. KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI, przewodniczący
ks. dr IRENEUSZ ST. BRUSKI, sekretarz
Warszawa, 25 listopada 2022 ■

□ **Nagroda Hulewicza** powstała w 1995 roku, w 100. rocznicę urodzin Witolda Hulewicza (1895-1941), za zgodą i przy wsparciu jego najbliższych: córki Agnieszki i jej męża Romana Feilla. Corocznie Kapituła Nagrody powołuje Jury i przyznaje nagrody w szeroko rozumianych dziedzinach twórczości artystycznej, działań społecznych i kulturalnych. W skład pierwszej Kapituły Nagród, powołanej w styczniu 1995 roku, weszli: Agnieszka Feillowa z domu Hulewicz – córka Patrona, autorka książki o swoim ojcu pt. *Rodem z Kościanek*, Lesław M. Bartelski – pisarz, żołnierz Armii Krajowej, biograf pokolenia Kolumbów, wiceprezes Zarządu Głównego ZLP, Zbigniew Jerzyna – poeta, dramaturg i eseista, Romuald Karaś – dziennikarz, reporter i wydawca, członek ZLP, inicjator powołania Nagrody, Aleksander Rowiński – pisarz, redaktor i wydawca oraz Barbara Wachowicz – pisarka i publicystka, mistrzyni pięknego słowa. Obecnie Kapitułą Nagrody im. Witolda Hulewicza tworzą: Ireneusz St. Bruski – publicysta, edytor i promotor kultury, prezes Stowarzyszenia, Joanna Pogórska – społecznik, honorowa członek Zgrupowania AK „Gustaw” - „Harnaś” i sekretarz Stowarzyszenia, Kazimierz Świegocki – poeta, eseista i badacz literatury, członek SPP oraz Stefan Truszczyński – dziennikarz i reporter, członek SDP. Nagroda jest przyznawana corocznie podczas Gali, która odbywa się z okazji rocznicy urodzin Witolda Hulewicza w auli warszawskiego Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu 87/89.

AS ■



Nagroda im. Witolda Hulewicza Edycja XXVII i XXVIII

„Po dziesięciu miesiącach heroicznego męczeństwa został rozstrzelany w Palmirach o świcie 12 czerwca 1941 roku. Tak zginął tłumacz i przyjaciel Rilkego, jednego z największych mistrzów mowy niemieckiej, autor pięknej, pełnej uwielbienia książki o jednym z największych kompozytorów niemieckich – Beethovenie”.

Jan Parandowski

Mamy zaszczyt zaprosić Państwa na uroczystość wręczenia dorocznych

Nagród imienia Witolda Hulewicza

Uroczysta Gala odbędzie się 25 listopada 2023 roku (sobota)
o godzinie 17.00

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 87/89, aula Domu Literatury



PATRONI HONOROWI



PATRONAT MEDIALNY



ORGANIZATOR

STOWARZYSZENIE IM. WITOLDA HULEWICZA
00-722 Warszawa, ul. Podchorążych 41/7
tel. 531 507 527, e-mail: witoldhulewicz@wp.pl



BOŻENA KOCIOŁKOWSKA

Łódzkie Spotkania Baletowe w Łodzi to już 50-letnia tradycja odbywającego się co dwa lata na scenie Teatru Wielkiego festiwalu sztuki tańca, jego rozwoju i zmieniających się form. Ten Międzynarodowy Festiwal odbywający się od 1968 roku rozpoczął się od słynnej wizyty Baletu XX wieku Maurice'a Bédjarta.

Kiedyś było to jedyne forum w Europie konfrontacji baletowej tradycji i nowego spojrzenia na współczesną choreografię widowiska baletowego, nowe techniki tańca. Spotkania były przeglądem nowych zjawisk baletowym i światowej choreografii w konfrontacji z polskimi osiągnięciami. Przyjeżdżali najlepsi z najlepszych artystów zagranicznych i polskich. Należy wspomnieć z uznaniem pomysłodawców tego projektu: Stanisława Piotrowskiego, Witolda Borkowskiego i Stanisława Dyzbardisa. Po latach można zobaczyć jak trafny był to pomysł dla środowiska baletowego w Polsce oraz polskiego widza.

Na tegorocznych Spotkaniach zaprezentowały się cztery zespoły baletowe. Trzy wieczory były jednotematyczne oraz jeden wieczór składający się z trzech krótkich form tanecznych.

Sasha Waltz & Guest

W pierwszy wieczór została pokazana praca Sashy Waltz, uznawanej choreografki XX i XXI wieku, pt. *Sym-Phonie MMXX* na taniec, światło i orkiestrę do muzyki Georga Fredricha Haasa. Była to symfonia tańca, muzyki i sztuki plastycznej, dzieło odzwierciedlające przeciwieństwa i sprzeczności naszej obecnej rzeczywistości. To perfekcja formy i reżyserii.

Hervé Koubi Dance Company

Drugi wieczór to *Barbarzyńskie noce albo pierwsze poranki świata* w choreografii Hervé Koubi z muzyką Wolfganga Amadeusza Mozarta, Gabriela Faure'a, Richarda Wagnera oraz tradycyjnej muzyki algierskiej i gregoriańskiej. W balecie ukazano historię człowieka poszukującego swojej tożsamości w bogatej historii krajów basenu Morza Śródziemnego. Autor skierował swoją uwagę na to, co uważa za najpiękniejsze, czyli mieszankę kultur i religii, które krzyżują się wokół całego Morza Śródziemnego. Historia, która przez ponad 3 000 lat była świadkiem niezliczonych kultur, których różnice zbliżyły nas bardziej niż podziały.

– Niezależnie od tego, czy jesteśmy Algierczykami, Hiszpanami, Francuzami, wszyscy jesteśmy mieszkańcami basenu Morza Śródziemnego, i właśnie to poczucie



Sasha Waltz & Guests FOT. © JOANNA MIKLAŚZEWSKA / TWŁ

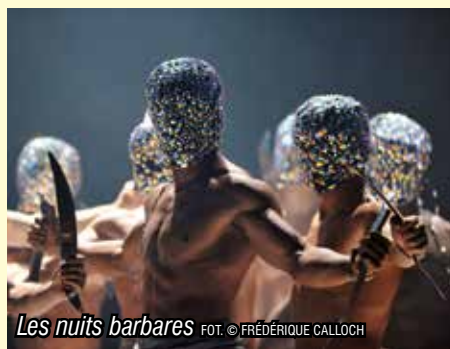


Figures in Extinction [1.0] FOT. © CRAHI REZVANI

XXVI Łódzkie Spotkania Baletowe



Godsand Dogs FOT. © JORIS-JAN BOS



Les nuits barbares FOT. © FRÉDÉRIQUE CALLOCH



La Ruta FOT. © CRAHI REZVANI



Casanova FOT. © JOANNA MIKLAŚZEWSKA / TWŁ

Sztuka bez granic



Les nuits barbares FOT. © DIDIER PHILISPART

przynależności jest znacznie szersze niż pojęcie narodów – podkreślił Hervé Koubi.

To piękny balet wykorzystujący współczesne środki wyrazu i symbole religijne, które na długo pozostają w pamięci widza.

Nederlands Dans Theater

Podczas trzeciego wieczoru zobaczyliśmy jeden z najsłynniejszych współczesnych zespołów baletowych Europy, założony przez wybitnego czeskiego choreografa XX

wieku Jiří Kyliána, dyrektora artystycznego NDT przez ćwierć wieku. Nadzwyczajny artysta; jego twórczość obejmuje 100. dzieł choreograficznych, z czego 75 zostało stworzonych specjalnie dla NDT. Liczne szkoły i teatry na całym świecie korzystają z jego dorobku artystycznego.

Wieczór składał się z trzech części zrealizowanych przez różnych choreografów:

I – *Gods and Dogs* (o podtytule *Dzieło niedokończone*, 2008) w choreografii

i scenografii Jiří Kyliána z muzyką Dirka Haubricha i Ludwiga van Beethovena. Ten tajemniczy balet, będący setną choreografią Kyliána dla NDT, wizualizuje cienką granicę między normalnością i nienormalnością. To fascynacja choreografa pięknem tego, co w życiu jest niekompletne. Z perfekcją wykonawczą dało niezapomniany obraz.

II – *Figures in extinction (1.0)* z 2022 roku w choreografii Cristal Pite i Simona McBurneya, do muzyki Owena Beltona. Ta czołowa Kanadyjska choreografka jeden z najistotniejszych problemów naszych czasów, zmierzyła się ze zmianami klimatycznymi i globalnym ociepleniem. Przedstawia to przytłaczającymi obrazami tworząc taneczno-teatralny wariant niepokojącego dokumentu przyrodniczego – wymarłych gatunków zwierząt i znikających lodowców. Był to wstrząsający obraz świetnie wykonany, ale czy można to nazwać baletem?

III – *La Ruta* (Droga/Trasa) w reżyserii Gabriel Carrizo, do muzyki Raphaëlle Latini i Leopolda Stokowskiego. Teodor Currentzis stwierdził: „Trudno jest zarządzać sobą we śnie, ponieważ kiedy podejmujesz decyzje, budzisz się. Kiedy przejmujesz kontrolę nad snem, orientujesz się, że śpisz. Właśnie dlatego, żeby śnić musisz być bezbronny”. Coraz trudniej jest opisywać współczesne choreografie, które nie mieszczą się w znanych formach widowisk tanecznych. Trzeba to po prostu zobaczyć.

Teatr Wielki w Łodzi

Czwarty wieczór Łódzkich Spotkań wypełnił balet w choreografii Graya Veredona *Casanova* do muzyki Antonio Vivaldiego i wykonany przez Balet Teatru Wielkiego w Łodzi. To słynna historia uwodziciela XVIII wieku.

Czy w XXI wieku jego doświadczenia się sprawdzają, czy wciąż są żywe? Oto jest pytanie. Choreograf pokazał „bajkę” o uwodzicielu w dawnym stylu, sprawnym warsztacie, ale chyba już nie pasującym do współczesnych trendów choreograficznych. A przecież jest to choreograf, który zachwyił nas swoją realizacją baletu *Sen nocy letniej*, do muzyki Felixa Mendelssohna-Bartholdy’ego zrealizowanego w 1985 roku w Łodzi. Przedstawienie to choreograf powtórzył w Teatrze Wielkim w Poznaniu w 2007 oraz w roku 2020 w Operze Bałtyckiej.

Każdy z ww. omówionych spektakli Spotkań został zaprezentowany na festiwalu dwukrotnie. Zapewne zadecydowały o tym finanse. Myślę, że Łódzkie Spotkania Baletowe – pokonujące granice krajów – mają wciąż swoją wielką wartość dla rozwoju sztuki tańca w Polsce i powinny być kontynuowane. ■

W hołdzie polskim artystom baletu

Pomniki przedstawiające tancerzy spotykamy w różnych zakątkach świata... Balerina z czarnogórskiej Budvy czy Mińska, *Tancerka* z Broad Court w pobliżu Opery Królewskiej w Londynie, tancerze uchwyceni w rytmach narodowego tańca katalońskiego – sardany, na wzgórzu Montjuïc w Barcelonie, na promenadach nadmorskich Lloret de Mar, Blanes i Calelli, *Barikaoba* w Tbilisi.

Również w Polsce spotykamy podobne w swojej wymowie dzieła, jak warszawska *Tancerka na różance*, poznańska rzeźba-fontanna z Ogrodu Botanicznego, *Tancerka* z dziedzińca Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej w Poznaniu czy *Tancerze* na nowosądeckich plantach...

Oprócz enigmatycznych postaci, niektóre z pomników prezentują konkret-



nych ludzi tańca, jak pomnik słynnego choreografa i tancerza flamenco Mario Mayi w Granadzie, pomnik tancerzy baletowych – twórców Narodowego Baletu Gruzji Iliko Sukhishvili i Nino

pytania, musimy cofnąć się do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku...

IRENEUSZ ST. BRUSKI ■

Warszawska Terpsychora,
Warszawa 2022

Marzenie to wytwór wyobraźni człowieka złożony z obrazów i myśli, które pozwalają mu oderwać się od rzeczywistości. To również wykreowany w naszym umyśle obraz czegoś upragnionego, co chcielibyśmy posiadać lub osiągnąć. Każdy z nas marzy. W moim życiu również było wiele marzeń...

Pierwsze – to zostać baleriną. Od dziecka marzyłam o tym, aby tańczyć. I marzenie się spełniło! Kreowałam główne partie w wielu wspaniałych baletach. Współpracowałam z wybitnymi choreografami, dyrygentami, scenografami i partnerami. Występowałam w Polsce, w wielu krajach Europy i poza nią. Piękny okres mojego pierwszego, spełnionego marzenia dobiegał jednak końca, prze-

stałam tańczyć na scenie. Postanowiłam wówczas podjąć nowe wyzwania, których celem miała być nadal sztuka tańca, choć już w innym wymiarze.

W 2008 roku założyłam Fundację na rzecz Sztuki Tańca, która pozwoliła mi przystąpić do realizacji kolejnego marzenia: wzniesienia obok gmachu Teatru Wielkiego - Opery Narodowej w Warszawie rzeźby W hołdzie polskim artystom baletu. Założenie to stało się wkrótce priorytetowym zadaniem Fundacji. „Niemożliwe, to nierealny do zrealizowania plan”, „Twój pomysł to marzenie, którego realizacji nikt się nie podejmie” – słyszałam wokół siebie. Tym bardziej utwierdziłam się w postanowieniu, że to marzenie osiągnę!

Powiada się, że do trzech razy sztuka... Tańcząc wiele wiodących ról, do każdej

z nich musiałam się przygotowywać od początku. Zatem w tej dziedzinie nie czekały już na mnie kolejne wyzwania. Działalność fundacyjna była dla mnie zupełnie nową dziedziną, z którą przyszło mi się zetknąć, w związku z czym wielu rzeczy musiałam się nauczyć od podstaw. Z zapalem zabrałam się do pracy. Oj, nie było łatwo, nie było... Na szczęście dla mnie, spotkałam wielu wspaniałych ludzi, którzy zechcieli mnie wesprzeć w tym projekcie. O tym, jak przebiegała jego realizacja pisze Ireneusz St. Bruski w publikacji *Warszawska Terpsychora*, wydanej nakładem wydawnictwa Teatru Wielkiego - Opery Narodowej w Warszawie.

BOŻENA KOCIOŁKOWSKA ■

ze słowa wstępnego pt. *Warto marzyć*

- W imieniu Konferencji Teatrów Muzycznych i Operowych oraz wielu innych podmiotów związanych z baletem publikujemy *List otwarty* z 29 kwietnia br., skierowany do parlamentarzystów Rzeczypospolitej Polskiej ws. przywrócenia tancerzom praw emerytalnych. Miejmy nadzieję, że ten wspólny głos polskiego środowiska tanecznego spotka się z właściwą odpowiedzią rządzących w Polsce.

List otwarty ws. przywrócenia tancerzom praw emerytalnych

Parlamentarzyści Rzeczypospolitej Polskiej na ręce Marszałek Sejmu Sz. P. Elżbiety Witek i Marszałka Senatu Sz. P. Tomasza Grodzkiego

Konferencja Teatrów Muzycznych i Operowych, do której należą dyrektorzy tych instytucji, oraz dyrektorzy teatrów tańca, publicznych i niepublicznych szkół tańca, a także zespołów pieśni i tańca zwracają się do Państwa z apelem o przywrócenie tancerzom praw emerytalnych, które mieli do końca 2008 roku. To wtedy tancerzom odebrano dotychczasowe prawo do przejścia na wcześniejszą emeryturę i z początkiem roku 2009 podniesiono wiek emerytalny tej grupy zawodowej: u mężczyzn z 45. do 65. lat, u kobiet z 40. do 60. lat.

Wielu tancerzy w tamtym czasie te nowe przepisy zaskoczyły. Uregulowania prawne wprowadzono nagle, bezrefleksyjnie i bez stosownych konsultacji z zainteresowanym środowiskiem. Z dzisiejszych naszych rozmów z tancerzami jednoznacznie wynika, że gdyby mogli przewidzieć efekt tych zmian, to jeszcze na etapie szkoły artystycznej wybrali by alternatywną specjalizację. Nie każdy wie, że zawód tancerza jest prawdopodobnie jedynym w naszym kraju, o którym z góry wiadomo, że nie może być wykonywany do chwili otrzymania uprawnień emerytalnych!

Tancerze narażeni są na ciągłe kontuzje – naciągnięcia, naderwania, skręcenia itp., a mordercze treningi i częste występy podczas spektakli wręcz wyniszczają ich organizmy. Przez wiele lat są oni narażeni na znaczne przeciążenia układu ruchu, mięśni i stawów, a w szczególności kręgosłupa. Często już w wieku 40. lat mają kłopoty nie tylko z tańcem, ale i poruszaniem się w ogóle. W 2015 roku naukowcy z Katedry Biomechatroniki Politechniki Śląskiej – Joanna Gorwa (kierująca badaniami, fizyk medyczny z Katedry Biomechaniki Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, instruktorka tańca sportowego oraz specjalistka BHP, od lat zajmująca się przeciążeniami układu ruchu tancerzy zawodowych w Polsce), Lechosław Dworak, Robert Michnik i Jacek Jurkojć przeprowadzili badania 30. tancerzy zawodowych, które wykazały między innymi, że są dodatkowo narażeni na osteoporozę. „Ta zależność również jest efektem przeciążeń układu ruchu, bo przecież rekreacyjne uprawianie sportu chroni przed osteoporozą. Choroba zagraża tancerzom, u których występują zmiany w gospodarce

hormonalnej” – mówiła dr Joanna Gorwa. Publikacje na ten temat ukazały się także w prestiżowym czasopiśmie naukowym „Medical Science Monitor”.

Niestety, walka tej grupy zawodowej z niesprawiedliwym nowym prawem zakończyła się fiaskiem i tancerze nadal pracują na scenie dłużej niż powinni, ponad swoje możliwości.

Dziś, piętnaście lat po wprowadzeniu przedmiotowej regulacji możemy jednoznacznie stwierdzić, że zawód tancerza znalazł się w poważnym kryzysie. Widać to nie tylko w działalności zespołów profesjonalnych, ale i na etapie szkolnictwa. Już zaledwie kilka zespołów baletowych w polskich teatrach to zespoły trwałe, stabilne swoim składem osobowym i rozwijające się w kierunku zgodnym z linią artystyczną danej instytucji kulturalnej.

Odnosimy wrażenie, że narastający z każdym rokiem problem traktowany jest jako marginalny. A przecież teatry operowe potrzebują profesjonalnych zespołów, gdyż opera to gatunek synkretyczny. Sceny baletowe są nieodłącznym elementem większości przedstawień muzycznych, stąd niezbędny udział tancerzy nie tylko w przedstawieniach baletowych, ale także w inscenizacjach operowych, operetekowych, czy musicalach. Trudno wyobrazić sobie nawet działalność szeroko pojmowanych teatrów muzycznych bez angażowania zespołów baletowych. Co więcej, prowadzone przez nas statystyki pokazują, że przedstawienia baletowe zdobywają coraz większą publiczność, w tym dziecięcą, co jest w edukacji muzyczno-teatralnej młodych widzów trudne do przecenienia.

W 2015 roku Narodowy Instytut Muzyki i Tańca wprowadził program przekwalifikowania zawodowego tancerzy, którego celem jest wsparcie profesjonalnych tancerzy w procesie zdobywania innych, nowych kwalifikacji zawodowych po zakończeniu kariery scenicznej. W ramach tego programu przyznawane są stypendia na realizację indywidualnych projektów. Na stronie NIMiT czytamy: „W ramach programu oferujemy: wsparcie organizacyjne i konsultacje na każdym etapie kariery, doradztwo zawodowe, stworzenie indywidualnego planu działania, stypendia na pokrycie kosztów zdobycia nowych kwalifikacji i doświadczenia zawodowego, warsztaty z poruszania się po otwartym rynku pracy, wsparcie w rozwoju umiejętności interpersonalnych”. Dodatkowo NIMiT rozpoczął także w 2022 roku Program Rozwoju Pozatanecznych Kompetencji Zawodowych Tancerzy, program pilotażowy,

swoisty dodatek do głównego, opisanego wyżej programu przekwalifikowania tancerzy.

Wartościowe i godne docenienia działania NIMiT-u, którym jako instytucje kultury sekundujemy, nie rozwiążą jednak problemu i nie zastąpią systemowej pomocy tancerzom zawodowym w postaci przywilejów emerytalnych. Jednorazowe stypendia czy granty nie zapewnią stabilizacji finansowej i nie trafią do każdego artysty. Nie rozwiążą również problemu braku zainteresowania zawodem tancerza obserwowanego dziś w krajowych szkołach baletowych. Programy NIMiT-u nie powinny – naszym zdaniem – demobilizować w działaniach o przywrócenie praw emerytalnych tancerzom, a jedynie je uzupełniać.

Tancerze zawodowi stanowią w naszym kraju niewielką grupę zawodową. Obniżenie im wieku emerytalnego nie wpłynie zatem znacząco na stan budżetu państwa. Natomiast utrzymywanie obecnego *status quo* może przynieść olbrzymie i trwałe straty dla kultury w Polsce.

Dlatego gorąco apelujemy o przywrócenie porządku prawnego sprzed 2009 roku. Tylko dzięki działaniom NIMiT-u i powrotowi do wcześniejszej emerytury jesteście w stanie sprawić, że najbardziej utalentowani młodzi ludzie będą garnąć się do pięknego zawodu tancerza. Zawodu, którego ogromny kryzys obserwujemy.

Konferencja Teatrów Muzycznych i Operowych w składzie:
Kujawsko-Pomorski Teatr Muzyczny w Toruniu, Mazowiecki Teatr Muzyczny w Warszawie, Opera Bałtycka w Gdańsku, Opera Krakowska w Krakowie, Opera na Zamku w Szczecinie, Opera Nova w Bydgoszczy, Opera Śląska w Bytomiu, Opera Wrocławska, Polska Opera Królewska w Warszawie, Teatr Muzyczny Capitol, Teatr Muzyczny w Gdyni, Teatr Muzyczny w Lublinie, Teatr Muzyczny w Łodzi, Teatr Muzyczny w Poznaniu, Teatr Rozrywki w Chorzowie, Teatr Syrena w Warszawie, Teatr Wielki - Opera Narodowa w Warszawie, Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu, Teatr Wielki w Łodzi, Warszawska Opera Kameralna w Warszawie oraz Bytomski Teatr Tańca i Ruchu ROZBARK, Kielecki Teatr Tańca w Kielcach, Niepubliczna Szkoła Sztuki Tańca w Białymstoku, Niepubliczna Szkoła Sztuki Tańca w Siedlcach, Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Feliksa Parnella w Łodzi, Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Janiny Jarzynówny-Sobczak w Gdańsku-Wrzeszczu, Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Ludomira Różyckiego w Bytomiu, Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Olgi Stawskiej-Lipczyńskiej w Poznaniu, Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Romana Turczynowicza w Warszawie, Państwowe Policealne Studium Wokalno-Aktorskie im. D. Baduszkowej w Gdyni, Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego w Karolinie, Polski Teatr Tańca w Poznaniu, Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny w Koszęcinie i Związek Artystów Scen Polskich ZASP - Stowarzyszenie ■

Dzieła z polskich zbiorów zagrabione przez Rosję

„*Sprawy grabieży dóbr kultury nie ulegają przedawnieniu – nie tylko w wymiarze etycznym i moralnym, lecz także w sferze prawa międzynarodowego. Państwo polskie nigdy nie przestanie poszukiwać i odzyskiwać dóbr kultury, które zostały zagrabione w wyniku II wojny światowej... Działając zgodnie ze swoimi kompetencjami Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego opracowało siedem kolejnych wniosków restytucyjnych dotyczących dzieł sztuki wywiezionych z terenu Polski do ZSRR na skutek II wojny światowej*

prof. PIOTR GLIŃSKI



Adoracja Dzieciątka, Lorenzo di Credi; utracony z przedwojennej kolekcji Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk



Dwoje Świętych, Aretino Spinello – utracony z przedwojennej kolekcji Ordynacji Czartoryskich w Gołuchowie

Portret malarza, Valetin de Boulogne (krąg) – utracony z przedwojennej kolekcji Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu



Madonna z Dzieciątkiem i Janem Chrzcicielem, nieznany artysta włoski – utracony z przedwojennej kolekcji Ordynacji Czartoryskich w Gołuchowie

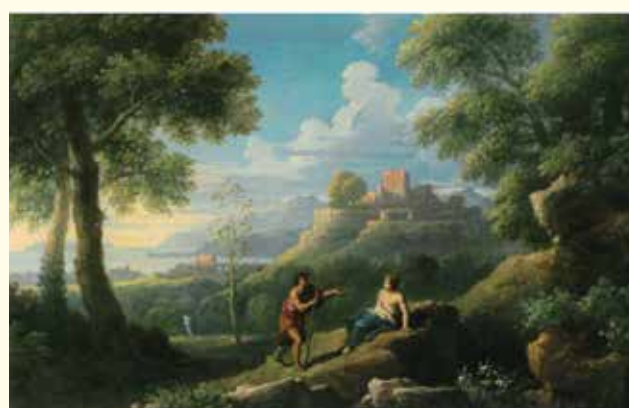


Madonna z Dzieciątkiem i liliami na tle krajobrazu, nieznany malarz włoski z 2. poł. XV w. – utracony z przedwojennej kolekcji Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów w Łodzi



Chrystus i Jawno-grzesznica, Luca Giordano (warsztat) – utracony z przedwojennej kolekcji Ordynacji Czartoryskich w Gołuchowie

Pejzaż włoski ze sztafażem, Andrea Locatelli – utracony z przedwojennej kolekcji Pałacu w Wilanowie



Kampania „Puste Ramy”

Wyniku II wojny światowej z polskich zbiorów publicznych, prywatnych i kościelnych zaginęło kilkaset tysięcy dzieł sztuki i dóbr kultury. Część z nich przepadła bezpowrotnie, zniszczona na skutek działań wojennych, pozostałe padły ofiarą systematycznej grabieży prowadzonej zarówno przez wyspecjalizowane grupy działające w szeregach okupacyjnej armii niemieckiej oraz w Armii Czerwonej, jak i zwykłych żołnierzy czy pospolitych złodziei.

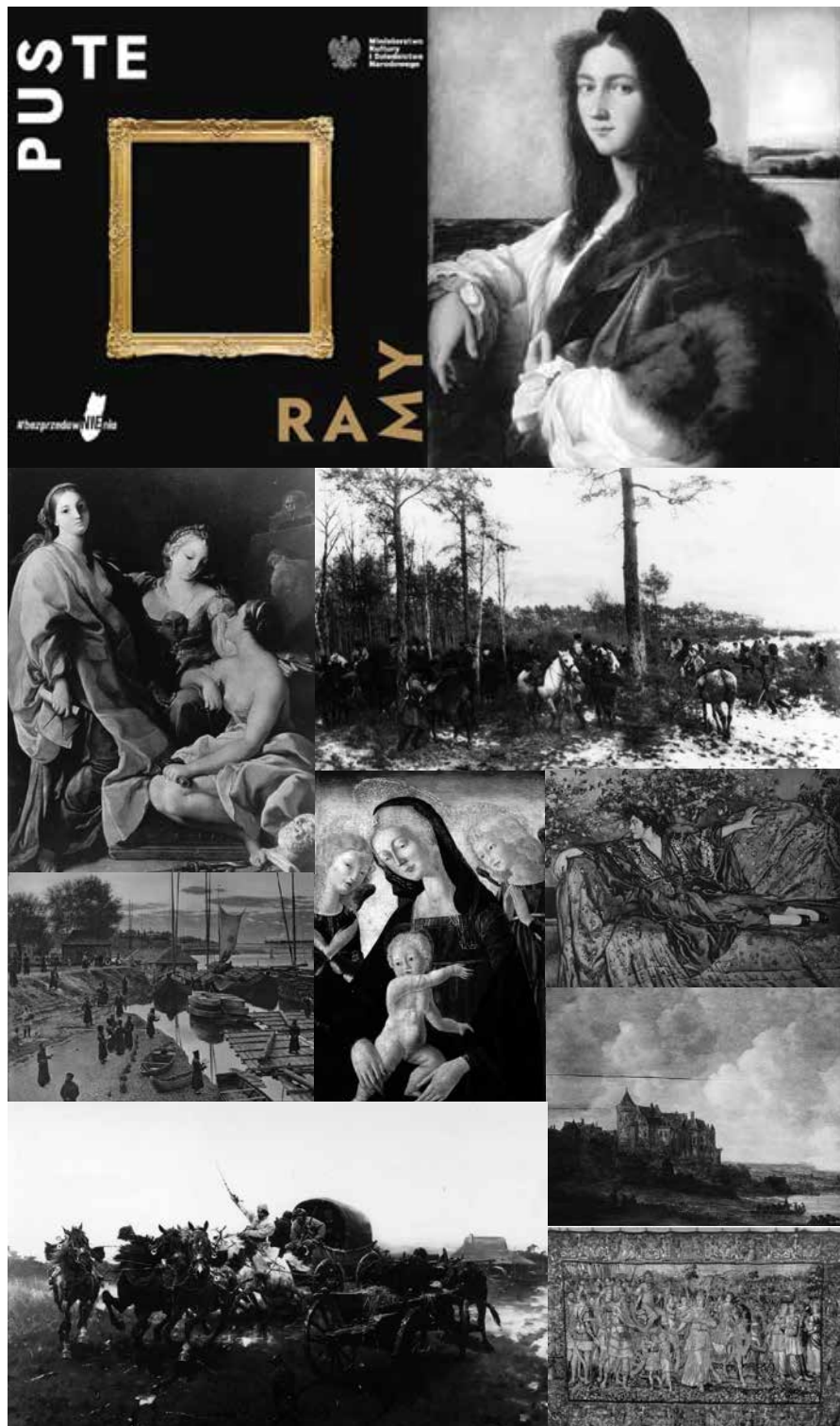
Już w 1942 roku oceniano, że w samych zasobach muzealnych straty wyniosły 50 proc. stanu przedwojennego. Szacunki powojenne mówiły o ponad 516 tys. zrabowanych bądź zniszczonych dzieł sztuki, wycenianych łącznie na kilkadziesiąt miliardów ówczesnych dolarów. Grabież dóbr kultury nie ulega przedawnieniu!

Kampania „Puste Ramy” przypomina o dobrach kultury utraconych przez państwo polskie w czasie II wojny światowej. Puste ramy, pozostawione w niektórych muzeach, to symbol tych strat. Popularyzacja tematyki strat wojennych w dziedzinie kultury i prezentacja ich wizerunków może się przyczynić do ich rozpoznania i odnalezienia – sprawić, by przynajmniej niektóre ramy i gabloty ponownie wypełniły się przynależnymi do nich dziełami sztuki.

W akcji „Puste Ramy” biorą udział następujące polskie placówki muzealne: Muzeum Narodowe w Warszawie, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Zamek Królewski na Wawelu, Muzeum Narodowe i Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie, Muzeum Narodowe w Gdańsku, Muzeum Narodowe w Lublinie, Muzeum Zamkowe w Malborku, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Śląskie w Katowicach, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy oraz Muzeum Okręgowe w Toruniu.

W ubiegłym roku Polska przekazała Federacji Rosyjskiej siedem wniosków restytucyjnych dotyczących dzieł sztuki wywiezionych do ZSRR przez Armię Czerwoną w czasie II wojny światowej.

Wśród siedmiu obiektów, które podlegają roszczeniom i o restytucję których Polska zabiega, jeden pochodzi z przedwojennej kolekcji wilanowskiej, jeden z kolekcji poznańskiej, trzy z przedwojennej kolekcji Ordynacji Czartoryskich w Gołuchowie, jeden obraz pochodzi z Łodzi i jeden z Wrocławia. Obiekty zostały zidentyfikowane w zbiorach



Muzeum Sztuk Pięknych im. A. Puszkina w Moskwie. Są to: *Adoracja Dzieciątka* Lorenzo di Credi, *Dwoje Świętych* Aretino Spinello, *Madonna z Dzieciątkiem i Janem Chrzcicielem* nieznanego artysty włoskiego, *Chrystus i Jawnogrzesznica* z warsztatu Luci Giordano, *Madonna z Dzieciątkiem i liliami na tle krajobrazu* nieznanego malarza włoskiego z 2. połowy XV wieku, *Portret malarza* z kręgu Valetina de

Boulogne i *Pejzaż włoski ze sztafżem* Andrea Locatelliego.

Szczegółowe informacje o najcenniejszych stratach poszczególnych muzeów znajdują się na stronie: www.gov.pl/web/kultura/puste-ramy. Skradzione polskie dzieła sztuki znajdujące się obecnie m.in. w zbiorach niemieckich, rosyjskich, ukraińskich... czekają na powrót do właściciela!

ANDRZEJ SZTUMSKI ■

Norwid i poeci Powstania Warszawskiego

Norwid i poeci Powstania Warszawskiego – najnowsza książka dr. hab. Kazimierza Świegockiego, przygotowywana w oficynie „Ostoja” Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, ukaże się w bieżącym roku jako owoc zadania, realizowanego w ramach ministerialnego projektu: Literatura 2023.

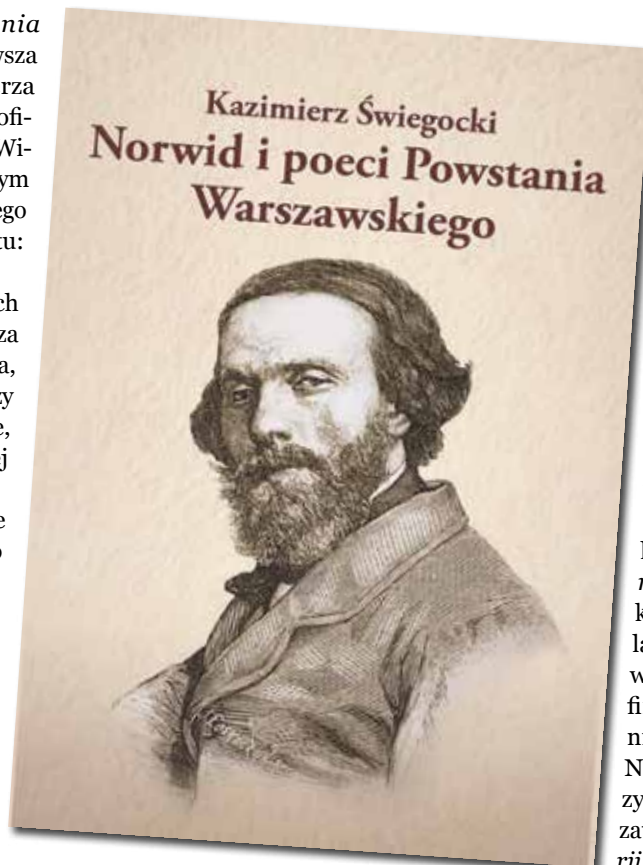
Książka składać się będzie z dwóch powiązanych ze sobą części. Pierwsza dotyczyć będzie wyłącznie Norwida, druga natomiast tych twórców, którzy tego poetę i myśliciela obrali sobie, jeśli nie za mistrza, to przynajmniej za patrona.

Publikacja podejmie nie tyle problemy historyczno-literackie co światopoglądowe i filozoficzne. Dotyczy to zwłaszcza części pierwszej, w której zawarta zostanie wnikliwa analiza kluczowego dla myśli Norwida pojęcia prawdy i pokazane będą związki prawdy z różnymi dziedzinami jego światopoglądu – ze sztuką, życiem jednostkowym, społecznym i narodowym. Są to problemy, które podejmowali w swojej publicystyce i twórczości ściśle literackiej również poeci Powstania Warszawskiego, o czym traktować będzie część druga książki.

Poeci ci byli związani z ruchem oporu. Baczyński, Gajcy, Trzebiński – to ogromne talenty i równie wielkie i piękne intelektualnie oraz moralne osobowości. Profesor Pigoń nazwał ich „brylantami” naszego Narodu. Wszyscy zafascynowani byli Norwidem. Nie mogło to być zjawiskiem przypadkowym, ani powierzchownym i przelotnym. Musiało wynikać z przyczyn głębokich i istotnych. Właśnie poszukiwanie tych przyczyn oraz próba ich określenia stanowić będzie najistotniejszy motyw przenikający tę część publikacji.

Książkę zakończy esej, który przedstawia, a raczej wyraża (gdyż nacechowany jest elementami bardzo osobistymi), własny stosunek autora do Norwida. Mógłby być on zatytułowany: „Mój Norwid”, choć nosi tytuł: *Norwid i my, czyli o wielkości prawdy i marności czasów – medytacje*.

– Jego obecność w publikacji niech zostanie odczytana jako znak ciągłości



tradycji norwidowskiej w naszej literaturze i ogólniej: kulturze, oraz znak nadziei, że „pokolenie późnych wnuków” Norwida ciągle się w czasie odradza – podkreśla autor.

Profesor Świegocki zaznacza, iż byłby szczęśliwy, gdyby książka ta mogła służyć pomocą przede wszystkim nauczycielom i studentom oraz wszystkim tym,

których interesuje trudna sztuka i myśl genialnego Norwida i jego fenomenalnych „późnych wnuków”.

Teksty, zawarte w książce, różnić się będą charakterem gatunkowym. Niektóre z nich zbliżą się mniej lub bardziej do standardów akademickich, inne zasługiwać będą na miano esejów, a to głównie z tego powodu, że czynnik subiektywny będzie ich słabo ukrywaną cechą, ale także te, które powstały w oparciu o żmudne badania i chłodne przemyślenia.

Przygotowywana do druku książka *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego* to swoista kontynuacja serii rozpoczętej dwa lata temu inną publikacją – powstała również dzięki wsparciu finansowemu ówczesnego Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu – dwujęzyczną, polsko-niemiecką edycją zatytułowaną *Poezja Rainera Marii Rilke w tłumaczeniu Witolda Hulewicza. Lyrík von Rainer Maria Rilke übersetzt von Witold Hulewicz* (Warszawa 2021, ss. 396).

Dobrze, że Stowarzyszenie im. Witolda Hulewicza, które wchodzi w drugą dekadę swojego istnienia, podejmuje w swojej działalności tak cenne przedsięwzięcia wydawnicze.

RADOSŁAWA PIENIĘŻNA-GRABOWSKA ■

” Stowarzyszenie im. Witolda Hulewicza rozpoczyna realizację zadania pt. „Norwid i poeci Powstania Warszawskiego” w ramach programu rządowego: *Literatura 2023*, współfinansowanego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego ze środków pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Midrasz o geniuszu słowa

MARZENA

BURCZYCKA-WOŹNIAK



Czym innym jest dla człowieka polspolity udział w życiu, czym innym zaś wzburzenie wewnętrzne nakazujące mu coś z tym życiem – z jego pospiesznym, byle jakim trwaniem – zrobić.

Literatura – oto na co niegdyś (słowa tego jeszcze nie znając) zaczęto stawiać jako na mgliście przeczuwane remedium. Nie złoto zatem wraz z droższym od złota żywicznym kadzidłem z Arabii; nie zdobywczy kawałek cudzej ziemi; nie kosze pełne uciętych głów i rąk najzaciętych wrogów, dajmy na to z Kanaanu czy Egiptu... Żadna z tych opcji nie czyniła życia lepszym, i jego blasku – chcąc nie chcąc – należało doszukiwać się w czym innym...

Wybrańcy

Ghostwriterzy Jahwe (zbiorowy autor *Tory*), zanim znaleźli się w tej roli, musieli najpierw podciągnąć się w hebrajskim i aramejskim, po wtóre zaś nabrać większej umysłowej sprawności. Odstawiali oni bowiem (*in minus*) od mezopotamskich, egipskich, fenickich elit swojego czasu, a nawet od pierwotnych ludów ziemi kananejskiej.

Zapóźnieni cywilizacyjnie nomadzi preizraeliicy – marginalni, nieasymlujący się nigdzie bezpaństwowcy, przodkowie mających się dopiero narodzić pokoleń geniuszy słowa – owóz przemierzali oni wzdłuż i wszerz ziemi Żyznego Półksiężycy, wypatrując tam sposobności do podbojów, zabijania, grabieży. Co do bogów zaś – och, było ich naokoło całe mnóstwo i drapieżni hebrajscy apatrydzi mogli spalać swoje żertwy ofiarne doprawdy przed kim tylko zechcieli.

„Ja” liryczne

Hebrajszczyzna Jahwe (z domieszką aramejszczyzny) musiała być bez zarzutu. Zarówno ta sprzed Potopu, która (wedle

cytujących ją ustnie, jak i cytaty te spisujących) dała się usłyszeć najpierw Adamowi i Ewie; jak i ta późniejsza (również przytaczana jako mowa niezależna), na przykład z okresów kananejskiego, egipskiego, czy wtórnie-kananejskiego, zakończonych moralnym upadkiem narodu, jego rozłamem i niewolą.

„Ja” mówiące w starohebrajskim z Abrahamem w drodze do Kanaanu, z Jakubem nad wodami Jabboku; z Mojżeszem i Jozue na pustyni; z Saulem, Dawidem, Salomonem w jeszcze Niepodzielnym

(w dobie powszechnego wielobóstwa) bu-downiczy Świątyni Jerozolimskiej; kąpiący się w złocie światowiec i celebryta, szczęśliwy mąż siedmiuset (?) Izraelitek oraz trzystu (?) drugorzędnych żon z Egiptu, Amonu, Edomu, Moabu, Sydonu... Natura ludzka musiała nie mieć przed nim tajemnic (*vide* najsłynniejszy w dziejach sądownictwa wyrok w sprawie: Matka *ver-sus* Matka). Sławą przenikliwego umysłu – jak dowodzi anonimowy *ghostwriter* – sięgał Salomon od egipskiego Zachodu po arabski Wschód, błyskotliwym zaś skró-

tem myślowym o „rozumnym sercu” umiał zaskoczyć samego Jahwe. Wdzięczny mu zbiorowy autor *Tory* gotów był (myląc się życiowie) przypisać królowi-poeecie bonus w postaci autorstwa cudzych arcydzieł literackich, w tym najpiękniejszej Pieśni miłosnej ludzkości.

Archetyp

Geniusz żydowski mógłby – cmokając z zachwytu nad samym sobą – spocząć na laurach, gdyby nie stanęła mu na drodze odkładana na „święty nigdy” REFORMA. Nie jakaś tam egipska, z czasów Amenhotepa IV, monolatryczna, solarna, urzędowo narzucona fałszywka. Nic z tych rzeczy.

Prawdziwa żydowska reforma religijna była (i jest) czymś równie niezbędnym jak sama religia. Na przykład Jozjasz – szesnasty w podzielonym królestwie (po Saulu, Dawidzie, Salomonie) król judzki, czyż nie

urodził się on po to, by uzdolnieni literacko kompilatorzy *Tory* sięgnąć mogli (jego rękami) po archetyp – ideę monoteizmu, wzorzec umowy człowieka z jednym bogiem, pierwsze z Nim przymierze.

Wraz z tym momentem – zdaniem natchnionych ghostwriterów – można już było (z Boską pomocą) zacząć okrutne dzieło reformowania, ów *danse macabre* tańczony na wzgórzach świątynnych, ołtarzach i grobach Izraela oraz Judy; można było wypleniać plugastwo (zakorzenione między innymi przez Salomona) współczczonych z Jahwe – Asztarte, Milkoma, Kemosza, Molocha...



Gustave Doré, *Sąd Salomona*, 1866. FOT. THE BIBLE / PUBLIC DOMAIN

Królestwie; z Jozjaszem-reformatorem w Judzie, z prorokami w Babilonii...; „Ja” obnoszące się ze swoją (nierozpraszana ekumenicznie) miłością do Izraela, pożądające i pożądliwe, wściekle zazdrosne – owo „Ja” Jahwe czy nigdy nie pozałowało wyboru serca?

Casus Salomona

Ktoś więcej i mniej niż król; więcej i mniej niż mędrzec; więcej i mniej aniżeli legenda...

Salomon syn Dawida, twórca jedynej w dziejach Zjednoczonego Królestwa Izraela jego pokojowej świetności, śmiały

Co studiować?

Za czasów Piłsudskiego powiadano, że „nie matura, a chęć szczerza zrobi z ciebie oficera”. Teraz „chęć szczerza” może zrobić z ciebie nawet profesora w dowolnej dziedzinie, wystarczą odpowiednie układy. Jakże zatem studia wybrać? To zależy od tego co się chce osiągnąć. Jeśli zamierza się zdobywać duże pieniądze, to najkrótszą drogą są nielegalne machlojki, a studia prawnicze mogą przynieść tu podwójne korzyści. Kandydat na przyszłego milionera dowiaduje się, jak skutecznie omijać znane mu prawo i zawierać znajomości, które mogą okazać się przydatne, gdyby się jednak noga powinęła.

Człowiek chory lub hipochondryk powinien studiować medycynę. Dawniej mógł mieć trudności z dostaniem się na ten kierunek studiów, bo już na wstępie trzeba było wykazać się dużą wiedzą z zakresu nauk przyrodniczych, same układy nie wystarczały. Dzisiejsza, wszechobecna „tolerancja” pozwala postaciom pokroju Kopacz otrzymać dyplom i „leczyć” ludzi.

O blondynkach

Dziwimy się Niemcom, że nie znają historii II wojny światowej, którą przecież sami rozpętali. Skąd mają znać, skoro szkolna propaganda od dawna im wmawia, że wojnę wywołali jacyś nazisci niewiadomego pochodzenia, którzy nie lubili Żydów? Kraj pochodzenia tych „nazistów” nie jest znany, można tylko „logicznie” domniemywać, że skoro obozy zagłady powstały na ziemiach polskich, to automatycznie odpowiedzialność za nie ponoszą Polacy. W tej sytuacji zupełnie niepojęte są roszczenia Polaków do reparacji wojennych od biednych, niewinnych Niemców, ofiar nazistów.

Tort na wisience

Świat usiłuje stanąć na głowie, czemu zatem tort nie miałby stać na wisience? Mamy Rok Kopernikowski i kto żyw, stara się zawłaszczyć postać Kopernika na własny użytek. Zaczęły feministki twierdzeniem pół żartem, że „Kopernik był kobietą”. Niemcy, ze znanym sobie poczuciem nie tyle humoru, co wyższości ogłosili, że był Niemcem. „Poważna” kandydatka na „prezydentę” podchwyciła to skwapliwie twierdząc, że napisał on dzieło „O obrotach stref niemieckich”. Wie to doskonale, bo czytała.

Jak już mowa o strefach niemieckich, to trudno nie wspomnieć o niejkiej Ursuli von der Leyen, która kupiła od swojego męża gigantyczne ilości szczepionek antypandemicznych dla całej UE. Jeszcze następne pokolenia będą miały się czym szczepić, o zapłacie nie wspominając. Przy okazji okazuje się, że wszyscy „zarobiliśmy na pandemii”. Najbogatsi, czyli 1 procent populacji świata zarobił tyle samo, co pozostałe 99. Nie umiem obliczyć jaki to promil grosza przypada na każdego z nas. Wystarczy, że

Szacuje się, że w Polsce brakuje 60 tysięcy lekarzy. Zatem na bezrybiu i rak ryba.

Jeśli ma się duże „parcie na szkło”, najlepiej wybrać uczelnię artystyczną. Tak, jak w poprzednich dwóch grupach, tak i tu, absolwenci dzielą się na tych, którzy umiłowali przedmiot studiów, czyli sztukę w tym wypadku, i tych, którzy miłują jedynie siebie z wzajemnością. Ci drudzy tworzą niezbędne kliki elegancko nazywane „kastami”.

A co z tymi, którzy umiłowali naukę w czystej postaci? Twórcy Nowego Wspaniałego Świata z nimi mają największy kłopot. Rzetelnie przeprowadzane doświadczenia naukowe źle służą ideologom, rujną dorobek „genderyzmu”, „ekologizmu”, „klimatyzmu” itp. Na szczęście i zapewne z poręczenia, najbogatszych ludzi świata, po „unieważnieniu” matematyki, jako niepoprawnej politycznie, bo wymyślonej przez białych, heteroseksualnych mężczyzn, wszystko stało się możliwe. Jakość uczelni przechodzi w ilość. Teraz każdy może coś studiować zamiast pracować, bo do pracy nie każdy się nadaje.

Nic nie wskazuje na to, żeby akurat przysłowiowe blondynki wymyśliły „polskie obozy koncentracyjne”. Co zatem mają wspólnego blondynki z tym tematem? Takie refleksje przysły mi do głowy, kiedy spostrzegłam, że większość aktorek występujących w popularnym od lat serialu, stało się brunetkami. Czyżby był to rezultat dowcipów opowiadanych o blondynkach od połowy ubiegłego stulecia? Kropla draży skałę, a rasizm, prawdziwy, czy zmyślony, najlepiej leczyć większą dawką innego rasizmu. Eksperyment się powiódł. Dla „przeciętnego” oraz „nieprzeciętnego” Polaka „blondynka” stała się synonimem głupoty. Trzeba być brunetką, a najlepiej murzynką, żeby twój intelekt dostrzeżono i doceniono. Na tym polega skuteczność propagandy zarówno w odniesieniu do niemieckich bandytów, jak i zwykłych blondynek.

przypada. Najbogatsi już obmyślają następne posunięcia i na pewno będą zawsze pełne troski o nasze zdrowie, niekoniecznie psychiczne. Tym razem nawet testy nie będą potrzebne. Gołym okiem widać ludzi, którym maseczki poprzyrastały do twarzy.

Na koniec coś optymistycznego. Dworzec Gdański powstał bardzo dawno temu i wbrew nazwie był dworcem podmiejskim, dowożącym ludzi z okolic Legionowa do stolicy. Później stał się dworcem podmiejsko-międzynarodowym relacji: Moskwa – Paryż. W 1968, po marcu, żegnał Żydów komunistów, tych którzy mieli wiele na sumieniu i wiele do stracenia. Nie wiemy, kto i co stracił. Po napaści Rosji na Ukrainę z Dworca Gdańskiego można już było dojechać prawie do każdego większego miasta w Polsce, chwilami nawet do Olsztyna, z jednym wszakże wyjątkiem – wszędzie, ale nie do Gdańska. I oto stał się cud. Na początku stycznia 2023 roku z Dworca Gdańskiego w Warszawie wyruszył pierwszy pociąg do samego Gdańska! Ot taki torcik na wisience, bo nastąpiła wreszcie integracja nazwy z kierunkiem.

MAŁGORZATA TODD ■



59

FORUM
HUMANUM
MAZURKAS

Andrzej Bartkowski
i Andrzej Hulewicz
Prezesa Grupy Mazurkas
zapraszają

Polska w Kurytybie Brazylia w Ożarowie

czyli artystyczny turniej folklorem malowany



Grupa Folclorico
do Parana „Wisła” oraz
BRAZYLIA

Zespół Pieśni i Tańca
Politechniki Warszawskiej
POLSKA

28 lipca 2023, piątek, godz. 18.00

MCC Mazurkas Conference Centre & Hotel****
Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 177

WYSTAWA MALARSTWA / Wiesław Ochman – „Malowany świat
Wiesława Ochmana”. Kurator wystawy: Oskar Światała.
WYSTAWA FOTOGRAFII / Ozesław Ozapliński – „Ochman w obiekty-
wie Ozaplińskiego”. Kuratorka wystawy: Jolanta Jasińska.
ROZMOWA NA PROSCENIUM / z Januszem Chojeckim oraz Lorival
de Araujo Filho (Lori).

PROWADZENIE: ANDRZEJ BARTKOWSKI



**PROMOCJA
KSIĄŻKI**

Karolina van Ede-Tzenvirt
„Zostawić za sobą świat”.

BEZPŁATNE BILETY WSTĘPU do odbioru od 24.07, od godz. 18.00 w recepcji **HOTELU MAZURKAS**,
ul. Poznańska 177, Ożarów Mazowiecki. **IŁOŚĆ BILETÓW OGRANICZONA**

ORGANIZATOR: GRUPA MAZURKAS



PARTNERZY WYDARZENIA:



Nyílt levél az ENSZ Emberi Jogi Tanácsához a kárpátaljai magyarok ügyében

Másolatot kap Ilse Brands Kehris emberi jogokért felelős ENSZ főtítkár-helyettes, az ENSZ Kisebbségi Fóruma és az ENSZ kisebbségi különmegbizottja.

Alulírott magyar értelmiségiek, közéleti szereplők és egyszerű polgárok, tiszteletteljes kéressel fordulunk az ENSZ Emberi Jogi Tanácsához, vessen be minden rendelkezésére álló eszközt az Ukrainában kisebbségi sorsban élő őshonos nemzeti közösségek védelmében, állítsa meg a kárpátaljai magyarok ellen hosszú évek óta folyó kíméletlen és sokrétű hadjáratot, mely már kezdi kimeríteni a vértelen népirtás fogalmát. Az anyanyelv használati jog megtagadása, a nemzeti önazonosság nyílt megvallásának tiltása, a koholt vádak alapján történő bírósági eljárások, nyílt fizikai erőszak, a mindennapi életben tapasztalt sorozatos diszkrimináció kivándorlásra vagy asszimilációra kényszeríti az őshonos nemzeti kisebbségeket. A magyar kormány korábban a diplomáciai eszköztár teljességét latba vetette, de az orosz agresszió kezdete óta visszafogja magát, ami vérszemet ad az ukrán sovíniszta erőknél.

Az emberi jogok magukba foglalják az őshonos nemzeti közösségek kollektív jogait. E jogok biztosítása, ha kell nemzetközi ráhatással, lehetővé tenné a több, mint ezer éve Kárpátalján élő magyar embereknek, hogy szülőföldjükön magyarként teljes életet éljenek, és így hasznos polgárai legyenek Ukrainának. Ez egyrészt alanyi jogon jár nekik, mert lakóhelyükön őseik építettek falvakat, városokat, kulturális intézményeket, és vérükkel védték szülőföldjüket az idegen betolakodókkal szemben. Másrészt a nemzetközi jog is biztosítaná nekik a nemzeti identitásuk megtartásához való jogokat, de Kijev nem tartja be az általa korábban aláírt nemzetközi szerződések vonatkozó paragrafusait.

Nyomatékosan kérjük az ENSZ Emberi Jogi Tanácsát, vessenek latba minden lehetséges eszközt az Ukrainában élő 150.000 magyar megmentése érdekében.

Budapest, 2023. január 24.

Kérésünk teljesítésében bízva, tisztelettel:

CSÓTI GYÖRGY, nemzetpolitikai szakértő

Dr. VARGA ISTVÁN, ügyvéd

List otwarty do Rady Praw Ludzkich ONZ ws. Węgrów zakarpaccich

Poniżej podpisani inteligenci, osoby powszechnie znane oraz zwykli obywatele zwracamy się z usilną prośbą do Rady Praw Ludzkich ONZ, by użyla wszelkich, stojących do jej dyspozycji narzędzi dla obrony żyjących na Ukrainie autochtonicznych społeczeństw narodowościowych i w tych ramach wstrzymała też bezitosną i wielostronną kampanię, która od lat toczy się przeciw zakarpaccim Węgom i która zaczyna już przybierać rozmiary bezkrawowego genocydiu. Są to: odmowa używania prawa do nauki języka ojczystego i otwartego przyznawania się do swej narodowości, procesy sądowe oparte na fikcyjnych oskarżeniach, stosowanie otwartej przemocy fizycznej, a także zauważalna w codziennym życiu dyskryminacja zmuszająca owe mniejszości, a więc i Węgrów do asymilacji lub wychodźstwa z terenów, na których od wieków żyli. Rząd węgierski już uprzednio zapowiadał, iż użyje przeciw temu całość swoich możliwości dyplomatycznych, jednak od momentu rozpoczęcia rosyjskiej agresji zaprzestał owych kroków, co tylko rozzuchwiliło ukraińskie siły szowinistyczne.

Prawa ludzkie zawierają w sobie kolektywne prawa autochtonicznych społeczeństw narodowościowych. Zapewnienie tych praw, jeśli to konieczne, z pomocą międzynarodową, umożliwiłoby Węgom żyjącym od tysiąca lat na Zakarpaciu pełnię życia na ziemi rodzinnej jako członkom węgierskiej społeczności i jednocześnie pozostawanie wartościowymi obywatelami ukraińskiego państwa. Węgrzy mają do tego, po pierwsze, podmiotowe prawo, bo to właśnie ich przodkowie zbudowali istniejące tam wsie, miasta oraz instytucje kulturalne i własną krew bronili tej ziemi, ziemi rodzinnej przed najeźdźcami. Po drugie, prawo międzynarodowe także zapewnia im utrzymywanie narodowej tożsamości, jednak Kijów nie dotrzymuje podpisanych przez siebie odpowiednich paragrafów międzynarodowych umów.

Uprzejmie, lecz z naciskiem prosimy Radę Praw Ludzkich ONZ, by zastosowała wszelkie stojące jej do dyspozycji narzędzia w interesie ocalenia żyjących na Ukrainie 150 000 Węgrów.

Budapest, 24 stycznia 2023 roku

Licząc na spełnienie niniejszej prośby:

CSÓTI GYÖRGY, Specjalista ds. Polityki Narodowej

dr VARGA ISTVÁN, adwokat

Pod listem podpisało się około 900. sygnatariuszy.

Kopię otrzymuje Ilse Brands Kehris – zastępca odpowiedzialnego za Prawa Ludzkie Sekretarza Generalnego ONZ.

Tłum. polskie Konrad Sutarski

□ Komentarz

Powyższy *List otwarty* podpisany przez byłego dyrektora węgierskiego Instytutu Obrony Praw Mniejszościowych Györgya Csótiego oraz prawnika, profesora uniwersyteckiego dr. hab. Vargi Istvána i poparty podpisami około 900. innych osób to jedynie przykład listów protestacyjnych wysyłanych z Węgier do różnych organizacji międzynarodowych, w tym do Rady Parlamentu Unii Europejskiej. Taki list został wysłany m.in. przez budapeszteński Związek Węgrów Siedmiogrodzkich, poparty przez Węgrów szwajcarskich, kanadyjskich i rumuńskich, a protest piętnujący narodowościowe genocydiu na Ukrainie wystosowały do rządu ukraińskiego parlamenty: węgierski, rumuński i bułgarski. Powstały także filmy pokazujące łamanie praw ludzkich przez organa ukraińskie, w tym „łapanki” ludzi należących do mniejszości, zdolnych do służby wojskowej, przypominające oblavy przeprowadzane przez hitlerowców w Polsce podczas II wojny światowej.

Ukraina jest jedynym na świecie krajem, w którym mniejszości zostały prawnie podzielone (w grudniu 2022 r., pomimo wojny) na dwie nierównorzędne kategorie: na autochtoniczne, czyli takie, które nie posiadają kraju ojczystego (krymscy Tatarzy, Karaimi i Krymczacy) i które mogą cieszyć się pełnią praw, w tym prawem do nauki w języku narodowym (jakkolwiek Krym już w 2014 r. został odłączony od Ukrainy) oraz na mniejszości narodowe mające swoje kraje ojczyste (Polacy, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy, Rosjanie), które – jak głoszą to władze ukraińskie – nie potrzebują specjalnej opieki ze strony Ukrainy i które zmuszone są prowadzić naukę począwszy od podstawowej klasy piątej także w języku ukraińskim i nie mają uprawnień do wydawania świadectw dojrzałości w języku ojczystym, a nawet nie mają prawa do używania publicznie swoich symboli narodowych (flag, pomników), ani tworzenia politycznego czy administracyjnego przedstawicielstwa swoich własnych narodowości.

Ów wzrastający nacjonalizm Ukrainy powodowany jest faktem, iż liczba osób pozytywnie oceniających działalność szowinistycznych Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) wzrosła z 22 proc. w 2013 roku do 43 proc. w 2022 roku. Stan ten wynika z sondażu, przeprowadzonego we wrześniu 2022 roku przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii.

W takiej sytuacji Węgrzy oczekiwali od państwa polskiego, jako swojego największego przyjaciela, pełnego poparcia dla zakarpacciej narodowości węgierskiej, tym bardziej, iż do czasu agresji rosyjskiej na Ukrainę narodowość polska była tam tak samo nieprzyjaźnie traktowana jak węgierska.

KONRAD SUTARSKI

żyjący na Węgrzech polski pisarz,

b. trzykrotny przewodniczący

Ógólnokrajowego Samorządu na Węgrzech

Budapeszt, 3 marca 2023 ■

□ 15 czerwca 2023 roku w Domu Arcybiskupów w Poznaniu odbyło się spotkanie abp. Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Biskupów Polski, z przedstawicielami Rodzin Ofiar Ludobójstwa Polaków i obywateli polskich innych narodowości. Kilka dni później przedstawiciele Rodzin wystosowali list do biskupów Kościołów rzymsko- i greckokatolickiego zawierający *Apel do Episkopatów Polski i Ukrainy*, który niniejszym publikujemy.

Apel Rodzin do Episkopatów Polski i Ukrainy

Nam, potomkom i krewnym Ofiar Ludobójstwa, pochodzącym często z rodzin mieszanych, bardzo zależy na szczerym i prawdziwym pojednaniu polsko-ukraińskim. Uważamy jednak, że aby do tego doszło muszą zostać spełnione następujące warunki.

Po pierwsze, prawda. Dlatego też ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach Drugiej Rzeczypospolitej winno być nazwane po imieniu, bez uciekania się do półprawd i eufemizmów typu „tragedia wołyńska”, „zbrodnia wołyńska”, „czystki etniczne” lub „akcja antypolska”.

Winny być także wspomniane narodowości Ofiar Ludobójstwa, gdyż z rąk członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz Ukraińskiej Policji Pomocniczej i ukraińskich pułków policyjnych SS ginęli nie tylko Polacy, ale i Żydzi, Czesi, Ormianie, Romowie i ci sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali Polaków. Trzeba też podkreślać, że ludobójstwo miało miejsce nie tylko na Wołyniu, ale i na Polesiu i Lubelszczyźnie oraz w Małopolsce Wschodniej, czyli w dawnych województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim). Czas jego trwania to nie tylko rok 1943, ale i lata 1939-1947. W wypadku polskich ofiar byli do w zdecydowanej większości mieszkańcy wsi, w tym też księża i siostry zakonne.

Po drugie, ekshumacje i pochówki ofiar. Brak owych pochówków, jak i oficjalny zakaz ekshumacji, wciąż podtrzymywany przez ukraińskie władze państwowe jest najboleśniejszą raną w relacjach polsko-ukraińskich. Jest też sprzeczny tak z konwencjami prawa międzynarodowego, jak i elementarnymi zasadami cywilizacji europejskiej, opartej o wartości chrześcijańskie i zasady prawa rzymskiego. Niezrealizowane od 30. lat obietnice władz obu niepodległych krajów, jak i ustawiczne usprawiedliwianie się polityków, że to „nie ten czas i nie ten moment” tylko pogłębia ową ranę oraz zadaje Rodzinom Ofiar dodatkowe cierpienia. Tym bardziej, że w pochówkach innych ofiar, np. Zbrodni Katyńskiej czy Holokaustu Żydów, takich przeszkód nie ma. Przykładem jest cmentarz polskich oficerów pomordowanych przez NKWD w Charkowie.

Zwracamy się więc do Waszych Eminencji i Ekscelencji, aby wspólnie z nami zaapelowały do Prezydentów i Premierów oraz władz parlamentarnych obu krajów w sprawie godnych pochówków wszystkich Ofiar Ludobójstwa. Pochówki te powinny mieć charakter religijny, zgodny z wyznaniem lub obrządkiem Ofiar. Miejsca zagłady winny być oznaczone pamiątkowymi krzyżami, które byłyby nie tylko upamiętnieniem, ale i przestrogą dla przyszłych pokoleń.

Po trzecie, sprzeciw wobec kultu zbrodniarzy. Wspomniany zakaz pochówku ofiar na Ukrainie połączony jest też z gloryfikacją osób i organizacji, które dopuściły się zbrodni przeciw ludzkości. Z przykrością musimy stwierdzić, że w tej gloryfikacji bardzo często biorą udział biskupi i księża oraz wierni Cerkwi greckokatolickiej oraz niektórych odłamów Cerkwi prawosławnej. Przykładami są święcenia licznych pomników i tablic pamiątkowych, dedykowanych tym, którzy brali czynny udział w mordowaniu Polaków i Żydów lub inspirowali owe zbrodnie.

Eminencje i Ekscelencje!

Bez spełnienia powyższych warunków nie jesteśmy w stanie wziąć udziału w wydarzeniach, które mają się odbywać pod hasłem: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Co więcej, uważamy, że formuła ta, zaczerpnięta z listu biskupów polskich do Niemców z 1965 roku nie ma zastosowania w obecnych relacjach polsko-ukraińskich. Od czasu zakończenia II wojny światowej i Procesów Norymberskich naród niemiecki radykalnie odciął się zbrodniczej ideologii narodowego socjalizmu. W Niemczech nie stawia się pomników ludobójcom, nie gloryfikuje się ich zbrodni i nie zakazuje się pochówków ofiar. Niestety na Ukrainie, co opisaliśmy powyżej, jest dokładnie odwrotnie. W takiej sytuacji wspomniana formuła byłaby tylko pustym gestem, niemającym żadnej wartości.

Jeżeli chodzi o inne tegoroczne upamiętnienia 80. rocznicy Krwawej Niedzieli na Wołyniu, to proponuje, aby ich patronami byli księża rzymskokatolicki, pomordowani w czasie odprawiania Mszy Świętych, oraz ci sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali Polaków, a którzy za swoją chrześcijańską postawę zostali zamordowani przez banderowców. Idąc za sugestią abp. Sta-

niśława Gądeckiego, proponujemy jako patrona polsko-ukraińskiego pojednania błogosławionego Grzegorza Chomyszyna, greckokatolickiego biskupa-męczennika ze Stanisławowa, który w przeciwieństwie od arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego przeciwstawiał się nacjonalizmowi ukraińskiemu.

Proponujemy także, aby w dniu 11 lipca o godz. 12.00, w chwili, gdy 80 lat temu mordowano w barbarzyński sposób Polaków zgromadzonych w kościołach na niedzielnych Mszach Świętych, zabiły dzwony we wszystkich kościołach i cerkwiach. Będzie to hołd oddany współczesnym chrześcijańskim męczennikom.

Z wyrazami szacunku. Szczęść Boże!

Władysław Siemaszko (Warszawa), Adam Macedoński (Kraków), Ewa Siemaszko (Warszawa), Władysława Poliszczuk (Kanada), Antoni Dąbrowski (Dębno), Włodzimierz Dajczak (Budżyn), Józef Maliszewski (Chodzież), Jadwiga Leśkiewicz (Chodzież), Grażyna Piskiewicz (Świebodzin), Krystyna Ogonowska (Lubań), prof. dr hab. Leszek Jazownik (Uniwersytet Zielonogórski), dr Maria Jazownik (Zielona Góra), prof. dr hab. Bogusław Paż (Uniwersytet Wrocławski), prof. zw. dr hab. Bogumił Grott (Uniwersytet Jagielloński), dr Michał Siekierka (Wrocław), Witold Listowski (Kędzierzyn-Koźle), mjr dr Zbigniew Kopociński (Żary), Małgorzata Gośniowska-Kola (Wschowa), Janusz Horoszkiewicz (Przeworsk), Zbigniew Walczak (Jarocin), Jan Skalski (Bytom), Danuta Skalska (Bytom), ppłk dr Krzysztof Szczur (Szczecin), Stanisław Szarzyński (Przemysł), dr hab. Andrzej Zapalowski (Uniwersytet Rzeszowski), Bogdan Stanisław Kasprovicz (Bytom), Grzegorz Waśniowski (Kanada), Andrzej Mosiejczyk (Prabuty), Edward Biń (Dzierżoniów), Florian Kuriata (Dzierżoniów), Tadeusz Szewczyk (Kłodzko), Piotr Szelański (Poznań), Zdzisław Koguciuk (Lublin), dr Leon Popek (Lublin), Wacław Kondrakiewicz (Świebodzin), dr hab. Włodzimierz Osadcy (Lublin), dr Lucyna Kulińska (Kraków), Czesław Laska (Zielona Góra), dr Tadeusz Samborski (Legnica), dr Paweł Wróblewski (Wrocław), Mirosław Kowzan (Chodzież), Przemysław Lasota (Chodzież), Paweł Zdziarski (Warszawa), Tadeusz Nowacki (Korfantów), Małgorzata Nowak (Warszawa), Zygmunt Krzemień (Grudziądz), Krzysztof Alwast (Kanada), Maciej Wojciechowski (Kraków), Józef Wieczorek (Kraków), Tadeusz Arciuch (Warszawa), Teresa Tomsia (Poznań), Joanna A. Biniszewska (Warszawa), Grzegorz Podwójny (Dębno), Edward Skiba (Smardzów k. Wrocławia), Maciej Ciesielski (Miława), Jan J. Paluch (Bytom), Mirosław Wielgus (Majdan Obleszcze), Wiesław Bobkowski (Choczewo), Tadeusz Isakowicz-Zaleski (Radwanowice).

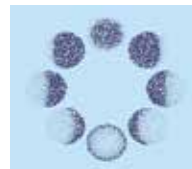
19 czerwca 2023 ■

„Kopernik – Konstelacje”

Z okazji 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika Narodowe Centrum Kultury organizuje międzynarodowy konkurs pt. *Kopernik – Konstelacje* na zewnętrzną instalację przestrzenną. Konkurs skierowany jest do projektantów oraz grup projektowych zarówno w kraju, jak i zagranicą, ma na celu przybliżenie postaci i osiągnięć Mikołaja Kopernika.

– Chcemy zachęcić współczesnych twórców i projektantów do czerpania inspi-

cji z historii oraz tradycji polskiej kultury i nauki, a także do poszukiwania kreatywnych rozwiązań w obszarze projektowania wystawienniczego, ze szczególnym uwzględnieniem zewnętrznych instalacji przestrzennych, adresowanych do szerokiego grona odbiorców – podkreślają organizatorzy. – Wierzymy, że udział w konkursie zainspiruje uczestników do poszukiwania praktycznych i uniwersalnych rozwiązań konstrukcyjnych przy zachowaniu wyso-



kiej dbałości o formę i czytelność prezentowanych treści.

Zwyczajnie instalacje wzbogacą przestrzeń publiczną o materiały edukacyjne, zaprezentowane w nowoczesnej, atrakcyjnej dla współczesnego odbiorcy formie. Termin zgłaszania prac do 14 maja 2023 roku. Szczegóły dotyczące udziału w konkursie w załącznikach do pobrania ze strony: www.nck.pl.

AS, NCK ■

Portal Instytutu „Polonika”

Konferencją prasową w Centrum Prasowym PAP, z udziałem wicepremiera prof. Piotra Glińskiego, 6 marca br. zainaugurowano nowy portal Narodowego Instytutu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” pn. *Dziedzictwo za granicą. Baza poloników*. Portal ma być nowoczesnym narzędziem do szybkiego i skutecznego uzyskania informacji dotyczących polskiej spuścizny kulturowej poza granicami Polski.

Oprócz możliwości ewidencjonowania i upowszechniania wiedzy o polskim dziedzictwie kulturowym, udostępniona została również dokumentacja o polonikach, stanowiąca źródło wiedzy zarówno dla naukowców i pasjonatów historii, jak i osób zgłębiających rodzinne genealogie.

Udostępniona obecnie baza składa się z trzech katalogów obejmujących: (I) dokumentację nagrobków i polskich cmentarzy poza granicami kraju, będącą efektem prac

realizowanych od lat 90. XX wieku, (II) polonika – bogato ilustrowane i opisane materialne ślady dziedzictwa kulturowego za granicą o charakterze popularnonaukowym, oparte o informacje z pogranicza historii, sztuki i kultury, (III) cmentarze wojenne za granicą – katalog prowadzony przez Departament Dziedzictwa Kulturowego i Miejsc Pamięci w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który został opracowany na podstawie materiałów zebranych przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Baza jest stale uzupełniana o nowe materiały. Obecnie na portalu (www.baza.polonika.pl) udostępnione zostały obiekty znajdujące się w 58. państwach. Można tam znaleźć około 44 tys. wpisów, w tym m.in. dokumentację 168. cmentarzy cywilnych (w tym 14 113 kart nagrobków i 17 667 spoczywających na nich osób) oraz 246



kart cmentarzy wojennych (w tym 9 100 spoczywających na nich osób).

W najbliższym czasie do bazy dodane zostaną informacje o zrealizowanych przez Instytut „Polonika” projektach badawczych, konserwatorskich, edukacyjnych i popularyzatorskich, a także materiały pozyskane od instytucji, organizacji oraz osób specjalizujących się w działaniach na rzecz ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą.

Portal tworzony jest przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” – wyspecjalizowaną państwową instytucję kultury powołaną w 2017 roku przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, która skupia swoje działania wokół trzech obszarów: badań, ochrony oraz popularyzacji polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą.

ISB, MKiDN ■

Pałac Saski – konkurs

Ogłoszono międzynarodowy konkurs architektoniczno-urbanistyczny inwestycji dot. odbudowy Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz kamienic przy ulicy Królewskiej w Warszawie. W imieniu spółki Pałac Saski procedurę przeprowadzi Stowarzyszenie Architektów Polskich (SARP).

Wymagania konkursu określa Ustawa z dnia 11 sierpnia 2021 roku, zgodnie z którą budynki mają zostać odtworzone według zewnętrznego kształtu architektonicznego, jaki posiadały w przeddzień wybuchu II wojny światowej. W związku z tym niezbędne jest dokładne zbadanie źródeł historycznych, w szczególności zachowanych planów, fotografii i szkiców.

Jednym z wymagań konkursu jest również odtworzenie ogrodu przy pawilonie Becka wraz z ogrodzeniem umożliwiającym swobodną komunikację z Ogrodem

Saskim. Zgodnie z zapisem Ustawy „układ urbanistyczny placu Marszałka Józefa Piłsudskiego wraz ze znajdującym się na nim Grobem Nieznanego Żołnierza, pomnikiem Józefa Piłsudskiego, Krzyżem Papieskim, Pomnikiem Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku oraz pomnikiem Lecha Kaczyńskiego jest nienaruszalny”. Usunięte nie mogą być również relikty zabudowy zachodniej pierzei pl. Piłsudskiego. Konkursowe wymogami zakładają, że zabytkowe piwnice Pałacu Saskiego będą wyeksponowane dla zwiedzających. Zmiany mogą się natomiast pojawić w przestrzeni sąsiednich ulic. Zasady konkursu dopuszczają np. zwężenie fragmentu ul. Królewskiej, aby zapewnić obsługę komunikacyjną odbudowywanych obiektów.

Odbudowa Pałacu Saskiego stanowi realizację deklaracji Prezydenta RP Andrzeja Dudy z 11 listopada 2018 roku, która zakoń-



czyła wieloletnią debatę publiczną nad potrzebą odbudowy historycznych gmachów przy pl. Piłsudskiego. Budowle mają stać się dopełnieniem

odbudowy zniszczonej w czasie II wojny światowej stolicy Polski, a w konsekwencji – symbolem umocnienia jedności wspólnoty obywatelskiej. Obiekty powstałe w wyniku realizacji inwestycji zostaną przeznaczone na potrzeby Kancelarii Senatu i Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie oraz innych podmiotów prowadzących działalność kulturalną, edukacyjną lub społeczną.

AS, SARP ■

MCC MAZURKAS
CONFERENCE CENTRE & HOTEL****

To tutaj spotyka się biznes

Doskonała lokalizacja,
3500 m² pow. konferencyjnej,
35 sal konferencyjno-bankietowych,
największa sala na **1000 osób,**
158 pokoi dwuosobowych
oraz wielofunkcyjny charakter
przestrzeni konferencyjno-hotelowej czynią
z **MCC Mazurkas Conference Centre & Hotel******
doskonałe miejsce do organizacji kongresów,
konferencji, bankietów, wydarzeń firmowych,
targów, szkoleń, koncertów.

WWW.MAZURKASHOTEL.PL



360° MAZURKAS
CATERING

WWW.CATERING.MAZURKAS.PL

Catering w całej Polsce



